

V.C. ANDREWS

W blasku tęczy

PROLOG

W dniu moich szesnastych urodzin na lazurowym niebie nie było ani jednej chmurki. Ciepły wiaterek niosący ze sobą zapach lilii, hiacyntów i narcyzów był łagodny i delikatny jak tchnienie powietrza wywołane trzepotaniem skrzydeł przelatującego wróbla.

To były czary.

Poprzedniego dnia o zmierzchu sprowadziłam mamę w jej wózku inwalidzkim po rampie do ogrodu i ustawiłam twarzą do jeziora.

- Jest! - krzyknęła mama, gdy tylko dostrzegła kosa, który zerwał się skądś z rosnącego nad jeziorem lasu i frunął nad wodą.

Wtedy, jak to często robiłyśmy, wzięłyśmy się za ręce, zamknęłyśmy oczy i pomyślałyśmy sobie - każda swoje - życzenie. To była taka nasza wspólna tajemnica, ceremonia, którą powtarzałyśmy co jakiś czas, odkąd skończyłam cztery lata. Mama robiła to jeszcze wcześniej, bo wierzyła, że jezioro ma czarodziejską moc.

- Robię to, odkąd zamieszkałam tu z twoją prababcią Frances. Największym zbiornikiem wodnym, jaki znałam wcześniej, była wanna w naszym mieszkaniu. To cudowne miejsce odegrało wielką rolę w moich marzeniach. Jestem pewna, że równie ważne okaże się dla ciebie, Summer

Wiem, że obie życzyłyśmy sobie tego samego -by jutrzejszy

dzień pełen był radości, śmiechu i słońca; by wszyscy krewni i przyjaciele zapomnieli o smutku i zmartwieniach; żebym zaczęła nowy rok życia w harmonii i szczęściu. Mama była zdania, że od czasu do czasu potrzeba w życiu trochę magii, zwłaszcza nam.

Nie zaprzeczyłam. Już od dawna przestano ukrywać przede mną tragedie i nieszczęścia spadające na naszą rodzinę. Mama przyznała, że niekiedy, a może nawet częściej, naprawdę wierzy w to, że ciąży nad nią klątwa, więc ona musi uważać na każdy swój gest, oddech, nawet myśl.

- Każdy chyba prędzej czy później doszedłby do takiego wniosku, Summer Kiedy dojeżdżałam przystosowanym do moich potrzeb minibusem do najzwyczajszego skrzyżowania i musiałam podjąć decyzję, czy skręcić w lewo, czy w prawo, zaczynały mi drżeć ręce. Byłam pewna, że jeśli dokonam niewłaściwego wyboru, spotka mnie coś strasznego. Przed kompletnym paraliżem woli chroniła mnie tylko myśl o mojej przybranej mamie. Słyszałam w głowie jej głos, drwiący sobie z mego lęku, i to dodawało mi otuchy. Mama Arnold była osobą, która nie przestraszyłaby się samego diabła.

Rozumiałam lęk mamy i często zastanawiałam się, czy ciężąca nad nią klątwa może zaciążyć także nad moim życiem. Mama również bała się tego najbardziej na świecie.

- A co będzie, jeśli ty odziedziczysz tego strasznego pecha, który dręczy mnie przez całe życie? - Mama powiedziała to, jakby czytała w moich myślach.

- To absurdalne, mamó - odpowiedziałam, choć wcale nie czułam się tak pewna siebie, jak starałam się to okazać. - To niemożliwe, żeby człowiek był z góry skazany na pecha. Nasze życie jest kwestią przypadku i nie możemy nikogo winić za to, co się nam przydarza. Ty także nie możesz być źródłem niczyich kłopotów.

Tak się przy tym upierałam, że mama się w końcu roześmiała i obiecała, że nie będzie więcej zadrećcać mnie swoimi czarnymi myślami.

Owszem, obiecała mi to, ale dotrzymać obietnicy było jej

niełatwo. Nie dziwiłam się temu. Wiedziałam, że dźwiga ciężar trudnych do wyobrażenia cierpień i nieszczęść.

Mama szczególnie zadreczęła się losem swojej przybranej siostry Beneathy i przyrodniego brata Brody'ego. Oboje znałam tylko ze zdjęć. Beni, jak nazywano zdrobniale Beneathe, zamordowali młodociani bandyci, gdy mama mieszkała jeszcze z rodziną Arnoldów w Waszyngtonie. Wujek Brody zginął w wypadku drogowym, gdy wracał do Waszyngtonu po wizycie u mamy, która wówczas żyła samotnie w domu prababci Hudson. Był przystojnym, inteligentnym i obiecującym chłopakiem. Po jego śmierci babcia Megan, prawdziwa matka mojej mamy, przeżyła okropne załamanie nerwowe i omal nie odebrała sobie życia.

Ciotka Alison, siostra wujka Brody'ego, wciąż żywiła o to do mamy pretensje, choć od jakiegoś czasu starannie je ukrywała i zachowywała się całkiem przyzwoicie. Było to tym łatwiejsze, że nie widywaliśmy się z nią często. Ostatnio ciotka Alison rozwiodła się z mężem w dramatycznych okolicznościach, bo mąż oskarżał ją o to, że go zdradzała, i to bynajmniej nie z jednym tylko kochankiem! Tego mi jednak nie powiedziano, usłyszałam o tym przypadkiem.

W naszym domu ściany nie nazbyt dobrze strzegą sekretów.

Można by sądzić, że zamiast zapiekłej niechęci ciotka Alison powinna raczej żywić wobec mamy współczucie. Wkrótce po śmierci Brody'ego mama spadła z konia i została sparaliżowana od pasa w dół, a potem wiele wycierpiała ze strony zdziwaczalnej czy wręcz szalonej ciotki Victorii. Siostra babci Megan przez jakiś czas wręcz więziła ją w domu prababci Hudson. Mama nienawidziła rozmów na ten temat. Mówiła, że sprowadzają złe sny, ale naprawdę uważała nieszczęścia, jakie na nią spadły, za zasłużoną karę losu. Gdyby nie mój ojciec Austin, który był jej terapeutą, niewykluczone, że skończyłaby ze sobą, topiąc się w jeziorze rozciągającym się teraz przed nami.

Co do mnie, byłam zdania, że dość już wylałyśmy łez. Przyszła pora na śmiech i pogodne, słoneczne dni. Chciałam, żeby moje szesnaste urodziny zapoczątkowały lepszy i szczęśliwszy okres w naszym życiu.

Z miejsca, skąd spoglądałyśmy na jezioro, widać było wujka Roya, który naprawiał okiennicę w swoim domu. Wujek Roy Arnold był bratem tragicznie zmarłej Beneathy. Kiedy wyszedł z wojska, mama zaproponowała, żeby podjął pracę w firmie developerskiej i budowlanej Hudsonów. Wujek został majstrem, a wkrótce zaczął się spotykać z moją opiekunką Glendą Robinson, niezamężną matką starszego ode mnie o rok Harleya. Gdy Roy się jej oświadczył, a Glenda przyjęła jego oświadczyzny, mama uparła się, żeby zbudowali dom na terenie naszej posiadłości.

- Spójrz, jaki to szmat ziemi, Roy. Wszystko to należy do mnie - powiedziała wtedy. - Ziemia, z której nie mam żadnego pożytku. Przecież nie będę tu uprawiać bawełny ani tytoniu. To nie Tara - zażartowała mama.

O ile wiem, z początku wujek Roy wcale nie był zachwycony tym pomysłem. Dopiero ojciec zdołał go przekonać. Mama przypisywała postępowanie wujka Roya jego upartej dumie. Potem miałam się dowiedzieć, że wujkiem kierowały ważniejsze racje, racje płynące z najgłębszych pokładów duszy i odzywające się niemal co dzień.

Mama uwielbiała opisywać dramatyczne wydarzenia z przeszłości. Niekiedy przemawiała niższym głosem, naśladując wujka Roya. Czasem się śmiałam, czasem słuchałam w podziwie, zafascynowana tym, jak mama potrafi opowiadać i odgrywać sceny z przeszłości. Właściwie nie było w tym nic dziwnego, w końcu uczyła się w młodości w znakomitej szkole teatralnej w Londynie i omal nie została aktorką.

Mama opowiadała dalej:

- Ponieważ Roy wciąż wzbraniał się przed budową domu na terenie naszej posiadłości, powiedziałam mu, że boi się poślubić białą kobietę i mieszkać z nią w tym samym miejscu, gdzie żyje biały, który ożenił się z Afro-Amerykanką. „Ale ty jesteś w połowie biała” - przypomniał mi Roy. „Sto pięćdziesiąt lat temu i tak byłabym niewolnicą na plantacji. Nie próbuj mi wmawiać, że jestem w czymkolwiek gorsza lub lepsza od ciebie. Gdyby mama Arnold usłyszała, co mówisz, Roy, przetrzepałaby ci skórę” - odparłam i pogroziłam mu

palcem. - Roy pokręcił głową i roześmiał się głośno. A potem nie potrafił się już ze mną dłużej spierać, ustąpił i zbudował dom - zakończyła mama.

Rok później Roy ożenił się z Glendą. Kiedy urodziła im się córka, nazwali ją Latisha - takie imię nosiła mama Arnold - rodzona matka wujka Roya i przybrana mojej mamy.

Latisha była ślicznym dzieckiem, ale gdy skończyła trzy lata, zachorowała na białaczkę. Przebieg choroby był bardzo gwałtowny. Latisha zmarła, nim lekarze zdążyli przygotować wujka i ciocię na to, co nastąpi.

Ciocia Glenda była kompletnie załamana. Rozpacz omal nie odebrała jej wiary, lecz ostatecznie zamiast zniechęcić Boga, stała się tym bardziej religijna. Harley powiedział mi kiedyś, że jego mama wierzy, iż kara za grzechy rodziców spada na dzieci. Glenda bała się, że jeśli nie będzie się modlić i pokutować, jej ukochana córeczka będzie znosiła dalsze udręki na tamtym świecie. Harley cierpiał, bo stracił nie tylko siostrę, lecz w pewnym sensie także matkę. Od tej pory jego wychowaniem zajmował się głównie wujek Roy.

- Gdyby ktoś nie wiedział, nigdy by się nie domyślił, że jestem teraz jedynakiem - powiedział mi kiedyś Harley. - Moja matka zachowuje się tak, jakby Latisha wciąż była razem z nami. Czasem sprawia wrażenie, jakby ją słyszała. Przechowuje wszystkie jej ubranka, a od czasu do czasu nawet je pierze i prasuje. Obaj z tatą mamy tego czasem naprawdę dosyć.

Najgorszą formą rywalizacji między rodzeństwem musi być konieczność konkurowania o względy matki ze zmarłą siostrą, pomyślałam.

Latisha została pochowana na terenie naszej posiadłości, nieopodal domu wujka Roya i cioci Glendy. Płytę nagrobną otaczało niewysokie ogrodzenie. Nie było dnia, żeby ciocia nie modliła się nad grobem córki. Nocą widziałam z okna w blasku samotnej świecy, płonącej w ciemnościach nad grobem Latishy, nieruchomą sylwetkę pogrążonej w modlitwie kobiety. Nawet deszcz i burza nie potrafiły jej wygnąć z grobu córki. Kiedyś widziałam, jak podczas okropnej

nawałnicy stała pod parasolem, nie zważając na ulewę i rozdzierające niebo błyskawice.

- Matka nigdy nie zapomni o swoim dziecku - zapewniła mnie mama, gdy jej o tym opowiedziałam.

Kiedy Latisha zmarła, byłam zbyt mała, żeby wszystko rozumieć, ale wiele lat później słyszałam, jak mama mruczy do siebie, że znów ściągnęła na kogoś nieszczęście.

- Powinnam się była zgodzić, żeby Roy zbudował dom tam, gdzie zechce. Nie miało sensu ściągać go tu na siłę - westchnęła boleśnie.

Jej narzekania nikogo nie irytowały bardziej niż wujka Roya. Kiedy je słyszał, prostował szerokie ramiona, a oczy czerwieniały mu z gniewu.

- To tobie przetrzepałaby skórę mama Arnold - mówił niższym niż zwykle głosem, grożąc jej palcem.

Kiedy wujek Roy był zły, wszyscy woleli schodzić mu z drogi. Tymczasem Harley zaczął sprawiać w szkole takie kłopoty, że na twarzy wujka nieustannie malowała się groźna, ponura mina. Nieraz słyszałam, jak skarżył się mamie na swój los.

- Pan obarczył mnie dziwnym brzemieniem. Odebrał mi córkę i nie pozwolił mi być ojcem, ale złożył na moje barki odpowiedzialność za chłopca, który nie jest moim dzieckiem. Mówisz, że ciąży na tobie klątwa, Rain. A co ze mną? Czym sobie zasłużyłem na ciężar, który muszę dźwigać?

- Mama zawsze mówiła, że nie do nas należy ocena tego, co zsyła nam Bóg. Pamiętaj o tym, Roy.

- Owszem, mama tak mówiła, ale jej własny los pełen był niczym niezasłużonego cierpienia, Rain.

Bardzo współczułam Harleyowi, kiedy słyszałem takie rozmowy.

Jak ciężko, myślałam, być niechcianym dzieckiem. Widziałam, że mamę te rozmowy również przepełniają głębokim smutkiem.

Nikt nie wiedział lepiej od niej, co to znaczy.

Więc modliłam się i miałam nadzieję, że nigdy nie poznam tego uczucia na własnej skórze.

1

WSZYSTKIEGO NAJLEPSZEGO W DNIU URODZIN, Summer

Dzień urodzin zaczął się tak szczęśliwie, jakby ktoś rozpiął nad naszym domem tęczę. Wiedziałam, że tata szykuje w tajemnicy jakieś niespodzianki, ale rzeczywistość przerosła moje najśmielsze oczekiwania. Gdy tylko zbudziło mnie poranne słońce, usłyszałam dźwięki pozytywki grającej *Happy Birthday To You*. Uniosłam powieki i zobaczyłam pozytywkę z wirującą baletnicą, wokół której kręcił się cały zwierzyńiec.

- Mam nadzieję, że każdy dzień życia będziesz witała takim uśmiechem jak dzisiejszy, Summer

Uniosłam oczy i zobaczyłam stojącego na środku pokoju tatę. Uśmiechał się promiennie. Miałam jego turkusowe oczy, ale czarne jak heban włosy odziedziczyłam po mamie. Tylko moja karnacja była idealnie wypośrodkowana - na tyle jaśniejsza od koloru skóry mamy, żeby było widać piegi, które otrzymałam po tacie.

- Wszystkiego najlepszego w dniu urodzin, Summer
Tata nachylił się i pocałował mnie w policzek.

Mama przyglądała mi się z wózka stojącego po drugiej stronie łóżka. Przez chwilę wydawała mi się daleka, jakby znajdowała się po drugiej stronie okrywającego mnie szklanego klosza. Natychmiast wiedziałam, że przeżywa jedną ze swoich złych chwil. Ilekroć bowiem była naprawdę szczęśliwa, zawsze nachodziły ją czarne myśli. Bała się wtedy, że zaraz wydarzy się coś strasznego. Gdy dostrzegła moje spojrzenie, szybko się rozjaśniła i uśmiechnęła do mnie. Wyskoczyłam z łóżka i objęłam ją za szyję.

- Co tu robicie? Od jak dawna siedzicie, czekając, kiedy się obudzę?
- Całą noc czuwamy przy tobie na zmianę - zażartował tata. - Prawda, Rain?
- Praktycznie rzecz biorąc, to prawda - powiedziała mama z żartobliwą naganą. - Twój ojciec zachowywał się tak, jakby to były nie twoje, tylko jego szesnaste urodziny.
- W każdym dorosłym jest coś z dziecka. Podczas swoich dziewięćdziesiątych urodzin mam zamiar zdmuchnąć świece i rozpakowywać prezenty. Nie zapominajcie o tym.
- Tata powiedział to takim tonem, jakby jego dziewięćdziesiąte urodziny miały nastąpić lada dzień.
- Mama pokręciła głową i spojrzała na mnie z porozumiewawczym uśmiechem, że niby to musimy tolerować niemądre pomysły taty. Tata nigdy nie będzie dla mnie niemądry, powiedziałam sobie w duchu. Nigdy, przenigdy.
- Piękna pozytywka - oświadczyłam, gdy muzyka umilkła.
- To nie jest jeszcze nawet wierzchołek góry lodowej - zapewniła mnie mama. - Wyrzuj przez okno.
- Z okien mego pokoju było widać jezioro. Mama powiedziała mi, że kiedyś był to pokój babci Megan. Gdy sprowadziła się do prababci Hudson, sama w nim mieszkała. Później, po ślubie, mama zamieszkała z tatą w pokoju prababci.
- Z początku nie chciała niczego w domu zmieniać. Mówiła, że czuje się zobowiązana zachować wszystko tak, jak pozostawiła prababcia Hudson, ale z czasem trzeba było pomalować ściany, zmienić sprzęty i wyposażenie domu, zmodernizować kuchnię i łazienki. Wówczas tata wezwał projektanta wnętrz, który przydał staremu domowi nieco nowoczesności.
- W holu na parterze wciąż panował duch osiemnastego stulecia. Obok zegara szafkowego White'a i Dogswella z 1790 roku wisiało tam okrągłe lustro z epoki. Mama była ogromnie dumna z antyków po prababci Hudson. Kochała ją tak bardzo, że niekiedy jej zazdrościłam i żałowałam, że sama nie miałam okazji poznać prababci.

W gabinecie pradziadka Hudsona wszystko zostało tak, jak było, ale reszta domu uległa gruntownym zmianom. Do starych wewnątrz wprowadzono jaśniejsze barwy, wzorzyste obicia i różne nowoczesne urządzenia. Ostatnio rodzice zajęli się nawet służbówką. Na podłodze położyli wełniany biały chodnik, a na miejsce starego szpitalnego łóżka wstawili wielkie drewniane łoże, które bardzo przypadło do gustu naszej gospodyni, pani Geary.

Pani Geary miała czterdzieści parę lat. Pochodziła z Irlandii i jej lekko siwiejące włosy były niemal równie rude, jak włosy mojego taty. Przyjechała do Ameryki jako dwudziestoletnia dziewczyna i trafiła do krewnych, którzy traktowali ją niczym zła macocha Kopciuszka.

- Nie mieli dla mnie za grosz szacunku. Wszystko, co robiłam, przyjmowali tak, jakbym była w ich domu służącą. Wyniosłam się od nich naprawdę z wielką przyjemnością!

Tata zatrudnił ją, gdy ciocia Glenda z wujkiem Royem i Harleyem wyprowadzili się z naszego domu. Był zdania, że mama potrzebuje pomocy, a pani Geary zdobyła sobie jego zaufanie wewnętrzną siłą i spokojem. Mama również bardzo szybko ją polubiła, a dla mnie pani Geary stała się po prostu członkiem rodziny - trzęsa się nade mną jak kwoka nad kurczęciem, pilnowała, żebym ciepłej się ubrała lub zjadła porządne śniadanie.

- Za dużo poświęciłam ci czasu i energii, żebym teraz miała patrzeć spokojnie, jak wszystkie moje starania diabli biorą - odpowiadała, kiedy narzekałam na jej nadmierną opiekuńczość.

Pani Geary wynajdywała najróżniejsze wyrażenia, które pozwalały jej ukrywać prawdziwe uczucia, jakie wobec mnie żywiła. Zachowywała się tak, jakby była przekonana, że powiedzieć komuś, że się go kocha, znaczy to samo, co go utracić. Myślę, że postępowała tak z powodu bolesnych strat, jakie poniosła w dzieciństwie i w młodości.

Mimo że kochałam panią Geary, droczyłam się z nią przy każdej możliwej okazji, a zwłaszcza żartowałam sobie z jej ciągnącego się od lat romansu z Clarence'em Lynchem,

bibliotekarzem z miejscowej biblioteki. Clarence miał koło pięćdziesiątki. Jak daleko sięgam pamięcią, zawsze towarzyszył pani Geary na spacerach i we wszystkich miejscach publicznych.

- A po co miałabym teraz marnować taką doskonałą znajomość? - odpowiedziała mi pani Geary na pytanie, czemu nie wyjdzie za bibliotekarza za męża.

Oczywiście nie zrozumiałam tego i czym prędzej pobiegłam do mamy po wyjaśnienia. Mama wysłuchiwała mnie, a potem się uśmiechnęła.

- Ludzie nie są takimi prostymi, nieskomplikowanymi istotami, jak nam się czasem wydaje, Summer Ale powiedz sama, dopóki tak jest im dobrze, dlaczego mieliby to zmieniać?

Myszę, że dla nas obu - dla mamy i dla mnie - szczęście i zdrowie były awersem i rewersem tej samej monety, najważniejszej i najcenniejszej, jaką człowiek posiada. Ludzie szczęśliwi mają więcej nadziei na zdrowie, a ludzie zdrowi w sposób oczywisty są szczęśliwi. Śmiech jest najlepszym lekarstwem na choroby ducha.

Nikt nie jest tego lepszym przykładem od taty, pomyślałam. Tata kochał mamę i mnie tak bardzo, a przy tym był taki szczęśliwy, że każdy od razu odczuwał emanującą z niego radość i ciepło. Gdy jego wuj przeszedł na emeryturę, ojciec po latach pracy w należącej do niego firmie rehabilitacyjnej został jej właścicielem. Stworzył wówczas krajową sieć klubów, w niespotykany dotąd sposób łączących gimnastykę z fizjoterapią. Główną ideą działalności tych klubów odmładzających, jak je nazywano, było przekonanie, że przez odpowiednie połączenie różnych ćwiczeń fizycznych i medytacji można spowolnić proces starzenia, a w niektórych wypadkach nawet go odwrócić. Tata odniósł ogromny sukces i pisano o nim w wielu czasopismach, poświęconych zagadnieniom zdrowia i sportu. Obie z mamą byłyśmy z niego bardzo dumne.

Tak, szczęście i zdrowie zaiste były bliźniaczymi siostrami, które za sprawą moich rodziców zamieszkały wraz ze mną w naszym domu. Były źródłem mądrości i tworzyły wokół nas

[mur ochronny, przez który nie mogło się przedrzeć żadne nieszczęście. Tak niekiedy myślałam, choć wiedziałam, że tuż obok, w domu wujka Roya, niepodzielnie króluje smutek i ból. Nieszczęście i cierpienie nawiedzało także naszą fortecę pod postacią ciotki Alison.

- Ludzie, którzy nie lubią siebie samych, nie potrafią też lubić innych - powiedziała mi kiedyś mama. - Twoja ciotka nienawidzi samej siebie, tyle że po prostu o tym nie wie i nie chce wiedzieć. Bardziej jej z tego powodu współczuję, niż się na nią o to złościę. Z tobą będzie tak samo.

Dziś ciotka Alison miała przyjechać na moje przyjęcie urodzinowe, podobnie jak babcia Megan i jej mąż, dziadek Randolph.

Zrobiłam, co poleciła mama, i podeszłam do okna. W pierwszej chwili pomyślałam, że wciąż śnię.

Na gałęziach drzew rosnących wokół domu zawiazane były kolorowe wstążki lub balony. Jedne i drugie tańczyły w powiewach wiatru. Na trawniku stały stoły nakryte zielonymi, żółtymi i czerwonymi obrusami. Robotnicy kończyli układanie parkietu do tańca. Gotowa już była nawet niewielka estrada dla muzyków.

Tata poczynił wszystkie przygotowania w największej tajemnicy i najwyraźniej zapłacił robotnikom dodatkowo za pracę od bardzo wczesnego ranka, skoro wszystko było już niemal gotowe.

- Twój ojciec wstał po ciemku i przyświecając sobie latarką, rozwieszał na drzewach balony.

- Pomyślałem, że bardziej się ucieszysz, kiedy wstaniesz rano i wszystko to zobaczysz od razu, niż gdyby przygotowania zaczęły się wczoraj.

Przez długą chwilę nie mogłam wydobyć z siebie głosu. Wreszcie pokręciłam głową i krzyknęłam z radości.

- To... to jest cudowne!

Rzuciłam się tacie na szyję, a potem jeszcze raz uściskałam i wycałowałam mamę, która zaśmiewała się z mojego podniecenia.

- No powiedz sama, czy twój ojciec nie jest szalony?

- Nie! - krzyknęłam. - Jest cudowny!

- No widzisz, przynajmniej jedna kobieta w tym domu przyznaje, że to, co robię, ma sens.

- Biedny przedstawiciel uciśnionej męskiej mniejszości! - zaśmiała się mama.

- Powinnaś słyszeć panią Geary. Przez cały ranek marudziła, że już za dużo tego wszystkiego, i powtarzała, że nawet radość może być powodem groźnego wstrząsu dla młodego, rozwijającego się ducha - oznajmił tata.

- Nie kpij sobie z pani Geary - napomniała go łagodnie mama.

- Kpić sobie z pani Geary? To ze mnie sobie wszyscy w tym domu żartują. No dobrze, mam jeszcze parę drobiazgów do załatwienia. Muszę na przykład wyznaczyć parking, żeby twoi goście nie porozjeżdżali rabatek z kwiatami.

Tata wyszedł. Mama patrzyła za nim z uśmiechem. Czy kiedykolwiek znajdę kogoś, kto będzie mnie tak kochał, jak on kocha mamę? Ich szczęście było dla mnie najlepszym dowodem na istnienie pokrewieństwa dusz.

- Teraz się ubierz i chodź na śniadanie - powiedziała mama i podjechała wózkiem do drzwi.

- Jestem zbyt podniecona, żeby jeść, mamo.

- Obawiam się, że jeżeli tego nie zrobisz, pani Geary oświadczy, że wszystkie balony i połamie krzeselka - ostrzegła mnie mama ze śmiechem.

Roześmiałam się także.

- Wszystkiego najlepszego w dniu urodzin, Summer. Wszystkie twoje urodziny były dla mnie ważnymi wydarzeniami, ponieważ to, że cię mamy, jest dla nas prawdziwym cudem - powiedziała czule mama. - Ale wiem, jak ważne są te urodziny dla ciebie.

- Dziękuję, mamo.

Wiedziałam, jak wiele prawdy zawierają jej słowa. Wiedziałam, że ciąża i poród były dla niej bardzo trudne i że rodzice nie zdecydowali się mieć więcej dzieci, żeby nie kusić losu.

- Do zobaczenia na dole.

Mama wyjechała z pokoju. Dobrze znałam jej dalszą trasę.

Wiedziałam, że gdy dojedzie do schodów, przesiądzie się na wózek zjeżdżający po specjalnych szynach, który zaprojektował dla niej tata, a na dole zajmie miejsce w wózku czekającym na nią u stóp schodów.

Mama nigdy nie stała obok mnie. Nigdy nie kroczyłyśmy ramię w ramię ani nie biegłyśmy obok siebie. Nigdy nie spacerowałyśmy razem po naszej posiadłości ani nie szłyśmy ulicą, oglądając wystawy sklepów.

Kiedy podrosłam na tyle, żeby pchać wózek, uważałam to z początku za świetną zabawę. Trudno się dziwić, w końcu byłam dzieckiem i wszystko, co robiłam razem z mamą, sprawiało mi przyjemność. Z czasem jednak zaczęłam widzieć inne matki, chodzące z córkami po centrach handlowych, zaczęłam dostrzegać smutny wzrok, jakim odprowadzała je mama, i przestało mnie cieszyć popychanie wózka.

Czy to właśnie znaczy być starszym? Czy dojrzewanie polega na utracie złudzeń?

A skoro tak jest, czemu radujemy się, zdmuchując świeczki na urodzinowym torcie?

Gdy jadłam śniadanie, pani Geary krążyła wokół stołu, przyglądając mi się uważnie, jakby nie mogła się doczekać wyników ważnego eksperymentu.

- To wielki dzień - oświadczyła, kiedy zaczęłam jęczeć, że nie dam rady zjeść wszystkiego. - W taki dzień trzeba wznieść wokół organizmu silniejszą barierę ochronną niż zwykle. Dobrze wiem, co się będzie działo dalej. Przez cały dzień nic nie zjesz, tylko będziesz wciąż w ruchu, eksploatując się bez miłosierdzia. Nie potrafię patrzeć spokojnie na to, jaka jesteś szczuplutka. Musisz uważać dziś na siebie bardziej niż zwykle, bo w taki dzień najszybciej może człowieka dopaść jakieś wstrętne choróbko.

Mama spuściła wzrok i uśmiechnęła się lekko do siebie.

- Nie jestem wcale szczuplutka.

Bądź co bądź miałam metr sześćdziesiąt wzrostu i ważyłam ponad pięćdziesiąt kilo. Mama powiedziała kiedyś, że mam

jej figurę. Nie musiała mi tego mówić, wystarczyło spojrzeć na fotografie zrobione w czasach, gdy chodziła do szkoły teatralnej w Londynie. Na wszystkich zdjęciach wyglądała, jakby przed chwilą zobaczyła coś lub doświadczyła czegoś wspaniałego. Jej twarz jaśniała. Powiedzieć, że jestem do niej podobna, było największym komplementem, jaki można mi było sprawić.

Mimo to pani Geary zawsze wynajdowała jakiś powód, żeby się o mnie zamartwiać.

- Natura drwi sobie z młodych dziewcząt - pouczała mnie. - Obdarza je kobiecym ciałem, nim jeszcze mają dostatecznie dojrzały umysł. To jakby założyć drogocenną kolbę na szyję czteroletniej dziewczynki, która nie zdaje sobie sprawy, czemu wszyscy, a zwłaszcza dorośli, tak jej się przyglądają, i nie ma pojęcia, jak powinna nosić swój skarb.

- Dziś młodzież jest inna - odpowiadałam, kiedy tak mówiła. - Jesteśmy bardziej dojrzały, niż byli młodzi ludzie w pani czasach.

- To już szczyt wszystkiego! - Pani Geary z głośnym płacánieniem uderzyła się otwartą dłonią w czoło. - Bardziej dojrzały? W twoim pokoleniu jest więcej nastolatków w ciąży, więcej dzieciaków uzależnionych od narkotyków, ginących w wypadkach drogowych i uciekających z domu niż dawniej. Kiedy ja byłam dzieckiem, w naszej wiosce zaledwie jedna dziewczyna zaszła w ciążę przed ślubem. I to tylko dlatego, że zgwałcił ją przyrodni brat.

- O Boże! -jęknęłam wstrząśnięta.

- Pani Geary mówi to tylko dla twojego dobra, kochanie - powiedziała mama, lecz jednocześnie rzuciła gospodyni spojrzenie, które wyraźnie mówiło: „Dosyć!”.

- Będę jadła w czasie przyjęcia - obiecałam. - Tata zamówił wszystkie moje ulubione smakołyki.

W chwili gdy wyrzekłam te słowa, już wiedziałam, że popełniłam błąd. Mimo że pani Geary chciała przygotować wszystko sama, tata zamówił jedzenie. Twierdził, że nie chce jej nadmiernie obciążać, na co gospodyni odpowiedziała, że przygotowywanie dla mnie ulubionych dań jest dla niej szczególną

przyjemnością. Koniec końców stanęło na tym, że pani Geary upiecze tort.

Słyszając moje słowa, gospodyni chrząknęła wymownie i z ubolewaniem pokręciła głową.

- Kupne jedzenie - mruknęła z dezaprobatą. - Wszystko będzie smakowało jak tektura z plastikiem.

- Pani Geary - wtrąciła mama - wie pani przecież, że to nie będą hamburgery ani hot dogi.

Gospodyni przygryzła dolną wargę, raz jeszcze pokręciła głową i pomaszerowała do kuchni. Mama uśmiechnęła się do mnie i powiedziała, żebym się nie martwiła, bo pani Geary na pewno szybko odzyska dobry humor.

Prędko przełknęłam ostatnie kęsy. Byłam zbyt przejęta, żeby móc spokojnie wysiedzieć w domu.

Tata pracował razem z robotnikami, pilnując, żeby wszystko było dokładnie tak, jak obmyślił. Wieczorem miały przyjechać co najmniej dwa tuziny moich koleżanek ze Szkoły Dogwoodów, która kształciła tylko dziewczęta, i niemal dwudziestu chłopców z bliźniaczej szkoły dla chłopców - ze Słodkiego Williama. Na przyjęcie zaproszeni byli również nauczyciele i oczywiście rodzina, a także pani Geary z nieodłącznym panem Lynchem.

Na razie nie miałam żadnego chłopaka na stałe, ale najczęściej spotykałam się z Chase'em Taylorem. Przez ostatnie cztery tygodnie dosłownie wszędzie bywaliśmy razem, co wystarczyło dziewczynom, żeby uznać nas za parę. Wiedziałam, że niemal wszystkie koleżanki mi zazdroszczą. Chase był przystojnym chłopakiem w klasycznym stylu - miał idealny nos i zmysłowe usta. Lazuru oczu mogłoby mu pozazdrościć błękitne niebo w pogodny wiosenny dzień. Tata lubił go za „ramiona baseballisty” i „talię pływaka”, jak to określał. Chase istotnie był kapitanem szkolnej drużyny baseballowej i występował w stanowych zawodach pływackich w stylu wolnym.

Guy, ojciec Chase'a, był wziętym adwokatem. Taylorowie mieszkali w domu niemal równie wielkim jak nasz, ale ich posiadłość nie była tak samo piękna. Podczas naszej ostatniej

randki Chase powiedział mi, że jego matka bardzo chętnie kupiłaby nasz dom.

- Ona pragnie wszystkiego, co zobaczy - wyznał z zaskakującą szczerością. - W rezultacie mój ojciec coraz więcej i ciężiej pracuje. Twierdzi, że ambicje żony są źródłem sukcesów męża. Czy jesteś ambitna, Summer?

- Chyba nie bardzo. Pani Geary mówi, że ambicja to nic dobrego. „Ludzie chcieliby być aniołami, aniołowie bogami”. To cytat z dramatu.

Chase roześmiał się pogodnie.

- Masz szczęście, że trafiła się wam taka mądra służąca.

Nie spodobał mi się ton, jakim wypowiedział słowo „służąca”, i zwróciłam mu uwagę, że pani Geary jest w naszym domu kimś zdecydowanie więcej niż tylko gospodynią. Chase nie przejął się zbyt moimi słowami.

Uśmiechnął się i powiedział, że uwielbia, kiedy się złoścę, bo wtedy moje oczy błyszczą jak klejnoty. Zarumieniłam się, a on mnie pocałował. Przypomniały mi się słowa pani Geary i pomyślałam, że być może ma trochę racji, twierdząc, że kobiece ciało jest dla młodej dziewczyny brzemiem, z którym nie bardzo sobie potrafi poradzić.

Przez moje ciało przepływały falami od piersi w dół do brzucha i ud słodkie dreszcze. Każdy pocałunek trwał dłużej niż poprzedni, a kiedy w końcu nasze języki się spotkały, musiałam cofnąć głowę i krzyknąć na Chase'a, by zostawił w spokoju suwak moich spodni.

- Nie chcesz? - spytał szeptem.

Siedzieliśmy w samochodzie zaparkowanym na poboczu. Zjechaliśmy z drogi, wracając z kina.

- Tak - odpowiedziałam. - I nie.

- Droczysz się ze mną?

- Raczej z samą sobą. Lepiej przestańmy, zanim dostanę opryszczeni.

Chase się roześmiał.

- Kto ci powiedział, że dostaniesz opryszczeni, jeśli się będziesz całować? Pani Geary?

- Nie. Sama to wymyśliłam.

Mój żart wywołał uśmiech na twarzy Chase'a, chociaż wiedziałam, że jest rozczarowany. Ja także byłam rozczarowana, ale za nic bym się do tego nie przyznała.

Jeżeli zaprosi mnie na następną randkę, będę miała pewność, że mu na mnie naprawdę zależy. Jeżeli nie, będzie to znaczyło, że postąpiłam słusznie. Tego nauczyła mnie mama.

Może nie byłam taka znowu dziecinna. Może byłam dojrzała ponad swój wiek. Może wszystkie przestrogi pani Geary wcale się do mnie nie odnosiły. A może po prostu byłam zbyt pewna siebie.

Zbiegłam po rampie i dołączyłam do taty. Przyjęcie miało być jednym wielkim piknikiem. Wszyscy goście zostali poproszeni o przyniesienie ze sobą strojów kąpielowych. Przed czterema laty wujek Roy zbudował tratwę, która została zakotwiczona na środku jeziora. Mieliśmy po dwa rowery wodne, kajaki i łódzie wiosłowe. W naszym jeziorze można było łowić okonie i sumy, ale wujek Roy narzekał, że wędkowanie w nim jest jak zarzucanie przynęty do akwarium - nie stanowi żadnego wyzwania.

Teraz wujek Roy pracował razem z ojcem i robotnikami nad wykończeniem parkietu. Rozejrzałam się wokół, szukając wzrokiem Harleya, lecz nigdzie go nie zobaczyłam.

- Cześć, wujku.

Wujek Roy uniósł głowę i spojrzał na mnie.

- Cześć, księżniczko. Wszystkiego najlepszego w dniu urodzin.

Wujek zawsze mnie tak nazywał. Kiedyś usłyszałam przypadkiem, jak powiedział do mamy: „Mogłaby być moją córką”.

Wyczułam wtedy w jego głosie głęboki żal i choć nie miałam pojęcia, o co mu właściwie chodzi, byłam pewna, że mówi o mnie.

- Dziękuję.

- Boję się, że przy dzisiejszych zwariowanych tańcach te deski w mgnieniu oka pójdą drzazgi - mruknął wujek Roy,

spoglądając spod zmarszczonych brwi na parkiet. - Mówiłem, żeby dali grubsze.

- Wszystko będzie dobrze, wujku.

- No, nie wiem.

Wujek Roy z uporem pokręcił głową i wstał.

Kiedy byłam mała, mama często opowiadała mi o tym, że jako dziecko zawsze czuła się przy nim bezpieczna, gdy chodzili ulicami murzyńskiego getta w Waszyngtonie. Mówiła, że lubiła, gdy trzymał ją za rękę. Wcale jej się nie dziwiłam. I nie była to tylko sprawa tego, że wujek Roy miał blisko dwa metry wzrostu, potężne bary i pięści jak bochny. Przede wszystkim emanowała z niego pierwotna, atawistyczna siła. Jedyne niebezpieczeństwo, jakie mogło przy nim zagrażać, czaiło się w jego własnym wnętrzu. Było w nim coś, co kazało się lękać jego gniewu, chociaż Roy potrafił być miły i ujmujący. Nawet ja wołałabym go nie rozzłościć, mimo że po mamie i ojcu był najbliższym mi człowiekiem na świecie.

Chase przyznał mi się kiedyś, że wujek Roy wydaje mu się czasem niemal moim prywatnym gorylem.

- Patrzy na mnie takim wzrokiem, jakby się spodziewał, że lada chwile spróbuję cię zamordować czy coś w tym rodzaju. Nie wiem czemu, ale się przy nim denerwuję. Wołałabym nie spotkać go nocą w jakimś ciemnym zaułku.

- Wujek Roy jest łagodny jak miś - odpowiedziałam, choć w duchu sama przyznawałam, że bliżej mu raczej do groźnego niedźwiedzia.

Mama mówiła, że wujek stał się taki twardy i nieufny z powodu nieszczęść i rozczarowań, które przyniosło mu życie.

Nie wiedziałam, jakie miało być największe z tych nieszczęść, jeszcze nie, ale już wkrótce miałam się dowiedzieć.

- Gdzie jest Harley?

Jak zwykle, gdy wspomniano jego przybranego syna, wujek Roy zacisnął usta i ściągnął ramiona, jakby szykował się na przyjęcie ciosu.

- Na pewno szuka nowego numeru.

- Wujku!

Uśmiechnęłam się do niego.

- Nie wiem. Nie zszedł na śniadanie, w czym zresztą nie ma nic dziwnego. Ten chłopak więcej śpi, niż żyje, szczególnie w weekendy. Niedługo to się skończy; przyjdzie wreszcie pora, żeby wziął się do jakiejś roboty.

Wujkowi Royowi chodziło o to, że Harley miał w tym roku skończyć szkołę. Jeśliby zdał egzaminy końcowe. Kłopot polegał bowiem na tym, że Harley, który chodził do szkoły publicznej, sprawiał nauczycielom mnóstwo kłopotów. W ciągu ostatniego roku trzykrotnie został zawieszony, a raz nawet omal nie wyrzucono go ze szkoły za bójkę. Podejrzewano go też o wandalizm i kradzieże, lecz nie było na to dostatecznych dowodów.

Przy tym trudno byłoby powiedzieć o nim, że jest z gruntu złym chłopakiem. Był inteligentny, a kiedy robił coś, co lubił, także pracowity. Miał wyraźne uzdolnienia artystyczne. Najchętniej rysował domy i mosty. Pani Longo, która prowadziła zajęcia plastyczne, była zdania, że powinien studiować w przyszłości architekturę. On sam jednak nie zdradzał na to szczególnej ochoty.

Wujek Roy chciał, żeby Harley poszedł do wojska, mimo że jego własne doświadczenia z armią nie były najlepsze. Kiedy mama spadła z konia i straciła władzę w nogach, oddalił się z jednostki bez zezwolenia, żeby czym prędzej do niej przyjechać. Trafił pod sąd i spędził jakiś czas w areszcie, po czym wyrzucono go z wojska. Harley wypominał mu to, kiedy dochodziło między nimi do kłótni.

Zawsze mnie zadziwiało, że kompletnie się nie boi wujka Roya. Był od niego niemal o głowę niższy i szczupły. Miał ciemną karnację i piwne oczy z zielonymi cętkami. Nie był tak przystojny jak Chase, ale zdaniem moich koleżanek, miał w sobie coś z Kevina Bacona, zwłaszcza kiedy uśmiechał się szyderczo, co często mu się zdarzało. Chętnie wyśmiewał chłopaków ze Słodkiego Williama, nawet Chase'a, i równie niemiłosiernie drwił sobie z moich koleżanek ze Szkoły Dogwoodów. Mówił o nich „dzieciaki na miękko”, czyniąc przytyk

do wygodnego życia, sportowych samochodów, modnych ciuchów i tego, co nazywał „śmieciami w głowie”.

Do mnie jednak odnosił się inaczej. Twierdził, że chociaż pochodzę z zamożnej rodziny i uczę się w prywatnej szkole, jestem inna.

- Ale dlaczego jestem inna?

- Bo jesteś.

- Ale czemu? Przecież żyję tak samo jak oni. I mało kto w okolicy jest od nas bogatszy.

- Mimo to jesteś inna - upierał się Harley.

- Ale dlaczego?

- Bo ja tak mówię - rzucił w końcu i poszedł sobie.

Czasami doprowadzał mnie do szału, ale zdarzały się chwile, gdy przyłapywałam go na tym, że patrzy na mnie zupełnie innymi oczami. W jego wzroku dostrzegałam łagodność, czułość, jakąś niemal dziecięcą miłość.

Wszystko to razem wprawiało mnie niekiedy w prawdziwe zakłopotanie.

I znów zastanawiałam się, czy pani Geary nie ma racji, twierdząc, że jestem jeszcze za młoda na to, by obnosić się z klejnotami kobiecości, którymi pobłogosławił mnie los.

Popatrzyłam w kierunku domu wujka Roya. Czułam się rozczarowana. Miałam nadzieję, że Harley będzie się cieszył moimi urodzinami tak samo jak ja, i spodziewałam się, że spotkam go z samego rana.

- Zajrzę, zobaczę, może już wstał na śniadanie - powiedziałam.

- Nie warto tracić czasu. Ej! - huknął nagle wuj na jednego z robotników. - Co ty wyprawiasz, człowieku? Przecież to się łączy na pióro i wpust!

Wujek Roy wrócił do pracy, a ja ruszyłam do domu, który zbudował dla swojej rodziny. Był to piętrowy drewniany dom, pomalowany na szaro, z obszernym gankiem od frontu. Wujek Roy twierdził, że zawsze chciał mieć ganek, na którym mógłby sobie siedzieć i patrzeć, jak kręci się świat. Jego życzenie się spełniło, ale wokół niewiele było do oglądania prócz pta-

ków, królików, jeleni; czasem przemknął tędy lis. Do głównej drogi było tak daleko, że dobiegające z daleka klaksony samochodów brzmiały nie głośniejsz niż klangor ciągnących wiosną na północ gęsi.

Nad drzwiami wisił wielki mosiężny krucyfiks. Raz w tygodniu ciocia Glenda przynosiła drabinę i wspinała się na nią, żeby go wypolerować. Zapukałam do drzwi. Nikt nie odpowiedział, ale z wnętrza dobiegały dźwięki religijnych pieśni w stylu gospel, których ciocia słuchała podczas gotowania czy sprzątania. Doszłam do wniosku, że ciocia mnie nie słyszy, więc pchnęłam drzwi i weszłam do środka.

W powietrzu unosił się jeszcze zapach smażonego bekonu ze śniadania. Zawołałam ciocię i zajrzałam do niewielkiej bawialni, którą zamieniła na coś w rodzaju sanktuarium swojej zmarłej córki. Wszędzie - na gzymsie kominka, na stolikach i na ścianach - były zdjęcia Latishy. Poza tym obrazki świętych, widoki średniowiecznych katedr i podobizny Chrystusa. Zwykle, choć akurat nie tego ranka, paliły się również świece. Poważny nastrój pogłębiały tradycyjne meble z ciemnego drewna. Pod ścianą stał, milcząc, szafkowy zegar, prezent od moich rodziców, którego nikomu nie chciało się nakręcać.

- Każdy dzień jest taki sam - odpowiedział kiedyś wujek Roy memu tacie na pytanie o zegar. - Zwłaszcza dla Glendy. Po co zawracać sobie głowę nakręcaniem zegara?

Ani w bawialni, ani w jadalni nikogo nie zastałam, więc poszłam korytarzem do kuchni. Ze stojącego na parapecie odtwarzacza płyt kompaktowych dobiegała muzyka, lecz cioci nie było nigdzie widać. Podeszłam do okna i zobaczyłam ją, jak rozwiesza pranie za domem. Twierdziła, że woli to od suszarki, bo tkanina przesiąka zapachem kwiatów. Glenda jak zwykle miała na sobie skromną, domową sukienkę i kaptcie. Na ramiona opadały jej ciemne włosy z pasemkami siwizny. Wargi cioci poruszały się, jakby mówiła do siebie albo zma-wiała ciche modlitwy za spokój duszy swojej zmarłej córki.

Wróciłam do schodów i nasłuchiwałam przez chwilę, czy nie dobiegną mnie z góry jakieś odgłosy życia. Nie usłyszałam

jednak niczego, prócz ledwo słyszalnego kapania wody z kranu w łazience na piętrze.

- Harley! Spisz?

- Tak!

Uśmiechnęłam się.

- Mówisz przez sen?

- Tak. Nie budź mnie.

- Już późno, Harley.

Ruszyłam schodami w górę. Nie byliśmy wychowani jak rodzeństwo, ale od dzieciństwa spędzaliśmy razem tyle czasu, że czułam się, jakbyśmy byli bratem i siostrą. Ostatnio jednak Harley wydawał się zakłopotany podobną zażyłością, więc zaczęłam zachowywać trochę większy dystans.

- Mogę wejść? - spytałam, gdy znalazłam się na piętrze.

Na prawo od schodów znajdowały się drzwi do sypialni Harleya i położonego naprzeciwko pokoju Latishy, po drugiej stronie była sypialnia wujka Roya i cioci Glendy oraz łazienka. Krótki korytarz, oświetlony tylko przez niewielkie okienka na dwóch końcach, wyłożono ciemną boazerią. Nawet w dzień panował tu półmrok.

- Zależy po co - odpowiedział Harley.

Roześmiałam się i weszłam do pokoju. Harley jeszcze nie wstał z łóżka, leżał na brzuchu z poduszką na głowie, lecz za to zsunięta do bioder kołdra odsłaniała nagie plecy. Przypomniałam sobie, że najchętniej sypia w samych slipkach.

Pokój Harleya był o połowę mniejszy od mojego. Prócz łóżka i komódki z ciemno bejcowanego klonu stało w nim biurko, które wujek Roy zrobił sam, by wpasować je dokładnie pomiędzy okna. Białe biurko zaścierały papiery, pomiędzy którymi leżały dwie otwarte książki, odłożone grzbietami do góry, i mały stosik notatników. Z jednego z nich sterczały rysunkowe szkice architektoniczne. Obok zobaczyłam książkę zatytułowaną *Amerykańskie domy*. Skarpetki walały się na podłodze obok butów, dzinsy były przewieszane przez oparcie łóżka, niebieska koszula leżała rzucona byle jak na komódce.

Inaczej niż ja sama i większość moich znajomych, Harley

nie miał na ścianach żadnych plakatów. Owszem, lubił zespoły rockowe, lecz chętnie słuchał również spokojniejszej muzyki, nawet Barry'ego Manilowa, choć do tego nie przyznawał się nikomu prócz mnie. Zachowywał się tak, jakby się bał, że ujawniając swoją wrażliwość wobec znajomych, straci twarz lub nawet, co gorsza, narazi się na docinki z ich strony.

- Miałam nadzieję, że jesteś już po śniadaniu.

Harley wysunął zaspianą twarz spod poduszki i natychmiast zacisnął powieki, jakby bolała go głowa. Westchnął głęboko, po czym uchylił na powrót oczu. Wreszcie ułożył się na wznak z rękami pod głową i spojrzał na mnie.

- Wczoraj wieczorem przyszedł do mnie Roy, żeby pouczyć mnie, co mi wolno, a czego nie wolno. Wniosek był taki, że powinienem stać się niewidzialny, nikomu nie robić kłopotu i w niczym nie przeszkadzać. Szczerze mówiąc, poczułem się jak zwierzak, którego miejsce jest z dala od cywilizowanych ludzi. Sama rozumiesz, że nie zachęciło mnie to do wychodzenia z mojej nory.

- To nieprawda. Osobiście zdecydowanie życzę sobie twojej obecności. To mój wielki dzień. Lepiej nie spraw mi zawodu i przyjdź. Tylko ubierz się porządnie.

- I tak nikt z twoich przyjaciół nie zwróci uwagi na to, jak wyglądam.

- Nieprawda. Wiesz, że jesteś przystojnym facetem i potrafisz się ubierać. - Podeszłam do szafy. - Powinieneś zacząć składać spodnie i wieszać koszulę na wieszaku. Popatrz, jakiego narobiłeś bałaganu.

- Tak, mamo.

- Zawsze znajdziesz jakąś zręczną odpowiedź. - Wybrałam jasnoniebieską koszulę i ciemne spodnie. - Włóż to po kąpieli. I znajdź jakieś eleganckie półbuty i niebieskie skarpetki. I ogol się! Tylko nie mów, że nie masz wody po goleniu! - dodałam szybko. - Kupiłam ci ją na ostatnie urodziny i jestem pewna, że jeszcze sporo zostało.

- Po co właściwie mam tam przychodzić? Będzie pełno twoich przyjaciół - powiedział Harley ponuro. - Będziesz

miała swojego Chase'a Taylora i wszystkie te swoje „dzieciaki na miękko”.

- Możesz sobie o nich mówić, co chcesz, Harley, ale Chase wcale nie jest takim mięczakiem, jak usiłujesz go przedstawiać. Harley oblał się ciemnym rumieńcem.

- Domyślam się, że nikt nie wie tego lepiej od ciebie. Nie zareagowałam na jego złośliwą uwagę.

- Poza tym wiesz, że to ty jesteś moim najbliższym przyjacielem, Harley. Bez ciebie moje przyjęcie urodzinowe nie będzie żadnym przyjęciem, więc przestań!

Spojrzał na mnie ze skruchą, a potem odwrócił głowę i wyjrzał za okno.

- Sądząc po hałasie, jaki dobiega zza okna, z powodzeniem mogłyby to być urodziny bliźniaczków.

- Poczekaj, aż zobaczysz, co zrobił mój tata. Na drzewach wyrosły balony.

Harley zaśmiał się w odpowiedzi.

- A pani Geary upiekła pyszny tort.

Harley kiwnął głową, zastanawiał się przez chwilę, a w końcu uśmiechnął się lekko.

- Co znowu? - spytałam ostrożnie, spodziewając się kolejnej zgryźliwej uwagi.

- Pamiętasz, jak kiedyś wsadziłem palce w tort i udawałem, że to świece? I jaki wściekły był wtedy Roy? Miał takie wybałuszone oczy, jakby chciały mu wyskoczyć z głowy.

- Czasem wydaje mi się, że robisz wiele złego tylko po to, żeby go rozzłościć, Harley.

- Ja?

- Nie pomyślałeś nigdy, że w ten sposób ranisz też swoją matkę?

Uśmiech znikł z twarzy Harleya.

- Glendy nie można zranić. Żeby w ogóle poczuć ból, trzeba dopuszczać do siebie jakieś bodźce z zewnątrz. Moja matka istnieje poza rzeczywistością.

- To nieprawda, Harley.

- Owszem, prawda. No dobra, wstanę. - Westchnął cięż-

ko. - Ale nie jestem pewien, czy to dobry pomysł zapraszać mnie na przyjęcie. Czuję, że narobię tylko niepotrzebnego zamieszania.

Podeszłam do łóżka i chwyciłam go za włosy. Spojrzył na mnie zaskoczony.

- Wstaniesz i przyłożysz się do tego, żeby to były najlepsze urodziny w moim życiu. W przeciwnym razie...

Wytarnosiłam go mocniej, niż się spodziewał.

- Au! - krzyknął i złapał mnie za rękę. Przez chwilę trzymał mnie za przegub, patrząc w oczy.

- Nie masz nawet na tyle ogłady, żeby złożyć mi życzenia, Harleyu Arnold.

Puściłam jego włosy, ale on nie puścił mojej ręki.

- Wszystkiego najlepszego w dniu urodzin, Summer

Harley usiadł na łóżku, przyciągnął mnie do siebie i pocałował w policzek. Jego wargi znalazły się tuż przy moich, tak blisko, że gdy cofnęłam głowę, musnęły moje usta.

Na krótką chwilę nasze spojrzenia się spotkały. Potarłam dłonią policzek.

- Ogol się, Harley.

Serce mi waliło. Harley puścił moją rękę.

- Potem się ubierz i przyjdź pomóc.

Harley po prostu spoglądał na mnie bez słowa.

- No dobrze... - odpowiedział cicho, niemal szeptem, ale zaraz odzyskał dobry humor i uśmiechnął się do mnie figlarnie - ...wasza wysokość.

Odrzucił kołdrę i wstał z łóżka. Nie pamiętam już, kiedy zaczęłam czuć się zażenowana w obecności Harleya, gdy byłam w bieliźnie. On natomiast najwyraźniej nie czuł się w najmniejszej mierze zakłopotany faktem, że jestem w po-koju. Może tacy już są chłopcy, pomyślałam. A może to dlatego, że wychowywaliśmy się razem od dziecka.

Jakkolwiek było, oddech uwiązał mi w gardle.

Nie tyle wyszłam, ile raczej uciekłam z sypialni Harleya.

POCZĄTEK PRZYJĘCIA

Zanim Harley się w końcu przywłókł, zdążyli przyjechać muzycy. Kiedy wreszcie wyszedł z domu, już ćwiczyli. Oczywiście Harley miał na sobie te same džinsy i koszulę, co wczoraj. Nie uczesał się, a potargane włosy opadały mu na oczy. Wujek Roy wciąż gonił go do fryzjera, Harley jednak zawsze jakoś się wykręcał. Czasem wuj wpadał w złość i groził, że sam chwyci za nożyczki - ale w końcu nigdy tego nie robił.

- Niechby spróbował! - odgrażał się Harley. - Pożałowałby, że przyszedł na świat.

Od kilku lat zawsze przed urodzinami życzyłam sobie tego samego - żeby mama stanęła jeszcze kiedyś na nogi i żeby Harley przestał się wiecznie kłócić z wujkiem Royem. Jedno i drugie wydawało mi się równie mało prawdopodobne.

- Chyba nie chcesz pokazać się w tym stroju na przyjęciu Summer! - zirytował się natychmiast wujek Roy na widok Harleya.

- Przebiorę się w strój wieczorowy po kąpieli - odpalił Harley. - Podobno taki jest program przyjęcia. Jak ma właściwie być, Summer?

- Tak jak mówisz.

- Mam nadzieję, że wzięłeś prysznic, bo jeśli nie, to wytrujesz wszystkie ryby w jeziorze.

Twarz Harleya poszarzała ze złości. Znałam ich już na tyle, żeby wiedzieć, jak niewiele brakuje do awantury.

- Chodź! - Pociągnęłam Harleya za ramię. - Pomożesz mi. Przyniesiemy prezenty dla gości i porozkładamy na stołach.

Nie odpowiedział. Patrzył tylko na Roya takim wzrokiem, że chwyciłam go za rękę i pociągnęłam za sobą do garażu, gdzie leżały przygotowane przez tatę prezenty-niespodzianki.

- Spokojnie - usiłował ostudzić mój zapal Harley. - Nie pali się.

- Wcale nie mamy tak wiele czasu - odpowiedziałam. - Niedługo zaczną się zjeżdżać goście.

- No tak, nie możemy sprawić dzieciakom zawodu. - Harley obejrzał się na mego tatę i wujka Roya płonącymi oczami. - Roy zawsze musi mi powiedzieć coś wstrętnego.

- Wiem, ale w głębi serca nie życzy ci źle.

- Aha, jak grzechotnik, który cię gryzie z czystej uprzejmości. Nie mogę zrozumieć, czemu moja matka wyszła za niego za męża. Może po prostu jako samotna kobieta z dzieckiem nie miała dużego wyboru. Przyjęła pierwszego mężczyznę, który się nią zainteresował, nie zwracając uwagi na to, że był karany.

- Nie rób z Roya kryminalisty, Harley.

- Czy ja go z niego robię? Przecież to prawda, że siedział w areszcie wojskowym.

- Ale areszt wojskowy to nie to samo co więzienie. Zresztą, jak widzisz, dla twojej mamy nie miało to żadnego znaczenia. Glenda i Roy musieli się kochać. Myślę, że do tej pory się kochają.

Harley prychnął, jakby chciał odpędzić moje słowa niby natrętne muszki.

- Mama w każdym razie twierdzi, że się kochali - upierałam się. - Powiedziała, że ciążyli ku sobie jak dwa ciała niebieskie, przyciągane siłą grawitacji. Chodzili na długie spacerunki, rozmawiali godzinami, a w końcu zrozumieli, że to miłość.

Weszliśmy do garażu. Wskazałam Harleyowi stertę kartono-

wych pudeł. Zamiast się nimi zająć, odwrócił się i przyjrzał mi się spod oka.

- O co chodzi?

- Jak to jest, kiedy ludzie zaczynają się kochać, Summer? Jest na to jakiś przepis czy coś w tym rodzaju? Chciałbym wiedzieć.

- Nie wygłupiaj się, Harley. Przecież wiesz, że nie ma żadnego uniwersalnego przepisu na miłość.

- Nie wygłupiam się, Summer. Pytam poważnie. Powiedz mi, jak myślisz, jak to było z moją matką i Royem? Jak to jest z ludźmi, kiedy się kochają? - Harley złożył ręce na piersi i uśmiechnął się ironicznie. - Co się dzieje, gdy ogarnia cię miłość? Czy to tak, jakby wszędzie wokół zaczęły bić dzwony, czy co?

Nie odpowiedziałam.

- Czy tak właśnie było z tobą i Chase'em Taylorem?

- Przestań, Harley.

- Co mam przestać?

- Przestań się ze mną droczyć i kpić sobie z tego, co mówię.

- Wcale sobie z siebie nie kpię. Naprawdę chciałbym to wiedzieć. - Ironiczny uśmiech znikł z twarzy Harleya. - Nie dziw się, że nie potrafię tego zrozumieć. Dziś moja matka i Roy prawie ze sobą nie rozmawiają. Jestem pewien, że to nie tylko z powodu Latishy i dewocji matki. Myślę, że nie mają sobie nic do powiedzenia. Gdyby nie to, że czasem się odezwę albo beknę po śniadaniu, miałbym stałe wrażenie, że moje życie to niemy film... Nigdy nie wychodzą do kina, do restauracji ani nawet na spacer. W przeciwieństwie do twoich rodziców, nigdy też nie wyjeżdżają na wakacje. Twoja mama jest przykuta do wózka, a mimo to o wiele bardziej aktywna od mojej matki. Uważam, że Roy przynajmniej w równej mierze ponosi winę za ten stan rzeczy, co matka.

- Czemu nigdy nie nazywasz Roya tatą czy choćby ojcem, Harley?

- Bo... bo nie jest moim ojcem. Mój ojciec jest gdzieś tam... - Harley szerokim gestem wskazał otaczający nas świat. - Żyje sobie i nawet o mnie nie pomyśli. Swoją drogą,

zastanawiam się czasem, jak to możliwe, mieć dziecko i nigdy się nim nie zainteresować?

- Za to Roy się tobą interesuje. Nie powiesz mi, że nie obchodzi go, co się z tobą dzieje. Przecież oficjalnie cię adoptował, prawda?

- Wielkie rzeczy. Nikt go o to nie prosił.

- Roy stara się być dobrym ojcem. Ciężko pracuje, żeby utrzymać ciebie i ciocię Glendę, zbudował dom i...

- Dajmy temu spokój, Summer Nigdy tego nie zrozumiesz. Harley opuścił głowę.

- Czemu nie rozumiem?

- Bo jesteś za bardzo...

- Co jestem za bardzo?

Poczułam, jak wzbiera we mnie gniew. Jeśli ośmieli się powiedzieć, że jestem za młoda, to...

- Jesteś zbyt miła.

- Co takiego?

- Wszystkim ufasz, Summer Ja nie ufam nawet samemu sobie.

Harley podszedł do sterty pudeł i uniósł kilka w ramionach.

- Co chcesz przez to powiedzieć? Jak to jestem zbyt miła? Masz rację, rzeczywiście tego nie rozumiem. Dlaczego fakt, że ufam ludziom, miałyby mi uniemożliwić zrozumienie mojego wujka i twojej matki?

- Nie rozmawiajmy o tym dzisiaj - poprosił Harley. - To twój szczególny dzień. Pomogę ci wszystko przygotować, potem pójdę do domu i poczekam, aż przyjdzie pora kąpieli, po kąpieli przebiorę się w schludne ubranko, uczeszę gładko włosy i będę grzecznie siedział i zjadał, i...

- ...tańczył i świetnie się bawił - dokończyłam za niego.

- Dobrze, Summer Jak chcesz. A na razie dorzuć jeszcze jedno pudło na wierzch.

- Wystarczy to, co już masz. Ja wezmę resztę.

- Dlaczego wszyscy tak się rządzą? - mruknął Harley, ale posłusznie wyszedł z garażu.

Zebrałam resztę kartonowych pudeł i wyszłam za nim.

Czasem czułam się przy Harleyu niczym napięta do ostateczności struna. Chwilami miałam chęć po prostu krzyczeć, krzyczeć, dopóki napięcie nie minie.

Złożyliśmy pudła koło stołów i zaczęliśmy wykładać podarki dla gości. Oprócz serwetek, tekturowych talerzyków i kubków tata przygotował poręczne lusterka dla dziewczyn, koszulki z krótkimi rękawami i wydrukowanym widokiem jeziora oraz zestawy złożone z długopisu i ołówka. Wszystkie te rzeczy nosiły datę moich urodzin.

- Nieźle - rzucił Harley, rozładowując pudła. - To dobry interes być przyjacielem Summer Ciarke. Twoje dzieciaki będą zachwycone.

- Mówiłam ci, że możesz zaprosić swoich znajomych ze szkoły, Harley - przypomniałam mu. - To nie moja wina, że nie dałeś mamie ani jednego adresu czy telefonu.

- Racja.

- A widzisz, prosiłam cię o to.

- No wiesz, Roy uważa, że wszyscy moi znajomi są o krok od komory gazowej.

- Nawet dziewczyny?

Harley patrzył na mnie przez chwilę, a potem na powrót zaczął wykładać na stół prezenty.

- Harley?

- Dziewczyny z mojej szkoły nie pasowałyby tutaj.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Nikt z moich znajomych nie jest dość dobry na wizyty w porządnym domu.

- Harley, przestań gadać bzdury. Mówiłam ci, żebyś zaprosił, kogo zechcesz, tak czy nie?

- Daj już temu spokój, Summer Proszę cię.

W oczach Harleya zalśniły łzy.

- Dobrze. Przepraszam. Chciałam tylko, żebyś się dobrze bawił.

- Będę się dobrze bawił. Będę się świetnie bawił. W przeciwnym razie Roy obedrze mnie żywcem ze skóry.

- Harley!

- Tylko sobie żartuję.
- Nie chodzi mi o to, żebyś się bawił dlatego, że tak chce wujek Roy. Chodzi mi o to, że dziś są moje urodziny i...

Harley padł przede mną na kolana i złożył ręce jak do modlitwy.

- Litości, wasza wysokość. Błagam o litość.
- Przestań, idioto.

Popchnęłam go. Harley przewrócił się ze śmiechem na trawę.

Oboje odwróciliśmy głowy, gdy przed dom zajechał wielki czarny mercedes. Wiedziałam, że to moja najlepsza przyjaciółka Amber Simon. Amber była brunetką, trochę puszystą, ale za to miała miłą buzię, piękne migdałowe oczy i łagodny charakter. Bardzo jej zależało na Harleyu. Starałam się wyswatać ich ze sobą, ale bez rezultatu. Mówiłam Harleyowi, że gdyby Amber miała chłopaka, poczułaby się bardziej pewna siebie, przestałaby się pocieszać, jedząc bez umiaru, i szybko zrzuciłaby zbędne kilogramy. Odpowiedział mi na to, że rodzice Amber powinni po prostu zamknąć ją w pokoju. Przyznał wprawdzie, że jest sympatyczniejsza niż reszta moich koleżanek, zgodził się nawet, że pyzate policzki niezbyt szpecą całkiem ładną buzię, ale nigdy naprawdę nie zainteresował się Amber.

Mimo to ona wciąż żyła nadzieją, że to kiedyś nastąpi.

Gdy wysiadła z samochodu i ruszyła w naszym kierunku, Harley zerwał się na równe nogi.

- Pójdę się przebrać i przygotuję łodzie, rowery wodne i całą resztę. Obiecałem twemu ojcu, że się tym zajmę.
 - Mógłbyś się chociaż przywitać z Amber.
- Harley złożył ręce przy ustach i wrzasnął.
- Cześć!

Rzucił mi szelmowski uśmiech a la Kevin Bacon, a potem ruszył w kierunku domu. Mijając po drodze mego tatę i wujka Roya, nawet na nich nie spojrzął. Oni natomiast przerwali rozmowę i odprowadzili go wzrokiem. Wujek Roy pokręcił głową.

Zrobiło mi się ciężko na sercu.

To było tak, jakbym wciąż widziała wiszącą nad Harleyem czarną chmurę, z której w każdej chwili mógł lunąć mu na głowę lodowaty deszcz.

Nawet dziś.

Nawet w dniu moich urodzin.

- Dokąd poszedł Harley? - Amber była rozczarowana. - Chyba będzie na przyjęciu?

- Jasne. Poszedł przebrać się w kąpielówkę. Chce przygotować kajaki, łódzie i rowery wodne.

- Och!

- Masz ze sobą kostium, prawda?

- Okropnie wyglądam w kostiumie - jęknęła Amber zbolalym głosem.

- Ale wzięłaś go ze sobą, prawda?

- Tak. Mimo to nie zamierzam się kąpać.

- Oczywiście, że się będziesz kąpać, Amber. - Pociągnęłam ją za sobą do domu. - Chodź, zanim przyjadą goście, trochę sobie pogadamy. I pamiętaj, nie waż się mnie dzisiaj złościć.

Amber przewróciła oczami, popatrzyła jeszcze raz za odchodzącym Harleyem i ruszyła za mną do domu.

Kiedy weszliśmy do holu, spotkałyśmy mamę, która właśnie jechała do drzwi.

- Dzień dobry, pani Ciarke.

Amber nachyliła się nad mamą i pocałowała ją w policzek.

To właśnie najbardziej lubiłam w Amber. Nie tylko nie zwracała żadnej uwagi na fakt, że mama jest Afro-Amerykanką, ale także i na to, że jest przykutą do wózka inwalidką. Większość moich koleżanek niestety nie potrafiła zachowywać się wobec mojej mamy w sposób równie naturalny i bezpośredni.

- Cześć, Amber. Co słychać u mamy?

Pani Simon usunięto właśnie niedawno woreczek żółciowy.

- Dziękuję, u mamy wszystko w porządku, pani Ciarke.

- Cieszę się - powiedziała mama, mimo że matka Amber nie należała do szczególnie bliskich jej osób.

Pani Simon pochodziła z jednej z tych wyniosłych arystokratycznych rodzin z Południa, które zawsze traktowały wszystkich z wyższością.

- To będzie wspaniały dzień. Spodziewam się świetnej zabawy.

Mama popatrzyła na mnie promiennym spojrzeniem.

- Jestem pewna, że macie sobie sporo do powiedzenia, zanim przyjadą wasi koledzy.

Amber roześmiała się i poszła za mną schodami na górę.

- Twoja mama to równa babka. Ma się wrażenie, jakby się naprawdę bawiła razem z nami.

- Tak, jest dla mnie matką, siostrą, najlepszą przyjaciółką - wszystko w jednym.

Amber uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

- Chciałabym, żeby moja mama też taka była.

Sięgnęła do torby i wyjęła z niej niewielkie, elegancko opakowane pudełko.

- Wszystkiego najlepszego w dniu urodzin, Summer. Chciałam być pierwsza i dlatego przyjechałam tak wcześnie.

- Dzięki, Amber.

Rozwinęłam papier i otworzyłam pudełeczko. W środku była złota bransoletka z szesnastoma świeczkami, dyndającymi na kółeczkach.

- Piękna. Bardzo ci dziękuję. - Uścisnęłam przyjaciółkę. - Od tej pory nie będę jej nigdy zdejmować.

Wsunęłam bransoletkę na rękę. Kiedy poruszyłam ręką, świeczki zabrzęczały.

- Spójrz, jak cudownie błyszczą w słońcu. Wspaniała.

- Ciekawa jestem, co dostaniesz od Chase'a. Myślę, że to będzie jakiś bardzo kosztowny prezent, na pewno dużo cenniejszy od mojej bransoletki. Wiesz, coś ekstra od chłopaka.

- Ja też się spodziewam, że ofiaruje mi coś drogiego, ale myślę, że tak naprawdę to będzie raczej prezent od jego matki, a nie od niego.

- Dlaczego? Nie sądzisz, że będzie chciał sam wybrać coś, co symbolizowałoby jego miłość do ciebie?

Wzruszyłam ramionami.

- Nie znamy się z Chase'em tak długo. Myślę, że on nie traktuje tego zbyt poważnie.

- Ale przecież cię kocha.

- Nie wiem, czy to można nazwać prawdziwą miłością, Amber.

Przypomniałam sobie wcześniejszą rozmowę z Harleyem.

- Czemu nie?

- Spotykamy się nie dłużej niż miesiąc. Nie sądzisz, że miłość wymaga trochę więcej czasu, że musi być czymś dużo głębszym i piękniejszym?

- Może.

- Wiesz, chodzi mi o to, że niektóre dziewczyny zakochują się to w jednym, to w drugim chłopaku, jakby to było to samo, co włożyć nową parę dżinsów.

Amber się roześmiała, ale zaraz znowu stała się bardzo poważna.

- To chyba musi być miłość, kiedy nie możesz myśleć o nikim innym, kiedy czujesz się szczęśliwa, ilekroć znajdziesz się obok niego, kiedy drzysz, gdy dotknie twojego ramienia, kiedy boisz się powiedzieć coś głupiego albo w inny sposób go do siebie zrazić, prawda? Myślisz, że to właśnie jest miłość, Summer?

Wiedziałam, że Amber mówi o tym, jak czuje się w obecności Harleya, wiedziałam także, że jego uczucia w stosunku do niej są zgoła odmienne. Być może najgorsze, co może się nam zdarzyć, to kochać bez wzajemności, kochać kogoś, kto nigdy nie odwzajemni naszych uczuć. Żeby nie zwariować, człowiek zaczyna sobie wmawiać, że istnieje coś takiego jak pokrewieństwo dusz, tylko że jeszcze nie znalazł swojej bratniej duszy.

Bo znaleźć ją pośród tak wielu ludzi to trudna sprawa.

Ogromnie trudna.

- No i co myślisz?

Głos Amber wyrwał mnie z zamyślenia.

- Jeżeli to nawet nie miłość, to zapewne coś bardzo podobnego.

Zaczęłam przerzucać stroje kąpielowe, nie mogąc się zdecydować, który włożyć.

- Chciałabym mieć prawdziwe bikini, ale ani moja matka, ani ojciec za nic się na to nie zgodzą. Gdyby zobaczyli mnie w stroju, w jakim ja spodziewam się dziś zobaczyć Catlin Stoffer, padliby oboje trupem na miejscu.

- Uważaj na nią. Catlin uwielbia podrywać dziewczynom chłopaków. Czuje się wtedy od nich bardziej atrakcyjna.

- Kto ci to powiedział?

- Gail Solt. Wiesz, że Catlin poderwała Neila Rolanda, a po tygodniu go rzuciła. Po co miałyby to robić, jeśli nie po to, żeby coś sobie udowodnić? Na pewno będzie chciała poderwać Chase, żeby pokazać, że jest atrakcyjniejsza także od ciebie.

- Jeżeli tak łatwo da się poderwać, to niech idzie do diabła!

Uniosłam w wyciągniętych rękach dwuczęściowy kostium w kolorze jaskrawej neonowej zieleni.

- I nie złamałoby ci to serca, Summer?

Zastanawiałam się przez chwilę nad odpowiedzią.

- Nie. Jak się domyślam, wedle twoich kryteriów, to znaczy, że go nie kocham.

Amber sprawiała wrażenie wstrząśniętej obojętnością, z jaką odniosłam się do całego zagadnienia.

- A kochasz kogoś innego? - spytała wreszcie.

- Dlaczego miałabym koniecznie kogoś kochać? Mam na razie mnóstwo ciekawszych rzeczy do robienia - podróżować, uczyć się, poznać lepiej świat i ludzi, zanim zdecyduję się, gdzie i z kim chcę żyć. Nie zamierzam tak łatwo zrezygnować z tych wszystkich możliwości, jakie stwarza życie, Amber. Ty też się zanadto nie zamartwiaj. Prędzej czy później znajdziesz kogoś, kogo będziesz kochać i kto pokocha ciebie. Jestem tego pewna.

- No, nie wiem. - Amber przyjrzała się sobie krytycznie w lustrze. - Chciałabym mieć tyle pewności siebie, co ty.

- To zależy tylko od ciebie.

- Nie, Summer Masz w sobie coś wyjątkowego. Dlatego kochają się w tobie wszyscy chłopcy. Jestem pewna, że nawet Harley się w tobie kocha, chociaż jesteście... niemal jak rodzina.

- Harley kocha się we mnie równie namiętnie, jak ja w nim - zaśmiałam się, zaskoczona słowami Amber.

Powiedziałam to ostro. Trochę za ostro. Amber natychmiast skrzywiła się boleśnie. Zrobiło mi się przykro, bo wcale nie chciałam jej dokuczyć. Sama nie umiałabym powiedzieć, czemu tak stanowczo zaprzeczyłam jej sugestii. Uśmiechnęłam się przeproszająco.

- Więc jeśli chodzi o Harleya, to nie ma żadnych przeszkód, żebyś mogła zdobyć jego serce.

- Jak sobie to wyobrażasz? Tyle tu będzie dzisiaj dziewczyn ładniejszych ode mnie.

- Po prostu bądź z nim szczerą. On nie znosi żadnego kręcenia.

Amber zastanawiała się chwilę, a potem skinęła głową.

- Wobec tego nie jestem bez szans. Myślę, że żadna z dziewczyn, które tu dziś przyjdą, nie ma pojęcia, co to takiego szczerść.

Roześmiałyśmy się i przebrałyśmy w kostiumy kąpielowe. Słyszałyśmy zajeżdżające przed dom samochody, trąbienie klaksonów, a nawet dźwięki muzyki. W naszym domu coraz wyraźniej czuło się atmosferę beztróskiej zabawy.

- Moje przyjęcie! - krzyknęłam. - O rety, zaczynają beze mnie!

Wyjrzałam przez okno. Nasza posiadłość wyglądała w tej chwili, jakby naprawdę unosił się nad nami jakiś dobry czar.

- Wszystkiego najlepszego w dniu urodzin, Summer

Amber pociągnęła mnie za rękę i zbiegłyśmy razem po schodach między gości.

Harley był już na przystani. Spojrzał w kierunku domu, na zajeżdżających się ludzi, po czym zanurzył się w wodzie i połynął w kierunku tratwy na środku jeziora. Wiedziałam, że

czyni to specjalnie, żeby pokazać, jak niewiele robi sobie z moich gości.

Szturchnęłam Amber.

- Teraz masz okazję, żeby mieć Harleya tylko dla siebie. Wystarczy, żebyś popłynęła do niego na tratwę.

Amber rzuciła mi przerażone spojrzenie.

- A jeśli on da stamtąd nogę, zanim dopłynę?

- To zaczarowane jezioro, Amber. Harley nie tylko nigdzie nie odpłynie, ale na dodatek będzie pewny, że jesteś piękną syreną.

- Raczej małym wielorybem!

Amber spojrzała bolesnym wzrokiem na swoje obfite piersi i pełne biodra.

- Nic ci nie szkodzi spróbować. Jeśli tego nie zrobisz, na pewno niczego nie osiągniesz.

Chase przyjechał z czterema kolegami. Znakomicie wyglądał w błękitnych dżinsach i jasnoniebieskiej koszuli. Przyjaciele nazywali go czasem w żartach George'em Hamiltonem Juniorem. Wiedziałam, że często korzysta z domowego solarium swojej matki.

Mama witała gości razem z panią Geary. Wkrótce potem zajechała limuzyna z babcią Megan, dziadkiem Grantem i ciotką Alison. Dziadek miał na sobie białe spodnie, jasnoniebieską marynarkę i czarny krawat. Był jak zawsze przystojny i czarujący. Babcia Megan była ubrana w szyty na miarę skórzany kostium. Alison nosiła obcisłą suknię z bardzo głębokim dekoltem. Byłam pewna, że jej ekstrawagancka kreacja była przedmiotem rodzinnej dyskusji w drodze z lotniska.

Niedługo potem przyjechali rodzice taty i jego siostra Heather Sue. Mąż ciotki Heather Sue był lotnikiem i, niestety, nie mógł być obecny, bo musiał lecieć w rejs. Przeprosiła mnie za to, dodając, że było mu bardzo przykro, ale nic na to nie mógł poradzić. W końcu przyszła nawet ciocia Glenda. Wlokła się raczej, niż szła, zgarbiona, ze spuszczoną głową. Włożyła spódnicę i bluzkę, ale nie uczesała włosów, które opadały jej na twarz i ramiona. Wujek Roy wyszedł

jej naprzeciw z zaniepokojoną miną. Wymienili po cichu kilka zdań i podeszli razem do stołu.

Na samym końcu przyjechał pan Lynch. Pani Geary natychmiast zaczęła mu robić wyrzuty, że się spóźnił.

- Bibliotekarz powinien najlepiej wiedzieć, jak ważna jest punktualność - powitała go cierpkim tonem.

Pan Lynch przeprosił ją i podszedł do mnie z prezentem.

Cała rodzina zasiadła w miejscu, skąd można było przyglądać się plaży, na której bawili się goście i skąd wypływały łódzie. W narożniku parkietu leżały moje prezenty. Chłopcy przebierali się w garażu, dziewczyny w domu.

- Chodź, Summer

Chase ściągnął spodnie, buty i koszulę, zostając w samych kąpielówkach.

- Dokąd?

Chwycił mnie za rękę i pociągnął do brzegu.

- Chodź, weźmiemy łódź i popłyniemy na jezioro. Urwiemy się na chwilę gościom. Przyjęcie potrwa jeszcze dość długo, żebyś zdążyła się nimi nacieszyć.

Oczywiście chłopcy odprowadzili nas krzykami i gwizdami. Dziewczyny uśmiechały się, jakby każda z nich opłynęła pół świata sam na sam w łódce z Chase'em Taylorem i świetnie wiedziała, czego się należy spodziewać. Co do mnie, byłam pewna, że nic szczególnego się nie zdarzy. Chcąc nie chcąc, cały czas musieliśmy pozostawać w polu widzenia rodziny i gości, nie wspominając już o wyciągniętym na tratwie pośrodku jeziora Harleyu.

Przypomniałam sobie o Amber. Osłoniłam oczy dłonią i spjrzałam na tratwę. Moja przyjaciółka siedziała obok Harleya. Miała tak wystraszoną minę, że można to było dostrzec nawet z brzegu.

Chase zwrócił na nich uwagę, dopiero kiedy wypłynęliśmy z przystani.

- A ten co tam kombinuje z Amber?

- Nie twoja sprawa - odpowiedziałam niezadowolona z niezyczliwego tonu, jakim z reguły wyrażał się o Harleyu. -

Chyba nie po to wypłynęliśmy we dwójkę, żeby plotkować o innych?

- Zgoda - przyznał mi rację Chase. - To przecież twoje urodziny. Obiecuję, że nie zrobię nic, co mogłoby ci popsuć zabawę.

Chase wiosłował, prężąc mięśnie w blasku słońca. Łódka szybko sunęła po tafli wody gładkiej jak zwierciadło. Wiedziałam, że wszyscy na nas patrzą.

- Może uda się nam znaleźć jakieś miejsce, gdzie nie będziemy mieli widzów. Wtedy będę mógł złożyć ci życzenia urodzinowe jak należy, co ty na to, Summer?

- Co masz na myśli, mówiąc „jak należy”?

- Dziś kończysz szesnaście lat!

- No i co z tego?

- Zostawmy sobie jeszcze jakieś niespodzianki na potem, dobrze?

Chase był taki przystojny! Idealnie zarysowane usta okalały dwa rzędy równiutkich, olśniewająco białych zębów, a oczy zdawały się odbijać refleksy barw otaczającego nas świata i blasku słońca. Trzeba byłoby mieć serce z kamienia, żeby nie ulec ich urokowi.

- Teraz, kiedy się robisz starsza, przyszła pora, żebyś poznała smak prawdziwej miłości.

- Ilu dziewczynom to już mówiłeś, Chase?

- Co takiego? *Moi!* - Chase zrobił urażoną minę, ale na jego twarzy pojawił się lekki uśmiezek. - Nigdy. Ty jesteś pierwsza.

- Gdyby od kłamstw rósł nos, to twój byłby w tej chwili taki długi, że wyprzedzałby cię na ulicy o dobre dziesięć minut.

Chase śmiał się tak, że aż odłożył wiosła i złapał się za brzuch.

- Naprawdę lubię cię czasem posłuchać, Summer. Coś mi się wydaje, że oszukujesz z tymi swoimi szesnastymi urodzinami. W tym wieku ludzie nie są tacy bystrzy.

- Nie podlizuj się, Chase. To niehygienicznie.

Chase oblał się rumieńcem.

- To nie są komplementy. Mówię szczerze. Naprawdę.

Łódź powoli dryfowała po jeziorze. Chase usiadł na dnies, u moich stóp.

- Tu nikt mnie nie będzie widział - powiedział konspiracyjnym szeptem.

Pochylił głowę i zaczął całować moje palce u nóg.

- Przestań!

Chase nie zwrócił na mnie uwagi. Trzymał mnie za piętę i przejechał ciepłym językiem po delikatnym spodzie stopy. Pisnęłam cicho, ale przez moje ciało przepłynęła fala gorąca.

- Przestań, ktoś cię zobaczy.

- Nikt mnie tu nie może zobaczyć. Zachowuj się tak, jakbyśmy wciąż rozmawiali. Skiń głowę. Śmiało, Summer

Dłoń Chase'a powędrowała po mojej nodze w górę, sięgając do uda. Potem uniósł się i wyjrzał na brzeg. Jedną ręką sięgnął do wody, a drugą przesunął na wewnętrzną stronę mego uda. Opuściłam rękę i zatrzymałam jego dłoń.

- Przestań, Chase.

- Po prostu staram się, żeby ten dzień przyniósł ci jakieś ekstra wrażenia - szepnął. - Efekty specjalne. To zabawne pieścić się, kiedy wszyscy na nas patrzą. Zgódź się, Summer, przekonasz się, że będzie ci dobrze.

Zrobiło mi się gorąco. Miałam wrażenie, że moje ciało topi się niczym wosk w ogniu.

- Przestań - powtórzyłam, tym razem bardziej stanowczo. - Jest gorąco. Chcę się wykapać.

Wstałam z ławeczki i skoczyłam do wody. Chase wydawał się zaskoczony i rozczarowany. Popłynęłam w stronę tratwy.

- Ej, co robisz, Summer?

- Spróbuj mnie dogonić!

Chase usiadł na ławce, chwycił za wiosła i ruszył za mną w pogoń. Poruszałam się miarowymi, ale energicznymi ruchami. Czułam, że płynę lepiej niż zwykle. Wreszcie Chase rzucił wiosła, skoczył do wody i ruszył za mną kraulem. Był znakomitym pływakiem i dogonił mnie w chwili, gdy właśnie zaczęłam się wspinać po drabince na tratwę, i objął ramieniem w pasie.

Szczeble wysliznęły mi się z rąk. Gdy wpadłam z krzykiem pod wodę, dłonie Chase'a przeskoczyły z moich bioder na piersi. Omal nie zdarł ze mnie stanika. Wystawiłam głowę nad powierzchnię i wypłułam wodę.

- Dość tego! - rzuciłam ostro.

Wspięłam się na tratwę i poprawiłam kostium.

Harley leżał na plecach z rękami pod głową. Amber wciąż tkwiła w tym samym miejscu na krawędzi tratwy. Gdy weszłam na tratwę, a zaraz za mną Chase, Harley uchylił jedno oko i spojrzał na mnie.

Od brzegu płynęło w naszym kierunku jeszcze kilka osób. Chase spojrzał na Harleya, potem na Amber i uśmiechnął się złośliwie.

- Widzę, że uciekliście przed światem na bezludną wyspę! Przeszkadzamy im, Summer

Rzuciłam mu wściekłe spojrzenie.

Amber zarumieniła się aż po górną krawędź kostiumu.

- Czekaliśmy tu na was. - Harley powoli odwrócił głowę i przeniósł spojrzenie ze mnie na Chase'a. - Z bijącymi sercami.

- Ciekaw jestem, dlaczego wam te serca tak biły.

Harley nie odpowiedział. Amber spoglądała gdzieś w przestrzeń, jakby udawała, że jej w ogóle nie ma. Chase podkraść się do niej, objął ją w talii i jednym ruchem zrzucił z tratwy. Amber krzyknęła i wpadła z pluskiem do wody.

- Czemu to zrobiłeś?!

Byłam wściekła na Chase'a. Wiedziałam, że moja przyjaciółka i tak jest dostatecznie zakłopotana. Po tym, co jej zrobił Chase, Amber za nic nie zdobydzie się na to, żeby zagadnąć Harleya.

Zanim zdążyłam zareagować, Harley zerwał się na równe nogi i popchnął Chase'a, który stracił równowagę i poleciał za Amber do wody. Płynący w naszym kierunku znajomi zaczęli się śmiać. Chase wynurzył głowę i wypłuł wodę. Szybko dopłynął do tratwy i odepchnął Amber od drabinki.

- Tylko mi tu niczego nie zaczynaj! - krzyknęłam, kiedy wskoczył z wściekłą miną na tratwę.

- Niczego nie zamierzam zaczynać. Ja tylko skończę.

Rzucił się na Harleya i przez chwilę mocowali się ze sobą, usiłując się nawzajem wrzucić do wody. Krzyknęłam. Wujek Roy i tata zeszli nad sam brzeg i zaczęli nawoływać chłopaków. Mama jechała w tym samym kierunku wózkiem. Tylko ciocia Glenda siedziała ze spuszczoną głową.

Żaden z chłopaków nie zamierzał ustąpić. Chase był silniejszy. W końcu zdobył przewagę i omal nie zepchnął Harleya do wody, ale ten w ostatnim rozpaczliwym wysiłku ugryzł go w rękę. Chase rozluźnił uścisk. Wtedy Harley opuścił głowę i natarł na przeciwnika całym ciałem, na powrót wrzucając go do wody.

- Ty śmieciu! - ryknął Chase w locie.

- Przestańcie! - krzyknęłam, ile tchu w piersi.

Harley popatrzył na mnie, a potem dał susa do wody i płynął do brzegu. Chase wrócił na tratwę i zaczął oglądać ugryzienie.

- Rany boskie, ten zwierzak mnie ukąsił. Popatrz, Summer! - Wyciągnął do mnie rękę. Na skórze miał wyraźny odcisk zębów. Siady natychmiast podbiegły krwią. - Będę się musiał zaszczepić przeciw wściekliznie. Diabli wiedzą, jakie jeszcze choroby może roznosić ten wariat.

Na tratwę zaczęli wchodzić nasi znajomi. Wszyscy z przejęciem oglądali obrażenie Chase'a i komentowali całą sytuację.

- Sam sprowokowałeś tę bójkę - powiedziałam. - Popatrz, co narobiłeś.

Dałam susa do wody i ruszyłam do brzegu. Chociaż płynęłam najszybciej, jak mogłam, zanim zdołałam temu zapobiec, wujek Roy chwycił Harleya za ramię i uderzył go otwartą dłonią w głowę. Potem ostrym głosem kazał mu wracać do domu i nie wychodzić stamtąd, dopóki wszyscy goście nie opuszczą posiadłości. Harley wahał się przez moment, a potem okręcił się na pięcie i odszedł spieszonym krokiem.

- Harley! - krzyknęłam za nim.

Nawet nie odwrócił głowy.

- Jesteś wobec niego zbyt surowy, Roy.

- To jedyny sposób, żeby do niego trafić, Rain.

- Wiesz, że to nieprawda, Roy. Lepiej niż ktokolwiek inny powinieneś wiedzieć, jak to jest mieć ojca, który nie waha się stosować przemocy.

Wujek Roy spojrział na mnie zakłopotany.

- Przepraszam, księżniczko. Przykro mi, że do tego doszło. Urządziłem mu rano cały wykład, ale jak widać, na nic się to zdało.

- To nie była tylko jego wina, wujku.

- Wiem, wiem... Harley nigdy nie jest winny, tylko tak się składa, że zawsze znajduje się w środku każdej awantury.

Wujek Roy odwrócił się i wrócił do stołu. Wokół nas zrobiło się dziwnie cicho. Goście umilkli, muzycy przestali grać.

Spojrzałam na mamę. Uśmiechnęła się do mnie z wysiłkiem.

- Dajmy temu na razie spokój. To nie chwila na tego rodzaju rozmowy.

Skinęłam głową. Zerknęłam na Amber, która wyszła z wody i zbliżyła się do nas. Miała taką minę, jakby właśnie jej pękło serce.

Obie spoglądałyśmy w ślad za Harleyem, który wszedł do domu i zatrzasnął za sobą z hukiem drzwi, jakby to były odrzwia więziennej celi.

Tata polecił muzykom, żeby znów zaczęli grać. Kelnerzy z firmy obsługującej przyjęcie zaczęli kręcić się pomiędzy gośćmi, proponując dorosłym szampana i wino. Dobiegł mnie perlisty śmiech ciotki Alison.

Chase wyszedł na brzeg z uniesioną ręką, tak żeby wszyscy mogli zobaczyć spływające po niej kropelki krwi. Wiedziałam, że rana wygląda na dużo groźniejszą, niż jest w rzeczywistości, ale wokół usłyszałam głośne westchnienia i wygłaszane ściszym głosem komentarze. Tata natychmiast zajął się Chase'em. Poszedł z nim do domu, żeby mu opatrzyć dłoń.

Niekiedy wystarczy kilka sekund, jedna chwila, by miejsce tęczy na niebie zajęły czarne chmury i rozpętała się burza.

Gdzie się podziała czarodziejska moc jeziora, kiedy najbardziej jej potrzebowałam? Co się stało z chroniącym mnie czarem?

NADCHODZI NOC

Mimo zajścia między Chase'em i Harleyem przyjęcie udało się cudownie. Chase zdobył natychmiast sympatię i współczucie wszystkich dziewczyn, a nawet części chłopaków, gdy wyszedł z domu z zabandażowaną ręką. Wiedziałam, że tata potrafi założyć opatrunek, jakiego nie powstydziliby się żaden lekarz.

Dźwięk dzwonu oznajmił wszystkim, że już pora ściągać kostiumy kąpielowe, ubrać się i przyjść do stołów, na których rozstawiono same pyszności - homary, krewetki, pieczonego indyka i polędwicę wołową.

- Ten wasz lunch wystarczyłby, żeby nakarmić całą wioskę w Irlandii - mruknęła pani Geary dość głośno, żeby tata mógł ją słyszeć.

On i mama wymienili porozumiewawcze uśmiechy.

Muzyka nie przestała grać, więc ci z gości, którzy skończyli jeść, po prostu wstawali od stołów i przechodzili na parkiet. Chase zachowywał się tak, jakby zraniona ręka bardzo mu dokuczała, wyraźnie dając do zrozumienia, że robi, co może, żeby nie popsuć mi zabawy.

Najwięcej współczucia okazywała Chase'owi ciotka Alison. Nachylała się przy tym tak nad stołem, że wszyscy chłopcy mogli nasycić oczy widokiem jej piersi, odsłoniętych niemal po sutki. Zauważyłam, że moi koledzy spoglądali to na nią, to na siebie z rozbawionymi lub zakłopotanymi minami. Niektórzy nawet się rumienili.

- No, spójrzcie tylko na dłoń tego biednego chłopca. Musisz go na przyszłość lepiej chronić, Summer - napomniała mnie ciotka.

Siedzący obok nas goście roześmiali się głośno.

- Chase całkiem dobrze sam potrafi o siebie zadbać, ciociu Alison.

Rzuciłam Chase'owi gniewne spojrzenie. Nie podobało mi się, że czaruje moją ciotkę drobnym skaleczeniem ręki.

- Mężczyźni wcale nie są tacy silni, jakimi się wydają, Summer - pouczyła mnie ciotka Alison, kierując zresztą te słowa głównie do moich koleżanek, które przyglądały jej się szeroko otwartymi oczami. - Bardziej nas potrzebują, niż skłonni są to okazywać. A zwłaszcza do tego, żebyśmy im mówiły, kiedy robią z siebie głupców. Jeżeli nie będziecie mocno trzymały swoich chłopaków w cuglach, będą wam wierzcąc. Skoro o tym nie wiecie, to jeszcze się przekonacie. No co, wiecie już o tym, dziewczyny?

Moje koleżanki patrzyły po sobie z niezbyt pewnymi minami. Jedna czy dwie skinęły głowami, któraś się zaśmiała, ale poza tym panowała pełna zakłopotania cisza. Amber spojrzała na mnie zaszokowana.

Ciotka Alison znów odwróciła się do Chase'a.

- Prawdziwy rycerz walczy tylko w obronie swojej damy. Nie chciałbyś chyba, żeby ktoś ci uszkodził tę twoją śliczną buzię?

- Nie chciałbym, proszę pani - odpowiedział Chase, wyraźnie zadowolony z faktu, że wzbudził zainteresowanie dojrzałej kobiety.

- I nie zapomnisz mojej rady, słodki chłopczyku?

Chase na wszystko potrafił znaleźć odpowiedź.

- Nie, proszę pani - odpowiedział, puszczając oko do swoich kumpli. - Tak pani zapada w pamięć, że nie sposób byłoby pani zapomnieć.

Widziałam zadowolone miny i słyszałam śmiech chłopaków. Ciotka Alison najwyraźniej nie dostrzegła, że robi z siebie kompletną idiotkę. Zadowolona wróciła do stołu, przy którym siedzieli dorośli.

- Ale jazda! - roześmiał się Chase, ocierając czoło chusteczką. - Gdybym miał taką ciotkę, nie mógłbym się doczekać Święta Dziękczynienia.

Z jego żartu roześmiali się wszyscy prócz Amber i mnie. Wiedziałam, że ciotka Alison już zdążyła wypić za dużo szampana i byłam pewna, że babcia Megan i dziadek Grant również to widzą, ale wiedziałam także, że kiedy Alison się wstawi, nie sposób jej powstrzymać przed dalszym pićm. Chwilę później zaczęła tańczyć z dwoma kolegami Chase'a naraz, poruszając się przy tym tak sugestywnie, że z powodzeniem nadawałaby się na gwiazdę seksklubu.

Dziadkowi Grantowi udało się w końcu usadzić Alison, ale tak ją to zirytowało, że zaczęła dokuczać i dogryzać wszystkim wokół. Widziałam zakłopotanie dziadków i zrozumiałam, czemu mama mówiła, że Alison jest brzemieniem, od którego nie uwolnią się nigdy w życiu.

Najważniejszy punkt uroczystości stanowił tort urodzinowy, upieczony przez panią Geary i taki wielki, że w przeniesieniu go na stół musiał pomóc gospodyni pan Lynch. Tort był naprawdę fantastyczny - cały w różowym lukrze i piętrowy - jak tort weselny. Pani Geary uparła się, że osobiście go pokroi. Wszystko, co odnosiło się do gotowania i serwowania potraw, było w jej wykonaniu prawdziwą sztuką, ale pełna miłości pieczołowitość, z jaką przygotowała tort na moje urodziny, sprawiła mi wyjątkową przyjemność.

- Wszystkiego najlepszego, kochanie - powiedziała pani Geary, nakładając mi pierwszy kawałek tortu.

Zerwałam się i mocno ją uścisnęłam. Gospodyni była trochę zaambarasowana, ale i zadowolona.

Po zjedzeniu tortu zaczęłam rozpakowywać prezenty, zerkać od czasu do czasu w kierunku domu Harleya. Gdy natrafiłam na podarunek podpisany jego ręką, nie rozpakowałam go, lecz odłożyłam na bok. Tylko mama zwróciła na to uwagę. Uśmiechnęła się i pokiwała głową.

Wielkie zaskoczenie sprawił mi prezent od wujka Roya i ciotki Glendy. Wujek Roy wybrał bardzo kosztowny naszyjnik

z pereł z medalionikiem w kształcie serca. W środku znajdowało się zdjęcie jego i mamy. Naszyjnik bardzo mi się podobał, ale kiedy obok mamy zobaczyłam wujka zamiast taty, poczułam się trochę dziwnie. Mama uśmiechnęła się lekko, ale jej oczy spochmurniały. Zerknęła na wujka Roya, który wpatrywał się we mnie z uśmiechem.

- To jest bardzo piękne, kochanie - powiedziała szybko. - Nie powinienes kupować Summer takiego kosztownego prezentu, Roy.

Wujek zacisnął usta i skinał głową.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Przepraszam, chciałem powiedzieć „po naszej stronie”. Jeszcze raz wszystkiego najlepszego, księżniczko.

- Księżniczko - szepnął mi do ucha Chase. - Wiem, że powinienem teraz leżeć u twych stóp i lizać twoje paluszki.

- Przestań, Chase - ostrzegłam go, ale tylko się roześmiał i obiecał, że będzie mnie łaskotał w podeszwy stóp językiem.

Kiedy rozpakowałam wszystkie prezenty, na powrót zaczęły się tańce. O zmierzchu, gdy na wieczornym niebie pojawiły się pierwsze gwiazdy, moi znajomi zaczęli powoli rozjeżdżać się do domów. Żegnając się ze mną, wszyscy mówili, że tak dobrze jeszcze się nie bawili. Nikt nawet słowem nie wspomniał o zatargu pomiędzy Harleyem i Chase'em.

- Co ty na to, żebyśmy się przejechali gdzieś razem? Mógłbym ci dać mój specjalny prezent dla ciebie, Summer

- Nie mogę teraz zostawić rodziny. Poza tym jestem zmęczona, Chase.

- Żartujesz. Nikt się nie przejmie, jeśli się urwiemy. Wszyscy to rozumieją. To szczególny dzień w twoim życiu, Summer Chcesz bardzo, zaraz to zrobię.

- Nie.

- Czemu nie? - rzucił gniewnie.

Chase nienawidził rozczarowań, bo w jego świecie zdarzały się bardzo rzadko. Stał i patrzył na mnie, czekając na odpowiedź.

- Chyba nie jesteś na mnie zła z powodu mojej utarczki z Harleyem na tratwie?

- Ty wszcząłeś tę awanturę, Chase, spychając Amber do wody.

- To była po prostu zabawa. Harley nie musiał udawać Supermana, a potem mnie gryźć. Ale czemu ty właściwie bierzesz jego stronę? Przecież sama widziałas wszystko na własne oczy.

- Nie biorę niczyjej strony, Chase.

- Owszem, bierzesz, Summer lubisz Harleya, prawda? Mam na myśli, że lubisz go nie tylko tak, jak można lubić kuzyna. - Gdy nie odpowiedziałam, Chase natychmiast mnie zaatakował. - Mam rację, nie?

- Przestań, Chase.

- Aha, więc to tak! To przecież chore. To jak w tych wszystkich kawałach, gdzie mówi się o małżeństwach między rodzeństwem.

- Wcale nie jesteśmy z Harleyem spokrewnieni - jęknęłam. - Więc daj temu spokój.

Chase skinął głową.

- To co, przejdziesz się ze mną czy nie? - postawił mi ultimatum.

- Powiedziałam ci już, że muszę zostać z rodziną. Moi dziadkowie przejechali kawał drogi, żeby się ze mną zobaczyć, a jutro rano wracają do domu.

- Jak sobie chcesz. - Chase popatrzył na gości. - Może Amber się ze mną wybierze.

- Co masz na myśli?

- Wynagrodzę dziewczynie przykrość, którą jej sprawiłem. Potraktuj to jako jeszcze jeden prezent urodzinowy ode mnie.

Chase odwrócił się i ruszył w kierunku mojej przyjaciółki.

- Nie rób tego, Chase!

Stał i obejrzał się na mnie z uśmiechem.

- To jak, idziesz czy nie?

- Ty świnię - mruknęłam i odwróciłam się od niego z bijącym sercem.

Kiedy po chwili obejrzałam się za siebie, Chase właśnie zagadywał moją przyjaciółkę. Amber popatrzyła na niego, a potem na mnie. Chase najwyraźniej przecenił swój urok lub nie docenił naszej przyjaźni. Amber przecząco pokręciła głową i odeszła. Odetchnęłam z ulgą.

Rozzłoszczony kolejnym rozczarowaniem Chase zrobił dokładnie to, przed czym ostrzegała mnie przyjaciółka. Poszedł prosto do Catlin Stoffer, która chętnie flirtowała z każdym, kto się nawinie.

- Nie uwierzysz, co mi przed chwilą zaproponował Chase - powiedziała Amber.

- Nie musisz mi mówić. Wiem, czego chciał. Jest zły, bo nie chciałam z nim stąd iść. Cieszę się, że miałaś dość rozumu, żeby także mu odmówić.

Obie patrzyłyśmy, jak Chase idzie do samochodu w towarzystwie Catlin.

- Jedno warte drugiego - podsumowałam.

Amber popatrzyła na mnie ze współczuciem.

- Żeby akurat w takim dniu zerwać z chłopakiem - westchnęła z żalem.

- Nic się nie stało. Dostałam dziś także prezent od Kupidyna. Trafił zatrutą strzałą Chase'a w kogoś innego.

Amber roześmiała się, a potem spojrzała smutnym wzrokiem na dom Harleya.

- Przykro mi z powodu Harleya. Gdybym nie narobiła krzyku, nie wdałby się w bójkę i nie wpakował się w kłopoty. Powiedz mu, że go za to przepraszam.

- Czuję, że Harley tak czy siak pobiłby się dziś z Chase'em. Nie powinnaś się winić za to, co się stało, Amber. I nie martw się, Harley na pewno nie będzie miał do ciebie z tego powodu pretensji.

Uściskałyśmy się i moja przyjaciółka pojechała do domu. Postanowiłam zanieść Harleyowi kawałek tortu i rozpakować prezent od niego, kiedy będziemy razem.

- Dokąd się wybierasz, kochanie? - spytał tata, gdy położyłam kawałek tortu na talerzyk i ruszyłam w kierunku domu Harleya.

- Chcę zanieść Harleyowi tort, tato.
- Może lepiej byłoby, gdybyś poczekała z tym do jutra, skarbie.

- Wolałabym to zrobić dzisiaj, tatusiu. Za chwilę wrócę.

Reszta rodziny poszła już do domu. Tata patrzył na mnie zatroskanym wzrokiem.

- Postaraj się nie wtrącać w ich sprawy, Summer - doradził mi. - Harley sam musi rozwiązać swoje problemy z rodzicami. Nie powinnaś im w tym przeszkadzać.

- Harley nie jest złym chłopakiem, tato.

Tata spojrział na mnie, jakby nie chciał się ze mną zgodzić.

- Harley nie jest zły! - upierałam się.

- No dobrze. Ale zaraz wracaj, a jeżeli właśnie dyskutują na temat dzisiejszego wybryku Harleya, nie wtrącaj się.

- Dobrze.

Wzięłam pod pachę prezent od Harleya i poszłam.

Zapukałam do drzwi i czekałam chwilę na odpowiedź. W domu było bardzo cicho, ale zdawało mi się, że słyszę cichy płacz cioci Glendy. Zastukałam jeszcze raz i wreszcie rozległy się ciężkie kroki i wujek Roy wyszedł do mnie przed dom.

- Co tu robisz, księżniczko? Czemu nie jesteś w domu razem z całą rodziną?

- Przyniosłam Harleyowi kawałek tortu, wujku. Czy mogę się z nim zobaczyć? Proszę.

- Obawiam się, że nie.

- Proszę, wujku. Jeżeli z nifi nie porozmawiam, nie będę mogła zasnąć.

Wujek Roy wahał się chwilę, a potem pokręcił głową.

- Nie ma go tu.

- Co takiego?

- Znów to zrobił. Do bójki dołożył jeszcze zniewagę.

- Co takiego zrobił?

- Uciekł z domu.

Kiedy wróciłam, wszyscy na mnie spojrzeli, ale tylko mama natychmiast zauważyła, że jestem o krok od ataku histerycznego płaczu. Wciąż trzymałam talerzyk z tortem w ręku i prezent od Harleya pod pachą.

Mama podjechała do mnie na fotelu.

- Co się stało, Summer?

- Harley uciekł z domu.

Czułam, że drży mi broda, ale nic na to nie mogłam poradzić.

- Biedna kobieta - powiedziała babcia Megan. - Jedno dziecko straciła, a z drugim ma tylko kłopoty.

Babcia przeniosła wzrok na śpiącą w wielkim wyściełanym fotelu ciotkę Alison. Wszyscy, a zwłaszcza dziadek Grant, myśleli to samo. Nikt nie wiedział lepiej od babci Megan, co to znaczy stracić jedno dziecko i nieustannie cierpieć z powodu okropnych wybryków drugiego.

- Wróci - pocieszyła mnie mama.

Na nic się to jednak nie zdało. Musiałam się odwrócić, żeby ukryć spływającą po policzku łzę. Potem wbiegłam po schodach na górę i ukryłam się w swoim pokoju. Rzuciłam się na łóżko i wcisnęłam twarz w poduszkę.

Zaraz potem usłyszałam szum windy przy schodach, którą mama wjeżdżała za mną na piętro. Na myśl, że mimo woli zmusiłam ją do tak wielkiego wysiłku, poczułam się jeszcze gorzej. Mama poruszała się szybciej niż zwykle i już po chwili stuknęła do moich drzwi.

- Proszę.

Usiadłam na łóżku i otarłam łzy z policzków. Mama wjechała do pokoju i zamknęła za sobą drzwi.

- Tak mi przykro, że płaczesz w dniu urodzin, Summer Proszę, rozpogódź się choć trochę.

Skinęłam głową, odetchnęłam głęboko i popatrzyłam na mamę.

- Czemu Harley musi być taki... nieszczęśliwy?

Mama uśmiechnęła się do mnie.

- Harley jest nie tyle nieszczęśliwy, ile wystraszony.

- Wystraszony? Harley? Przecież problem polega właśnie na tym, że on się nikogo i niczego nie boi.

- Nieprawda. - Mama podjechała bliżej na swym wózku. - Doskonale wiem, co on czuje. Boi się, bo zdaje mu się, że nie ma dla niego miejsca w otaczającym świecie. Czy potrafisz sobie wyobrazić, jak się czułam, kiedy trafiłam tu z ulic czarnego getta w Waszyngtonie? Tam na każdym kroku stali dealerzy z narkotykami, a napady i strzelaniny zdarzały się co pięć minut. Czasem gdy się wyjrzało przez okno, było tak, jakby się oglądało wiadomości w telewizji.

- Czemu twoja przybrana matka tak długo czekała, zanim powiedziała ci prawdę o twoim pochodzeniu?

- Mama Arnold miała nadzieję, że w ogóle się tego nie dowiem. Nie chciała mnie nikomu oddać, pokochała mnie i traktowała jak własną córkę. Wszystko się wydało za sprawą jej męża, który był pijakiem i awanturnikiem. To on wykrzyczał kiedyś prawdę tak głośno, że usłyszałam wszystko, chociaż byłam w drugim pokoju. Potem mama Arnold zachorowała na raka i nie mogła się mną opiekować. Bardzo ją kochałam i kiedy dowiedziałam się, że nie jestem jej córką, okropnie płakałam.

- Chybabym umarła, gdyby przydarzyło mi się coś takiego - powiedziałam ze zgrozą.

- Ja także przeżyłam wstrząs, ale mama Arnold była twardą kobietą. Po śmierci Beni postanowiła za wszelką cenę wyrwać mnie z tego świata. Skontaktowała się z bSbcia Megan. Oznajmiła jej, że musi wziąć na siebie odpowiedzialność za swoje uczynki, co w tym wypadku znaczyło, że musi się mną zająć i zabrać mnie z murzyńskiego getta. Oczywiście, kiedy to nastąpiło, nie miałam pojęcia, że mama Arnold ma raka. Gdybym wiedziała, że jest chora, nigdy bym jej nie opuściła. Ale ona taka właśnie była. Życie nauczyło ją, że wszystkie decyzje musi podejmować sama.

- Kiedy patrzyła, jak ją opuszczasz, żeby zamieszkać z prawdziwą rodziną, serce musiał jej rozdzierać straszny żal.

- Obu nam serca pękały z żalu, ale mama Arnold nigdy nie

uroniła przy mnie ani jednej łzy. Za nic nie okazałaby słabości, chociaż jestem pewna, że gdy była sama, nieraz zdarzyło się, że płakała.

Mama westchnęła. Przez chwilę siedziałyśmy w milczeniu.

- Wracajmy do rzeczy. Kiedy tu trafiłam, twoja prababcia Frances Hudson wcale nie powitała mnie z otwartymi ramionami. Zachowywała się jak tyran, żadna pokojówka nie zagrzała u niej długo miejsca, ale mnie udało się ją zaskoczyć. Zachowywałam się nienagannie i wzorowo się uczyłam. Wkrótce miała do mnie większe zaufanie niż do własnych córek. W końcu babcia Frances pokochała mnie równie mocno jak ja ją. Potrzebowała mnie i dlatego zdobyła się na tak wielką ofiarę.

- Jaka ofiarę?

- Wysłała mnie do Londynu, do znanej szkoły teatralnej. Mieszkałam u jej siostry, która wyszła za męża za Anglika. Poświęcenie babci Frances polegało na tym, że chociaż była bardzo samotna, a ja stałam się najbliższą jej osobą, pozwoliła mi pójść drogą, którą uznała dla mnie za najlepszą. Pożegnaliśmy się na frontowych schodach naszego domu. Często się zastanawiam, czy babcia nie żyłaby dłużej, gdybym z nią została. - Mama milczała chwilę, a potem uśmiechnęła się do mnie. - Kiedy zbyt długo się zastanawiamy nad przeszłością, stajemy się jej więźniami. Dobrze było to, że nabrałam wiary we własne siły i uświadomiłam sobie, kim naprawdę jestem. Babcia dała mi więcej niż tylko nazwisko, dzięki niej zdobyłam własną tożsamość, zyskałam świadomość tego, kim jestem... Harley dopiero czeka na to odkrycie. Chociaż udaje chojraka, w głębi duszy to przerażony chłopiec. Nie ma pojęcia, gdzie jest jego miejsce.

- Dlaczego wujek Roy jest dla Harleya taki niedobry?

- To inna historia, Summer

- Opowiedz mi ją, mamó, proszę.

- Wołałabym, żebyś poszła dziś spać z głową pełną słodkich marzeń, kochanie.

- Opowiedz mi, mamó. Nie jestem już dzieckiem.

- No cóż, to chyba prawda.

Mama patrzyła na mnie chwilę, a potem odetchnęła głęboko i zaczęła:

- Wiele lat temu, gdy dowiedzieliśmy się, że nie jestem dzieckiem Arnoldów, Roy powiedział mi, że mnie kocha. Bardzo wtedy chciał, żebyśmy zostali małżeństwem. Jeszcze kiedy szedł do wojska, spodziewał się, że wyjdę za niego za męż... Ale chociaż okazało się, że nie jesteśmy krewnymi, nie potrafiłam przyzwycząić się do myśli, że moglibyśmy być czymś innym niż rodzeństwem. Próbowałam, ale to było silniejsze ode mnie. Roy przeżył w związku z tym okropne rozczarowanie. Zawsze miał poczucie, że życie potraktowało go okrutniej niż mnie. Kiedy się dowiedział, że wyszłam za męża za twego ojca, poczuł się zdruzgotany, ale ponieważ byłeś już na świecie, nie pozostało mu nic innego, jak pogodzić się z losem... Kiedy zaczął spotykać się z Glendą, bardzo się ucieszyłam. Myślałam, że wszystko ułoży się szczęśliwie, ale wtedy spadła na nich wielka tragedia - umarła Latisha. Nigdy nie miałam wątpliwości, że gdyby Roy nie stracił własnej córki, byłby lepszym ojcem także dla Harleya. Więc nie sądź wujka Roy a zbyt surowo. On także wciąż stara się odnaleźć samego siebie i osiągnąć spokój. Nie jest mu łatwo, tym bardziej że od jakiegoś czasu ma na głowie jeszcze jedno dziecko w osobie cioci Glendy.

- Nie rozumiem, czemu wszyscy tak bardzo śpieszymy się z dorastaniem. Nie zdawaliśmy sobie sprawy z tego, jak nam jest dobrze, kiedy mieliśmy siedem czy osiem lat.

Mama zaśmiała się cicho.

- Naprawdę tak myślę, mamo. Kiedy byłam mała, świat wokół wydawał mi się krainą czarów. Jak dziś rano, spodziewałam się, że zawsze będzie dobrze. Ale kiedy człowiek robi się starszy, zaczyna widzieć rzeczy takimi, jakimi są naprawdę, i wszystkie jego nadzieje diabli biorą.

- Masz rację, kochanie, ale to nie zmienia faktu, że stajesz się piękną, inteligentną kobietą. Czeka na ciebie inna kraina czarów, świat twojej własnej magii. Każdy krok naprzód na drodze życia jest cudem.

- Jak możesz tak mówić, mammo? Tak wiele wycierpiałas...
- Ja też mam swoje radości, Summer Wielkim szczęściem było dla mnie patrzeć, jak rośniesz. Wolę być tu, w swoim wózku inwalidzkim, niż nie być w ogóle. Owszem, straciłam wiele możliwości, nie spełniły się marzenia, jakie snułam w młodości, ale szybko znalazłam sobie nowe, inne powody do szczęścia. Myślę, że szczęście często przychodzi do nas w innej postaci, niż się tego spodziewamy, a my wtedy czujemy się niesłusznie zawiedzeni.

Uśmiechnęłam się do niej. Mama była naprawdę najsilniejszą osobą, jaką znałam. Jak bardzo mylili się ci wszyscy, którzy patrzyli na nią z litością i ubolewaniem.

- Ja chciałam tylko, żeby mój cudowny dzień był cudowny dla wszystkich - jęknęłam.

- Harley się znajdzie. Nie martw się o niego na zapas - próbowała mnie pocieszyć mama.

Odprowadziłam ją do schodów, ale nie pomogłam jej przesiąść się na wózek, na którym zjeżdżała na dół, bo nie lubiła, kiedy się ograniczało jej - jak to nazywała - samodzielność.

- Tata przeniósł twoje prezenty do gabinetu - powiedziała. - Aha, i przyszedł jeszcze jeden prezent. Od dziadka Warda z Anglii.

- Naprawdę? Jakie to miłe, że dziadek zawsze o mnie pamięta. Nie mogę się doczekać, kiedy go znów zobaczę.

Mama odnalazła dziadka, swego prawdziwego ojca, gdy pojechała do szkoły teatralnej do Anglii. Dziadek wykładał w londyńskim college'u. Ożenił się z piękną angielską poetką Leanną. Byliśmy u nich dwukrotnie z wizytą, a oni również byli dwa razy w Ameryce - raz na ślubie mamy i drugi raz, kiedy ja się urodziłam.

- Ja także nie mogę się doczekać, kiedy się zobaczymy.

Patrzyłam za nią, gdy zjeżdżała na dół, a potem wróciłam do swojego pokoju i zmieniłam ubranie. Miałam zamiar zejść do gości i posiedzieć z nimi, dopóki nie pojedą do hotelu, ale kiedy wyjrzałam przez okno i zobaczyłam, że znikły dekoracje z drzew, krzesła, stoliki, a nawet parkiet, znów zrobiło mi się smutno.

Wszystko rozbłysło i znikło. Wszystko tak szybko minęło.

Przycisnęłam czoło do szyby i spojrzałam na jezioro.

Dostrzegłam samotną sylwetkę na pomoście.

To był Harley.

Wrócił.

Siedział tam i wyglądało na to, że patrzy w moje okno.

W mgnieniu oka chwyciłam prezent, który od niego dostałam, i zbiegłam na dół, modląc się w duchu, żeby jego obecność nie okazała się tylko pobożnym życzeniem.

- Cześć - rzuciłam, podchodząc do niego szybkim krokiem.

- Cześć.

Spojrzał na wodę, a potem podniósł wzrok na mnie.

- Gdzie się podziewałeś? Byłam u ciebie w domu i wujek Roy powiedział mi, że uciekłeś.

Podeszłam bliżej.

- Uciekłem, ale wróciłem. Jak zwykle. Ale któregoś dnia nie wrócę.

- Ciocia bardzo się o ciebie martwi. Kiedy u was byłam, słyszałam, jak płacze.

Harley chrząknął.

- Skąd możesz wiedzieć, że płakała przeze mnie?

- Nie wiem, ale wiem, że uciekłeś z domu, albo tak przynajmniej sądzi twoja matka.

- A ja myślę, że nawet nie zauważyła mojej nieobecności. - Harley wyciągnął się na deskach pomostu z rękami pod głowę i spojrzał w niebo. - Spodziewam się, że wszyscy mają mnie dosyć, co? Można powiedzieć, że omal nie zepsułem przyjęcia.

- Nieprawda. Amber czuje się wszystkim winna, bo narobiła krzyku, kiedy Chase zrzucił ją z tratwy do wody.

Harley roześmiał się. Potem uniósł głowę i przyjrzał mi się zaskoczony.

- No właśnie. Jak to się stało, że jesteś tu zamiast bawić się gdzieś z Chase'em?

- Rozstaliśmy się.

- Rozstaliście się? Na dobre?

- Tak.

p
- Przeze mnie?

- Nie. To znaczy po części tak, ale poza tym miałam także inne powody, żeby z nim zerwać.

- Jakie?

- Jest trochę zanadto...

- ...nadęty?

Roześmiałam się.

- Można to i tak nazwać. Niektórym chłopcom pewność siebie służy jak dobrze uszyty garnitur. Jest im z nią do twarzy. Ale Chase zachowuje się tak, jakby obnosił się z prywatną flagą Chase'a Taylora. Oczekuje, że wszyscy będą szukali z nim sojuszu, zwłaszcza dziewczyny.

Harley nie odrywał oczu od nieba, na którym pojawiły się pierwsze gwiazdy, ale na jego ustach zagościł uśmiech.

- Jak daleko się posunęliście?

- Co masz na myśli?

- Wiesz, co mam na myśli.

- Jesteś zanadto wścibski, Harley.

- O innych chłopakach mi opowiadałaś.

- Miałam wtedy dwanaście lat.

- Czternaście - poprawił mnie Harley.

- Ty nigdy nie wspomniałaś mi ani słowem o swoich dziewczynach.

- Nie ma o czym opowiadać. Moje najdłuższe spotkanie z dziewczyną trwało cztery godziny, tyle, ile trzeba było, żeby pojechać do kina, obejrzeć film i wrócić.

- Czemu tak jest, Harley? Czy nigdy nie spotkałaś żadnej dziewczyny, z którą chciałbyś się widywać?

Harley nie odpowiedział. Chwilę siedział w milczeniu, a potem usiadł na pomoście i spojrzał w kierunku swego domu.

- Nie powinienem był wracać. Powinienem mieć dość charakteru, żeby stąd naprawdę odejść.

- Musiałeś tu wrócić, choćby ze względu na twoją matkę. Mylisz się, kiedy mówisz, że ciocia Glenda cię nie potrzebuje. Wszyscy okropnie martwiliśmy się o ciebie.

- Aha.

- Naprawdę!

Harley odwrócił się do mnie.

- Ty też?

- Oczywiście. Gdybym cię nie zobaczyła na pomoście, zamartwiałabym się o ciebie przez całą noc.

Na twarzy Harleya pojawił się łagodny uśmiech, a jego oczy zalśniły. Potem odwrócił głowę i spojrzał na nasz dom.

- Ostatnio znowu miałem sen, o którym jeszcze nikomu nie opowiadałem. Zresztą kogo to obchodzi, co mi się śni.

- Mnie.

- Naprawdę?

- Wiesz, że tak jest, Harley.

- No dobrze. Wobec tego powiem ci, co mi się przyśniło.

- Mów.

Z bijącym sercem czekałam, aż Harley zbierze się na odwagę.

- Śniło mi się, że spotkałem mego prawdziwego ojca. Okazał się ważnym gościem. Bardzo żałował, że się nigdy wcześniej nie zobaczyliśmy.

- Czy matka opowiadała ci ostatnio coś więcej na temat ojca, Harley?

- Nie. Wszystko, co o nim wiem, to tyle, że był robotnikiem, cieślą budowlanym. Pracował przy przebudowie ratusza.

- Ale nie powiedziała ci, jak się nazywał?

- Ilekroć ją o to pytam, odpowiada, że nie chcemy »nać człowieka, który nas porzucił. Kiedyś powiedziałem, że może nie wiedział, że ona jest w ciąży, ale twierdzi, że wiedział o tym na pewno. Potem zaczyna się złościć i za nic nie chce o nim więcej rozmawiać. Od dawna już nawet nie próbowałem jej o nic pytać, ale ten sen wciąż do mnie wraca... Wiesz, tak sobie myślę, że gdybym go znalazł, może by się mną zainteresował i jakoś by mi pomógł. I może wtedy nie byłbym zawsze najgorszy, przynajmniej dla niego nie byłbym taki. Wiem, że wszyscy wokół uznali mnie za beznadziejny przypadek.

- Wcale tak nie uważam, Harley.
- Prędzej czy później też będziesz miała mnie dosyć. Wszystkim przynoszę rozczarowanie.
- To nieprawda, Harley. Skończysz szkołę, a potem pójdziesz do college'u, na studia i zostaniesz architektem. Na pewno dasz sobie ze wszystkim radę.
- Jasne. - Zaśmiał się gorzko.
- Zobaczysz, że mam rację. Pomogę ci w nauce.
- Co?!
- Ale najpierw obiecaj, że naprawdę się postarasz. Jestem pewna, że jeśli się przyłożysz do nauki, osiągniesz wszystko, co zechcesz.

Harley zastanawiał się przez chwilę.

- Dobrze. Zrobię to, żeby udowodnić Royowi, że myli się co do mnie - powiedział w końcu z uśmiechem.
- Wujek Roy nie życzy ci źle, Harley. On się o ciebie po prostu boi.
- Roy się o mnie boi? To taki facet, że jego własny cień woli trzymać się od niego z dala.

Roześmiałam się.

- Nie winię go za to - ciągnął Harley. - Chcesz, to powiem ci coś jeszcze. Nikomu o tym dotąd nie mówiłem. Przez wiele lat idealizowałem Roya. Uwielbiałem go. Naprawdę byłem w niego zapatrzony jak w obraz. Marzyłem o tym, żeby stać się taki jak on. Chciałem być silny, chciałem, żeby ludzie się mnie bali tak jak jego. Dlatego pracowałem razem z nim na budowie. Myślałem, że jeżeli będę równie twardy i silny, wszystko będzie dobrze... Pamiętam, jak kiedyś jakiś robotnik go zdenerwował. Roy chwycił go za ubranie na piersi i omal nie udusił. Jedną ręką! Facet fruwał w powietrzu jak kukła. - Harley uśmiechnął się lekko. - To było niesamowite!

- Czemu to zrobił?
- Bo ten robotnik mu ubliżył. Jestem pewien, że od tej pory biedaka zawsze przechodziły dreszcze, ilekroć miał ochotę to zrobić. Roy jest naprawdę niesamowity. Większość ludzi nawet nie zdaje sobie sprawy z tego, jaki jest straszliwie silny.

- Czasem mówisz o nim tak, jakbyś go wciąż podziwiał.
- Nie, teraz już nie. Nauczyłem się, że każdy jest zdany w życiu wyłącznie na siebie. Ludzie nigdy ci nie pomogą, kiedy się znajdziesz w trudnej sytuacji.
- Nieprawda, Harley. Ja cię nie zawiodę.
- Owszem, ty też mnie zawiedziesz, Summer Po prostu nie ma na to rady. I tyle.

Przez długą chwilę milczeliśmy oboje. Potem spojrzałam na prezent od Harleya, który wciąż trzymałam w ręku.

- Nie chciałam go otworzyć, dopóki nie będę tego mogła zrobić przy tobie.

- Och, to nic w porównaniu z innymi prezentami, jakie dziś dostałaś. Nie powinnaś robić takich ceregieli.

- Nieistotne, co to jest, Harley. Dla mnie to ma swoje znaczenie, więc nie mów mi, z łaski swojej, co jest dla mnie ważne, a co nie.

Harley się roześmiał.

- Dobrze, Summer Więcej tego nie zrobię. Przepraszam, wiem, że jestem w gorącej wodzie kapany.

Powoli rozwinęłam papier. Wewnątrz znajdowało się niewielkie płaskie pudełko. Uniosłam wieczko. Mimo ciemności dostrzegłam, że w środku znajduje się rysunek.

- Co to jest?

Harley nie odpowiedział.

Uniosłam kartkę do oczu, nachylając ją tak, żeby lepiej jej się przyjrzeć. Rysunek przedstawiał mnie i mamę. Stałyśmy nad jeziorem, trzymając się za ręce. Nad nami, na samym środku, wzbijał się w niebo kos. Byłam zdumiona. Kifdyś opowiedziałam Harleyowi o naszej tajemnicy, ale to było już bardzo dawno temu. Nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że będzie pamiętał, jakie to dla mnie ważne.

- Ty to narysowałaś?

- Odkąd opowiedziałaś mi, że macie z Rain taki zwyczaj... przyglądałem się wam czasem. Wiem, że to nic nadzwyczajnego, ale przynajmniej daje jakieś wyobrażenie o idei.

- Nic nadzwyczajnego? Ależ to właśnie jest nadzwyczajne!
Cudowny rysunek. Harley, ty masz prawdziwy talent.

- Czasem coś mi się udaje - przyznał w końcu.

- Przestań, Harley. Przestań się zachowywać, jakbyś był nikim. To najlepszy rysunek... - Głos uwiązał mi w gardle. - Och, Harley! - Po policzkach popłynęły mi łzy. - To najwspanialszy prezent, jaki dostałam!

Zarzuciłam mu ramiona na szyję, przytuliłam Harleya i pocałowałam go w policzek. Nie wiem, dlaczego nie odsunęłam się od niego zaraz potem, ale tak się nie stało. Harley położył mi lekko dłonie na biodrach i przez chwilę patrzyliśmy sobie w oczy. Żadne z nas nie cofnęło głowy i stało się jasne, że nasze usta zaraz się spotkają. To było w jakiś przedziwny sposób zaskakujące i oczywiste zarazem. Wszystko trwało tylko chwilę, ale kiedy wargi Harleya oderwały się od moich, poczułam na ustach chłód wieczoru. Serce mi waliło. Jeszcze przez chwilę nie otwierałam powiek, jakbym w ten sposób chciała na zawsze utrwalić w pamięci wspomnienie tego pocałunku.

Harley zerwał się na równe nogi.

- Muszę już iść.

- Harley.

- Pora zebrać brawa za występ.

Odszedł szybko, niemal biegiem, jakby chciał uciec przed własnymi uczuciami.

W pewnej chwili stanął, odwrócił się i pomachał mi.

- Wszystkiego najlepszego w dniu urodzin!

- Dziękuję.

Harley ruszył dalej. Czasem na chwilę stawał się niewidoczny w ciemnościach, ale wkrótce pojawił się na ganku. Zawahał się chwilę, a potem otworzył drzwi i znikł w środku.

Ostatecznie.

Odetchnęłam z ulgą.

MĄDRE DRZEWO

Każdego ranka, gdy tata odwoził mnie do Szkoły Dogwoodów, Harley jechał za nami na swoim motocyklu. Czasem wyjeżdżał trochę później niż my, ale zawsze nas doganiał, nim skręciliśmy przy Spring Creek Road. Tam nasze drogi się rozchodziły - my jechaliśmy w lewo, Harley w prawo, do szkoły publicznej. Kiedy nas doganiał, odwracałam głowę i machałam mu. W odpowiedzi unosił rękę w skórzanej rękawicy. Pozdrowiał mnie i rozjeżdżaliśmy się, każde w swoją stronę.

W dniu, kiedy Harley kupił sobie motocykl, rodzice kazali mi przysięgnąć na Biblię, że nigdy, przenigdy nie będę z nim jeździć. Nietrudno się domyślić, dlaczego tak bardzo się bali, że mogłby mi się zdarzyć jakiś wypadek. Pamiętam, jak wiele wysiłku włożył tata w to, żeby nauczyć mnie jeździć na rowerze. Mama zawsze obserwowała mnie z niepokojem. Choć większość moich przyjaciół umiała prowadzić, a niektórzy jeździli nawet własnymi samochodami do szkoły, ja nie wyjeżdżałam na rowerze poza granice naszej posiadłości.

Podobnie jak mama, uczyłam się w Szkole Dogwoodów jazdy konnej, a mój nauczyciel twierdził, że świetnie sobie radzę. Niektóre z moich koleżanek miały własne konie i zapraszały mnie na przejażdżki. Kiedy zdarzyło się to po raz pierwszy, mama była śmiertelnie przerażona. Oczywiście nie dziwiłam jej się, bo pamiętałam o strasznym wypadku, który

był przyczyną jej paraliżu. W końcu zamknęła oczy i skinęła głową, że się zgadza, ale tak naprawdę zawsze czekała na mój powrót z takich eskapad jak na szpilkach.

Gdzieś w głębi serca zawsze bała się, że ciąży nad nami klątwa, która może się zmaterializować w najmniej spodziewanej chwili. Nigdy nie zapomnę, jak spadłam ze schodów jako dziecko. Robiłam fikołek za fikołkiem, objijając się o kolejne stopnie. Mama była tak przerażona, że przez chwilę nie mogła wydobyć z siebie głosu. W końcu usiadłam na podłodze, bardziej wystraszona niż potłuczona, lecz rodzice natychmiast zawieźli mnie do szpitala. Zawsze tak było - mama wpadała w panikę, ilekroć zdarzyło mi się nabić sobie guza lub lekko skaleczyć, złapać grypę czy dostać kataru. Biorąc to wszystko pod uwagę, trudno się dziwić, że kiedy Harley kupił motocykl, rodzice byli przerażeni.

Harley był strasznie dumny ze swojego motoru. Gdy uzbierał dość pieniędzy, pracując z wujkiem Royem na budowach lub wykonując drobne prace w naszym parku, tak długo szperał w komisach motoryzacyjnych, aż wreszcie znalazł maszynę, o jakiej marzył. Roy nie chciał się zgodzić, żeby Harley kupił sobie motocykl, ale jemu udało się jakoś przekonać ciocię Glendę, która podpisała polisę ubezpieczeniową. Wujek Roy był strasznie zły. Zapowiedział, że nie da ani centa na benzynę czy na naprawy motoru, więc Harley pracował od czasu do czasu w weekendy w przydrożnym barze. W ten sposób nauczył się zarabiać na własne potrzeby. Samodzielność i niezależność czyniły go bardziej dojrzałym od rówieśników i dawały pewność siebie dorosłego.

Ta jego dorosłość niepokoiła mnie i martwiła tym silniej, im bardziej Harley oddalał się od swojej rodziny. We własnym domu zachowywał się tak, jakby był tylko lokatorem, który wynajmuje pokój i gotów jest w każdej chwili się wyprowadzić i wyruszyć w świat. Właściwie trudno było mu się dziwić, wujek Roy traktował go niczym kłopotliwy ciężar, a ciocia Glenda w ogóle się nim nie interesowała. Czasem mama musiała dosłownie ciągnąć ją ze sobą na zakupy, żeby Harley miał się w co ubrać.

Ciocia Glenda strasznie nie lubiła wychodzić z domu. Od śmierci Lashy czuła się między ludźmi tak, jakby wszyscy winili ją za tragiczną chorobę jej dziecka. Mama bała się, że w głębi serca ciocia Glenda naprawdę czuje się winna temu, co się stało. Wiedzieliśmy, że istnieją ludzie, którzy uważają za grzech małżeństwo białej kobiety z Afro-Amerykaninem, a co dopiero posiadanie z nim dziecka. Ja sama nigdy nie wierzyłam, żeby Bóg mógł gniewać się o takie rzeczy, na pewno nie, jeżeli tych dwoje się naprawdę szczerze kocha. Jeszcze bardziej absurdalne było przypuszczenie, że karę za grzech rodziców mogłaby ponieść niewinna dziewczynka.

- Oni nie rozumują logicznie, kochanie - powiedziała mi mama, kiedy podzieliłam się z nią swoimi wątpliwościami. - Takim ludziom wystarczy byle co, żeby umacniać się w swojej nienawiści do świata. Zresztą nic mnie oni nie obchodzą, po prostu martwię się o Glendę.

Żeby wyciągnąć matkę Harleya z odosobnienia, w jakim się coraz bardziej pograżała, mama starała się ją czymś zainteresować. Nie było to jednak łatwe. Czas nie uleczył ran cioci Glendy i trudno się było temu dziwić, skoro sama je nieustannie rozdrapywała. W ciągu lat jej opór przed kontaktem z ludźmi nasilał się coraz bardziej i w końcu wycofała się nawet z życia własnego syna, pozostawiając go samemu sobie. Wujek Roy także o nim nie pamiętał; na palcach mogłabym policzyć okazje, gdy wybrał się gdzieś z Harleyem, żeby mu cokolwiek kupić.

W rezultacie chłopak coraz bardziej oddalał się od wszystkich. Czasem widziałam go z okna swojego pokoju, jak szedł przez naszą posiadłość, skradając się niemal jak złodziej. Wujek Roy nie pozwalał mu palić, więc chował się za garażem albo w zagajniku. Myślę, że robił to wyłącznie na złość swemu ojczymowi.

Kiedy Harley był jeszcze mały, wujek Roy kazał mu utrzymywać w pokoju zgoła wojskowy porządek. Harley często opowiadał mi o jego nagłych, niezapowiedzianych inspekcjach. Do dziś zresztą nie mógł założyć zamka w drzwiach swego

pokoju. Jeżeli podczas inspekcji Roy znalazł paczkę papierosów albo łóżko okazało się niedbale pościelone, czy - tak jak w dniu moich urodzin - ubranie leżało rozrzucone na podłodze, ostro beształ Harleya i surowo go karał. Wszystko na nic. Osobiście podejrzewałam, że Harley nie sprząta po prostu po to, żeby pokazać Royowi, iż postawi na swoim. Kupno motocykla było zwieńczeniem jego walki o niezależność.

Moi rodzice nie mieli pojęcia, że Harley chce kupić motor. Wiedziała o tym tylko ciocia Glenda, ale najwyraźniej ani słowem nie wspomniała o zamiarach syna nikomu, nawet mężowi. Kiedy więc po raz pierwszy ukazał się na swoim motocyklu, wszyscy byli zdumieni. Tata właśnie wrócił z pracy. Byłam pierwszą osobą, której Harley chciał pochwalić się swoim motorem. Zajechał pod sam dom i zawołał mnie. Oczywiście natychmiast zaproponował mi przejażdżkę. Już miałam usiąść za nim na siodełku, gdy z domu wyjechała na wózkumama.

- Nie! - krzyknęła na nasz widok takim głosem, że zmartwiałam z przerażenia.

Oboje z Harleyem odwróciliśmy głowy. Twarz mamy była biała jak płótno.

- To zbyt niebezpieczne - powiedziała po chwili już trochę spokojniejszym tonem.

Z domu wyszedł tata i stanął obok mamy pod portykiem.

- Pamiętaj, że twój pasażer musi mieć kask - zwrócił się do Harleya.

- Dobrze.

Nazajutrz Harley przyjechał z drugim kaskiem przypiętym z tyłu do siodełka. Spodziewał się, że teraz tata pozwoli mi z nim jechać, ale poprzedniego dnia wieczorem rodzice kazali mi uroczyście przysiąc, że tego nie zrobię.

Okropnie się czułam, kiedy mówiłam o tym Harleyowi. Jego oczy w jednej chwili straciły cały blask, a uśmiechnięte usta ściągnęły się w wąską linię.

- Wszystko dlatego, że to ja - mruknął z goryczą, nie patrząc na mnie. - Wszyscy się po mnie spodziewają tylko złego.

Ruszył tak ostro, że na zakręcie podjazdu omal nie wpadł w poślizg. Serce we mnie zamarło. Podparł się nogą, wyszedł na prostą i natychmiast przyśpieszył, pędząc aleją w kierunku bramy. Przerazona śledziłam go wzrokiem. Nie mogłam się uwolnić od myśli, że Harley może mieć wypadek. Rzeczywiście wszyscy powiedzieliby, że sam jest sobie winny. Tymczasem Harley na przekór powszechnemu oczekiwaniu okazał się odpowiedzialnym i bezpiecznym motocyklistą. Nie spowodował wypadku, nie dostał nawet jednego mandatu za przekroczenie prędkości. Z czasem wszyscy przyzwyczaili się do jego motoru, tyle że mnie oczywiście w dalszym ciągu nie wolno było się z Harleyem przejechać.

W każdym razie następnego dnia po moich urodzinach Harley nie dołączył do nas na swoim motocyklu. Co chwila oglądałam się za siebie. Kiedy dojechaliśmy do zakrętu, gdzie rozchodziły się nasze drogi, a Harleya wciąż nie było, zaczęłam się o niego poważnie niepokoić.

Poprzedniego dnia także nie udało mi się z nim porozmawiać. Rodzice ojca zostali do późnego popołudnia i odjechali dopiero przed kolacją. Oczywiście zaprosiliśmy ciocię Glendę i wujka Roya na obiad, ale nie przyszli. Wujek Roy zadzwonił ze zwykłą wymówką: ciocię Glendę boli głowa.

Po kolacji poszłam do domu wujka Roya, żeby umówić się z Harleyem na wspólną naukę. Ku mojemu zdziwieniu okna domu były ciemne. Na werandzie również panowały ciemności. Wujek Roy siedział na swoim fotelu, ale się nie bujał, więc zauważyłam go dopiero, kiedy przemówił do mnie z mroku.

- Witaj, księżniczko!
- Cześć, wujku. Jak się czuje ciocia Glenda?
- Śpi.
- A Harley? Jest w domu? Chcę się z nim umówić, bo obiecałam mu pomóc w nauce.
- Harley też śpi.
- Tak wcześnie?
- A co w tym dziwnego? Ten chłopak robi tylko trzy rze-

czy - jeździ na motocyklu, je i śpi - mruknął wujek Roy niechętnym tonem.

- Bądź tak dobry, powiedz mu, że wpadnę po niego jutro po szkole, dobrze, wujku?

- Powtórzę mu.

- Dziękuję za pomoc w organizacji wszystkiego wczoraj.

- Cała przyjemność po mojej stronie, księżniczko.

- Dobranoc.

- Dobrej nocy.

Przez cały czas wujek Roy nie wychylił się z cienia. Miałam wrażenie, jakbym rozmawiała z duchem.

W poniedziałek po powrocie ze szkoły szybko przebrałam się w dzinsy, podkoszulek i tenisówki. Potem popędziłam do Harleya. Jego motocykl stał obok garażu, okryty pokrowcem. Wujek Roy nie pozwalał Harleyowi stawiać motoru w garażu, czego on zresztą wcale nie żałował. Bał się, że kiedyś Roy mógłby umyślnie potrącić motocykl, parkując samochód.

Zastukałam do drzwi. Otworzyła mi ciocia Glenda. Weszłam do środka. Ciocia wytarła ręce w fartuch i przywitała się ze mną.

- Jak się masz, Summer, kochanie.

- Cześć, ciociu Glendo.

- Miałaś takie miłe urodziny i dostałaś tyle wspaniałych prezentów. Takich właśnie szesnastych urodzin życzyłabym swojej Latishy.

- Tak, przedwczoraj było cudownie, ciociu.

Ciocia Glenda patrzyła na mnie jeszcze przez chwilę. Uśmiechała się, ale w jej oczach pojawił się cień.

- Czy Harley jest w domu?

- Harley?

W oczach cioci Glendy pojawiło się zakłopotanie, jakby w pierwszej chwili nie wiedziała, co odpowiedzieć.

- Och, tak. Tak mi się wydaje.

- W swoim pokoju?

- W pokoju? Tak. Tak, Harley jest w swoim pokoju.

- Wobec tego pójdę do niego.

Ciocia Glenda uśmiechnęła się, ale wcale nie wiedziałam, czy uśmiecha się do mnie.

- Ugotuję ziemniaki. Roy po prostu uwielbia moje ziemniaczki puree.

- Nie dziwię mu się. Na pewno są bardzo smaczne.

Ciocia Glenda skinęła głową i wróciła do kuchni. Patrzyłam na nią przez chwilę, a potem ruszyłam schodami w górę. Drzwi do pokoju Harleya były zamknięte. Zastukałam cicho.

- Harley?

Nie odpowiedział. Nacisnęłam klamkę i otworzyłam drzwi. Kiedy zajrzałam do środka, zobaczyłam, że leży na łóżku z twarzą wciśniętą w poduszkę. Poczułam niepokój. Czemu Harley śpi o tej porze? Co się z nim dzieje? Czekałam chwilę, ale się nie poruszył.

- Harley? - Nie wiedziałam, co zrobić. Byłam pewna, że mnie słyszy. Niemożliwe, żeby spał tak mocno. - Harley?

- Idź stąd, Summer

- Co takiego? Co się stało? Jesteś chory?

- Tak. Jestem chory. Idź stąd, zanim się zarazisz.

- Co ci jest? Może trzeba wezwać lekarza?

- Tak, lekarza.

Harley parsknął śmiechem, ale nie podniósł głowy.

- Co się z tobą dzieje, Harley? Nie byłeś dziś w szkole?

- Nie. I jutro też się nie wybieram. Idź już stąd, Summer, proszę cię.

- Nie ma mowy. Nie wyjdę, dopóki mi nie powiesz, co się z tobą dzieje.

Harley westchnął głęboko. Stałam nad nim z bijącym sercem, czekając, aż się wreszcie przestanie wygłupiać. Co mu się stało? Czemu się tak dziwnie zachowuje.

- Harley?

Powoli uniósł się i usiadł na łóżku. Jęknęłam. Nie umiałam nad sobą zapanować. Harley miał wokół prawego oka ogromną siną opuchliznę.

- Co się stało?

- Wszedłem na drzwi.

- Nie kłam! Powiedz mi prawdę!
 - Opuścił spojrzenie i westchnął ciężko.
 - Kiedy wróciłem do domu po naszej rozmowie wieczorem w dniu twoich urodzin, pokłóciliśmy się strasznie z Royem. W pewnej chwili poniosły mnie nerwy i rzuciłem w niego krzesłem. Roy odbił je ramieniem, krzesło zrobiło koziołka w powietrzu i trafiło mnie oparciem w policzek. Cios był tak silny, że omal nie straciłem przytomności.
 - Naprawdę tak było, Harley? To nie Roy cię tak urządził?
 - Wolałbym, żeby tak było. Jak myślisz, jak się poczułem, kiedy wyciąłem taki numer? Chciałem przywalić Royowi, a tymczasem omal nie zrobiłem krzywdy sobie samemu. Roy przerzucił mnie przez ramię, zaniósł na górę do łóżka i jeszcze dał mi worek z lodem. Co zresztą, jak widać, niewiele pomogło, no nie?
 - Okropnie wyglądasz - przyznałam.
 - Byłam zbyt zaszokowana, żebym potrafiła udawać.
 - Wiem. Właśnie dlatego nie poszedłem do szkoły.
 - Musisz iść do szkoły, nie możesz czekać, aż siniak zniknie. Do egzaminów zostało ci już niewiele czasu.
 - No i co z tego?
 - Umawialiśmy się przecież, że pomogę ci się do nich przygotować. Obiecałeś, że jeśli to zrobię, przyłożysz się do nauki i spróbujesz się dostać do college'u. Nie możesz zrezygnować ze wszystkiego tylko dlatego, że masz podbite oko. Chyba że przestałeś na nie widzieć?
 - Owszem, widzę.
 - W takim razie możesz czytać i pisać. Teraz idę do domu. Wstań, ubierz się, pozbieraj książki i przyjdź do nas za... - spojrzałam na zegarek... - za dwadzieścia minut. Będziemy się uczyć przez dwie godziny.
 - Dwie godziny!
 - Dwie godziny i ani minuty krócej. I nie zapomnij umyć zębów i uczesać się.
- Harley uśmiechnął się, ale ledwie poruszył mięśniami twarzy, jęknął boleśnie.
- Może to wreszcie będzie dla ciebie nauką, że należy

nad sobą bardziej panować. - Odwróciłam się i ruszyłam do drzwi. - Chociaż osobiście w to wątpię.

Niecałe dwadzieścia minut później Harley stanął przed naszymi drzwiami z książkami pod pachą i gładko zaczesanymi włosami.

- I jak? Myślisz, że mogę wejść?

- Zobaczymy. Chodź do gabinetu.

Przed przyjściem Harleya uprzedziłam rodziców, którzy siedzieli w bawialni i oglądali telewizję, że ma podbite oko. Oczywiście byli zdumieni. Kiedy spytali o okoliczności, powtórzyłam im jego wyjaśnienie, ale nie wyglądali na przekonanych. Mimo przygotowania z mojej strony mama i tak zrobiła na widok jego sonej opuchlizny wielkie oczy.

- Cześć - przywitał się Harley, ale moi rodzice tylko skinęli głowami, zbyt oszołomieni, żeby się odezwać.

- Co im powiedziałaś? - spytał, kiedy szliśmy korytarzem do gabinetu.

- To, co usłyszałam od ciebie.

- Nie wygląda na to, żeby uwierzyli.

Zatrzymałam się i odwróciłam głowę do Harleya.

- A kto by uwierzył w coś takiego?

Harley roześmiał się w odpowiedzi.

Usiedliśmy w gabinecie i zaczęliśmy od nauk społecznych. Do końca tygodnia codziennie siedzieliśmy razem nad książkami przez bite dwie godziny. Tata nawet zaczął się martwić, że za mało czasu zostaje mi na własną naukę, ale udało mi się go uspokoić.

Podczas tych naszych lekcji odkryłam, że gdy Harley naprawdę się na czymś skupi, całkiem szybko przyswaja sobie wiadomości. Z początku tata zaglądał do nas co jakiś czas. Ilekroć zjawiał się w drzwiach, Harley uśmiechał się ironicznie. Starałam się nie zwracać na to uwagi, dopóki nie zaczęła do gabinetu zachodzić również pani Geary, która udawała, że ma coś pilnego do posprzątania.

- Widzę, że paranoja zaczyna się udzielać kolejnym mieszkańcom tego domu, co? - spytał Harley z kpiącą miną.

Nie odpowiedziałam, ale postanowiłam, że przez ostatnie dwa dni będziemy się uczyć w moim pokoju. Tam przynajmniej mogłam zamknąć za nami drzwi.

Dopóki byliśmy młodszy, Harley często odwiedzał mnie w domu, ale w ciągu ostatnich kilku lat rzadko bywał w moim pokoju. Kiedy tam wszedł, rozejrzał się wokół, jakby chciał odświeżyć stare wspomnienia lub może zapamiętać każdy szczegół na przyszłość. Widząc, że obrazek, który mi dał na urodziny, wisi nad łóżkiem, uśmiechnął się lekko.

- O co chodzi?

- Czy nikt nie miał ci za złe, że go tu powiesiłaś?

- Nie. Poza tym to mój pokój, a ja jestem dumna z twojego rysunku i chcę, żeby każdy go mógł zobaczyć.

Zauważyłam, że w oczach Harleya pojawiła się radość.

- Możesz usiąść przy moim biurku.

Usiadłam na łóżku. Podyktowałam Harleyowi pytania, na które miał odpowiedzieć, a potem oparłam się wygodnie na łokciu i zaczęłam przeglądać własne książki.

Miałam na sobie krótką spódniczkę i bluzkę. Harley pochylił się nad papierami, ale co jakiś czas odwracał głowę i spoglądał na mnie. Starłam się nie zwracać na niego uwagi, ale w końcu czułam na sobie jego wzrok tak często, że podniosłam oczy i napotkałam jego spojrzenie.

Dopiero w tej chwili uświadomiłam sobie, że trzy górne guziki bluzki mam rozpięte. Z miejsca, gdzie siedział Harley, widać było doskonale mój dekolt. Zerwałam się i ściągnęłam bluzkę na piersi.

- Już skończyłaś?

- Na dole, kiedy ciągle ktoś nam przeszkadzał, było mi łatwiej.

- Co takiego? - spytałam zaskoczona.

- Byłam zbyt speszony, żeby myśleć o czymkolwiek prócz nauki.

- No i co?

Harley popatrzył na zamknięte drzwi pokoju, a potem spojrział na mnie.

- O co chodzi?

- Kiedy na ciebie patrzę, czuję nieodpartą chęć, żeby cię pocałować - oświadczył bez wahania.

Na chwilę odjęło mi mowę. Nie mogłam nawet przełknąć śliny. Harley wzruszył ramionami, a potem wstał.

- Może jak ulegnę temu pragnieniu, uda mi się skupić na nauce - powiedział rzeczowym tonem i podszedł do mnie.

Nachylił się nade mną, ujął mnie za ramiona i pocałował w usta. Byłam zbyt zaskoczona i zaszokowana, żeby się opierać czy protestować. To był długi, ciepły pocałunek. Kiedy nasze usta się rozłączyły, nie uniosłam powiek.

Gdy tylko otworzyłam oczy, Harley pocałował mnie jeszcze raz. Potem najspokojniej w świecie usiadł z powrotem na krześle.

- No dobrze, teraz lepiej. Przepraszam cię, ale nie zapisałem do końca ostatniego pytania. Dziesiątego.

Uniósł długopis i czekał.

- Jak brzmiało dziesiąte pytanie? Summer?

Otrząsnęłam się ze zdumienia i zaczęłam przeglądać notatki. Harley czekał cierpliwie. Gdy na niego spojrzałam, miał na ustach zadowolony uśmiech. Opuściłam głowę i odszukałam wreszcie pytanie, którego nie zanotowałam. Kiedy je powtórzyłam, skinął głową i zaczął pisać.

Policzki mnie paliły. Szybko zapięłam bluzkę. Dopiero wtedy odetchnęłam z ulgą.

Gdy Harley poszedł do siebie, siedziałam jeszcze długo, przygotowując się do własnych egzaminów, ale zanim położyłam się spać, stanęłam nago w oknie, spoglądając w kierunku jeziora i domu wujka Roya. W oknie Harleya paliło się jeszcze światło. Miałam wrażenie, jakby teraz także na mnie patrzył.

Kładąc głowę na poduszce, wciąż czułam jego pocałunki na wargach.

Dwa dni później oboje przystąpiliśmy do egzaminów.

Harley przeszedł wszystkie testy znakomicie. Nawet wujek Roy nie potrafił ukryć, że jest pod wrażeniem jego wyników. Kiedy tata zaproponował, żebyśmy wybrali się dokądś razem, by uczcić nasze dobre stopnie, mruknął tylko: „Jasne”.

Mama postanowiła pomóc cioci Glendzie w przygotowaniach. Zawiozłam ją do domu wujka Roya, żeby mogły omówić kwestię zakupu nowych ubrań. Pomysł wyjścia między ludzi jak zawsze wywołał na twarzy cioci grymas przerażenia, ale podczas długiej, spokojnej rozmowy mama zdołała przekonać ją do swojego zamiaru. Zapewniła Glendę, że ani na chwilę nie zostawi jej samej i pomoże dokonać wyboru. Podkreśliła przy tym, że Harley w pełni zasłużył sobie na to, by uczcić jego wyniki.

- Naprawdę znakomicie wypadł na egzaminach, Glendo. Teraz należy mu się dumny uśmiech na twarzy matki w dniu rozdania świadectw.

Przez chwilę wydawało mi się, że ciocia Glenda zaraz się rozpłacze. Jej oczy napełniły się łzami, ale zapanowała nad sobą i skinęła głową. Potem spojrzała przez okno na widoczny nieopodal grób Latishy.

- To mógłby być taki cudowny dzień dla nas wszystkich...

- To będzie cudowny dzień dla Harleya - zwróciła jej uwagę mama.

Byłam bardzo dumna z tego, że mama potrafi się porozumieć nawet z tak wrażliwą i trudną w kontakcie osobą jak ciocia Glenda. W jaki sposób mama osiągnęła swoją mądrość? Większość dorosłego życia upłynęła jej w wózku lub na leczeniu. A przecież wszystko mogło wyglądać zupełnie inaczej - gdyby nie jej straszny wypadek, zostałaaby gwiazdą teatralnej sceny, podróżowała po świecie, spotykała najróżniejszych cudownych ludzi. Mimo to nie poddała się rozpacz, nie zamknęła się w domu, odcinając się od świata. Jej wewnętrzne światło nie tylko nie zgasło, lecz przeciwnie, rozjaśniało otaczającą ją ciemność.

Pod wpływem mamy ciocia Glenda zgodziła się nawet pójść do salonu piękności, gdzie kazała się uczesać i zrobiła sobie manikiur. Kiedy na dodatek wyszukały suknię i pasujące do niej pantofelki, ciocia Glenda wyglądała, jakby odzyskała młodość i urodę.

Jej metamorfoza na nikim nie zrobiła większego wrażenia

niż na wujku Royu. Nie dał tego po sobie od razu poznać, ale następnego dnia sam także pojechał do sklepu po garnitur i buty. Harley patrzył na to wszystko wielkimi oczami, ale zamiast się cieszyć, wydawał się jeszcze bardziej niespokojny i zmartwiony niż zwykle. Podeszłam do niego, gdy czyścił i polerował swój motocykl.

- Zauważyłeś, jak dobrze jest twojej matce w tym uczesaniu?

Skinął głową, nie przerywając pracy.

- A jak ci się podoba wujek Roy w nowym garniturze? Moim zdaniem, wygląda bombowo.

Zamiast odpowiedzieć, Harley skupił się na czyszczeniu jakiegoś drobnego elementu, jakby los świata zależał od tego, czy jego motor, nieskazitelnie czysty, będzie błyszczał chromowaną stalą.

- Mógłbyś chociaż chrząknąć, mruknąć, kwiknąć czy coś w tym rodzaju, milczku.

Przerwał pracę, spojrzał na mnie i wstał.

- Przez to wszystko tylko denerwuję się bardziej niż zwykle, Summer

Kiedy już wydusił z siebie to wyznanie, odwrócił się i ruszył w kierunku jeziora. Pobiegłam za nim.

- Czemu?

- No i co z tego, że udało mi się zdać końcowe egzaminy? Wielkie rzeczy. A wiesz, co będzie, kiedy już skończy się cała pompa i ceremonia? Nic. Nie zapisałem się do college'u ani do żadnej innej szkoły. Nawet nie zaciągnąłem się do wojska... Pojedziemy na uroczyste zakończenie roku, potem wybierzemy się gdzieś z twoimi rodzicami na obiad, wrócimy do domu i... i nic. Mama odwiesi sukienkę do szafy, Roy zrobi to samo ze swoim garniturem. Tak naprawdę nic się nie zmieniło ani nie zmieni.

- Przestań, Harley. Przestań patrzeć na wszystko z najgorszej strony. Nic tylko ciągle źle, źle, źle. To nie czkawka, która wciąż punktuje twoją ponurą egzystencję. Właśnie odniosłeś sukces i zamiast odmawiać mu wszelkiej wartości,

lepiej pomyśl, że teraz przyszła pora na nowe, większe osiągnięcia. W poniedziałek rano idź prosto do pana Springera i poradź się go. Na pewno jest jeszcze mnóstwo szkół, w których bez trudu znajdziesz dla siebie miejsce.

- Tak? A kto za to zapłaci?

- Jestem pewna, że jeżeli zostaniesz przyjęty do jakiejś szkoły, wujek Roy znajdzie pieniądze na twoją dalszą naukę. A poza tym sam możesz zarobić sporo pieniędzy, pracując z nim latem, podobnie jak rok czy dwa lata temu.

- Mhm. - Harley nie krył sceptycyzmu.

- Musisz spróbować, Harley. Nie powinieneś zmarnować okazji.

- Ja? Miałbym iść do college'u?

- Kilka tygodni temu tak samo reagowałeś, kiedy mówiłam, że zdasz egzaminy. No i co?

- Cóż, może i masz rację.

- Wobec tego skoro przyznałeś mi rację jeszcze raz, idź w poniedziałek do pana Springera. Co dzień powinieneś zrobić choćby krok naprzód.

Harley uśmiechnął się szerzej.

- Przedziwna jesteś, Summer Przypominasz mi ten stary dąb. - Wskazał gestem potężne drzewo, w które przed laty uderzył piorun. - Mimo ran wypuszcza co roku nowe gałęzie i pnie się ku słońcu. Jestem pewien, że z jego przykładu czerpią nadzieję wszystkie przygnębione źdźbła traw i kwiatki w depresji, które rosną wokół.

- Możesz mnie nazywać nawet starym dębem, jeśli chcesz, bylebyś się nie poddawał.

Harley roześmiał się, ale zaraz na powrót spoważniał.

- Co zrobię, kiedy wyjedziesz?

Od czterech lat wyjeżdżałam w czasie wakacji na kurs muzyczny do Williamsburga. Uczyłam się tam gry na fortepianie i klarncie, grałam w małym zespole i brałam udział w próbach szkolnej orkiestry. Szkoła w Williamsburgu była niewielka, uczęszczało do niej tylko pięćdziesięcioro uczniów. Dziewczyny mieszkwały w jednej części internatu, chłopcy

w drugiej. Cały kurs trwał wprawdzie tylko półtora miesiąca, ale był bardzo intensywny. W weekendy zwykle odwiedzali mnie rodzice. Na zakończenie urządzaliśmy koncert dla rodziców, przyjaciół, krewnych i wielu mieszkańców miasta, którzy chętnie przychodzili, bo szkolna orkiestra cieszyła się znakomitą opinią.

Oprócz zajęć muzycznych mieliśmy w szkole basen i salę kinową, w której dwa razy w tygodniu wyświetlano filmy. Co tydzień odbywała się też potańcówka. Internat był bardzo wygodny, z dwuosobowymi pokojami, każdy z własną łazienką. W ciągu ostatnich dwóch lat dzieliłam pokój z Judy Foster, starszą ode mnie o rok dziewczyną z Richmondu w stanie Kentucky. Judy bardzo się przykładała do ćwiczeń, może dlatego, że była mało towarzyska i nauka muzyki stanowiła jej główną rozrywkę. Stosunki między nami wyraźnie ochłodziły, kiedy spotkała moją mamę i uświadomiła sobie, że jest ona Afro-Amerykanką. Na szczęście przed rokiem Judy przyjechała na letni kurs muzyczny po raz ostatni, więc miałam nadzieję, że tym razem będę miała miłsze towarzystwo.

- Może wpadłbyś do mnie z wizytą do Williamsburga? - Harley jeszcze nigdy mnie nie odwiedził. - Wiem, że to daleko i...

- Naprawdę byś tego chciała?

- Jasne. Ale pod warunkiem, że obiecasz zrobić coś sensownego ze swoim życiem. Nie chcę, żebyś zmarnował swoje możliwości.

- Tak, tak, pani Mądre Drzewo.

Oboje się roześmialiśmy. Harley zaproponował, żebyśmy popływali łódką.

- Ja będę wiosłowała. Ty możesz robić, co zechcesz.

Kiedy odbiliśmy od brzegu, wyciągnęłam się na ławce. Przez dłuższy czas żadne z nas nie odezwało się ani słowem. Popołudniowe słońce schowało się za koronami drzew, które rzucały na wodę długie cienie. Wiał lekki wietrzyk. Było naprawdę cudownie.

- I co zamierzasz zrobić po skończeniu szkoły?

- Chciałabym dalej grać. Jeżeli będę dobra, to może pewnego dnia znajdę pracę w orkiestrze i będę występować w takich miejscach, jak Lincoln Center w Nowym Jorku. Spróbuję się dostać do jakiejś dobrej szkoły muzycznej.

- Dostaniesz się wszędzie, dokąd zechcesz.

- Teraz ty chcesz być Mądrym Drzewem? - rzuciłam.

Harley się roześmiał, a potem odłożył wiosła, pozwalając, by łódka płynęła naprzód własnym rytmem. Nad nami przelatywały wróble i jaskółki, czasem tuż pod powierzchnią wody przepływały ryby, jakby spodziewały się, że sypniemy im okruszyny chleba.

Harley pochylił głowę i wbił wzrok w dno łodzi.

- Kiedy miałem dwanaście lat, zacząłem się ni z tego, ni z owego martwić, że rzeczywiście możemy być kuzynami. Wcześniej nigdy o tym nie myślałem.

- Czemu się tym martwiłeś?

- Bo uświadomiłem sobie, że jeżeli bylibyśmy kuzynami, nie mógłbym być twoim chłopakiem.

- Nigdy mi o tym nie wspominałeś.

- Bo się wstydziłem. Teraz też się wstydzę. Dlatego nie mówię do ciebie. Mówię do łodzi.

Roześmiałam się, ujęłam w ręce jego głowę i zmusiłam, żeby spojrzął mi w oczy.

- Potem pomyślałem, że chociaż nie jesteśmy kuzynami, zawsze wychowywano nas tak, jakbyśmy nimi byli, i dlatego nigdy nie spojrzysz na mnie tak, jak patrzysz na Chase'a Taylora. Na koniec przyszło mi do głowy, że właściwie jest z nami tak samo, jak z twoją mamą i Royem. Może na tym właśnie polega rodzinna kłątwa, której tak się boi twoja matka.

- To nieprawda. Z nami jest inaczej, Harley. Wychowaliśmy się razem, ale nigdy nie mówiono nam, że jesteśmy rodzeństwem. To zupełnie co innego. Gdybyś posłuchał, co opowiada mama, zrozumiałbyś dlaczego.

- Nie zamierzam - odpowiedział z uśmiechem. - Chcę ci jeszcze coś powiedzieć. Kiedy zobaczyłem cię w tej łodzi z Chase'em w dniu twoich urodzin, ogarnęła mnie straszna

zazdrość. Byłem taki wściekły, że ledwo mogłem oddychać. Dlatego zepchnąłem Chase'a z tratwy i wszcząłem bójkę. Nie chodziło mi o Amber czy cokolwiek w tym rodzaju. To było z zazdrości, Summer

- Domyślałam się tego.
- Jesteś na mnie zła?

Odwrociłam wzrok. Prawda była taka, że wcale nie byłam na Harleya zła. Przeciwnie, myślałam, że dwóch wspaniałych chłopaków pobiło się o mnie, przyprowadziła mnie o rozkoszny dreszcz, choć wiedziałam, że właściwie nie ma w tym nic dobrego.

- Cieszę się, że cię obchodzę, ale nie lubię, kiedy pakujesz się w kłopoty - powiedziałam w końcu.

Usłyszeliśmy klakson. Tata zajechał przed dom. Wysiadł z samochodu i patrzył w naszym kierunku. Pomachałam mu, a Harley ujął wiosła i zawrócił do przystani. Tata czekał na mnie przed domem.

- Dzięki za przejażdżkę.
- Była trochę za krótka, nie? - odpowiedział Harley.
- Jeszcze nieraz będziemy pływać razem łódką - obiecałam. Harley uśmiechnął się do mnie.
- Racja, pani Mądre Drzewo.
- Do zobaczenia, panie Mądre Drzewo.

Podbiegłam do taty. Pocałował mnie w policzek i spojrzał na Harleya. W jego oczach dostrzegłam niepokój.

- Wszystko w porządku?
- Wszystko w najlepszym porządku, tato.
- Harleya czekają bardzo poważne decyzje. Musi uporządkować swoje życie.

- Wiem. Właśnie o tym rozmawialiśmy. Harley obiecał mi, że poszuka szkoły. Wiesz, że ma nieprzeciętne zdolności, jeśli chodzi o rysowanie i-projektowanie. Wciąż chodzi mu po głowie domy, mosty i inne cudowności, które rysuje na lekcjach zamiast uważać. Myślę, że powinien się tym zająć. Naprawdę mógłby czegoś dokonać!

- Jasne, kochanie.

- Czy nie mógłbyś mi jakoś pomóc, tato?

- Spróbuję, Summer Ale mam do ciebie jedną prośbę. Bądź ostrożna, kiedy inwestujesz swe dobre intencje w ludzi. Związki z innymi zbyt często przynoszą nam wyłącznie rozczarowania. Pamiętaj, że zawsze musisz dobrze sprawdzić, na czym stoisz, zanim zrobisz krok w wybranym kierunku. Tylko wtedy się nie potkniesz. Rozumiesz, co mam na myśli?

Tata wpatrywał się we mnie.

- Tak, tato. - Uśmiechnęłam się do niego. - Chcesz, żebym była Mądrym Drzewem.

- Mądrym Drzewem?

- Jak nasz dąb.

Tata spojrział w kierunku starego dębu. Jego twarz rozjaśnił uśmiech.

- Och, tak. Dokładnie o to mi chodzi, Summer

Tata objął mnie ramieniem i razem poszliśmy do domu.

Następnego dnia w szkole Harleya odbyło się uroczyste wręczanie świadectw. Wszyscy Arnoldowie wyglądali wspaniale. Harley, ciocia Glenda i wujek Roy tak znakomicie prezentowali się w nowych strojach, że zwrócili na siebie powszechną uwagę. Mama i ja trzymałyśmy się za ręce, zwłaszcza gdy absolwenci podchodzili po kolei, żeby odebrać świadectwa. Potem dyrektor szkoły wygłosił przemówienie i zaczęto wręczać nagrody za szczególne osiągnięcia.

Wtedy właśnie spotkała nas najwspanialsza niespodzianka, jaką mogliśmy sobie wyobrazić. Nauczycielka plastyki uznała, że Harley zasłużył sobie na wyróżnienie, i przyznała mu nagrodę za rysunek. Harley był tak zdumiony, że w pierwszej chwili w ogóle nie zareagował. Dopiero gdy powtórzono jego nazwisko, zerwał się z miejsca. Kilkoro uczniów się roześmiało. Spojrzałam na ciocię Glendę. Patrzyła na syna z dumą. Nawet wujek Roy nie potrafił ukryć, że osiągnięcia Harleya zrobiły na nim wielkie wrażenie. Spojrzał na mamę, która uśmiechnęła się do niego. Wujek był zbyt zakłopotany, żeby pstryknąć zdjęcie w chwili, gdy Harley odbierał nagrodę, na szczęście zrobił to za niego tata.

Kiedy Harley wrócił na swoje miejsce, wujek tak mu ścisnął rękę, że przestraszyłam się, że mu połamię kości. Wszyscy zresztą ścisnęliśmy go i całowali, również niektórzy znajomi mu gratulowali. Gdy uroczystość się skończyła, wsiedliśmy do samochodów i pojechaliśmy do restauracji.

- Muszę ci za to wszystko podziękować, Summer - powiedział Harley, kiedy zostaliśmy sami.

- Podziękuj sobie. To ty zdobyłeś nagrodę.

Obiad udał się cudownie. Myślę, że jeszcze nigdy dotąd tak bardzo nie przypominaliśmy prawdziwej rodziny. Od lat nie widziałam, żeby ciocia Glenda sprawiała wrażenie równie szczęśliwej. Przynajmniej na kilka godzin zapomniała o swoich strapieniach.

W poniedziałek Harley zrobił, jak obiecał, i wybrał się do szkolnego pedagoga, żeby się dowiedzieć, w jakiej szkole mógłby jeszcze złożyć papiery. Dwa dni później włożyliśmy z tatą moje spakowane rzeczy do samochodu.

Kiedy nadeszła chwila wyjazdu, zwlekałam, jak mogłam, i wciąż rozglądałam się, czy nie zobaczę gdzieś Harleya. Wprawdzie zaczął pracować z wujkiem Royem na budowie, ale miałam nadzieję, że przyjdzie się ze mną pożegnać. Tak przynajmniej obiecał poprzedniego dnia.

Niestety, wszystko wskazywało na to, że rozstaniemy się bez pożegnania. Nie mogłam dłużej kazać mamie czekać na mnie w samochodzie. Rozczarowana wsiałam do wozu i ruszyliśmy w drogę.

Zanim dojechaliśmy do zakrętu, usłyszałam znajomy warkot motoru. Odwróciłam się i spojrzałam za siebie. Harley jechał tuż za nami. Tata zwolnił i zatrzymał, żebyśmy mogli się pożegnać.

- Postaraj się załatwić to szybko, kochanie.

- Przepraszam - zaczął Harley. - Nie mogłem urwać się wcześniej.

- Nie ma problemu. Cieszę się, że zobaczyliśmy się chociaż na chwilę.

- Będzie mi ciebie brakowało, Summer

- Kiedy mnie nie będzie, rozmawiaj z Mądrym Drzewem.
Obejrzałam się na samochód. Tata obserwował nas w bocznym lusterku.

Odruchowo pociągnęłam Harleya w bok, tak żeby tata nas nie widział, i pocałowałam go szybko na pożegnanie.

Uśmiechnął się, a ja wróciłam czym prędzej do samochodu.

Kiedy ruszyliśmy, Harley jeszcze przez chwilę jechał za nami.

Później uniósł rękę w znajomym geście i skręcił w lewo.

Może poczuł, że potrzebuję jego pozdrowienia bardziej niż zwykle.

BRATNIE DUSZE

Szkoła muzyczna im. Petera Pelhama mieściła się zespole budynków na obrzeżach Williamsburga. Jej założyciel i patron przybył do Ameryki w 1726 roku. Pierwsze lata spędził w Bostonie, gdzie uczył w miejscowej szkole muzycznej i był organistą w kościele Świętej Trójcy. Jak wynikało z broszurki, którą zastawaliśmy co roku na stołach w naszych pokojach w internacie, w 1750 roku Pelham przeniósł się do Williamsburga. Został organistą w kościele parafialnym na przedmieściu Bruton oraz uczył młode panny gry na klawesynie i szpincie. Dyrygował orkiestrą podczas prawykonania *Opery żebraczej* w Williamsburgu.

Chociaż nauczyciele starali się zaszcześcić w nas poczucie szacunku dla tradycji, wystarczyło wejść do internatu, żeby się przekonać, iż od czasów Pelhama w muzyce zaszły wielkie zmiany. Korytarze rozbrzmiewały rockiem, country i popem. Ściany pokrywały plakaty z gwiazdami rocka i filmu oraz mniejsze i większe kartki z dowcipami rysunkowymi.

Ale tak było tylko w internacie. Poza tym na całym terenie szkoły obowiązywały bardzo surowe przepisy. Podczas zajęć musieliśmy nosić przepisowe stroje. Chłopców obowiązywały eleganckie czarne spodnie i białe koszule, dziewczyny czarne lub granatowe spódnice za kolana i białe bluzki z kołnierzykiem. Od piątej po popołudniu mogliśmy się przebierać, w kto chciał, ale na kolację między szóstą a siódmą i tak musieliś-

my schodzić w oficjalnym stroju. Dopiero potem wszyscy zmieniali ubrania i wtedy można było zobaczyć zarówno ludzi w prawdziwie szafowych ciuchach, jak i takich, którzy nosili stare dżinsy i porozciągane podkoszulki.

Po dziesiątej wieczorem nikt nie mógł opuścić internatu bez przepustki, w soboty i niedziele mogliśmy wracać najpóźniej o jedenastej. Po tej godzinie wolno było jeszcze czytać, ale włączać muzyki ani hałasować - nie. Wszyscy zresztą szybko gasili światło, bo śniadanie wydawano od szóstej trzydzieści do siódmej trzydzieści. O ósmej zaczynały się zajęcia. W weekendy otwierano basen, ale nie było mowy, żeby którakolwiek dziewczyna wystąpiła w bikini czy w ogóle w skąpym kostiumie.

- Skoro przyjęliście naszą gościnę i zamieszkaliście w naszym domu, musicie przestrzegać obowiązujących tu reguł - zaczął swoje powitalne przemówienie doktor Richard Greenleaf. - Zawarliśmy z waszymi rodzinami umowę, na mocy której będziemy w ich zastępstwie wychowywać was przez sześć tygodni. Przede wszystkim muszę poinformować, że przywiązujemy tu wielką wagę do elementarnych zasad zachowania. Żeby wprowadzić was w obowiązujące przepisy, odczytam fragment regulaminu, który każde z was znalazło na stole w swoim pokoju.

Doktor Greenleaf poprawił okulary, a potem zaczął czytać niskim, surowym głosem.

- „Palenie na terenie szkoły i internatu jest surowo zakazane o każdej porze dnia i nocy. Jak w samolocie - ktokolwiek wejdzie w zatarg z wykrywaczem dymu, opuszcza pokład. Zabronione jest również wnoszenie na teren szkoły i internatu jakichkolwiek napojów alkoholowych. O narkotykach nawet nie wspominam, a tym bardziej nie radzę ich wносить na teren naszej szkoły. Oczywiście jest, że akty wandalizmu są niedopuszczalne i będą karane z całą surowością. Ktokolwiek znajdzie się poza budynkiem po godzinie dziesiątej wieczorem bez przepustki, natychmiast opuści szkołę. Podczas lekcji wszystkich obowiązują reguły kulturalnego

zachowania". Zgromadziliśmy się tu w określonym celu - ciągnął - po to, żeby rozwijać i doskonalić nasze talenty muzyczne. Wszystko inne ma drugorzędne znaczenie. Jesteście tutaj, bo wasze rodziny zdecydowały się zainwestować w was pieniądze. Wasi rodzice wierzą w was i oczekują sukcesów. Zamierzamy zrobić co w naszej mocy, żebyście spełnili te oczekiwania. Trafiliście do jednej z najlepszych szkół muzycznych w kraju. Macie tu znakomitych nauczycieli, doskonale wyposażone studia i szereg ułatwień najwyższej klasy. Stanowią wielką pomoc, ale pracujcie sami, ile sił. Postarajcie się skorzystać tego lata więcej niż kiedykolwiek dotąd.

Kiedy skończył, rozległy się nieśmiałe brawa. Dobiały głównie z tylnych rzędów, w których siedzieli rodzice i krewni odwożący uczniów do szkoły. Po lunchu poznaliśmy nauczycieli. Ku mojej radości, do szkoły wrócił profesor Littleton, który uczył mnie gry na fortepianie. Pan Littleton był bardzo miłym siwiejącym mężczyzną o krzaczastych brwiach i rumianych policzkach. Zawsze traktował uczniów ciepło i potrafił wzbudzić w nas wiarę, że możemy osiągnąć więcej, niż już umiemy.

W pierwszej chwili wyglądało na to, że będę mieszkała sama. Miałam dzielić pokój z Sarah Burnside z Richmondu w Kentucky, ale moja współlokatorka się nie pojawiła ani na otwarciu kursu, ani na lunchu. Kilka godzin później, kiedy rozpakowałam swoje rzeczy, usłyszałam za drzwiami jakiś hałas. W pierwszej chwili zamarłam przerażona. Rodzice już dawno odjechali, żeby zdążyć do domu na kolację. Mama nienawidziła długich pożegnań, a tata uważał, że najlepiej zrobić, co trzeba, i rozstać się, nim łzy napłyną do oczu. To się prawie udało, ale nie do końca, bo w trakcie pożegnania mama co chwila ocierała policzki wierzchem dłoni.

Drzwi się otworzyły i do pokoju weszła drobna dziewczyna w kwiecistej sukience. Była naprawdę mała, liczyła nie więcej niż metr pięćdziesiąt wzrostu. Na bosych nogach miała niebieskie sandały, a z jej szyi zwisał naszyjnik z turkusowych muszelek, sięgający niemal do pasa. Taką samą muszelkę nosiła

jako kolczyk w uchu. W pierwszej chwili omal nie przewróciła się w drzwiach, potknąwszy się o własny puzon w wyjątkowo nieporęcznym futerale. Spojrzała na mnie i wtedy zauważyłam, że ma piwne oczy i policzki upstrzone piegami.

- Przepraszam. - Rozejrzała się po pokoju. - Dobrze, że jest duży.

Pomyślałam, że takiej drobinie nawet szafa musi się wydawać sporym pomieszczeniem.

- Cześć - powiedziałam. - Jestem Summer Ciarke.

- Wiem. Ty też wiesz, że jestem Sarah Burnside, prawda?

- Tak. - Uśmiechnęłam się do Sarah. - Czemu przyjechałaś dopiero teraz? Opuściłaś rozpoczęcie i lunch.

- To przez matkę. - Sarah skrzywiła buzię drobnutką jak u laleczki. - Moja matka nigdy nigdzie nie zdąża na czas i niczego nie potrafi załatwić. Gdyby ciocia Margaret nie pomagała jej w prowadzeniu księgowości, już dawno by zbankrutowała.

- Czym się zajmuje twoja matka?

- Jest właścicielką „Full-Moon Cafe”. U nas w Richmondzie to bardzo popularny lokal.

- Są z tobą rodzice?

Wyrzałam na korytarz, zastanawiając się, kto pomógł Sarah przydzwigać jej dobytek.

- Nie. Mama musiała natychmiast wracać, żeby zdążyć na samolot do Richmondu.

Sarah ujęła oburącz rączkę walizki. Ledwo ją dźwignęła. Zerwałam się, żeby jej pomóc. Kiedy położyłyśmy walizkę na łóżku, Sarah wróciła po puzon.

- A ty na czym się męczysz?

- Słucham? Ach tak, gram na klarnecie i fortepianie.

- Ja ma dość kłopotów z jednym instrumentem. Jestem tu, w Williamsburgu, pierwszy raz.

- Wiem. Przyjeżdżam tutaj od czterech lat i nigdy cię nie widziałam.

- Cztery lata! To teraz grasz chyba jak George Gershwin?

- O nie! - Roześmiałam się. - Co to, to nie!

Sarah wzruszyła ramionami.

- Ja tu jestem, bo tak się uparła moja matka. Chce, żebym przyswoiła sobie kulturę przez duże K. Od swojego rozwodu bardzo się stara, aby nikt nie mógł powiedzieć, że nie wychowuje mnie jak należy.

Dopiero wtedy dotarło do mnie, że rodzice Sarah są rozwiedzeni.

- Och, przepraszam.

- Nic się nie stało. Moi rodzice rozwiedli się w bardzo cywilizowany sposób. Ojciec wpada od czasu do czasu do nas do kawiarni i udziela mojej matce rad. Pracuje u jednego z najpoważniejszych dystrybutorów żywności w Kentucky, a lokal mojej matki jest bodaj największy w Richmondzie.

- Czemu twoi rodzice się rozwiedli?

- Bez szczególnego powodu. - Sarah wzruszyła ramionami. - Pewnego dnia uznali, że wielkim błędem było powiedzieć: „Póki śmierć nas nie rozłączy”. Potem usiedliśmy w bawialni i odbyliśmy rozsądną rozmowę. Wniosek był taki, że mówić: „Póki śmierć nas nie rozłączy”, znaczy wyrzec się władzy nad własnym życiem, zdając się na przypadek.

- My?

- Zawsze uczestniczyłam w podejmowaniu najpoważniejszych decyzji. Moi rodzice byli zdania, że rodzina powinna być kolebką i szkołą demokracji, tym bardziej że wszystkie ich decyzje siłą rzeczy i tak mnie dotyczą. Tak się działo, odkąd skończyłam trzy lata.

- Trzy lata? Jak mogłaś w tym wieku pomagać im w podjęciu jakichkolwiek decyzji?

Sarah wzruszyła ramionami.

- Myślę, że wierzyli w mój nieskażony przez szkołę instynkt albo wróżyli sobie z moich śmichów i chichów.

Sarah otworzyła walizkę. Mimo woli zajrzałam do środka i ujrzałam bałagan, jakiego jeszcze nie widziałam. Wszystko było przemieszane - kosmetyki i bielizna, buty i bluzki. Jedyne džinsy były zapakowane w oddzielną torbę.

- Wiesz, że masz tylko jeden koleczyk?

Sarah sięgnęła do jednego, potem do drugiego ucha, a na koniec się skrzywiła.

- O nie! Musiał wypaść, kiedy zeszałam po bagaż. Jestem pewna, że w samolocie jeszcze go miałam. No trudno, może uda mi się tym niedostatkiem zapoczątkować nową modę - na kolczyk w jednym uchu.

Żeby pokazać, że traktuje ten pomysł serio, nie wyjęła kolczyka z ucha.

Przyglądałam się jej, gdy beztrudno wrzucała zawartość walizki sztuka po sztuce do szuflad.

- Ile masz lat?

- Piętnaście. A ty?

- Właśnie skończyłam szesnaście.

- Jacy tu są chłopcy? - spytała Sarah, nie podnosząc oczu.

- Na ogół bardzo mili.

- Jak mili? - Sarah odwróciła się i spojrzała na mnie. Nie byłam pewna, czy ją rozumiem. - Nie zanadto, mam nadzieję. Nienawidzę chłopaków, którzy są zbyt mili. Trzeba się przy nich strasznie starać, jeśli chce się coś z tego mieć.

- Coś mieć?

- Coś na gorąco. Nigdy tu z nikim nie romansowałam?

- Nie. Chodzimy czasem na potańcówki, ale to wszystko. Nigdy tu z nikim nie romansowałam.

- Cholerka! - rzuciła Sarah. - Tego się bałam.

- Czego?

- Że kultura to straszna nuda.

Sarah nie sposób było nazwać osobą nieśmiałą. Szybko zaprzyjaźniała się z ludźmi, którym ją przedstawiałam, jakby znała ich od lat. Bez najmniejszego wahania wyrażała swoje opinie na temat ich strojów czy tego, co mówili. Równie radykalnie nastawiona była do szkoły.

- Powinniśmy zorganizować komitet protestacyjny i zażądać ogólnego spotkania z profesorem Greenleafem - oznajmiła stanowczym tonem.

Gdy Courtney Bryer zwróciła jej uwagę, że kurs trwa zbyt krótko, żeby warto było podejmować takie akcje, Sarah gwałtownie zaprotestowała:

- Nawet godzina w totalitarnym państwie to za dużo! Zgoda, uczmy się muzyki, ale nie oddawajmy bez walki podstawowych swobód obywatelskich!

Większość kursantów po prostu wytrzeszczyła na nią oczy, a potem spoglądała na mnie ze współczuciem. Bądź co bądź, to mnie wypadło z Sarah mieszkać.

Jak się okazało, nie była jednak osobą zawziętą i gdy lokalna społeczność nie udzieliła jej poparcia, poprzestała na biernym oporze. Poza tym kiedy już wzięła się do roboty, okazało się, że jest znakomitą, pełną inwencji puzonistką. Choć wygadywała okropne rzeczy, nauczyciele szybko ją polubili. Te same usta, które na każdym kroku miały bluźniercze uwagi, okazywały się w zetknięciu z mosiężnym ustnikiem puzonu zaskakująco delikatne, wręcz czułe.

Natychmiast trafiła do najbardziej zaawansowanej grupy orkiestrowej, jeszcze szybciej do szkolnego zespołu jazzowego. Chociaż potrafiła być naprawdę nieznośna, lubiano ją za oryginalne poglądy i cięte repliki, więc gadała to z tym, to z owym, dzieląc się opiniami o wszystkich i o wszystkim. Czasami mi się zdawało, że sprzecza się z ludźmi po prostu dla zabawy.

Nasz pokój szybko zaczął wyglądać jak podzielony na pół obraz telewizyjny. W mojej części panował porządek. Z powysuwanych szuflad Sarah wysypywały się ubrania i bielizna, łóżko na ogół było nieposłane, szafa niedomknięta. Odwiedzając nasz pokój, pani Bernard, przełożona internatu, często narzekała na bałagan. Sarah kiwała głową, niekiedy nawet dorzucała słowa samokrytyki, ale gdy tylko za panią Bernard zamykały się drzwi, przewracała oczami i mówiła:

- Co za piła! W zoo nie pozwoliliby jej się zajmować zwierzętami, a tu może bezkarnie dręczyć ludzi!

Matka zaopatrzyła Sarah w całkiem znośne spódnice i bluzki, ale wszystkie buty, jakie miała, najwyraźniej zostały ku-

pione, by dodać jej wzrostu. Na wysokich koturnach Sarah wyglądała jak na szczudłach.

Lubiła pogadać sobie przed snem, więc wkrótce wiedziałam wszystko o jej rodzinie. Sarah opowiedziała mi, że jej rodzice pobrali się dopiero trzy lata po jej przyjściu na świat; przedtem mieszkali ze sobą bez ślubu.

- Gdyby tego nie zrobili, oszczędziliby sobie mnóstwo kłopotów i pieniędzy. Rozwód kosztuje kupę forsy. Jeśli o mnie chodzi, to nie mam zamiaru wychodzić za męża. Pożyję po parę lat z czterema czy pięcioma facetami, a potem zamieszkać w Paryżu lub Londynie.

- Nie chcesz mieć rodziny?

- Mogę mieć rodzinę, mogę nie mieć, ale jeżeli nawet będę miała, za nic nie zrezygnuję z niezależności. Niezależność to fundament szczęścia. Nie zamierzam stać się panią Jakaśtam, która spędzi resztę życia przy mężu. Na szczęście jesteśmy już od tego wolne. Mężczyźni muszą nauczyć się traktować nas jako równoprawne partnerki albo będą musieli się obchodzić bez nas.

- Myślę, że ludzie mogą być partnerami, a jednocześnie tworzyć rodzinę - odpowiedziałam. - I wydaje mi się, że nie trzeba wyrzekać się własnej tożsamości, żeby być dobrą żoną i matką.

Sarah nie odpowiedziała. Czułam, że woli milczeć, niż zranić mnie czy obrazić swoimi słowami. Chwilami wyczuwałam również w jej głosie brak prawdziwego przekonania co do słuszności ekscentrycznych poglądów, które z takim upodobaniem wygłaszała. Czasem wydawało mi się nawet, że chyba sama wolałaby, żeby było odwrotnie.

- Czy ty wciąż jesteś dziewicą, Summer?

- Słucham? Tak - odpowiedziałam szybko.

- W dzisiejszych czasach dużo dziewczyn chce zachować dziewictwo aż do ślubu. - Powiedziała to takim tonem, jakby było w tym coś nadzwyczajnego. - I to nie tylko ze względu na choroby weneryczne. Po prostu uważają, że to ma jakieś znaczenie. Ty także jesteś dziewicą z tego powodu?

- Można to tak ująć. Wydaje mi się, że pewne sprawy powinny mieć szczególny charakter. Są rzeczy świeckie i święte, Sarah.

Przez chwilę milczała. Korciło mnie, by spytać ją, czy też jest dziewczicą, ale sama pośpieszyła z odpowiedzią.

- Matka powtarza mi, żebym się zawsze zabezpieczała, żebym w żadnym razie nie zaszła w ciążę ani nie złapała AIDS, jakby tylko to się liczyło.

- To wszystko są ważne sprawy.

Sarah prychnęła pogardliwie.

- Jasne. Liczy się tylko, czy naprawdę zależy ci na tym, z kim jesteś, czy chcesz być z nim bardziej niż z kimkolwiek innym. Ilekroć się kochałam z jakimś facetem, tylko to się dla mnie liczyło.

- Dlaczego chcesz mieć kilku kochanków?

- Bo myślę, że można kochać więcej niż jednego mężczyznę. Jestem nawet tego pewna. A ty co myślisz?

- Sama nie wiem. Chociaż nie, wiem - zreflektowałam się po chwili. - Myślę, że nie masz racji. Moi rodzice po prostu musieli się ze sobą spotkać. Nie mogło być inaczej. Wierzę w pokrewieństwo dusz.

Sarah milczała. Potem odwróciła się i wpatrywała we mnie tak długo, że w końcu nie wytrzymałam.

- O co chodzi?

- Trzeba mieć mnóstwo szczęścia, żeby przez całe życie kochać tylko jednego człowieka - powiedziała wreszcie. - Nie sądzę, żeby mi to było pisane. Chyba jestem bardziej podobna do matki, niż sama bym chciała.

To była smutna chwila. Wydawało mi się, że Sarah lada moment wybuchnie płaczem, ale ona tylko odwróciła się do mnie plecami i umilkła.

Minał już niemal tydzień, gdy zadzwonił do mnie Harley. Mieliśmy telefony w pokojach, ale punkt dziesiąta wyłączano szkolną centralę. Jeżeli ktoś chciał z nami rozmawiać po dziesiątej, musiał łączyć się za pośrednictwem pani Bernard.

- Co słytać, Mądre Drzewo?
- Harley!
- Pomyślałem, że zrobię ci niespodziankę i zadzwonię.
- Cieszę się, że to zrobiłeś. Zastanawiałam się, czy przyjdzie ci do głowy, żeby napisać list. Co słytać?

- Jak zawsze. Roy trzyma całą brygadę żelazną ręką, a moja matka mamrocze pobożne hymny nawet przez sen. Wczoraj po powrocie z pracy widziałem się z twoją mamą. Miło się z nią rozmawia. Opowiedziała mi o wielu wydarzeniach z czasów swojej młodości, o których nigdy nie słyślałem.

- Już za wami wszystkimi tęsknię.
- Za wszystkimi?
- A zwłaszcza za tobą, Harley. Kiedy do mnie przyjedziesz? Tylko muszę cię uprzedzić, mam ściśle zagospodarowany czas i nie będę mogła jeździć z tobą na motocyklu. Mama kazała mi przysiąc, że tego nie zrobię.

Wolałam go uprzedzić, żeby potem nie czuł się rozczarowany.

- Nie ma sprawy. Po prostu chciałem cię zobaczyć. Co powiesz na to, żeby wpaść w przyszły weekend?

- Cudownie.
- Będę w sobotę koło południa.
- Świetnie. Zjemy lunch w szkolnej stołówce. Nic specjalnego, ale na pewno z przyjemnością poznasz wszystkich i...
- A nie znajdzie się tam stary dąb, pod którym można by usiąść? Po drodze kupię jakieś kanapki i wodę mineralną.

- Jasne, że się znajdzie.
- Po prostu chciałbym cię zobaczyć, Summer
- Dobrze.
- Jak twoja współlokatorka?
- Zabawna. Chciałabym, żebyś przynajmniej ją poznał. Harley milczał przez chwilę.

- Bez ciebie wszystko jest tu inne, niż było - powiedział wreszcie. - Nawet ptaki kwilą, jakby się skarżyły.

Roześmiałam się.

- Wysłałem podania do wszystkich szkół, które jeszcze

dysponowały wolnymi miejscami - ciągnął Harley. - Akurat dużo mi z tego przyjdzie.

- Nie bądź takim pesymistą.

- Dobrze. Będę marzył, dopóki to możliwe. Także o tobie, Summer Mogę?

- Oczywiście, że możesz. Może spotkamy się w naszych marzeniach, Harley. Bo myślę o tym samym co ty i marzę o tobie tak samo, jak ty o mnie.

Niemal czułam, jak się uśmiechnął.

- Zadzwoń jeszcze przed przyjazdem.

Właśnie odłożyłam słuchawkę, gdy do pokoju weszła Sarah, która wracała z jazzowego jam session. Uśmiechnęła się do mnie pogodnie i usiadła na łóżku.

- Czemuś tak blada i wąła, zakochana pasterko?

- Co takiego?

- To cytat z jakiegoś wiersza miłosnego. Wyglądasz, jakby ci zdechł ulubiony kanarek.

- Po prostu rozmawiałam z Harleyem i ogarnęła mnie tęsknota za domem.

- Ach, z tym twoim kuzynem niekuzynem.

- Tak.

Sarah przyjrzała mi się badawczo.

- Wcale nie widzę w twoim spojrzeniu tęsknoty za domem. Dostrzegam za to coś innego - tęsknotę za miłością. Wiesz, co to znaczy?

- Co?

- Że będziesz musiała raz na zawsze zdecydować, czy to jest ten jeden jedyny, któremu oddasz wianek. Kiedy przyjedzie?

- W przyszły weekend.

- Dobrze. Zostaw to mnie. Po dziesięciu minutach powiem ci, czy to właściwy facet. Mam dar wykrywania bratnich dusz.

- Phi!

Parsknęłam, tak jak ona to często robiła. Sarah roześmiała się w odpowiedzi.

Choć może się to wydawać zdumiewające, mimo ogromnych

różnic między nami zaczynałam na swój sposób lubić tę wariatkę, która zachowywała się tak, jakby przybyła na Ziemię z Marsa.

Na tydzień przed planowanym przyjazdem Harleya mieliśmy pierwszą szkolną potańcówkę. Sarah była w zespole, który przygrywał nam do tańca. Całe przedsięwzięcie miało bardzo skromny charakter. Kucharki ze szkolnej stołówki przygotowały coś do jedzenia, były serpentyny i wielkie nuty wycięte z tektury i zawieszane na żyłkach pod sufitem. Ze ścian sali balowej spoglądały na nas twarze słynnych kompozytorów.

Większość chłopaków w szkole znałam z ubiegłych lat. Żaden mnie szczególnie nie interesował, ale zawsze miło jest potańczyć, zwłaszcza po tygodniu wytężonej pracy. Przed zabawą Sarah pokazała mi chłopaka, który wpadł jej w oko. Nazywał się Duncan Fields i grał na trąbce w zespole jazzowym razem z Sarah. Nie znałam go. Był nowy, ale najwyraźniej umiał szybko zjednywać sobie ludzi, a w każdym razie dziewczyny. Ja też zwróciłam na niego uwagę już wcześniej.

Nie sposób było zaprzeczyć, że Duncan jest bardzo przystojnym chłopakiem. Miał bujne kasztanowe włosy, a przy tym promiennie błękitne oczy, klasyczny profil, piękne usta i mocny, niemal zbyt twardo zarysowany podbródek. Nawet przez całą szerokość stołówki mogłam dostrzec, że cechuje go wyjątkowa pewność siebie. Miał w sobie coś władczyego, choć trudno byłoby powiedzieć, że jest arogancki.

Czasem przyglądał mi się podczas posiłków, a kiedy spotykaliśmy się na korytarzu czy podczas zajęć, posyłał mi olśniewający uśmiech gwiazdora filmowego. Było to miłe, ale nigdy nie traktowałam Duncana poważnie. Po pierwsze, tak samo uśmiechał się do innych dziewczyn w szkole, a po drugie, wydawał mi się kimś, kto pojawił się tutaj tylko na chwilę, złotym młodzieńcem, którego przeznaczeniem jest świat bóstw filmu i telewizji.

Wieczór, kiedy odbywała się potańcówka, był wyjątkowo

upalny i duszny. Po południu nad miasto napływały ciężkie burzowe chmury, nie pozwalając, żeby rozgrzane powietrze uniosło się do góry. Było jak w łaźni. Mimo że w sypialniach i w sali balowej działała klimatyzacja, w powietrzu było tyle wilgoci, że ubranie natychmiast lepiło się do ciała. Włożyłam lekką bluzkę z tkaniny w jaskrawe hawajskie wzory i szerokie spodnie. Mama bardzo lubiła ten strój. Uważała, że jest świetny na niezobowiązujące okazje towarzyskie. Sarah ubrała się w stylu dziewiętnastowiecznej cyganerii - miała na sobie kwiecistą bluzkę bez rękawów, szeroką cygańską spódnicę i czarny aksamitny beret. W uszach nosiła srebrne kolczyki z jakimiś znakami zodiaku - tym razem dwa.

Przyszliśmy do sali balowej wcześniej od innych, bo Sarah miała jeszcze przygotować się razem z resztą zespołu do występu. Duncan już ćwiczył na trąbce. Spojrzał na mnie ciepło i wesoło sponad instrumentu. Potem odwrócił się i zagrał w karkołomnym tempie solo z *Karnawału w Wenecji*. To był trudny kawałek i wszyscy przerwali to, co akurat robili, żeby go posłuchać. Po chwili Duncan urwał i wzruszył ramionami, jakby nie stało się nic szczególnego. Nad czym się tu rozwodzić? - zdawał się mówić. Sprawiał wrażenie zakłopotanego faktem, że ściągnął na siebie ogólną uwagę.

- Ty mieszkasz z małą Burnsy?
- Burnsy?
- Tak na nią mówimy w zespole.
- Ach, chodzi ci o Sarah. Tak, mieszkamy razem.
- Grasz na klarncie, prawda?

Kiwnęłam głową.

- Słyszałem cię kiedyś. Świetna jesteś.
- Przeciętna.
- Przeciętna. - Duncan roześmiał się głośno. - Nie powiedziałbym. Jesteś zdecydowanie lepsza niż przeciętna.

Obrzucił mnie uważnym spojrzeniem od stóp po czubek głowy, a potem jego uśmiech stał się jeszcze szerszy i cieplejszy.

- Jedyne szkopuł występowania w zespole jest taki, że

człowiek nie może potaćczyć, kiedy miałyby na to ochotę. Ale zrobię sobie przerwę i chciałbym, żebyś obiecała, że ze mną wtedy zatańczysz. Czy zapiszesz mnie w swoim karnecie, Summer?

- Nie mam karnetu.

- Jeszcze będziesz miała. Zrobisz prawdziwą furorę na szkolnych balach.

- Widzę, że już poznałeś moją współlokatorkę, Duncan.

Sarah wreszcie zauważyła, że rozmawiamy, i dołączyła do nas. Duncan nie był wysoki, ale kiedy stała obok niego, wydawał się postawny jak koszykarz z NBA.

- Właściwie jeszcze nie. Nie wiem, jak się nazywa. Może byłabyś tak miła i przedstawiła nas sobie oficjalnie.

- A czemu mam być dla ciebie miła?

Duncan uniósł brwi i uśmiechnął się do Sarah.

- Dobrze, dobrze. Przedstawię was sobie z całym obowiązującym ceremoniałem. Poznajcie się, to Summer Ciarę, moja współlokatorka. Summer, to Duncan Fields.

- Cześć, Summer - powiedział Duncan. - Masz piękny strój.

- Dziękuję.

Sarah trąciła Duncana łokciem w bok. Chłopak skrzywił się boleśnie i spojrzał na nią.

- Hej, o co chodzi?

- Nie powiedziałaś ani słowa na temat mojego stroju. A zapewniałaś mnie, że jestem miłością twojego życia.

- Bo jesteś - oznajmił Duncan ze śmiechem.

- Akurat.

Sarah pokręciła głową i wróciła na swoje miejsce w zespole.

- Mamy z nią kupę śmiechu, ale muszę przyznać, że rzadko się zdarza, by w jej wieku ktoś tak znakomicie grał na puzonie. Uwierz mi, Summer, wiem, co mówię. Byłem już na różnych kursach muzycznych i poznałem sporo ludzi, którzy grają jazz.

- Wiem, że Sarah jest świetna.

- I bardzo cię lubi. Wciąż o tobie opowiada.

- Naprawdę? Bałam się, że jesteśmy zbyt różne, żeby móc się zaprzyjaźnić.

- Jesteś osobą, z którą trudno się nie zaprzyjaźnić.
- Skąd wiesz? - rzuciłam zaczepnie, bo nienawidzę fałszywych komplementów.

Duncan roześmiał się pogodnie.

- Wyćwierkał mi to ptaszek - zażartował, ale zaraz spoważniał. - Kiedy człowiek wiele podróżuje i spotyka najróżniejszych ludzi, uczy się poznawać na pierwszy rzut oka, z kim warto się zaprzyjaźnić, a od kogo lepiej trzymać się z daleka.

Przez chwilę po prostu gapiłam się na niego, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Duncan miał takie szczere, dojrzałe spojrzenie. Uśmiechnął się do mnie i obejrzał na zespół.

- Muszę wracać do roboty. Do zobaczenia... jeżeli Sarah mnie wcześniej nie zabije.

Musiałam przyznać sama przed sobą, że jest niezwykle ujmujący. Chociaż był przystojny i utalentowany, nic nie wskazywało na to, żeby miał przewrócone w głowie, jak się to często zbyt przystojnym facetom zdarza.

Stałam jeszcze przez chwilę, przyglądając się muzykom ćwiczącym przed koncertem. Zauważyłam, że Duncan traktuje grę bardzo poważnie, niemal jak zawodowy muzyk. Skupił się na niej, nie zwracając na mnie najmniejszej uwagi.

Po chwili odeszłam od estrady i dołączyłam do dziewczyn napływających coraz liczniej do sali. Wszyscy wokół rozmawiali o Duncanie. Ze strzępów rozmów szybko dowiedziałam się, że ma dwóch braci, z których starszy kończy właśnie studia prawnicze. Jego ojciec prowadzi firmę komputerową w Delaware, matka uczestniczy w działalności publicznej, angażując się w przedsięwzięcia dobroczynne i zbiórkę pieniędzy na rzecz republikańskich kandydatów do senatu. Fieldowie mają dom w Wilmington, w Delaware. Ale zimę spędzają najchętniej w Palm Beach na Florydzie, a lato w południowej Francji, gdzie kupili zamek wraz z rozległą posiadłością. W tym roku po raz pierwszy od lat Duncan został na wakacje w Ameryce. Jako jeden z niewielu chłopaków na kursie muzycznym miał samochód i przepustkę, która pozwalała mu jeździć w wolnym czasie wszędzie, dokąd zechce.

Kiedy zespół zagrał, zaczęły się tańce. Od czasu do czasu Duncan wychodził przed resztę muzyków, żeby wykonać solo na trąbce, i wtedy wszyscy przestawali tańczyć, żeby go posłuchać. Widziałam, że dziewczyny są oczarowane. Sama nie wiem dlaczego, ale drażniło mnie to. Dopiero po chwili przyszło mi do głowy, że ich zachwyty są po prostu zanadto ostentacyjne.

Wkrótce Duncan przestał grać i zszedł z estrady. Ku rozczarowaniu zachwyconych nim dziewczyn, które liczyły na to, że przyciągną jego uwagę, podszedł prosto do stołu z jedzeniem, gdzie właśnie stałam. Nie pytając o zgodę, wyjął mi talerz z rąk i odstawił na stół.

- To chyba może poczekać, nie?

- Nie - odpowiedziałam, ale Duncan tylko się roześmiał, chwycił mnie za rękę i pociągnął za sobą na parkiet.

Ponieważ wszyscy się nam przyglądali, nie chciałam robić sceny i poszłam za nim bez oporu. Okazał się znakomitym tancerzem, a zespół grał tak wspaniale, że zapomniałam o wszystkim i poddałam się rytmowi muzyki. Kącikiem oka dostrzegałam, że inni chłopcy przyglądają się nam z uznaniem i pożądanymi uśmiechami, podczas gdy dziewczyny patrzyły na nas z wyraźną, nieskrywaną zazdrością.

- Cudownie się ruszasz, Summer - rzucił Duncan. - Jesteś prawdziwym dziełem sztuki.

- Ja myślę! - Roześmiałam się. - Dziękuję.

- Mówię szczerze, uwierz mi, Summer - zapewnił mnie Duncan i naprawdę przyłożył się do tańca.

Kiedy utwór się skończył, oboje byliśmy złani potem.

- Klimatyzacja najwyraźniej nie działa jak należy. - Duncan wręczył mi swoją chustkę.

Otarłam czoło z potu i oddałam mu chustkę.

- Dziękuję.

- Na dworze jest chyba chłodniej niż tu w sali. - Duncan także otarł czoło. - Dzięki za taniec. Było wspaniale.

Wrócił na estradę.

Kiedy zespół zrobił przerwę, żeby odpocząć i coś zjeść, dołączyłam do Sarah.

- Niesamowicie gracie.

- Dzięki. To wy niesamowicie wyglądaliście, kiedy tańczyliście. Wszyscy patrzyli na was z zazdrością - dziewczyny na ciebie, chłopaki na Duncana. To był naprawdę gorący taniec... Wiesz, o czym myślę. Niezła z was para.

Zarumieniłam się i popatrzyłam na Duncana. Rzucił mi ukradkowe spojrzenie przez stół, a potem natychmiast odwrócił wzrok i zajął się otaczającymi go dziewczynami. Do końca przerwy nie podszedł do mnie. Później zespół znów grał aż do chwili, kiedy ogłoszono koniec zabawy.

Obejrzałam się na estradę. Duncan wkładał właśnie trąbkę do futerału, rozmawiając z Sarah. Na koniec rozmowy moja współlokatorka roześmiała się głośno z jakiejś jego uwagi, pożegnała się z nim i podeszła do mnie.

- Dobrze się bawiłaś?

- Świetnie.

Spodziewałam się, że Duncan pożegna się ze mną, ale on nie przerwał rozmowy z chłopakami z zespołu ani nawet nie spojrzał w moją stronę.

Ta jego powściągliwość najsilniej mnie zaintrygowała. Na początku wydawał się mną bardzo zainteresowany i znakomicie się nam tańczyło, ale potem niemal zupełnie przestał zwracać na mnie uwagę. Wiem o tym, bo co chwila na niego zerkałam, spodziewając się, że i on zrobi w końcu to samo.

- Czy Duncan coś o mnie mówił? - spytałam Sarah, gdy wracałyśmy korytarzem do naszego pokoju.

- Mhm, ale powiedziałam mu, że płoniesz z niecierpliwości, nie mogąc się doczekać kogoś, kto ma cię wkrótce odwiedzić.

- Och!

Sarah zatrzymała się i przechyliła głowę.

- Wyglądasz na rozczarowaną. A może nie powinnam była mu mówić, że czekasz na wizytę swojego chłopaka?

- Ależ skąd. Bardzo dobrze zrobiłaś.

Sarah popatrzyła na mnie i roześmiała się głośno.

- No widzisz. Właśnie dlatego nie wierzę w bratnie dusze.

- Naprawdę dobrze zrobiłaś. Wcale mi nie zależało...

- Jasne. - Sarah zaśmiała się, po czym pchnęła drzwi i weszła do pokoju przede mną.

Byłam rozdrażniona, a - co gorsza - szybko dotarło do mnie, że powodem mojej irytacji są nie tyle słowa mojej współlokatorki, ile moje własne reakcje i emocje, i to jeszcze bardziej mnie zaniepokoiło. Kiedy zgasiłyśmy światło, długo leżałam w ciemnościach z otwartymi oczami, nie mogąc zasnąć. Mam dopiero szesnaście lat, myślałam. Dlaczego czuję się winna, że dobrze się bawiłam z innym chłopakiem? Owszem, lubiłam Harleya, nawet bardzo, ale zaczęłam się zastanawiać, czy nie zanadto się śpieszymy. Zaraz potem przyszło mi do głowy, że chyba jestem naprawdę okropna, skoro tak myślę.

Wierciłam się w łóżku i przewracałam z boku na bok. W pewnej chwili nawet jęknęłam głośno w nadziei, że Sarah odezwie się do mnie, ale moja współlokatorka zasnęła jak kamień, gdy tylko przyłożyła głowę do poduszki.

Nagle coś stuknęło w szybę. Usiadłam na łóżku i wyjrzałam przez okno. Z naszego pokoju widać było trawnik i rosnący za nim zagajnik. Tej bezksiężycowej nocy niebo się przejaśniło i cały kampus zalało srebrzyste światło gwiazd. Przez chwilę patrzyłam przez okno, ale niczego nie zauważyłam. Już chciałam położyć się z powrotem, gdy dostrzegłam uśmiechniętą twarz Duncana, który zaglądał do pokoju. Gdy napotkał mój wzrok, zastukał lekko w szybę.

Serce zamarło we mnie na moment, a potem zaczęło bić jak szalone. Spojrzałam na Sarah, ale dalej spała jak zabita. Duncan zastukał jeszcze raz. Wstałam z łóżka, podeszłam do okna i uniosłam je do góry.

- Cześć, Summer
- Co tu robisz?
- Nie mogłem zasnąć i pomyślałem, że złożę ci wizytę.
Sarah śpi?

Obejrzałam się na moją współlokatorkę. Leżała nieruchomo i oddychała głęboko i spokojnie.

- Śpi.

- To dobrze - szepnął. - Naprawdę świetnie mi się z tobą tańczyło. Nie chciałem zachować się jak prosię, prosząc cię jeszcze raz do tańca.

- Przecież nic takiego by się nie stało.

- No wiesz, w takich miejscach jak to wystarczy byle drobiazg i ludzie natychmiast zaczynają plotkować. Nie chciałbym robić ci kłopotu, wiem od Sarah, że jesteś na serio zaangażowana w jakiś związek.

- To nic poważnego.

Wypowiedziałam te słowa tak szybko, że aż sama byłam zaskoczona swoim pośpiechem.

- Chwała Bogu. To znaczy, że wciąż mam szansę.

- Na co?

- Na to, żeby zdobyć twoje serce.

- Moje serce nie jest żadną nagrodą do wygrania - odparłam, na co Duncan zaśmiał się cicho.

- Lubię cię, Summer Mam nadzieję, że jesteśmy do siebie podobni.

- Nie znam cię dość dobrze, żeby cię lubić albo nie lubić - odrzekłam ostrożnie.

- No to trzeba będzie jakoś temu zaradzić, jeśli się uda, Summer Wiesz co? Wyjdź na dwór, przejdziemy się, spacerujemy. Pogadamy spokojnie.

- Co takiego? Mam wyjść przez okno?

- Ja właśnie tak zrobiłem.

- Ale to...

- ...sprzeczne z regulaminem szkoły muzycznej imienia świętej pamięci Petera Pelhama w Williamsburgu. Ale nie sam grzech jest straszny; dać się przyłapać na grzechu - oto prawdziwy pech. No chodź, zaraz wrócisz. Jest taki piękny wieczór.

- Nie - powiedziałam, ale serce zabiło mi mocniej na samą myśl o tym, żeby wyrwać się z ciasnych murów internatu.

- Ależ chodź. Jesteś dużo dojrzała od innych dziewczyn. Od razu to zauważyłem. Przecież nie pozwolisz się gnębić jakimś głupim regułem sprzed stu lat. Wiesz, że jeszcze nie

wybiła północ? Gdybyśmy byli w domu, nikomu nie przyszłoby do głowy, że może być coś złego w tym, żeby pójść na spacer, właśnie teraz, kiedy wreszcie zrobiło się trochę chłodniej.

- Przestań, kusicielu.

Roześmiał się.

- No chodź. Tylko na chwilę. Zaryzykowałem dla ciebie swoją karierę muzyczną. Mogłabyś to przynajmniej odwzajemnić.

- Twoją karierę muzyczną? Wątpię, żeby cokolwiek mogło jej zagrozić.

- No i kto tu prawi komplementy? Chyba ci się nie oprę, Summer, i wyciągnę cię na spacer.

Teraz ja się roześmiałam.

Odwrociłam głowę i spojrzałam na Sarah. Ani drgnęła, pogrążona w głębokim śnie. Czy mogę to zrobić? Czy powinnam? Chyba jeszcze nigdy w życiu perspektywa nocnego spaceru nie wydawała mi się równie kusząca.

- Zaczekaj.

Podeszłam na palcach do szafy i narzuciłam na nocną koszulę szlafrok. Potem włożyłam sandały i wróciłam do okna. Otworzyłam je szerzej, ale wtedy znów się zawahałam.

- Dokąd chcesz iść?

- Na spacer. Zresztą co za różnica dokąd?

Przez chwilę czułam się tak, jakby anioł i diabeł szarpały mnie, każdy w inną stronę.

- Nie rób tego! - radził pierwszy. - Czy koniecznie musisz to robić? Jeśli chcesz pogadać z Duncanem, możesz równie dobrze uczynić to jutro. Po co narażać się na poważne nieprzyjemności z powodu głupiego spaceru? Przypomnij sobie słowa doktora Greenleafa.

- Ale z ciebie niedojda! Twój największy grzech to oglądanie MTV o drugiej nad ranem, gdy rodzice byli pewni, że śpisz! - sztychł diabeł. - Masz już szesnaście lat. Przestań wreszcie zachowywać się jak dziecko! Choć raz w życiu zrób coś, nie myśląc o konsekwencjach!

Wzięłam głęboki oddech jak przed skokiem do wody i wysunęłam się przez okno na zewnątrz. Duncan chwycił mnie w tali i postawił na trawie. Przez chwilę staliśmy tuż obok siebie. Jego ręce wciąż spoczywały na moich biodrach, twarz była tak blisko mojej, że czułam na ustach i policzkach jego oddech.

- No widzisz, odważyłaś się w końcu. I nic się nie stało. Żyjesz.

- Nie chcę być za długo poza internatem. Jutro i tak trzeba będzie wstać.

- Jasne. Ja też nie zamierzam zarywać nocy. Za godzinę zaczyna mi się świetny sen, nie mogę się spóźnić.

Roześmiałam się. Duncan natychmiast zakrył mi usta dłonią.

- Cśś! - syknął. - Chcesz mnie wpakować w kłopoty?

Rozejrzał się wokół, a potem pociągnął mnie przez trawnik w kierunku zagajnika, za którym znajdował się parking.

- Dokąd mnie prowadzisz?

- Tam gdzie będziemy bezpieczni. Do mojego samochodu.

To było tak, jakby wielka czarna łapa nakryła ptaszka, który ledwo co wychynął ze swego gniazdko.

Coś skurczyło się we mnie w niejasnym przeczuciu zagrożenia.

Mimo to szłam, trochę rozbawiona i podniecona, a trochę niespokojna i wystraszona. Sama nie wiedziałam, kiedy własne nogi poniosły mnie w coraz głębszy i głębszy mrok.

W CORAZ GŁĘBSZY MROK

- Czemu idziemy do twojego samochodu?
 - Bo stoi najbliżej, na parkingu dla gości - wyjaśnił Duncan. - Zobaczysz, spodoba ci się. To świetna bryka. Dostałem ją od starych tuż przed wyjazdem na ten kurs. Lepiej nie paradować po terenie kampusu, bo jeszcze nas ktoś zauważy. Mam odtwarzacz CD i supergłośniki. Poczekaj, aż usłyszysz!
 - Jeżeli włączysz muzykę, zwrócimy na siebie uwagę?
 - Z tego wniosek, że po prostu nie możemy nastawić jej za głośno. Masz już własną brykę?
 - Nie.
 - Dam ci radę. Proś wciąż starych, żeby pożyczali ci samochód, to w końcu będą mieli tego dość i kupią ci własny.
 - W taki sposób zdobyłeś swój?
 - Coś w tym rodzaju.
 - Co to znaczy?
- Duncan zatrzymał się i spojrzał na mnie.
- Twój ojciec chyba nie jest prawnikiem, co?
 - Nie. Czemu pytasz?
 - Wszystkie dziewczyny, które ostatnio poznałem, mają ojców prawników.
 - No i co z tego?
 - Niby nic. Tyle że wciąż się czuję, jakbym stał przed sądem i musiał się tłumaczyć z każdego wypowiedzianego słowa.
 - Och.

Dziwna skarga, pomyślałam. Duncan ruszył przed siebie. Chcąc nie chcąc, poszłam za nim.

- To co robi twój ojciec?

- Zajmuje się rehabilitacją i fizjoterapią. Poza tym jest właścicielem i dyrektorem sieci klubów zdrowotnych.

- Teraz rozumiem, dlaczego masz taką figurę. - Roześmiał się. - Większość dziewczyn tutaj to jeszcze pulchne dzieciaki, a nie prawdziwe kobiety.

- Nieprawda!

Nagle wydał mi się okropnie arogancki.

- Oto moja bryka!

Duncan podprowadził mnie do minibusu. Sięgnął do kieszeni i wyjął pilota.

- Patrz!

Tylne drzwi otworzyły się, a jednocześnie wewnątrz wozu zapaliły się światła.

- Szybko! - Duncan pociągnął mnie za rękę. - Zanim któryś z dozorców nas zauważy.

- Nie przesadzaj. Nasi nauczyciele tutaj nie są tacy znowu straszni...

Duncan praktycznie nie dał mi dokończyć zdania. Wepchnął mnie do środka i natychmiast wskoczył za mną. Zaraz potem zamknęły się drzwi i zgasły światła.

- No, jesteśmy bezpieczni. - Odetchnął z widoczną ulgą. - Na szczęście ten przeklęty faszysta pan Dickens nie wychyla nosa z internatu. Ale za to w środku chodzi korytarzem tam i z powrotem, węsząc jak pies. Pewnie chciałby wyniuchać, kto pali fajki. A propos, może zapalisz? Mam tu paczkę fajek.

- Dziękuję, nie palę.

- Ano tak. Twój ojciec to przecież guru zdrowego trybu życia. Zapomniałem.

- To nie dlatego. Palenie papierosów jest bez sensu.

- A może trawkę?

- Marihuany tym bardziej nie.

Duncan popatrzył sceptycznie i uniósł brwi.

- Słusznie.
- Mówię to zupełnie poważnie.
- Całe szczęście! - Duncan parsknął śmiechem. - Nie zadaję się z niegrzeczными dziewczynkami!
- Możesz się śmiać, ile chcesz, i tak nie zmienię zdania.
- O rany! Tylko sobie żartuję. W końcu czasem trzeba się zabawić. Po to tu przecież jesteśmy, no nie?

Popatrzyłam na niego, a potem wyrzałam przez okno. Wszystkie okna w budynku administracji, jedynym widocznym z parkingu, były ciemne.

- Nie chcę tu długo siedzieć. Na pewno nas ktoś zobaczy.
- Wyluzuj, dziewczyno. - Duncan rozparł się na siedzeniu i zamknął oczy. - Patrz!

Nacisnął guzik w drzwiach i oparcie jego siedzenia osunęło się do tyłu, po czym zatrzymało się w pozycji poziomej.

- Czasem tu spiam.

Duncan znów wziął do ręki pilota i włączył muzykę.

- Czy to nie *Bolero* Ravela?
- Bingo. Widziałaś *Dziesiąci*
- Nie wydaje mi się.
- Tam leci *Bolero*. To fantastyczny kawałek. Doskonała muzyka filmowa.

Dźwięki muzyki rozbrzmiewały coraz głośniej i głośniej. Niespokojnie wyglądałam przez okna, ale internat był zupełnie niewidoczny za drzewami. Nastrój radosnego podniecenia szybko mnie opuścił. Duncan leżał obok mnie z zamkniętymi oczami.

- Myślałam, że idziemy na spacer.
- Wyluzuj, Summer Jesteś za bardzo spięta.

Duncan odetchnął głęboko i wyciągnął ramiona za głowę.

- Chyba nie chcesz narobić sobie kłopotów?
- Wszystko mi jedno. I tak nie miałem ochoty tu przyjeżdżać. Starzy mnie tutaj wpakowali. Tyle dobrego, że kupili mi tę brykę. Inaczej za cholerę bym tu nie przyjechał. - Duncan otworzył oczy i spojrzał na mnie. - Coś za coś, takie jest to cholerne życie.

- Czemu tak im zależało na tym, żebyś się tu znalazł?
- Chcieli, żebym się czymś zajął, kiedy będą w Europie.
- Wobec tego dlaczego nie zabrali cię do jakiejś szkoły w Europie? Mieliby do ciebie bliżej. Przecież już tam z nimi jeździłeś.

- Ploty, ploty, ploty! Coś okropnego!

- Byłeś w Europie, czy nie?

- No widzisz. O to mi właśnie chodziło. Znowu mnie wy-
pytujesz jak prokurator.

- Po prostu chcę coś zrozumieć, i tyle. Nie chodzi mi o to,
żeby cię zadręczać pytaniami.

Duncan parsknął śmiechem.

- No dobrze już, dobrze. Przyznam się do wszystkiego. W zeszłym roku chodziłem na zajęcia do szkoły muzycznej we Francji, ale w tym roku nie chciałem tam wracać.

- Czemu?

- Szczerze mówiąc, nie było to takie proste.

- Ale dlaczego? Przecież jesteś znakomitym trębaczem.

- Tak, ale doszło do pewnego nieporozumienia. Nie chciało mi się sprawy wyjaśniać, więc przyjechałem do tej dziury.

- O co chodziło?

- Nieważne. - Duncan powiedział to bardziej szorstko, niż bym się tego po nim spodziewała. - Liczy się tu i teraz, a nie gdzieś i kiedyś. A tu i teraz jesteśmy razem w mojej bryczce. Jak ci się tu podoba?

- Fajnie, ale trochę mnie zaskoczyłeś. Wyobrażałam sobie, że...

- Że mam coś szybszego? Wiem, chłopaki lubią sportowe maszyny, ale to nie dla mnie. Nie chodzi mi o samochód, do którego ledwo się można wcisnąć. Ja potrzebuję bryki, która mogłaby być dla mnie drugim domem. Patrz, to prawdziwa skóra! - Duncan z dumą poklepał tapicerkę fotela. - Jest tu dość miejsca dla całej orkiestry.

Roześmiałam się.

- Zaskoczyłeś mnie, ale nie mówię, że to był zły wybór.

- Jasne. Wiedziałem, że się poznasz na mojej bryczce. Od

razu się zorientowałem, że jesteś sprytniejsza od innych dziewczyn z kursu.

- Wcale nie jestem od nikogo sprytniejsza - zaprotestowałam, nie bardzo rozumiejąc, co ma na myśli, mówiąc, że jestem sprytna.

- Ej, wiesz, co tu jeszcze mam? Wideo i telewizor.

- Naprawdę?

- Patrz!

- Powinnam już wracać do siebie. Sarah się obudzi i nie będzie wiedziała, gdzie jestem. Może się zaniepokoić i narobić zamieszania...

- Nie będzie żadnego zamieszania, nic się nie bój. Sarah śpi jak kamień. Zamiast o niej myśleć, lepiej skup się na mnie. Zresztą zaraz do niej wrócisz.

Uniósł się i włączył wideo. Wnętrze samochodu wypełniła błada poświata telewizyjnego ekranu. Zanim zdażyłam cokolwiek powiedzieć, Duncan odwrócił się do mnie i nacisnął jakiś przycisk. Poczułam, że oparcie osuwa się pode mną.

- Co robisz?

Zamiast nadal siedzieć z Duncanem, wolałabym wysiąść z samochodu.

- Zrelaksuj się, Summer Powiedz, czy to nie jest super? Jak małe mieszkanko. Człowiek czuje się tu naprawdę przytulnie.

- Wspaniały samochód.

- Wypróbuj, jakie wygodne i miękkie są siedzenia. Nic tylko się po nich tarzać.

- Dzięki, ale wolałabym...

- No chodź. Patrz, co dla ciebie mam.

Duncan sięgnął pod siedzenie i wyjął jasiek.

Muzyka grała coraz głośniej. W bladej poświacie ekranu widziałam krzywy uśmieszek na twarzy Duncana. Jego oczy błyszczały gorączkowym podnieceniem.

- Chcę już wracać! Otwórz drzwi! Wypuść mnie!

Duncan rzucił jasiek na zagłówek mojego siedzenia.

- Dokąd się tak śpieszysz, skarbie? Wyluzuj, mówię.

Objął mnie ręką w talii i przyciągnął do siebie. Był dużo silniejszy niż ja i nie wahał się użyć tej siły. Ogarnęło mnie przerażenie.

- Witaj na pokładzie statku miłości Duncana Fieldsa!

Myślałam, że to będzie wszystko - głupi, ordynarny żart. Myliłam się. Duncanowi co innego chodziło po głowie. Kiedy mnie nie puszczał, nie zwracając najmniejszej uwagi na moje protesty, zaczęłam się rozpaczliwie wyrywać.

- Puść mnie!

- Nie podoba ci się tutaj? Nic nie musisz robić, po prostu leż spokojnie. Daj mi okazję, to ci pokażę, co znaczy prawdziwa rozkosz.

- Duncan, zastanów się, co robisz! Przestań!

- Spokojnie!

Duncan chwycił mnie za rękę w nadgarstku. Zacisnął palce tak mocno, że jęknęłam.

- To boli! Co ty wyprawiasz?

- Mówię, wyluzuj. Cała kolejka czeka, żeby zaliczyć mój statek, a ty jesteś pierwsza i jeszcze grymasisz.

- Wobec tego puść mnie i idź pod którekolwiek inne okno. Ja chcę wrócić do siebie.

Bolero rozbrzmiewało tak głośno, że musiałam przekrzykiwać muzykę.

- Po tym, jak tańczyłaś, od razu poznałem, że masz ochotę na coś ekstra. Czemu się teraz ze mną drażnisz?

- Wcale się z tobą nie drażnię. Taniec to jedno. To tutaj to co innego. Puść, ręka mnie boli.

- Nie musiałem cię długo namawiać, żebyś prysnęła przez okno z pokoju.

- Teraz widzę, że nie powinnam była tego robić.

- Nic nie widzisz. Tylko ci się wydaje, że jesteś mądra, ale poczekaj, jeszcze zrozumiesz swój błąd.

Duncan zaczął całować mnie w szyję, a jednocześnie przyciągnął bliżej do siebie.

- Duncan, przestań!

- Jesteś tylko w nocnej koszulce. Ładnie, ładnie. Nic tam

więcej nie masz? - Wsunął mi rękę pod szlafrok, bezceremonialnie sięgając ręką do piersi. - Tak myślałam.

- Przestań! Przestań!

Próbowałam go odepchnąć, wierzgałam nogami, ale po prostu przygniótł mnie swoim ciałem do rozłożonego siedzenia. Trzymając mnie jedną ręką, drugą zadarł moją koszulę, po czym wsunął mi dłoń między uda.

- Duncan! Co ty robisz? Przestań!

Duncan stłumił mój krzyk brutalnym pocałunkiem.

Wreszcie puścił moją rękę. Próbowałam okładać go pięściami po głowie, odepchnąć, ale był silny i ciężki. Moje ciosy były komicznie nieskuteczne, Duncan nawet się nie skrzywił. Sięgnął ręką do pasa i zaczął rozpinąć spodnie.

- Jesteś pierwsza! Pierwsza na pokładzie mojego statku miłości!

- Puść mnie! Przestań!

Kiedy poczułam między nogami jego naprężoną męskość, przerażenie zaparło mi dech w piersi. Z trudem chwyciłam powietrze. Chyba straciłam na chwilę przytomność, bo następne, co pamiętam, to ból i przykre uczucie brutalnej penetracji mojego ciała. Tak dygotałam, że nawet przestałam się opierać.

Wydawało mi się, że krzyczę, ale muzyka na tyle głośno dudniła mi w uszach, że chwilami przestawałam słyszeć własne myśli. Koszmar trwał i trwał. W końcu zaczęłam myśleć, że to wszystko jest tylko snem. Niemożliwe, myślałam, żeby to się działo naprawdę!

W pewnej chwili Duncan jęknął głośno i opadł na mnie, dysząc ciężko. W *Bolerze* nastąpiło crescendo. Miałam wrażenie, że cały samochód kołysze się w takt muzyki, a może to po prostu moje ciało tak się trzęsło i pulsowało z bólu i obrzydzenia. Nie mogłam poruszyć rękami ani nogami. Duncan uniósł się powoli i usiadł obok mnie. Odgarnął dłonią włosy, sięgnął po pilota i wyłączył muzykę.

- Mamy dziś naprawdę gorącą noc. I wilgotną. Byłaś kiedyś latem w Nowym Orleanie? Myślę, że nawet tam jest chłodniej niż tutaj w tej chwili.

Umilkł, a ja nie mogłam się poruszyć, nie mogłam otworzyć ust. Czułam się tak, jakbym lada chwila miała rozpaść się na kawałeczki.

Duncan wyłączył telewizor.

- Naprawdę chce mi się pić - mruknął. - Następne urządzenie, jakie muszę tu zamontować, to lodówka.

Bez pośpiechu zapiął spodnie, po czym przyjrzał mi się uważnie.

- Lepiej już wracajmy. - Sięgnął po pilota i otworzył drzwi. Wewnątrz samochodu zapaliło się światło. - No chodź.

Wyciągnął do mnie rękę, ale odsunęłam się od niego z krzykiem.

- Nie dotykaj mnie! - Odwróciłam głowę.

- Jak sobie chcesz, ale musimy już wracać.

Światło mnie raziło. Zmrużyłam oczy. Odwróciłam się i niezdarnie wypętląłam z samochodu. Tak się śpieszyłam, że wysiadając, omal się nie przewróciłam. Ledwo stałam na nogach. Duncan wybuchnął śmiechem.

- Mamy trudności z chodzeniem po wizycie na pokładzie statku miłości Duncana Fieldsa, co?

Wyskoczył zręcznie z samochodu i podszedł do mnie.

- Zostaw mnie! - krzyknęłam i chwiejnym krokiem rzuciłam się do ucieczki.

- No wiesz! Nawet mi nie podziękowałaś za miły wieczór. Co za wychowanie!

Biegnać, słyszałam za sobą jego śmiech. Kiedy znalazłam się bliżej internatu, zwolniłam. Dopiero wtedy uświadomiłam sobie, że jestem zalana łzami i nieprzytomnie szlocham. Obejrzałam się za siebie. Duncan zwolnił, przyjrzał mi się, po czym spokojnie pomaszerował na drugą stronę budynku, gdzie były okna sypialni chłopców.

Z trudem dowlokłam się pod okno naszego pokoju. Parapet wznosił się wysoko niczym wierzchołek Mount Everestu. Chyba musiałam głośno chlipać i szlochać, bo w oknie ukazała się twarz Sarah.

- Co tam robisz?

- Pomóż mi.
- Co takiego?

Wyciągnęłam do niej rękę. Nie wiem, skąd w tej drobnej dziewczynie było tyle siły, ale Sarah zdołała wciągnąć mnie na tyle wysoko, że mogłam się uchwycić parapetu. Podciągnęłam się na rękach, zarzuciłam nogę na parapet i zaraz potem wpadłam do środka. Gdyby Sarah nie złapała mnie w ramiona, przewróciłabym się na podłogę, ale i tak osunęłam się bezwładnie, płacząc i szlochając.

- Co się dzieje? Gdzie byłaś? Co robiłaś? Summer! Summer! Odezwij się! Powiedz coś! Strasznie wyglądasz. Co się stało? Powiedz mi!

Odetchnęłam głęboko kilka razy, przyciskając dłoń do piersi. Dopiero po chwili zdołałam wydobyć z siebie kilka słów.

- Duncan... przyszedł tu i namówił mnie na spacer.
- Duncan? Kiedy?
- Poszliśmy do jego samochodu. Chciał mi pokazać swój minibus.

- I co?
- Rozłożył siedzenia.

Sarah opadła obok mnie i spojrzała mi w oczy, trzymając mnie mocno za ramiona. Znowu zaczęłam szlochać.

- Co się stało?
- Zgwałcił mnie!

Padłam Sarah w ramiona. Przytuliła mnie mocno, kołyszając się wraz ze mną i głaszcząc po głowie.

- Już po wszystkim. Już po wszystkim, Summer - powtarzała. - Uspokój się, Summer Już masz to za sobą.

Nie wiem, jak długo tak siedziałyśmy. Płakałam i szlochałam, chwilami chyba traciłam świadomość. Ocknęłam się na łóżku. Sarah siedziała obok mnie, trzymając mnie za rękę.

- Musimy zawiadomić panią Bernard. To nie może mu ujść na sucho.

- Nie! Jak się jej wytłumaczę z tego, że wyszłam przez okno i poszłam z nim do samochodu?

- Byłaś pewna, że idziesz po prostu na spacer.

- Ale regulamin tego zabrania.
- Zabrania? Summer, dziewczyno, właśnie zostałaś zgwałcona. Czy nie rozumiesz, że to dużo poważniejsza sprawa niż jakiś głupi regulamin?

Byłam taka rozbita, że nie mogłam pozbierać myśli. Nie mogłam pozbierać myśli!

- Czemu z nim wyszłam? Po co to zrobiłam?
- Na pewno nie po to, żeby cię zgwałcił. Aż trudno w to uwierzyć. A wydawał się taki sympatyczny, przystojny, utalentowany chłopak. Czemu nie mógł sobie po prostu poderwać jakiejś dziewczyny? Sądząc z tego, jak niektóre na niego patrzają, nie musiałyby długo prosić.

W głosie Sarah wyczułam lekkie powątpiewanie. Więc można mieć wątpliwości co do tego, czy mówię prawdę?

- Ja do nich w każdym razie nie należę.
- Wiem, Summer. Mówię tak, bo to po prostu nie ma żadnego sensu. - Sarah pokręciła głową. - Myślę, że to zwyczajny wariat. - Wstała i ruszyła do drzwi. - Idę po panią Bernard.
- Moi rodzice będą zrozpaczeni. Wolę nie myśleć, jak będzie się czuła moja mama. Wiesz, że ona jest niepełnosprawna.

Sarah zatrzymała się z ręką na klamce.

- Więc co chcesz zrobić?
- Sama nie wiem. - Pokręciłam głową tak energicznie, że aż mnie zaboląła szyja. - Nie wiem, co robić.
- Użył zabezpieczenia?
- Co? Zabezpieczenia?
- Tak, zabezpieczenia. Zdaje się, że nie rozumiesz, o czym mówię. Czy skończył w tobie?
- Tak.

Po raz pierwszy uświadomiłam sobie, co to może znaczyć.

- Niedobrze. Kiedy miałaś okres? Ile dni upłynęło od tej pory?
- Ile dni? - Przyłożyłam rękę do skroni. - Chyba... chyba skończył mi się z tydzień temu.

- Niech to lichy. - Sarah odetchnęła głęboko. - No dobrze. Pomyślmy logicznie. Załóżmy, że nikomu o niczym nie powiesz. Co zrobisz, jeśli się okaże, że zaszłaś w ciążę? Powiesz: „A tak przy okazji, kilka tygodni temu zgwałcił mnie Duncan Fields”.

Popatrzyłam na nią i po policzkach znów zaczęły mi płynąć łzy. Szlochałam tak gwałtownie, że aż mnie bolały żebra. Sarah próbowała mnie uspokoić, ale tymczasem dostałam mdłości. Powlokłam się do łazienki i zwymiotowałam.

- Jeszcze za wcześnie na poranne mdłości - zażartowała, starając się jakoś poprawić mi nastrój.

- Co byś zrobiła na moim miejscu?

- Zakradłabym się do jego pokoju, położyłabym mu poduszkę na twarzy i usiadłabym na niej.

Uśmiechnęłam się słabo. Sarah znów mnie uścisnęła.

- Myślę, że nie masz wyboru, Summer. Jeżeli nie powiesz o tym teraz, później nikt ci nie uwierzy.

Skinęłam głową.

- Chodź. - Sarah wstała i wyciągnęła do mnie rękę. - Pójdę z tobą.

Ujęłam jej dłoń i wstałam. Poszłyśmy korytarzem do części budynku, którą zajmowali nauczyciele. Sarah zapukała do drzwi pani Bernard. Odczekałyśmy chwilę. Kiedy nikt wewnątrz się nie poruszył, Sarah zastukała jeszcze raz, tym razem mocniej. Drzwi się uchyliły i stanęła w nich zaspana pani Bernard.

- Co się dzieje?

Pani Bernard zaciągnęła ściśle poły szlafroka. Patrzyła to na mnie, to na Sarah, mrużąc krótkowzroczne oczy.

- Summer ma pani coś do powiedzenia.

- Co takiego? Mów, Summer. Nie będę tu stać przez całą noc. Co takiego masz mi do powiedzenia, że to nie może poczekać do rana, Summer?

- To okropna historia - odpowiedziała za mnie Sarah.

Pani Bernard przyjrzała mi się uważniej i cofnęła o krok, żeby wpuścić nas do środka.

Nikt nie zauważył przybycia policjantów, którzy przyjechali bez wycia syren i świateł alarmowych. Czarno-biały samochód policyjny niemal bezszelestnie zajeżdżał przed szkołę i zatrzymał się w cieniu drzew. Pani Bernard zawiadomiła doktora Greenleafa i panią Mariot, przewodniczącą rady opiekuńczej. Była już późna noc i znów poczułam się, jakby to wszystko było tylko snem. To, co się działo, zdawało się tym mniej realne, że wszyscy wokół mnie mówili przyciszonymi głosami, nawet policjanci. W pewnej chwili podeszła do mnie policjantka, która powiedziała, że muszę pojechać z nią do szpitala na obdukcję.

- To bardzo ważne, żeby jak najszybciej potwierdzić, że faktycznie zostałam zgwałcona - wyjaśniła.

Kiedy doktor Greenleaf oznajmił, że będzie musiał natychmiast zadzwonić do moich rodziców, zaczęłam szlochać na nowo. Tata chciał porozmawiać ze mną, zanim pojedę do szpitala. Miałam wrażenie, że jego głos jest słaby i daleki, jakby mówił do mnie z drugiego końca świata.

- Jak się czujesz, dziecino?

- Wszystko w porządku - odpowiedziałam, chociaż było mi tak słabo, jakbym lada chwila miała zemdleć. Ledwo mówiłam przez ściśnięte gardło, ale nie chciałam, żeby rodzice wpadli w panikę.

- Zaraz do ciebie wyjedziemy.

- Strasznie mi przykro, tato... - Rozpłakałam się. - Tak mi przykro. Przepraszam.

- Nie masz za co przepraszać, dziewczyno. Przecież nikt cię za nic nie wini, kochanie. Rób to, czego będzie chciała policja. Ten bydlak musi trafić za kraty - wycedził tato przez zęby głosem, który brzmiał jak pomruk rozgniewanego lwa.

- Nie chcę, żeby mama się rozchorowała.

- Nic jej nie będzie, Summer Mama jest silniejsza ode mnie. Trzymaj się do naszego przyjazdu, kochanie. Obiecuj mi, że będziesz dzielna.

- Dobrze, tato.

- Niedługo przyjedziemy.

Odłożyłam słuchawkę. Kiedy szliśmy do samochodu, policjantka, sierżant Wilson, musiała mnie prowadzić, bo chwiałam się na nogach. Jadąc do szpitala, znów miałam uczucie, że śnię. Nie zdawałam sobie sprawy, że to dopiero początek długiego koszmaru.

Zanim zostałam zbadana i wróciłam do internatu, było już niemal rano. Sarah spała, ale gdy tylko weszłam do pokoju, natychmiast zerwała się z łóżka. Na mój widok niemal się rozplakała.

- Okropnie było?
- Strasznie. Ale policja ma to, czego chciała.
- Wyglądasz na ledwo żywą ze zmęczenia.
- Bo jestem ledwo żywa. Muszę wziąć prysznic i zmienić ubranie. Niedługo przyjadą tu moi rodzice.
- Wszyscy będą się zastanawiać, gdzie jesteś.
- Wiem.
- Nikomu nic nie powiem. Wyjaśnię, że źle się poczułaś.

Skinęłam głową i poszłam do łazienki. Ledwo zdążyłam się wytrzeć i ubrać, gdy zjawili się rodzice. Oboje uściskali mnie serdecznie. Tata miał rację, mama wyglądała na bardziej oporną od niego. On sam miał nabiegłe krwią oczy i zaciśnięte szczęki. Od czasu do czasu brał głęboki oddech. Mama siedziała spokojna w swoim wózku.

- Doktor Greenleaf prosił, żeby przyjść do jego gabinetu, kiedy będziesz gotowa, kochanie - powiedziała mama.

- To była po części moja wina, mamo. Po ciszy nocnej wyszłam przez okno, żeby z nim pójść na spacer. - Zaszlochałam. - Myślałam, że po prostu przejdziemy się i pogadamy.

- Nie denerwuj się, kochanie. Staraj się zachować spokój, żebyś mogła rozmawiać. Po prostu opowiesz o wszystkim, co się stało.

- Jak to możliwe, żeby tutaj zdarzyło się coś takiego?! - wykrzyknął tata, machając rękami.

- Austin!

Mama popatrzyła na tatę z naganą. Tata pokręcił głową

i podszedł do okna, jakby chciał spojrzeć na miejsce przestępstwa. Oddychał ciężko.

- Dobrze, mamó. Jestem gotowa.
- Czy nie powinnaś czegoś zjeść, kochanie?
- Nie chcę teraz jeść. Chcę mieć to już jak najprędzej za sobą.

Mama skinęła głową. Tata pchał wózek, a ja szłam obok. Wsiadliśmy do minibusu i podjechaliśmy do budynku administracji szkolnej. Wystarczyło mi jedno spojrzenie na panią Whittaker, sekretarkę doktora Greenleafa, żeby mieć pewność, że zna wszystkie szczegóły sprawy. Na nasz widok natychmiast zerwała się z krzesła i wprowadziła nas do gabinetu. Była tam już pani Mariot oraz nieznany mi przysadzisty mężczyzna o pulchnej twarzy i lśniącej łysinie, otoczonej wiankiem włosów. Pani Mariot była elegancką wysoką szatynką koło pięćdziesiątki. Zawsze trzymała się prosto jak struna. Pulchny mężczyzna popatrzył na mnie piwnymi oczami bez wyrazu. Na jego twarzy, której najbardziej charakterystycznymi elementami był wielki nos nad wąskimi ustami, pojawił się grymas niesmaku.

Czekały na nas dwa krzesła. Tata ustawił wózek mamy obok nich, tak że stworzyliśmy szereg - na jednym końcu siedziała pani Mariot, na drugim nieznany mi mężczyzna, ja znalazłam się pośrodku.

- Państwo Ciarę - przedstawił moich rodziców siedzący naprzeciw nas za swoim biurkiem doktor Greenleaf. - Przewodnicząca rady opiekuńczej pani Mariot, nasz szkolny prawnik pan Stanley Haskins. Proszę państwa... - ciągnął. - Znaleźliśmy się w bardzo trudnej sytuacji i musimy postępować delikatnie i ostrożnie, tak żeby nikt nie poniósł większej szkody niż ta, do której już doszło.

- Delikatnie i ostrożnie? - spytał tata. - Z kim mamy postępować delikatnie i ostrożnie? O ile wiem, jedyną osobą, która poniosła tu jakieś szkody, jest moja córka, skoro mamy już używać tego określenia, zamiast nazwać rzecz po imieniu i powiedzieć, że została po prostu zgwałcona.

- Oczywiście - zgodził się szybko doktor Greenleaf i popatrzył na panią Mariot, na pana Haskinsa, wreszcie z powrotem na tatę.

- Czy ten bydlak trafił już do więzienia?

- Policjanci zabrali chłopaka na posterunek, żeby go przesłuchać, ale prokurator okręgowy nie przedstawił jeszcze oficjalnie zarzutów i nie wydał nakazu aresztowania, panie Ciarke.

- Dlaczego?

- Był to z jego strony gest życzliwości w stosunku do nas i do państwa.

- Co takiego?!

- Zdaję sobie sprawę, że to dla państwa trudna sytuacja, lecz mimo to proszę, by zechciał pan zachować spokój - zwrócił się do taty doktor Greenleaf.

- Jak mam zachować spokój? Moja córka została zgwałcona, a pan chce, żebym był spokojny? - wykrzyknął w odpowiedzi tata.

Mama ujęła go za rękę. Tata odwrócił się do niej.

- Wysłuchajmy najpierw doktora Greenleafa, Austinie.

Tata sapnął, ale nie zaprotestował.

- Dziękuję, pani Ciarke. Zapewniam państwa, że wszyscy mamy na uwadze przede wszystkim dobro Summer - Doktor Greenleaf spojrzał na panią Mariot. - Myślę, że mówię to w imieniu całego zespołu rady opiekuńczej.

- Tak jest - potwierdziła oficjalnym tonem pani Mariot.

Doktor Greenleaf przeniósł wzrok na szkolnego adwokata.

- Pan Haskins ma pewne doświadczenie w tych sprawach. Myślę, że najlepiej zrobimy, jeżeli wysłuchamy, co nam powie.

Pan Haskins uśmiechnął się z zawodową uprzejmością i nachylił do nas.

- Mamy tu do czynienia z tym, co określa się popularnie jako gwałt na randce.

- Trudno to chyba nazwać randką! - nie wytrzymał tata.

Stanley Haskins popatrzył na niego z wyrzutem, ale nie przestał się uśmiechać.

- No cóż, panie Ciarke, obawiam się, że od naszych czasów

pojęcie randki trochę się zmieniło. W dzisiejszych czasach określa się tak wszelkie sytuacje, w których uczestniczy dobrowolnie dwoje ludzi.

- I co z tego wynika?

- Jeżeli sprawa trafi do sądu, wówczas może z tego wyniknąć całkiem sporo - odpowiedział łagodnie pan Haskins.

- Jeżeli?...

- Zacznijmy od tego, co już wiemy. Oto jak przedstawia się obraz wydarzeń. Wczoraj wieczorem miała miejsce szkolna potańcówka. Summer tańczyła z Duncanem Fieldsem. O ile wiem, znakomicie się razem bawili. Jedna z opiekunek naszej młodzieży, pani Saunders, odniosła nawet wrażenie, że musieli się znać blisko, bardzo blisko. - Pan Haskins spojrzął na mnie. - Czy znałaś wcześniej Duncana Fieldsa, Summer?

Rodzice równocześnie odwrócili głowy i spojrzeli na mnie pytająco.

- Nie, proszę pana. Wcześniej widziałam go kilka razy w szkole, ale nigdy ze sobą nie rozmawialiśmy.

- A gdyby nawet go znała, to co z tego? - zniecierpliwił się tata. - Przecież mówimy o gwałcie!

- Jeśli pan pozwoli, panie Ciarke, wystąpię jako *advocatus diaboli* i przedstawię wątpliwości, na jakie z pewnością zwróci uwagę sądu adwokat państwa Fieldsów. Jeżeli będziecie ich państwo świadomi, łatwiej będzie wam zaoszczędzić sobie przykrego rozczarowania.

Tata rzucił panu Haskinsowi gniewne spojrzenie.

- Proszę mówić dalej - poprosiła mama.

Prawnik odwrócił się z powrotem do mnie.

- Pierwszy raz w życiu spotkałaś Duncana Fieldsa, zatańczyłaś z nim jeden raz, a potem, gdy przyszedł do ciebie wieczorem, wyszłaś przez okno i wybrałaś się z nim na spacer, łamiąc tym samym obowiązujące w szkole, jednoznacznie sformułowane przepisy. Nie miałaś przy tym na sobie nic poza koszulą nocną i szlafrokiem, tak?

- Myślałam, że idziemy się przejść.

- Więc wszystko było tak, jak to przedstawiłem?

- Chciałam tylko wyjść na spacer - powtórzyłam bardziej stanowczym tonem.

- I zamiast tego wsiadłaś do samochodu Fieldsa. Dlaczego?

Spojrzałam na mamę. Pod powiekami zapiekły mnie łzy.

- Chciał mi pokazać swój nowy wóz.

- Czy nie wystarczyłoby do niego zajrzeć? Czy musiałaś wsiąść do środka?

- Duncan otworzył drzwi pilotem i...

- Czemu nie zrezygnowałaś z oglądania samochodu i nie wróciłaś do internatu?

- Duncan powiedział, że puści muzykę i... Nie chciałam wsiadać.

- Ale to zrobiłaś. Czy Fields wciągnął cię siłą?

- Praktycznie rzecz biorąc, wepchnął mnie do środka.

- Ale nie stawiałaś oporu, prawda? Nie krzyczałaś, nie wrywałaś mu się, nie wzywałaś pomocy. Tak czy nie?

- Nie. Wtedy nie.

Głos mi się załamał, a z oczu popłynęły łzy.

- O czym pan mówi?! - wręcz krzyknął tata na pana Haskinsa. - Czy chce pan powiedzieć, że jakiegokolwiek okoliczności usprawiedliwiają łajdaka, który zgwałcił moją córkę?

- Nic takiego nie mówię, panie Ciarke. Chcę natomiast przypomnieć, że domaga się pan, by prokurator okręgowy wystąpił z oskarżeniem o gwałt. No cóż, w takim wypadku trzeba będzie przekonać sąd, że pana córka nie odbyła stosunku seksualnego z oskarżonym dobrowolnie.

Tata otworzył i zamknął usta bez słowa. Pan Haskins znów zwrócił się do mnie:

- W trakcie obdukcji nie stwierdzono u ciebie żadnych obrażeń. Twoje ubranie nie jest podarte.

- Żadnych obrażeń! - Tata zerwał się na równe nogi. - Co z pana za człowiek. Czy ma pan dzieci?

- Owszem, panie Ciarke - odpowiedział pan Haskins. - Mam dwie córki - jedna jest dyplomowaną nauczycielką, druga właśnie rozpoczyna studia na uniwersytecie w Bostonie. Muszę

przyznać, że nieustannie się o nie boję. Mam także syna, o którego także często się niepokoję. Wciąż mu powtarzam, że musi zawsze myśleć na zapas i unikać wszelkich dwuznacznych sytuacji, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, gdy każdy myśli tylko o tym, na kogo by tu wnieść skargę i od kogo żądać odszkodowania.

- Usiądź, Austinie - upomniała ojca ostro mama.

Tata popatrzył na wszystkich złym wzrokiem, ale zrobił, co mu poleciła.

- Czego konkretnie państwo po nas oczekujecie? - spytała mama. - Rozumiem, do czego zmierzamy. To nie będzie łatwa ani przyjemna sprawa. Jak się domyślam, rodzina tego chłopaka ma pieniądze na adwokatów, którzy za wszelką cenę będą starali się wykreślić kota ogonem, tak?

- Dokładnie tak, pani Ciarke.

- I co dalej?

Pan Haskins spojrzął na doktora Greenleafa, który skinął lekko głową. Najwyraźniej postępowali według z góry ułożonego scenariusza.

- Wszyscy jesteśmy głęboko poruszeni i zmartwieni tym, co się wydarzyło, pani Ciarke. Oczywiście jest, że szkoła ponosi pewną odpowiedzialność za ten incydent i ma określone zobowiązania wobec państwa.

- Słusznie - powiedział tata. - Jeżeli mnie pamięć nie myli, doktorze Greenleaf, twierdził pan w mowie powitalnej, że szkoła przejmuje na okres uczestnictwa młodzieży w kursie nasze obowiązki rodzicielskie. Co teraz ma mi pan do powiedzenia?

i

- Oczywiście, to racja, panie Ciarke. Bardzo nam przykro, że zawiedliśmy państwa zaufanie. Mimo że Summer naruszyła regulamin szkoły, powinniśmy zachować czujność i zapewnić jej pełne bezpieczeństwo. To samo zresztą odnosi się do drugiego uczestnika tego przykrego incydentu, Duncana Fieldsa. Skontaktowaliśmy się już z jego rodziną, podjęliśmy także decyzję o natychmiastowym usunięciu go z naszej szkoły. Oczywiście jako wolni obywatele naszego kraju możecie pań-

stwo jeszcze dzisiaj wnieść skargę do prokuratora okręgowego i podjąć wszelkie inne kroki prawne. Mam jednak nadzieję, że uda się nam uniknąć zbędnych komplikacji. Jednocześnie pragnę państwa zawiadomić, iż nasza szkoła może zaproponować państwu rekompensatę finansową za... uszczerbek, jakiego doznała córka. Muszę jednak postawić przy tym jeden warunek - zadbajmy, żeby ten przykry i bolesny dla nas wszystkich incydent nie zaszkodził niepotrzebnie dobremu imieniu szkoły.

- Chce nam pan dać pieniądze za to, że nie będziemy dochodzić sprawiedliwości? - spytał tata, robiąc wielkie oczy.

- Proponuję państwu rekompensatę finansową za poniesione przykrości - odpowiedział doktor Greenleaf, zerkając spod oka na panią Mariot.

- Proszę nas zrozumieć, panie Ciarke. Jeżeli to wydarzenie stanie się tematem artykułów w brukowej prasie, ucierpią na tym również inni uczniowie. Współczuję Summer, ale musimy mieć na względzie także interes naszej szkoły, która może dać swoim wychowankom i uczestnikom kursów letnich wiele dobrego - oświadczyła pani Mariot.

- Chcecie nam państwo zapłacić za to, że znikniemy razem z Summer, tak? - Tata wciąż nie mógł się pogodzić z propozycją pana Haskinsa.

- Staramy się znaleźć takie wyjście, które będzie najlepsze dla wszystkich. Rozumiesz mnie, Summer, prawda? - Doktor Greenleaf uśmiechnął się do mnie.

- Proszę zostawić Summer w spokoju. Dostyc tego.

Tata podniósł się z krzesła, ujął uchwyty wózka mamy i dał mi znak ruchem głowy. Stanęłam obok rodziców. Tata przyjrzał się wszystkim naszym rozmówcom po kolei.

-- Nie wiem jeszcze, co teraz zrobimy i dokąd pójdziemy, poza tym, że prosto stąd zamierzam udać się do internatu po rzeczy Summer, żeby opuściła szkołę najszybciej, jak to będzie możliwe... Co zaś do pana, panie Haskins, i pańskiej roli adwokata diabła... Zapewne ma pan rację, być może wszystkie zastrzeżenia, jakie pan wysunął, pojawią się również podczas rozprawy sądowej. Może nawet ławnicy nie

zobaczą w Summer i Duncanie nic więcej, jak tylko dwoje zepsutych dzieci z bogatych rodzin, z których jedno poparzyło się, igrając z ogniem, i pomyśla sobie: a cóż nas to obchodzi? Owszem, wszystko to może się zdarzyć, ale w tej chwili chciałbym, żeby odpowiedział mi pan na jedno pytanie - skąd biorą się takie typy jak Duncan Fields? Bogaci i uprzywilejowani bardzo się troszczą o swoją reputację i gotowi są drogo za nią płacić, nawet jeżeli oznacza to pobłażanie i tolerancję dla takiego bydlęcia jak on... Przybyliśmy tu, spodziewając się spotkać ludzi równie zmartwionych i oburzonych tym, co się wydarzyło, jak my. Niech to licho, zbyt poważnie potraktowaliśmy pańskie słowa o rodzicielskiej odpowiedzialności za uczniów, doktorze Greenleaf! Zamiast obrońców młodzieży widzę przed sobą tchórzy, którzy myślą wyłącznie o ratowaniu własnych interesów, zapewniając obłudnie, że chodzi im o to, by oszczędzić Summer dalszych cierpień. Spodziewaliście się, że zadowolimy się danym nam na odczepnego odszkodowaniem, wypłaconym przez towarzystwo ubezpieczeniowe, a Duncan Fields najspokojniej w świecie wróci do domu! Powiedział pan, że boi się o swoje córki, panie Haskins. Czy wie pan czemu? Bo robi pan, co może, żeby ratować gwałciciela! Nie życzę pańskim córkom, żeby któraś z nich spotkała na swojej drodze Duncana Fieldsa lub jemu podobnego mężczyznę. Lecz jeśli tak się zdarzy, mam nadzieję, że przypomni pan sobie dzisiejszy dzień, przypomni pan sobie twarz mojej córki i własne zabiegi na rzecz wybronienia gwałciciela. Jeżeli starczy panu odwagi, niech pan potem spojrzy w lustro. Myślę, że zobaczy pan swoją twarz na nowo - inną, niż widział pan kiedykolwiek wcześniej! Dziękuję za czas, który nam państwo poświęcili.

Tata odwrócił fotel i ruszył do drzwi. Dopóki nie znaleźliśmy się na korytarzu, żadne z nas nie dodało ani słowa do tego, co powiedział.

Kiedy byliśmy już na dworze, mama ujęła mnie za rękę.

- Rozumiesz teraz, czemu wyszłam za tatę? - Uśmiechnęła się do mnie przez łyzy.

Przygryzłam wargę i wstrzymałam oddech, żeby się nie rozpłakać.

Skinęłam głową.

Zatrzymaliśmy się na chwilę, żeby rozejrzeć się wokół.

- Chodźcie, wyjedźmy stąd, zanim zrobię coś, czego będę potem żałować.

Mama została w samochodzie, a ja i tata spakowaliśmy szybko moje rzeczy. Właśnie skończyliśmy, gdy do pokoju wpadła Sarah. Tata wyszedł z walizkami, a my porozmawialiśmy jeszcze chwilę.

- Co się dzieje, Summer? - Sarah patrzyła na mnie z głęboką troską.

- Wyjeżdżam, Sarah. Duncan wyleciał ze szkoły, a dyrekcji najbardziej zależy na tym, żeby szkoła nie straciła dobrej opinii. Moi rodzice są bardzo wzburzeni. Nie mogę tu dłużej zostać.

- Duncan został aresztowany?

- Nie wiem. Nie mam pojęcia, co się z nim dzieje. Tata zajmie się tym wszystkim później.

- Och! - Sarah z rozmachem klapnęła na łóżko. - Szkoda, że wyjeżdżasz, Summer

- Ja też żałuję. Zostańmy w kontakcie. Napiszesz do mnie?

- Jasne. - Sarah wzruszyła ramionami. - Będę za tobą tęskniła.

- A ja za tobą.

- Odprowadzę cię do samochodu.

- Dzięki.

- Cała szkoła szumi, ale nikt nie zna żadnych szczegółów - oznajmiła Sarah po drodze. - Wszyscy wiedzą tylko, że coś jest nie w porządku, bo Duncana nie było na zajęciach, a jego współlokator widział, jak Duncan wsiada do wozu policyjnego.

Skinęłam głową.

- Wygląda na to, że wbrew nadziejom doktora Greenleafa nie uda się zachować całej sprawy w tajemnicy.

- Ja w każdym razie będę trzymała język za zębami.

- Wiem.

Kiedy wyszliśmy przed szkołę, przedstawiłam Sarah rodzicom.

- Strasznie mi przykro z powodu całej tej historii.
- Dziękuję, Sarah.
- Zadzwoń do mnie, Summer?
- Jasne. Zadzwoń i napisz. Trzymaj się, Sarah.
- Trzymaj się, Summer

Uścisnęliśmy się, a potem wsiałam do samochodu. Sarah pomachała nam na pożegnanie.

Czy się jeszcze kiedyś zobaczymy?

Czasem ludzie mijają się w życiu tak szybko, jak pędzące przez noc pociągi. Rozstają się i wszystko, co pozostaje, to jakiś obraz, kilka słów, wspomnienie wspólnie spędzonych chwil, powracające niby echo jeszcze długo po tym, gdy stracą się nawzajem z oczu i pozostaną sami w ciemnościach.

Szkoła muzyczna im. Petera Pelhama została za mną, jak muzyka, która rozplynęła się w powietrzu.

- Dobrze się czujesz, kochanie?
- Tak, mamo.

Mój głos zabrzmiał tak cichutko, jakbym wciąż była małym dzieckiem.

- Wszystko będzie dobrze - powiedział tata, bardziej chyba, żeby przekonać siebie samego, niż mnie. - Na tym się nie skończy. Obiecuję.

Nie odpowiedziałam.

W samochodzie zapadła cisza. Jedyнным odgłosem, jaki słyszałam, był szmer sunących po asfalcie opon.

I ciche bicie mojego wystraszonego serca.

TAJEMNICE NOCY

To było tak, jakby umarł nam ktoś bardzo bliski. Smutek, żal, niesmak, ból i gniew splatały się w ciężki całun, spowijający cieniem całą naszą rodzinę. Pani Geary musiała oczekiwać naszego przyjazdu, bo gdy tylko zajechaliśmy przed dom, natychmiast wyszła nam naprzeciw, załamując ręce. Wyglądała jak uosobienie smutku i bólu.

Podczas gdy tata pomagał mamie wysiąść z samochodu, pani Geary zeszła do nas po schodach.

- Na piecyku stoi gorąca zupa pomidorowa.

Pani Geary zerknęła na mnie nieśmiało. Wiedziała, że niczego na świecie nie lubię bardziej od zupy pomidorowej, zwłaszcza ugotowanej przez nią.

- Jesteśmy strasznie zmęczeni. Boję się, że żadne z nas nie czuje się specjalnie głodne - mruknęła mama.

- Kiedy człowiek jest zmęczony, tym bardziej powinien zjeść coś gorącego - odpowiedziała pani Geary.

- Ma pani rację - przyznał tata. - Wniosę rzeczy do domu i zjemy spóźniony lunch.

Ujął wózek za rączki i ruszył przed siebie po rampie.

Pani Geary otoczyła mnie ramieniem. Byłam zdumiona. Nasza gospodyni nigdy jeszcze nie okazała mi swoich uczuć w równie bezpośredni sposób.

- Niech go diabli!

To było wszystko, co powiedziała.

Weszliśmy do domu. Tata pomógł mamie przenieść się do łóżka, a potem wrócił do samochodu po walizki.

- Odpocznij trochę, zanim pani Geary poda lunch - poradziła mi mama.

Kiwnęłam głową i poszłam do swojego pokoju. Otworzyłam drzwi. Przez chwilę po prostu stałam w progu i rozglądałam się wokół. Wrócić do domu w takich okolicznościach było prawdziwą kłęską. Czułam się głupio. Spojrzałam na zegarek. Gdybym była w szkole, miałabym teraz lekcję fortepianu. Przypomniałam sobie profesora Littletona. Co wiedzą o tym, co się stało, moi nauczyciele? Czy doktor Greenleaf ich także okłamał, żeby jak najbardziej oddalić od szkoły widmo skandalu?

Wyciągnęłam się na wznak na łóżku i gapiłam w sufit. Zastanawiałam się nad fatalnym splotem okoliczności, który doprowadził mnie do nieszczęścia.

Te ponure rozważania przerwało wejście taty, który przyniósł moje walizki.

- Nie musisz od razu przekreślać całego swego życia - powiedział, widząc, że jestem pogrążona w stanie totalnego przygnębienia.

- Gdybym tylko nie wyszła do niego przez okno - westchnęłam.

- „Gdybym tylko” to dwa słowa, których najbardziej nie-nawidzę. Zastanów się, Summer, co się teraz dzieje. Ty roz-pamiętujesz każdy swój krok, każdą chwilę, a ten bandyta jest bezkarny. Przecież to absurd. Co się stało, to się nie odstanie. Przestań się zamartwiać.

Poczułam, że drży mi broda. Widok mojego cierpienia wprawił tatę we wściekłość. Twarz mu stężała, z oczu wyzierała furia.

- Zadzwońię do dziadka Granta. On będzie najlepiej wiedział, co w tej sytuacji zrobić.

Zanim zdążyłam odezwać się choćby słowem, tata wypadł z pokoju i zbiegł na dół do gabinetu. Mąż babci Megan był bardzo ważną osobą, emerytowanym prokuratorem stanowym,

osobiście znał kilku prezydentów. Choć byliśmy niemal rodziną, czułam okropny wstyd na myśl, że dziadek Grant się dowie, co zaszło.

Pani Geary nie czekała, aż zejść na dół. Sama przyszła do mnie z tacą, na której stała miseczka z zupą i grzanki.

- Zjedz to.

Nie chciałam jeść. Chciałam się głodzić, żeby ukarać się jakoś za to, co zrobiłam. Wiedziałam, o czym nieustannie myśli mama. Znowś ściągnęła pecha na ukochaną osobę, tym razem na mnie. A przecież to właśnie ja, wyłącznie ja sama, byłam winna wszystkiemu, co się stało!

- No już, kochanie, przełknij cokolwiek. Przecież nie chcesz się wpędzić w chorobę. Bądź rozsądna, dziecino. Jeżeli się rozchorujesz, będzie ci jeszcze bardziej przykro niż teraz. No co, może nie?

Pani Geary wiedziała, jak skłonić mnie do zrobienia tego, co powinnam uczynić. Usiadłam, a ona postawiła mi tacę na kolanach i stanęła nade mną, żeby patrzeć, jak jem.

- To naprawdę moja wina, pani Geary. Byłam taka głupia. Jak mogłam się wpakować w coś podobnego!

- A jak mogłaś spodziewać czegoś podobnego, zwłaszcza po chłopaku z tak zwanej dobrej rodziny?

- To, że ma bogatych rodziców, wcale nie znaczy, że jest wartościowszy od każdego innego chłopaka. Nikt nie wie tego lepiej ode mnie. Jestem skończoną idiotką. Jak mogłam tak mu ufać?

- Jesteś jeszcze niemal dzieckiem. Skąd mogłaś wiedzieć, jacy źli potrafią być ludzie?

Ja dłam i słuchałam pani Geary. Z każdym jej słowem coraz mniej rozczułałam się nad sobą, za to byłam na siebie coraz bardziej zła.

- Następną głupota, jaką ogłoszą, będzie taka, że każdy, kogo obrabowano, zasłużył sobie na swój los, bo chodził po ulicy bez obstawy. Czy to, że ktoś nie zamknie okna czy drzwi, znaczy, że każdy może wejść i go okraść? Nie można żądać, żeby człowiek był wiecznie czujny. Jeśli po każdym,

kogo spotyka, powinien się spodziewać najgorszego, nie miałby jednej spokojnej chwili. - Pani Geary przyjrzała mi się uważnie. - A kto właściwie powiedział ci, że jesteś czemukolwiek winna?

- Wszystko jedno.

- Na pewno nie twoi rodzice. Koledzy ze szkoły?

Kiedy nie odpowiedziałam, pani Geary pokręciła z ubolewaniem głową i zaczęła rozpakowywać moje rzeczy.

- Przecież sama mogę to zrobić, pani Geary.

- Wiem, że możesz. Po prostu nie potrafisz znieść chwili bezczynności.

W końcu się uśmiechnęłam. Kiedy człowiek ma wokół siebie ludzi, których kocha i którzy go także kochają, czuje, że każda jego troska, nieszczęście, cierpienie spada również i na nich. Tak samo jest z radością i szczęściem, tyle że wtedy na szczęście nie odczuwa się tego boleśnie.

Skończyłam zupę i wstałam z łóżka. Zamiast leżeć i uzalać się nad sobą, lepiej zajmij się mamą, powiedziałam sobie. Kiedy jednak zesłam na dół, nigdzie nie mogłam jej znaleźć. Tata siedział w gabinecie przy biurku i rozmawiał przez telefon. Spojrzył na mnie i odwrócił się na fotelu, dając mi znać, że chce zostać sam.

Wyszłam przed dom. Mama siedziała na swoim zwykłym miejscu, spoglądając na jezioro.

- Wszystko w porządku, mamó? - spytałam, podchodząc do niej.

Uniosła głowę. Była strasznie blada i miała oczy zaczerwienione od płaczu. Poczulałam ukłucie bólu.

- Powinnaś odpocząć, kochanie.

- Nic mi nie będzie, mamó. Za to jeśli ty nie przestaniesz się tak zamartwiać, to się w końcu rozchorujesz. Jeżeli czułam pokusę, żeby nikomu o tym nie mówić, to właśnie ze względu na ciebie. Nie każ mi żałować, że jednak to zrobiłam - jęknęłam.

- Och nie, kochanie. Nie mów tak. Zresztą i tak nie zdołałabyś utrzymać tego w tajemnicy. I nie powinnaś tego robić.

- A sama siedzisz tu i winisz się, że ciąży na tobie jakaś niepojęta klątwa, co?

/

Mama uśmiechnęła się do mnie i westchnęła głęboko. Potem popatrzyła na jezioro i zaczęła mówić łagodnym, cichym głosem, jakby mówiła do siebie:

- Kiedy dowiedziałam się, że moją matką jest twoja babcia Megan, a ojcem Afro-Amerykanin, nie tylko martwiłam się myślą, że Latisha, mama wujka Roya, którą przez całe życie uważałam za swoją matkę, jedynie mnie przygarnęła. Ja się wtedy także bałam. Zarówno białych bigotów, którzy uważali, że małżeństwo mieszane jest grzechem, jak i czarnych bigotów, którzy w istocie uważali dokładnie tak samo... Teraz myślę, że po prostu wciąż oczekiwałam kary za to, że w ogóle pojawiłam się na świecie, a jeżeli moim bliskim przydarzało się coś złego, czułam się za taki fakt odpowiedzialna. Oczywiście rozum mówi mi, że to kompletna głupota, odzwierciedlająca jedynie nienawiść i rasizm, które zatruwają otaczający nas świat. - Mama odwróciła się do mnie. - Kiedy usłyszałam, co się stało, serce we mnie zamarło i nie chciało ruszyć na nowo. Nigdy nie opowiadałam ci, w jakich okolicznościach zginęła Beni, siostra wujka Roya, bo to była obrzydliwa, ohydna historia. Chciałam ci oszczędzić wszystkiego, co wstrętne i złe. Każdy rodzic ma nadzieję, że uchroni jakoś swoje dziecko przed okropnościami życia. Dlatego zawsze tak się nad tobą trzęśliśmy... Ale może to właśnie było błędem, Summer. Może to było naszym wielkim błędem. Powinnam była opowiedzieć ci więcej, powinnam była ostrzec cię przed wilkami, od jakich się wokół roi. Tymczasem ja trwałam w złudzeniu, że pieniądze pozwolą nam żyć w świecie idylli. Być może sama starałam się schować głowę w naszym złotym piasku. Powinnam była wiedzieć, że nie sposób się ukryć przed złem, które nas otacza. Powinnam była wiedzieć - powtarzała mama, kręcąc głową.

- Nie, mamó. Nie możesz się winić za to, co ja zrobiłam.

- Owszem, mogę - upierała się mama. - Wiele mogłam była ci powiedzieć. - Urwała, opuściła głowę, a potem westchnęła głęboko i znów na mnie spojrzała. - Odkąd prawda o moim pochodzeniu wyszła na jaw, stosunki między mną i Beni bardzo się pogorszyły. Ona zawsze była zazdrosna

o miłość, jaką darzyła mnie jej mama Latisha, i o przywiązanie Roya. Czuła się zaniedbana i niekochana, a kiedy okazało się, że nawet nie jestem jej siostrą, stała się jeszcze bardziej nieszczęśliwa. Uważała, że zdradzili ją najbliżsi... Beni zawsze miała buntowniczą duszę. Im bardziej oddalała się od nas, tym zawzięciej pogrążała się w fatalnym towarzystwie. W końcu zdarzyło się, że poszła na jakąś prywatkę, gdzie dostała środek nasenny i została zgwałcona.

- O nie!

- W dodatku ci faceci zrobili jej zdjęcia i potem ją szantażowali, żądając pieniędzy. Wtedy zrobiliśmy bardzo źle. Nie powiedziałyśmy o niczym rodzicom ani wujkowi Royowi. Zrobiłam to, czego chciała Beni, bo pragnęłam, żeby mnie lubiła, żeby mnie na nowo pokochała jak siostrę... W rezultacie obie wpadłyśmy w pułapkę. Pobiełam po pomoc. Kiedy wróciłam z policją, Beni już nie żyła... Roy był wściekły, że nic mu nie powiedziałam. Od mamy nigdy nie usłyszałam słowa wyrzutu, ale wiem, że ją rozczarowałam. Nikt jednak nie czuł do mnie większej nienawiści niż ja sama. Wkrótce potem Latisha nawiązała kontakt z moją matką. Odkąd tu trafiłam, łudziłam się, że za pieniądze można wzniesć wokół siebie mur zapewniający bezpieczeństwo. Oczywiście w żaden sposób nie można tego osiągnąć, ale o tym przekonałam się dopiero z czasem. Od lat powinnam była przygotowywać cię na spotkanie ze światem, a ja zamiast tego usiłowałam zrobić z ciebie taką dziewczynę, jaką sama chciałabym być - czystą, niewinną, szczęśliwą. Jakaż ja byłam głupia!

- Nieprawda, mamo. Ostrzegałaś mnie przed wieloma rzeczami. Tak dużo ze mną rozmawiałaś! Poruszałyśmy najrozmaitsze tematy. To moja własna głupota jest wszystkiemu winna.

- Nie powinnam była niczego przed tobą ukrywać. Jestem odpowiedzialna za to, jak zostałam przygotowana do życia, a widzisz sama, że miałam z czego czerpać wiedzę o świecie. Miałam mnóstwo złych doświadczeń, ale nie zrobiłam z nich

użytku. A tak łatwo mogłabym oszukać zło, gdybym tylko pomyślała. Wszystko zmarnowałam. Pozwoliłam, żeby zło trawiło mnie, żeby trawiło nas wszystkich.

- Proszę, nie mów tak, mamó. Kiedy tak mówisz, czuję się jeszcze gorzej.

Mama patrzyła na mnie przez długą chwilę, a potem uśmiechnęła się i rozwarła szeroko ramiona.

Uklękłam przed nią i położyłam głowę na jej kolanach, a ona głaskała mnie jak wtedy, gdy byłam dzieckiem.

- Już nie będę, kochanie. Już nie będę. Jeszcze wszystko będzie dobrze.

Mama pocałowała mnie w czoło. Usiadłam obok niej na trawie. Chwilę później usłyszałyśmy warkot motocykla. Harley jechał aleją do garażu, lecz kiedy nas zobaczył, zatrzymał się i zdjął okulary, jakby nie był pewny, czy dobrze widzi.

- Och nie, mamó! Co ja powiem Harleyowi? Będzie okropnie przybity, kiedy się dowie.

- Wobec tego na razie o niczym mu nie mów - zdecydowała szybko mama. - Powiedz, że się rozchorowałaś i chciałaś wrócić na kilka dni do domu.

Harley wyłączył silnik i pomachał nam. Odpowiedziałam tym samym gestem i wtedy zsiadł z motoru i ruszył w naszą stronę. Przeraziłam się. W głębi serca wiedziałam, jak strasznie trudno będzie mi go okłamać. Znaliśmy się od dziecka - swoje miny, gesty, najdrobniejsze niuanse głosów.

Ciotka Alison, która była doświadczoną kłamczucha, czym się zresztą szczyciła, powiedziała mi kiedyś, że cały sekret polega na tym, żeby najpierw samej uwierzyć w to, co się mówi. Może to nie będzie takie trudne, powtarzałam sobie w duchu. Naprawdę czułam się chora. Szczerze mówiąc, dawno już nie byłam równie bliska choroby jak w tej chwili.

Wstałam z trudem i ruszyłam na spotkanie Harleya.

- Co tu robisz, Summer?

- Musiałam wrócić na jakiś czas do domu.

- Czemu?

- Rozchorowałam się i rodzice pomyśleli, że najlepiej będzie, jeśli odpocznę w domu.

- Co ci się stało?

- To zbyt obrzydliwe, żeby o tym rozmawiać.

To akurat była święta prawda.

- Summer! - Mamajechała już na wózku w kierunku domu. - Nie siedź za długo na dworze. Robi się chłodno.

- Dobrze, mamo. Wciąż jeszcze jestem osłabiona - wyjaśniłam Harleyowi.

- Będę cię mógł odwiedzić wieczorem?

- Może lepiej będzie poczekać z tym do jutra.

Uśmiechnęłam się do niego i ruszyłam do domu.

- Szkoda, że jesteś chora! - zawołał za mną. - Ale cieszę się, że wróciłaś!

Zamknęłam oczy i wlokłam się z opuszczoną głową. Nie obejrzałam się za siebie, dopóki nie stanęłam obok mamy przed frontowymi drzwiami. Harley wciąż tam stał. Nawet z tej odległości widziałam, że patrzy na mnie z niedowierzaniem.

To nie kłamstwo boli. Wszystko polega na tym, kogo się okłamuje.

- Rain! - zawołał tata, gdy tylko zamknęliśmy za sobą drzwi. - Pozwól tu do mnie na chwilę. Właśnie rozmawiałem z Grantem.

Ujęłam uchwyty wózka i poprowadziłam go przed sobą.

- Idź do swojego pokoju, kochanie - poprosił tata, gdy znalazłyśmy się w gabinecie.

- Nie, Austin - zaprotestowała mama. - Chcę, żeby Summer odtań

- Jesteś tego pewna?

- Tak - odpowiedziała stanowczo. - Jeszcze nigdy nie byłam równie pewna tego, co mówię, jak w tej chwili.

- No, dobrze - westchnął tata. - W takim razie chodźcie, porozmawiamy we trójkę.

Mama podjechała wózkiem do biurka. Usiadłam obok niej na krześle. Tata stał przed oknem z rękoma splecionymi za plecami.

- Grant odbył długą, szczerą rozmowę z prokuratorem okręgowym. Adwokat Duncana Fieldsa zjawił się na posterunku pół godziny po zatrzymaniu chłopaka przez policję. Sam Fields okazał się kutym na cztery nogi cwaniakiem, doskonale znającym wszelkie wybiegi i kruczki prawne. Kilka telefonów we właściwe miejsca pozwoliło ustalić, że w jego krótkim życiu miały już miejsce podobne incydenty, lecz wszystkie zostały zatuszowane.

- On zrobił coś złego w zeszłym roku we Francji, prawda, tato?

- Tak. Wszystko na to wskazuje. Wyobrażacie sobie, ile musieli zapłacić jego rodzice, żeby uniknąć skandalu? Tym bardziej że to było za granicą.

- Skoro jest notowany, to chyba...

Tata podniósł rękę, dając znać, że chce coś powiedzieć, i mama urwała.

- Duncan Fields wcale nie jest notowany, Rain. Grant dowiedział się od prokuratora okręgowego właśnie tego, że dotychczas wszystkie jego przestępstwa były starannie i dużym nakładem kosztów tuszowane. W papierach nie zostało nic, co obciążałoby jego konto. Na ma żadnych punktów zaczepienia, niczego, na co można byłoby powołać się przed sądem.

Mama pokręciła głową.

- Teraz możemy przejść do sedna sprawy - ciągnął tata. - Duncan Fields twierdzi, że Summer sama zaprosiła go na spacer, proponując, żeby przyszedł pod jej okno.

- Co takiego? Przecież ja z nim tylko raz zatańczyłam!

- No i właśnie wtedy, jak twierdzi Fields, miałaś namówić go na nocny spacer.

- To kłamstwo! To ohydne, bezczelne kłamstwo!

- Wiem o tym. Myślę, że nikt, łącznie z jego adwokatem, w to nie wierzy, ale też nie ma żadnych dowodów, że było inaczej. Fields twierdzi, że namawiałaś go na wspólne wyjście nocą z internatu. Utrzymuje, że był temu przeciwny, bo bał

się kłopotów, jakie mogło spowodować naruszenie regulaminu, ale ty dosłownie rzuciłaś mu się z okna w ramiona. Potem miałaś go rzekomo błagać, żeby pokazał ci samochód, a kiedy znaleźliście się w środku, właściwie go zgwałciłaś. Fields ma siedemnaście lat, ty szesnaście - oboje jesteście z punktu widzenia prawa niepełnoletni, więc nie można go oskarżyć o demoralizację nieletniej.

Mama pokręciła głową z niedowierzaniem.

- I co z tego wynika?

- Najkrócej rzecz biorąc, prokurator okręgowy w żaden sposób nie mógł dobrać się temu draniowi do skóry.

Tata usiadł za biurkiem i opuścił głowę.

- Wszystko, co osiągnął, to zgoda Fieldsów na to, żeby Duncan chodził przez rok do psychologa.

- Do psychologa!

Mama zrobiła taką minę, jakby zjadła plasterk cytryny.

- Grant twierdzi, że w tych okolicznościach nic więcej nie można było zrobić. Oczywiście Fields został usunięty ze szkoły, ale wiele mu to nie zaszkodzi, bo rodzice z pewnością zaraz zapiszą go do innej. Niewykluczone, że znowu zabiorą syna do Europy.

- To obrzydliwe - mruknęła mama.

- Jeszcze coś. Dzwonił Haskins, proponując dwadzieścia tysięcy dolarów w zamian za to, że nie wystąpimy z powództwem cywilnym przeciwko szkole. Poprosiłem Granta, żeby z nim porozmawiał, bo sam jakoś... absolutnie nie miałem ochoty słuchać tego krętacza. Wówczas suma szybko urosła do wysokości czterdziestu pięciu tysięcy dolarów.

- Nie chcę, żeby Summer musiała w tym wszystkim dalej uczestniczyć, Austinie.

- Nie będzie musiała tego robić, Rain. Chciałem wam tylko powiedzieć, że ponieważ brzydzę się tymi pieniędzmi równie mocno, jak samym panem Haskinsem, Grant polecił mi w naszym imieniu, by wpłacił je na konto Schronienia przed Burzą. To organizacja opiekująca się kobietami, które padły ofiarą przemocy na tle seksualnym.

- Znakomity pomysł. - Mama popatrzyła na mnie. - Ale rozmawiamy o tym wszystkim we dwoje, nie dając ci dojść do słowa, Summer

- Nie mam nic do dodania, mamo. Chyba tylko to, że Duncan Fields jest potwornym kłamcą. A pomysł taty uważam, tak jak i ty, za najlepszy z możliwych w tej sytuacji.

Mama skinęła głową.

- Grant rozmawiał z twoją matką, Rain - powiedział tata. - Chciała natychmiast przyjechać, żeby zobaczyć się z Summer, ale pomyślałem, że może dobrze nam zrobi, jeżeli spędzimy kilka dni w spokoju, nie widując się z nikim.

- Bardzo mądrze, mój drogi.

- A co będzie, jeśli... jeśli coś mi się stanie, mamo?

Oboje zachowali spokój, ale też oboje natychmiast się zorientowali, że boję się ciąży. Wystarczyło na nich spojrzeć, żeby stwierdzić, jak bardzo chcieliby o tym nie myśleć.

- Musimy poczekać. Nie mamy wyjścia. Ale jeżeli pojawią się jakiegokolwiek problemy, poradzimy sobie z nimi - odpowiedziała szybko mama.

Tata trzasnął pięścią w biurko tak mocno, że przez chwilę myślałam, że szacowny mebel rozpadnie się na kawałki. Wszystko podskoczyło, coś nawet spadło na dywan. Mama wydała bolesne westchnienie i zakryła usta dłonią.

- Teraz rozumiem, czemu ludzie decydują się czasem kogoś zabić. Albo przynajmniej skąd się bierze tak szerokie poparcie dla kary śmierci.

- Żadne z tych rozwiązań nie przyniosłoby nam w tej chwili nic dobrego, Austinie.

Tata skinął głową.

- Wiem. Tak chciałbym móc coś dla ciebie zrobić, dziecinko.

- Wiem, że zrobiłeś i robisz wszystko, co możesz, tato.

- Najlepiej będzie, jeżeli wszyscy weźmiemy głęboki oddech i spróbujemy jakoś żyć dalej - powiedziała mama. - Może powinniśmy wyjechać nad morze albo popłynąć w rejs statkiem.

- Jasne - odpowiedział tata. - Chętnie.

Wstał z fotela i podszedł do okna. Mama popatrzyła na mnie, a potem zawróciła wózek i ruszyła do drzwi.

- Och! - Tata odwrócił się z powrotem do nas. - Muszę jeszcze pojechać do biura. Wrócę za godzinę lub dwie.

- Ale nie siedź za długo, Austinie. Pani Geary bardzo się stara, żeby przyrządzić coś wyjątkowego na kolację.

- Będę punktualnie, i to na dodatek głodny - obiecał tata.

Uśmiechnął się do nas, ale w jego oczach szklily się łzy.

Mama pojechała do bawialni, żeby odpocząć, a ja wróciłam do swego pokoju. Już nie płakałam. Po prostu siedziałam przy oknie i patrzyłam na jezioro. Zastanawiałam się, czy potrafię jeszcze kiedykolwiek pocałować chłopaka, trzymać się z nim za ręce lub pozwolić, żeby mnie objął i przytulił. Czy będę się trząść ze strachu na samą myśl o wybraniu się na randkę? Czy tysiąc gorących kąpiel i góra mydła zmyją ze mnie kiedykolwiek szok wywołany gwałtem?

Z ponurych myśli wyrwał mnie dzwonek do drzwi. Wstałam i wyjrzałam ze swego pokoju, żeby zobaczyć, kto do nas przyszedł. Spodziewałam się, że to Harley nie wytrzymał i chce się ze mną niezwłocznie zobaczyć. Pani Geary otworzyła drzwi. To był wujek Roy.

- Czy pani Ciarke jest na dole?

- Tu jestem! - zawołała mama z bawialni. - Dziękuję, pani Geary.

Mama podjechała na wózku do drzwi i wyjrzała na korytarz.

Wujek Roy poczekał, aż pani Geary odejdzie, i szybko podszedł do mamy.

- Co się stało Summer? Czemu wróciła z kursu przed czasem?

Ciekawa byłam, co mama odpowie, więc zwlekałam z powrotem do pokoju.

- Wejdz do środka, Roy.

Mama zawróciła wózek i wjechała z powrotem do bawialni. Wujek Roy wszedł za nią.

Powoli zaczęłam schodzić na dół. W połowie schodów, skąd mogłam ich słyszeć, przysiadłam. To nie była tylko ciekawość. Naprawdę chciałam wiedzieć, co powie mama.

- W szkole muzycznej miał miejsce wypadek.

W pierwszej chwili myślałam, że wujek Roy mówi zbyt niskim głosem, żebym go mogła usłyszeć, ale on po prostu milczał przez dłuższą chwilę.

- Jaki wypadek?

- Bardzo przykry. To jest związane z pewnym chłopakiem.

Głos mamy zaczął się łamać. Wstałam, niezdecydowana, czy powinnam wrócić do siebie, czy zbiec na dół. Zeszłam jeszcze kilka stopni niżej.

- Powiedz mi, jak to się stało.

Usłyszałam szloch mamy.

- Nie denerwuj się, Rain. - Nigdy jeszcze nie słyszałam, żeby wujek Roy mówił równie łagodnym, miękkim, zatroskanym głosem. - Mamy za sobą tyle ciężkich chwil. Oboje wiemy, jak to w życiu bywa.

- Wiem, Roy. - Mama milczała przez chwilę, a potem wyrzuciła z siebie prawdę. - Summer została zgwałcona. Wyszła z chłopakiem po ciszy nocnej, pewna, że to będzie niewinny spacer, a on zwabił ją do samochodu i zgwałcił.

- Niech to szlag! Mają go?

- To skomplikowana sprawa, Roy.

- Wykręcił się z tego, tak? Kolejny chłopak z bogatej rodziny, który nie ponosi konsekwencji swoich drańskich uczynków?

Pomyślałam, że dla wujka Roya świat jest czarno-biały. Ludzie są słabi albo silni, mają rację lub są w błędzie, są bogaci bądź biedni. Nie ma tam miejsca dla żadnych odcieni pośrednich. Ani miejsca na kompromis.

- Nie możemy narażać Summer na jeszcze większe cierpienia. Austin szalenie się tym przejął. Aż zaczęłam się o niego martwić. Nie mogę się uwolnić od myśli, że wszystkiemu jest winna ciężąca na mnie kłątwa.

- Wiedziałem, że tak pomyślisz. Kiedyś powiedziałaś mi,

że nie możemy zostać małżeństwem, bo ściągnęłoby to gniew boży na nasze głowy. Nie mogłaś przestać myśleć o mnie jako swoim bracie, nawet po...

- Proszę, przestań, Roy.

Wstrzymałam oddech. Nawet po czym?

- Wiem, wiem. Wiem, że muszę ukrywać to wszystko w najgłębszej tajni mego serca. Nie sądzę, Rain, żebyś cokolwiek w całym swoim życiu zasłużyła sobie na karę losu. No dobrze, gdzie ten chłopak mieszka?

- Najprawdopodobniej jest już poza granicami kraju, Roy. Masz rację. Jego rodzice to bogaci ludzie i robią, co mogą, żeby włos nie spadł mu z głowy.

- Jakie to smutne i nikczemne, że za pieniądze można kupić naprawdę wszystko - rzekł z goryczą w głosie wujek Roy.

- Nieprawda, Roy. Prędzej czy później zło zawsze wraca do swoich sprawców.

- Jasne. - Wujek Roy nie krył sceptycyzmu. - Tak. W tej chwili to bez znaczenia. Jak się czuje Summer?

- Ona jest silna, Roy.

- Jest twoją córką. Musi być silna. Mogłaby być także moją - powiedział ze smutkiem. - Czemu kogoś tak dobrego jak Summer musiało dotknąć takie nieszczęście?

Mama znów zaczęła szlochać.

- Nie płacz, Rain. Uspokój się, maleńka.

W tej chwili byłam już u stóp schodów. Podeszłam do drzwi bawialni i zajrzałam do środka. Wujek Roy klęczał przed mamą i obejmował ją, a ona przytulała się do niego, opierając mu głowę na ramieniu. Roy głąaskał mamę po głowie, a potem zaczął całować jej skroń, policzek, powoli przesuwając usta do jej ust.

- Rain - powiedział, odsuwając głowę - gdybyśmy tylko mieli więcej czasu wtedy w Anglii...

Mama otworzyła oczy i zobaczyła, że stoję w progu bawialni.

- Summer!

Odwróciłam się i pobiegłam do frontowych drzwi.

- Summer, kochanie!

Zatrzasnęłam za sobą drzwi, zbiegłam po schodach i wbiegłam w cień drzew otaczających dom. Dopiero potem z bijącym sercem obeszłam dom dookoła i schowałam się w altance.

Czemu byłam taka zdenerwowana i przygnębiona? W głębi serca zawsze byłam pewna, że wujek Roy potrafi być delikatny i opiekuńczy. Kiedy mówił do mamy, jego niski głos zawsze był taki ciepły i miękki. Nie byli wprawdzie rodzeństwem, ale wyrosli we wspólnym domu, pewni, że są siostrą i bratem. A przecież brat może przytulać i całować siostrę, czyż nie?

Ale wujek Roy przytulał mamę i całował ją inaczej, niżbym się spodziewała. I o czym mówił? Co takiego zaszło między nimi w Anglii?

W jednej chwili cały świat stanął na głowie. Czułam się tak, jakby wszyscy, których znałam, dotąd nosili maski, które teraz zaczęły nagle spadać. Byłam taka słaba i tak mi się kręciło w głowie, że musiałam się położyć. Serce wciąż mi waliło. Chwilę później usłyszałam, jak otwierają się i zamykają drzwi domu.

- Summer Mama mówi, żebyś już wracała. Summer, gdzie jesteś?

Nie odpowiedziałam. Znow usiadłam na ławce i wyjrzałam przez ażurową ścianę altany.

Wujek Roy stał przed domem, rozglądając się, jakby spodziewał się mojej odpowiedzi. Potem ruszył do swego domu ze spuszczoną głową.

- Myślałem, że jesteś chora.

W pierwszej chwili myślałam, że tylko mi się zdawało, że coś usłyszałam.

Rozejrzałam się dookoła, ale nikogo nie zobaczyłam. Zaraz potem z cienia wyłonił się Harley.

- Co tu robisz?

- Mógłbym spytać cię o to samo, Summer Co tu się dzieje? Zobaczyłem, że wybiegasz z domu, chwilę potem wychodzi Roy i woła, żebyś wracała.

Harley stał w wejściu do altany, czekając na moją odpowiedź.

Język dosłownie przyrósł mi do podniebienia, jakby na wszelki wypadek zastrajkował, żebym nie mogła po raz kolejny skłamać.

- To nieprawda, że jestem chora, Harley.

Przez chwilę patrzył na mnie, a potem skinął głową.

- Wiem. Od razu to wyczułem. A kiedy wybiegłaś z domu i nie chciałaś wracać, nie miałem już żadnych wątpliwości. Powiesz mi prawdę, Summer?

- Tak. Ale nie jest mi łatwo o tym mówić.

- Rozumiem. Będę cierpliwie słuchał.

Harley usiadł obok mnie.

- Zapamiętaj sobie na początek, że nic w tej sprawie nie możesz zrobić.

- Mhm.

- Mówię poważnie. Masz mi przyrzec, że nie zrobisz nic głupiego. Jeśli złamiesz słowo, nie odezwę się do ciebie do końca życia.

- Dobrze.

- Co dobrze? Obiecujesz?

- Obiecuję - przyrzekł niechętnie.

- Zrobiłam coś złego. Wyszłam po ciszy nocnej na spacer z chłopakiem.

- I to wszystko?

- Nie.

- Co jeszcze?

- Zachowałam się strasznie głupio. Dałam się namówić na to, żeby wsiąść do jego samochodu, a kiedy wsiedliśmy...

- O, nie!

- Pamiętaj o swojej obietnicy! - przypomniałam mu, bo mimo panujących wokół ciemności czułam rosnący w Harleyu gniew.

- No i co zrobili? Mam na myśli szkołę, policję?

- Wyrzucili go ze szkoły.

- Przez rok ma chodzić na konsultacje do psychologa.
 - I to wszystko? Co to za facet? Jak się nazywa?
 - Nikt tu już nic nie może zrobić, Harley.
 - A co na to twój ojciec?
 - Uczynił wszystko, co można. Dziadek Grant także.
 - Powinnaś była od razu powiedzieć mi prawdę, Summer
- Przecież chyba nie zamierzałaś ukrywać tego przede mną?
- Nie, ale tak trudno jest mi o tym mówić.
 - Przepraszam, Summer Powinienem być zapytać, jak się czujesz.

Wziął mnie za rękę i jeszcze długo siedzieliśmy tak razem w milczeniu.

- Gdybym mógł cokolwiek dla ciebie zrobić, powiedz mi, dobrze? - poprosił w końcu.

- Jasne, dzięki.
- A czemu tak uciekłaś z domu? Czy Roy powiedział ci coś przykrego? Mówił, że sama jesteś sobie winna lub coś w tym rodzaju? - Harley natychmiast gotów był bronić mojego honoru.
- Nie, nic takiego.
- To co się stało?
- Wciąż jestem tym strasznie przygnębiona, Harley. Proszę, zrozum, że nie chcę o tym mówić.

- Jasne.

- Wrócę już do domu.

Harley zerwał się z ławki.

- Dzięki za zaufanie, jakie mi okazałaś.

- Pamiętaj o swojej obietnicy.

Uśmiechnął się do mnie.

- Zrobię wszystko, czego będziesz chciała, Summer

- Dzięki.

Chciałam się odwrócić, gdy Harley objął mnie ramieniem i przytulił. Wszystkie moje mięśnie natychmiast stężały. Nie mogłam zapanować nad wstydem, chociaż wiedziałam, że nie powinnam się wstydzić.

- Muszę już iść - szepnęłam i szybkim krokiem ruszyłam w stronę domu.

- Dobranoc! - zawołał za mną Harley.

Nie odpowiedziałam. Nie mogłam wydobyć głosu ze ściśniętego gardła.

Wchodziłam właśnie schodami do domu, gdy na podjazd zajechał tata. Zatrąbił na powitanie i wyskoczył z auta.

- Co tu robisz?

- Chciałam zaczerpnąć trochę powietrza, tato.

- Aha.

Tata otoczył mnie ramieniem.

- Jak się czujesz?

- Dobrze.

- Głodna?

Wprawdzie wcale nie czułam głodu, ale skinęłam głową.

- Tak.

Tata pocałował mnie w policzek i weszliśmy razem do domu.

Mama czekała w holu. Popatrzyłyśmy na siebie.

- Summer?

- Wszystko w porządku, mamó. I na dodatek jestem trochę głodna.

- Kolacja już gotowa! - zawołała stojąca w drzwiach jadalni pani Geary.

Byliśmy tak przygnębieni, że z trudem przychodziło nam przełknąć cokolwiek, a co dopiero prowadzić normalną rozmowę. Tata próbował nas zagadywać, opowiadał coś o swoich klubach i problemach z personelem. Mama udawała, że słucha, ale jej spojrzenie co chwila wędrowało ku mnie, żeby sprawdzić, jak się czuję. Starałam się unikać jej wzroku, co wystarczyło, żeby potwierdzić dręczące ją obawy.

Zaraz po kolacji przeprosiłam rodziców i poszłam do siebie. Gdy tylko przyłożyłam policzek do poduszki, natychmiast zasnęłam.

Później tata powiedział mi, że kilka razy zaglądał do mojego pokoju, żeby się upewnić, czy śpię, ale ja nic nie słyszałam. Obudziłam się nagle koło czwartej nad ranem. W pierwszej chwili wszystko mi się pomieszało. Przez kilka sekund myś-

łałam, że może tamto było tylko koszmarnym snem. Może jeszcze wcale nie pojechałam do szkoły muzycznej.

Oczywiście to trwało zaledwie chwilę. Usiadłam na łóżku, przetrąłam oczy i ziewnęłam. Czułam się okropnie zmęczona, ale nie mogłam na powrót zasnąć. Choć podczas pysznej kolacji pani Geary musiałam się zmuszać, żeby coś przełknąć, teraz czułam się głodna. Postanowiłam zejść na dół, napić się mleka i zjeść grzanekę z dżemem.

W korytarzu na piętrze i w holu na dole paliło się przyćmione światło. W domu panowała cisza, drzwi do sypialni rodziców były zamknięte. Bezszelestnie zeszłam po wyłożonym chodnikiem schodach na dół i do kuchni. Kończyłam jeść, gdy usłyszałam charakterystyczny odgłos wózka, w którym mama zjeżdżała z góry na parter.

Chwilę później wjechała do kuchni. Była w nocnej koszuli i miała rozpuszczone włosy.

- Nie mogłam spać i gdy usłyszałam, że schodzisz, postanowiłam do ciebie przyjechać - wyjaśniła z uśmiechem. - Zasyślałam na chwilę i zaraz znów się budziłam. Tata wziął proszek nasenny i śpi jak zabity. Jak się czujesz, Summer?

- Dobrze, mamo.

- Należysz mi także parę łyków?

Wstałam i napełniłam szklanekę. Mama podjechała do stołu, napiła się mleka i spojrzała na mnie znad krawędzi szklanki.

- Czemu tak od nas uciekłaś, kochanie?

- Nie wiem.

- Jak długo byłaś na dworze?

- Chwilę.

Mama skinęła głową i znów upiła łyk mleka. Potem spojrzała na mnie.

- Wiesz, że wujek Roy nie chciał mieszkać blisko nas.

- Tak.

- W dzieciństwie przyzwyczaiałam się do tego, że stale jest obok mnie. Kiedy ożenił się z Glendą, myślałam, że wszystko będzie dobrze, wreszcie wszystko będzie dobrze. Czasem wydaje mi się, że życie jest jak strumień wody, który szuka sobie

drogi, płynąc przez ląd; kiedy napotka przeszkodę, zmienia bieg i zaczyna płynąć w innym kierunku. I kiedy to już nastąpi, przestaje myśleć o tym, dokąd płynął wcześniej.

- Nie wiem, czy tak jest naprawdę.

Widząc, że nie rozumiem, o co jej chodzi, pokręciła głową. Co to wszystko miało znaczyć?

- Plotę trzy po trzy. Jestem zmęczona.-Przepraszam, Summer

- Ależ nie masz mnie za co przepraszać, mamó.

Mama wbiła we mnie wzrok.

- Chciałabym, żebyśmy więcej nie miały przed sobą tajemnic, Summer Czy mi się to podoba, czy nie, jesteś już młodą kobietą. Zachowałaś się w tej trudnej sytuacji bardzo dojrzałe, dużo mądrzej, niż ja zachowałabym się na twoim miejscu, mimo że życie powinno mnie było do tego lepiej przygotować. Jestem z ciebie dumna, kochanie.

Pokiwałam głową i opuściłam wzrok.

- Summer?

- Czemu tak się całowałaś z wujkiem Royem? - spytałam w końcu. - Wujek cię przytulał, a kiedy cię całował, wyglądałaś, jakbyś odwzajemniała jego pocałunek.

- Spodziewałam się, że o to ci właśnie chodziło. - Mama pokiwała głową. - Wujek Roy tak długo był dla mnie starszym bratem, że po prostu nie mogłam się oprzeć pragnieniu, żeby w tej trudnej chwili szukać w nim oparcia jak mała dziewczynka.

- To nie był pocałunek małej dziewczynki, mamó. A wujek Roy też nie całował cię jak brat.

Przez chwilę mama patrzyła na mnie w milczeniu.

- To skomplikowana historia. Jest bardzo późno.

- Myślałam, że nie mamy już więcej sekretów.

Mama pokręciła głową.

- I tak tyle się dziś na ciebie zważyło.

- Jedna historia mniej, jedna więcej nie czyni wielkiej różnicy.

Mama uśmiechnęła się do mnie wreszcie.

- Jesteś silniejsza, niż ja byłam.

Usiadła wygodniej, zamknęła oczy. Przez jej twarz przemknął bolesny grymas.

- Kiedy Roy dowiedział się prawdy o moim pochodzeniu, przyszedł do mnie i przyznał się, że nienawidził siebie samego za to, że żywił wobec mnie sprzeczne z naturą uczucia i pragnienia... Wiadomość, że nie jesteśmy spokrewnieni, przyjął z wielką ulgą i tego samego spodziewał się po mnie, rozumiesz?

- Tak.

- Ja nie odczuwałam tego w ten sposób, ale Roy bardzo się starał przekonać mnie do zmiany zdania. Kochałam go i było mi strasznie przykro, że tak go ranie, więc usiłowałam pokonać swoje opory. Okazało się, że nie potrafię, i Roy musiał spojrzeć prawdzie w oczy. Uznał to za niesprawiedliwość losu... Bardzo się cieszyłam, kiedy poznał Glendę. Cieszyłam się, bo myślałam, że w końcu będzie szczęśliwy i pogodzi się z biegiem wydarzeń. Tymczasem, jak wiesz, spotkała ich tragedia. Twoja ciocia jest bardzo trudną osobą. Roy nieraz wypłakiwał się na nią przede mną... Niekiedy ożywają w nim dawne marzenia i pragnienia. Staram się, jak mogę, pomóc mu ułożyć sobie jakoś życie z Glendą. Na ogół mi się to udaje. Dziś nie wyszło. To się nigdy więcej nie zdarzy, ale czułam się taka słaba i tak się o ciebie bałam, że po prostu zabrakło mi sił.

- Co miał na myśli wujek Roy, kiedy mówił o czymś, co się zdarzyło w Londynie?

Mama przygryzła wargę i pokręciła głową. W jej oczach ukazały się łzy.

- Już w porządku, mamó - powiedziałam szybko. - Rozumiem. Naprawdę, wszystko w porządku.

- Dobrze jest móc porozmawiać z taką dojrzałą i mądrą dziewczyną jak ty, Summer. Jesteś teraz moją najbliższą przyjaciółką.

- A ty moją, mamó.

- Cieszę się bardzo. Idziemy spać?

- Tak.

Posprzątałam szybko i pomogłam mamie przesaść się na wózek przy schodach.

- Do zobaczenia rano, kochanie - pożegnała mnie przed swoją sypialnią.

- Dobrej nocy, mamó.

Kiedy znalazłam się w swoim pokoju, podeszłam do okna i wyjrzałam. Jezioro lśniło w ciemnościach jak srebrne lustro. Potem spojrzałam na dom wujka Roya. Pomyślałam, że może leży teraz, wpatrując się w mrok, i zastanawia nad dziwnymi kolejami swojego życia.

W ciemnościach otaczających nasze domy kryły się tajemnice. Kiedy wschodzi słońce, sekrety chowają się w głębi naszych serc, czekając z nadzieją na chwilę, gdy znów się odrodzą.

Jakie tajemnice przekazali mi rodzice?

Co kryje się w głębi mego własnego serca?

GRZEBANIE PRZESZŁOŚCI

Dopóki nie okazało się ostatecznie, że nie jestem w ciąży, żyłam w nieustannym lęku. Mama także odczuła wielką ulgę. Widziałam to w jej oczach. Tata niechętnie wracał do całej sprawy. Zachowywał się jak ktoś, kogo zmuszono, żeby napił się skwaśniałego mleka, i kto teraz na samo wspomnienie o tym dostaje mdłości. Nie chciał więcej słyszeć o szkole muzycznej i był bardzo szczęśliwy, że dziadek Grant wziął na siebie wszystkie formalności.

Dwa razy w tygodniu przychodziła do mnie pani Lippincott, moja stała nauczycielka gry na fortepianie. Na klarncie ćwiczyłam sama. Tata próbował zabierać mnie ze sobą do pracy, żebym się czymś zajęła, ale nie byłam jeszcze gotowa do tego, żeby dobrze się czuć pośród ludzi. Wolałam jeszcze trochę pobyc w domu, pospacerować po naszej posiadłości czy popływać w jeziorze.

Późnym popołudniem siadywałam z mamą na ganku za domem, rozmawiałyśmy wtedy i zajmowałyśmy się wyszywaniem. Mijał dzień za dniem, a my wciąż rozmawialiśmy przyciszonymi głosami o obojętnych sprawach, jakbyśmy nie chcieli budzić bolesnych wspomnień, drzemiących w naszych sercach.

Dziadek Grant i babcia Megan przyjechali do nas po tygodniu. W pierwszej chwili myślałam, że będę nienawidzić każdej chwili ich wizyty, bo babcia zaczęła od takiego uzalania się nade mną, jakbym leżała na marach.

- Biedne, biedne dziecko! -jęknęła na mój widok. - Biedne maleństwo!

- Summer nie jest już małą dziewczynką, matko - powiedziała mama. - I to nie z powodu tego, co się stało. Ma szesnaście lat, jest dojrzała i odpowiedzialna.

Dziadek Grant i tata poszli do gabinetu. My we trójkę siedziałyśmy w bawialni.

- Tak, tak, wiem o tym. A co powiedział lekarz?

- Wszystko w porządku. Nie należy się spodziewać żadnych komplikacji, jeśli o to ci chodzi.

- To dobrze, to dobrze - powtarzała babcia, ale patrzyła na mnie przy tym z taką miną, jakby lada chwila miała się rozpłakać.

- Wszystko w porządku, babciu. Naprawdę - zapewniałam ją, ale ona wciąż spoglądała na mnie jak na kupkę nieszczęścia.

- To straszne, że tak wcześnie straciłaś niewinność, Summer - ciągnęła babcia, nie zważając na moje protesty.

Potem westchnęła ciężko i opadła na kanapę. Mama zerknęła na mnie i skrzywiła się z ubolewaniem.

- Ty nie byłaś dużo starsza, kiedy straciłaś cnotę, matko.

Babcia Megan natychmiast zeszywniała i spojrzała na mamę z naganą.

- Ale przynajmniej stało się to za moją zgodą, Rain. Trudno porównywać te dwie sytuacje.

- Nie ma sensu jeszcze bardziej przygnębiać Summer I tak martwi się tym, co zaszło.

Babcia spojrzała na mamę pełnym oburzenia wzrokiem.

- Myślisz, że o tym nie wiem? - Odwróciła głowę i przyjrzała mi się uważnie. - Nie wolno ci o tym więcej myśleć. Musisz udawać, że to się w ogóle nie wydarzyło, że to był tylko zły sen. Zawsze tak robię, kiedy spotka mnie jakaś nieprzyjemność, i zapewniam cię, że jeżeli człowiek szczerze wierzy, to naprawdę działa. Ostatnio tak właśnie traktuję Alison. W ciągu ostatniego tygodnia umówiła się z czterema różnymi facetami. Czemu nie spotykasz się z jednym, pytam, a ona mi na to: „Bo to nudne!”. Czemu musi mieć naraz aż czterech adoratorów?

- Zapytaj ją o to.
- Żeby mi odpowiedziała? Dziękuję, wolę tego nie słyszeć.
Ta dziewczyna uwielbia mnie szokować. Nie chcę więcej słyszeć o jej wybrykach.

- A ona robi, co może, żeby zwrócić na siebie twoją uwagę. Powinnaś okazać jej więcej zainteresowania, matko.

- Co takiego? Jak możesz tak mówić, Rain? Pomyśl o tym, co jej kupiłam, o przyjemnościach, jakie jej zapewniałam przez te wszystkie lata. Ile razy wysyłałiśmy ją w podróż, ile razy Grant wyciągał ją z tarapatów! Nawet sobie tego nie wyobrażasz. Ona jest po prostu niewdzięczna. Zepsuta i niewdzięczna.

- Możesz za to winić wyłącznie siebie.

- Bzdura. Niektóre dziewczyny po prostu już takie są. Ja nie byłam zepsuta, chociaż mój ojciec gotów był stanąć na głowie, żebym tylko była szczęśliwa. - Babcia znów spojrzała na mnie i w jej oczach natychmiast pokazały się łzy, a wargi zadrżały. - Biedne maleństwo, biedne dziecko. Twoja pierwsza miłość powinna być czymś cudownym, romantycznym, czymś, co zachowałabyś na zawsze jako najcenniejsze wspomnienie. Zapomnij o tym. Po prostu o tym zapomnij. Wiesz, co powinnaś zrobić? - Babcia nagle się ożywiła. - Musisz zakopać to wspomnienie! Ja tak robię i zawsze pomagam.

- Zakopać wspomnienie? - Spojrzałam na mamę, ale ona tylko wzruszyła ramionami i pokręciła głową. - Jak chcesz to zrobić, babciu?

- Pokażę ci. - Babcia Megan zerwała się z kanapy. - Przynies kawałek papieru i długopis. Chodź. Zaraz wszystko zrozumiesz.

- Mamo, proszę cię, nie bądź dziecinna.

- Wcale nie jestem, Rain. Summer nie uważa, żebym była dziecinna, prawda, Summer?

- Ja...

- Po prostu przynieś tę kartkę i długopis.

Popatrzyłam na mamę, która wzniosła oczy do sufitu, a potem wstałam i przyniosłam z kuchni notatnik i ołówek, które zawsze leżały na stoliku obok telefonu.

- Świetnie - pochwaliła mnie babcia. - Teraz usiądź tutaj. Siadłam przy małym biurku pod oknem i położyłam przed sobą notatnik i ołówek. Spojrzałam na babcie.

- Opisz to, co się stało, najprościej i najszybciej, jak potrafisz. No śmiało, zaczynaj!

- Mamo!

- Bądź cicho choć przez chwilę, Rain. Nie zjadłś wszystkich rozumów na świecie. Jestem od ciebie starsza i znam się na sprawach, o których nie masz pojęcia.

- Ja chyba tak naprawdę wcale nie chcę tego robić, babciu.

- Oczywiście, że nie chcesz. To nieprzyjemne, przypomina trochę wymioty. Wyrzucasz z siebie wszystko jak nieświeże jedzenie. Musisz to z siebie wyrzucić. Zrób to szybko. Śmiało, kochanie.

Stała nade mną niczym kat nad grzeszną duszą. Nie pozostawało mi nic innego, niż zrobić to, na co tak nalegała.

Skupiłam się, pomyślałam chwilę i szybko napisałam na kartce:

Wyszłam na spacer z kolegą ze szkoły. Zabrał mnie do swego samochodu i zgwałcił.

- Doskonale - ucieszyła się babcia Megan.

Wyrwała kartkę z notatnika i złożyła ją kilka razy, dopóki nie zrobił się z niej maleńki zwitek. Potem skryła ją w zaciśniętej pięści, jakby złapała uprzykrzoną muchę.

- Teraz będzie nam potrzebny szpadel. Musimy znaleźć dobre miejsce i zakopać twoje zmartwienie głęboko pod ziemią. Chodź! - Babcia pociągnęła mnie za rękę.

- Wszyscy pomyślą, że zwariowałaś, matko.

- Nikt nie musi o tym wiedzieć. Summer?

Mama patrzyła na mnie z nieskrywaną ciekawością. Nie mogłam nic na to poradzić, że kusiło mnie, aby wypróbować sposób babci Megan. Może naprawdę możliwe są czary? Musiałam przyznać, że babcia doskonale potrafi uciekać przed zmartwieniami.

- Nie mogę dłużej tego słuchać. Będę w kuchni z panią Geary.

Mama odwróciła się z wózkiem i wyjechała z bawialni.

- Chodź, kochanie.

Babcia Megan objęła mnie ramieniem i poprowadziła do frontowych drzwi.

Wyszliśmy przed dom.

- Gdzie teraz trzymacie narzędzia?

- W szopie przy garażu.

Poszliśmy po szpadel.

- Wiem, gdzie jest znakomite miejsce, żeby to zrobić - szepnęła babcia Megan.

Poprowadziła mnie wokół domu, a potem w prawo, niemal do samej krawędzi lasu.

- Kiedyś pogrzebałam tu lalkę, którą przywiózł mi z podróży mój ojciec. Upuściłam ją i główka pękła jej na pół. Lalka była taka piękna. Płakałam wtedy tak strasznie, że w końcu wszyscy zaczęli się o mnie martwić. Wreszcie ojciec powiedział, że powinnam ją pochować. Moja siostra Victoria uznała to za kompletnie wariacki pomysł. Przyszliśmy tu wtedy i wykopaliśmy grób. Potem pogrzebaliśmy w nim lalkę i zmówiliśmy modlitwę. Od razu poczułam się lepiej. Chodź, wykopujemy teraz grób, w którym pochowamy twoje nieszczęście.

Rozejrzałam się dookoła. W porządku, nikt nas nie obserwował, tylko w kuchennym oknie mignęła twarz mamy, która widać nie potrafiła się oprzeć ciekawości. Wbiłam szpadel w grunt. Dziura okazała się dostatecznie głęboka już po pierwszym odrzuceniu ziemi.

- Włóż to tam! - Babcia wręczyła mi zmiętą karteczkę.

Zrobiłam, co powiedziała, i przywaliłam moje wyznanie ciężką grudą ziemi. Babcia udeptała ją, jakby rozgniatała z obrzydzeniem jakiegoś wstrętnego pająka.

- Teraz ty!

Stanełam na miejscu, gdzie zakopałam papierek.

- Depcz. Z całych sił. Mocniej! Mocniej!

Deptałam ziemię z coraz większym zapamiętaniem. Miałam przedziwne uczucie, że unicestwiam swoje koszmary.

- Jeszcze mocniej! I powtarzaj za mną: „Zgiń! Przepadnij!”.

- Zgiń! Przepadnij! Zgiń! Przepadnij!

- Dobrze. - Babcia objęła mnie ramieniem i uśmiechnęła się. - Już po wszystkim. Uwolniłaś się od tego. Nie czujesz się lepiej, nie jest ci lżej? Powiedz!

- Tak - przyświadczyłam po krótkim namyśle.

To było kompletnie szalone, ale naprawdę poczułam ulgę.

Odniosłyśmy szpadel do szopy, a potem wróciłyśmy do domu na lunch. Tego dnia nikt już nie wspomniął ani słowem o tym, co zrobiliśmy, ani też o tym, co się przedtem wydarzyło.

- Już po wszystkim - powtórzyła tylko babcia Megan z uśmiechem, gdy żegnałyśmy się na podjeździe.

Poklepała mnie po rękę i wsiadła do limuzyny. Przypomniało mi się, jak mama pocieszała mnie, gdy byłam mała i budziłam się wystraszona sennym koszmarem.

Odprowadziłam samochód wzrokiem, a potem rozejrzałam się po naszej rozległej posiadłości. Wszystko wokół było w pełni rozkwitu, okryte liśćmi drzewa, bujna trawa, kwiaty, a jednak miałam wrażenie, że wszędzie widzę maleńkie groby, wypełnione złymi wspomnieniami, których pozbyła się w ten sposób babcia Megan. Zawsze zresztą imponowała mi dobrym samopoczuciem.

Czy to szaleństwo, czy genialna terapia?

Czasem potrzeba nam odrobiny magii, pomyślałam. To właśnie powiedziałam mamie kilka godzin później, gdy wróciła do sprawy.

- Babcia Megan jest kompletnie zwariowana.

- Być może.

- Nie mów mi, że cię przekonała, że tak łatwo można się pozbyć złych wspomnień.

- Przecież to byłoby takie miłe, mamo. Trochę magii.

Mama patrzyła na mnie przez długą chwilę, a potem pokręciła głową i roześmiała się cicho.

- Może masz rację. Może dla mnie taką samą magią było spotkanie z twoim tatą, a później twoje przyjście na świat. Ale mimo to proszę, nie opowiadaj nikomu o pomysłach swojej zwariowanej babci. Czułabym się zakłopotana.

Niczego nie obiecałam. W końcu opowiedziałam o tym

Harleyowi, który wcale się z pomysłu babci nie śmiał. Przeciwnie, wyglądał nawet na lekko zazdrosnego i oświadczył:

- Któregoś dnia poproszę ją, żeby i mnie pomogła się czegoś pozbyć.

Nietrudno było się domyślić, od czego chciałby się uwolnić, więc nawet go o to nie pytałam. Na ogół staraliśmy się mówić tylko o sprawach pogodnych i zabawnych. Harley często mnie odwiedzał. Podczas tych wizyt nieustannie rozmawialiśmy, jakbyśmy oboje czuli, że wystarczy chwila milczenia, żebym na powrót pogrążyła się w smutku. Wujek Roy uznał nawet, że te wizyty są zbyt częste. Kiedyś usłyszałam, jak robił Harleyowi wyrzuty.

- Przestań tam ciągle chodzić. Summer potrzebuje teraz spokoju, a ty jej się nieustannie naprzykrzasz.

W rezultacie nie widzieliśmy się przez kilka dni. Wreszcie pewnej nocy zobaczyłam go późnym wieczorem, gdy wałęsał się samotnie nad brzegiem jeziora. Włożyłam szlafrok, zeszłam na palcach po schodach, wyslizgnęłam się z domu i pobiegłam nad jezioro.

- Co tu robisz o tej porze?

Harley miał na sobie dżinsy i czarny podkoszulek.

- Nie mogłem zasnąć i w końcu postanowiłem się przejść.

- Co się stało?

Harley nie odpowiadał.

- Coś z cicią Glendą?

- No - mruknął ponurym tonem.

- Co się stało?

- Nie pamiętasz, jaki dziś dzień? - spytał, wciąż na mnie nie patrząc.

- Dzisiaj?

Zastanawiałam się chwilę.

- O Boże! Przepraszam, że zapomniałam.

Właśnie przypadała rocznica śmierci Latishy. Może po prostu nie chciałam o tym pamiętać. Co roku w tragiczną rocznicę cicia Glenda ubierała się na czarno i roztaczała atmosferę bólu i żałoby w całym domu.

- Sam chciałem móc o tym zapomnieć - rzucił Harley w odpowiedzi przez zaciśnięte zęby. - Może powinienem wyrwać tę kartkę z kalendarza i zakopać ją, jak ty z babcią pogrzebałyście twoje złe wspomnienie. Wątpię tylko, czy to by cokolwiek pomogło. Kiedy to się stało, miałem osiem lat. Jeszcze nie rozumiałem, czym jest śmierć. Latisha często chorowała, coraz dłużej leżała w szpitalu, ale mnie wciąż się wydawało, że śmierć to coś, co spotyka tylko ludzi starych. Chyba się spodziewałem, że któregoś dnia Roy i mama przywiozą ją z powrotem do domu. - Harley zaśmiał się cicho. - Tak jakbym sądził, że ludzie młodzi umierają tylko na niby. Na chwilę. Jakby śmierć była jedynie wyjątkowo ciężką chorobą, z której jednak można się podnieść. A może spodziewałem się jakiegoś cudu po lekarzach... Moja matka co noc godzinami przesiadywała nad grobem. Pamiętam, jak mówiła do Roya, że Latisha będzie się bała zostać całkiem sama w ciemności. Roy nie okazywał matce wiele cierpliwości. Darł się na nią, że jest głupia... Potem matka znalazła sobie pociechę w religii. Uznała, że Latisha jest w niebie wśród aniołków, więc w zasadzie ona nie musi już przesiadywać godzinami nad grobem. Tyle że się już do tego chyba zdążyła przyzwyczaić, bo jak wiesz, do dziś kultywuje wszelkie możliwe formy żałoby i modlitwy za duszę Latishy... Matka wciąż mi opowiadała o niebie, o aniołach, a przy obiedzie odsuwała nagle talerz i zaczynała czytać Pismo Święte. Roy tego nie wytrzymał. Wstawał i wychodził, czasem nawet nie kończąc jedzenia. Matka w ogóle na to nie zwracała uwagi. Z każdym dniem coraz bardziej się od nas oddalała... Wiesz, jak to jest, obudzić się samemu w środku nocy, gdy biją pioruny, a błyskawice rozdzierają niebo? Wołałem matkę, ale na próżno, bo ważniejsza ode mnie była dla niej zmarła córka. Roy nigdy mnie nie pocieszał. Czasem wsuwał głowę do pokoju, żeby rzucić mi: „Przestań się mazgać. Nic ci się nie stanie. Spij już...”. Zastanawiałem się czasem, czy on sam się czegokolwiek boi. Czasem chciałem być właśnie taki jak on, a niekiedy przeciwnie, nienawidziłem go z tego samego powodu. - Harley

urwał i popatrzył na mnie takim wzrokiem, jakby dopiero teraz mnie zauważył. - Przepraszam, że tak się rozgadałem.

- Nic się nie stało, Harley. Chętnie cię wysłuchałam.

- Zanudzam cię swoimi problemami. Straszny ze mnie gaduła, no nie?

- Nie. Poza tym nie mogę myśleć w kółko tylko o własnym strasznym losie.

- Ależ to nie jest kwestia losu. To wszystko przez tego sukinsyna, Summer Tak żałuję, że nie chcesz powiedzieć, jak się nazywa. Bardzo szkoda, że nie wiem, gdzie go znaleźć. Gdybym go dostał w swoje ręce, pożałowałyby tego, co zrobił.

Harley stał przede mną napięty, zaciskając pięści.

- Wiem, że byłoby tak, jak mówisz. Właśnie dlatego nie powiedziałam ci o nim nic więcej. Najbardziej na świecie nie chciałabym, żebyś wpakował się w jakieś kłopoty. Wyobrażasz sobie, jak bym się wtedy czuła?

Harley nie odpowiedział.

- To byłoby dla mnie okropne, Harley.

Skinął głową. Jego dłonie się rozluźniły.

- Czy mogę ci powiedzieć coś bardzo osobistego?

- Jasne. Przecież zawsze sobie ufaliśmy, no nie?

- Tak, tak. - Harley bez entuzjazmu przyjmował wszelkie wzmianki o naszej długiej znajomości i bratersko-siostrzanych stosunkach. - Tylko to nie jest taki zwyczajny sekret.

- Co masz na myśli?

- To się zdarzyło, kiedy powiedziałas mi o tym, co cię spotkało w szkole. Wiem, że powinienem był ci współczuć i życzyć temu facetowi, żeby go... Ale ja myślałem jeszcze o czym innym. Najbardziej zabołało mnie, że wysłaś na spacer z innym chłopakiem. Chciałaś przeżyć letnią przygodę, co?

Wypowiedział to wszystko tak oskarżycielskim tonem, że nie mogłam go spokojnie słuchać.

- Posłuchaj, Harley, co ci powiem. To nie twój interes.

- Oczywiście, że mój. Miałem nadzieję, że razem będziemy się bawić tego lata. Myślałem, że przeżyjemy letnią przygodę

i jesienną przygodę, i... Przepraszam, Summer Przepraszam, że tak truję. Przepraszam, że zawracam wam wszystkim głowę - wymamrotał nieskładnie. - Odwrócił się i odszedł szybkim krokiem.

- Harley! - krzyknęłam za nim, ale się nie zatrzymał.

W pierwszej chwili chciałam za nim pobiec, ale wciąż byłam na niego zła i nie robiłam tego.

A mówią, że to dziewczyny trudno zrozumieć.

Zawróciłam do domu.

Kiedy znalazłam się w swoim pokoju, wyjrzałam przez okno, ale Harleya już nigdzie nie było widać.

Nazajutrz także się nie pokazał. Dopiero następnego dnia wszedł na tylny ganek, gdzie siedziałyśmy z mamą, zajęte wyszywaniem.

- Cześć.

- Cześć, Harley - przywitała go mama.

Co do mnie, to popatrzyłam na niego, ale nic nie powiedziałam. Pochyliłam głowę nad robótką, a Harley wdał się z mamą w rozmowę o pogodzie i o swojej pracy. Od czasu do czasu zerkał na mnie, ale nie przerywałam haftu.

- Dostałem odpowiedź z jednej ze szkół, do których wysłałem papiery.

Podniosłam głowę, ale on nie dodał ani słowa więcej.

- No dobrze, Harley - powiedziałam w końcu. - Nie każ nam zgadywać, jaka jest ta odpowiedź. Powiedz, co napisali.

- Napisali, że mogę przyjechać we wrześniu.

- To wspaniale! - ucieszyła się mama. - Co to za szkoła?

- Taka tam. - Harley wzruszył ramionami. - Zwyczajny college.

- Niemniej będziesz miał okazję, żeby się czegoś nauczyć. Nie zmarnuj tej okazji.

Harley skinął głową i opuścił wzrok. Potem zerknął na mnie spod oka i uśmiechnął się. Nie mogłam powstrzymać śmiechu.

Zaraz potem na ścieżce pojawił się wujek Roy. Na widok Harleya zatrzymał się zdumiony.

- A ty co tu robisz? - rzucił, nie witając się z nikim.

Harley poruszył się niespokojnie na krześle.

- Nic.

- Nic? Powinieneś jeszcze być w pracy.

- Jerry skończył dziś robotę wcześniej.

- A co z Bobem Matthewsem? Mówiłem ci, żebyś trzymał się blisko niego. Bob to świetny elektryk, wiele byś się mógł przy nim nauczyć. Musiałem go długo namawiać, żeby się zgodził przyjąć cię na naukę. A ty co? Siedzisz tu i zabawiasz panie? Czy może chcesz zostać szwaczką?

Harley zaczerwienił się, a potem spurpurowiał.

- Bardzo miło się nam rozmawia - wtrąciła mama.

- Dobrze, że nie przeszkadza, ale to jeszcze nie powód, żeby urywał się z roboty.

Wujek Roy popatrzył na mnie, a potem przeniósł wzrok na Harleya.

- Potrącę ci za to popołudnie.

- Wielkie rzeczy. - Harley wzruszył ramionami. - Dam sobie radę bez tych groszy.

Wstał i odszedł bez słowa.

- Ciekawe, z czego opłacisz swoje wydatki, jeśli przestaniesz zarabiać te grosze! - krzyknął za nim wujek Roy.

Harley nie obejrzał się za siebie, ale widziałam, że szarpnął głową jak chłaśnięty batem.

- Mama zawsze mówiła, że więcej można zdziałać dobrocią niż złością.

Wujek Roy chrząknął zakłopotany.

- Mówiła także: „Daj komuś palec, będzie chciał całą rękę”.

- Tak, ale to dotyczyło twojego ojca.

- Hm. - Wujek Roy odwrócił głowę i patrzył przez chwilę za oddalającym się chłopakiem. - Nie trzeba ci czegoś, Rain?

- Mamy wszystko, czego nam trzeba. Co u Glendy? Nie widziałam jej od kilku dni.

- To rocznica.

Mama odłożyła robótkę i zastanawiała się przez chwilę.

- Och, zapomniałam.
- Tak, przedwczoraj była dziesiąta rocznica śmierci Latiszy.
- Powinnam o tym pamiętać.
- Nie sposób pamiętać o wszystkim. Dość masz własnych zmartwień, Rain.

- To żadne wytłumaczenie. Później jeszcze do was wpadnę, porozmawiam z Glendą.

- Niewiele się z nią nagadasz, Rain. Glenda siedzi w fotelu, kiwa się i nuci te swoje nabożne hymny. Pewnie nawet cię nie zauważy.

Usłyszeliśmy warkot motocykla.

- Gdzie ten chłopak znowu jedzie? - rzucił w przestrzeń pytanie wujek Roy. - Wciąż go nosi z jednego miejsca na drugie.

- Być może on także myśli o Latiszy, Roy.

- Wątpię.

- Owszem, myśli! - rzuciłam zapalczywie.

Oboje - mama i Roy - spojrzeli na mnie zaskoczeni.

- Rozmawialiśmy o tym przedwczoraj wieczorem.

- Przedwczoraj wieczorem? Nie pamiętam, żebyśmy się przedwczoraj widziały z Harleyem.

- Spaliście już oboje z tatą. Zobaczyłam Harleya przez okno, jak snuje się nad jeziorem, i wyszłam do niego. Powiedział mi, że nie mógł zasnąć. Opowiadał mi o śmierci siostry.

- Hm. - Oczy wujka Roya spochmurniały. - Mimo wszystko ten chłopak powinien więcej myśleć o matce, zamiast pakować się na każdym kroku w kłopoty. Do zobaczenia.

Gdy mama uśmiechnęła się i skinęła głową, wujek Roy odwrócił się i odszedł.

- Jak myślisz, mamó, czy Harley i wujek Roy dogadają się kiedykolwiek ze sobą?

- Nie wiem, kochanie. Wujek Roy wiele w życiu wycierpiał, doznał wielu bolesnych rozczarowań. Wyrósł w świecie pełnym niebezpieczeństw, mając pod opieką dwie młodsze siostry. W swoim odczuciu obie stracił. Potem stracił jeszcze córkę.

- Pewnie gdyby wujek Roy porozmawiał poważnie z Har-

leyem i opowiedział mu o tym wszystkim, zrozumieliby się lepiej. Może wtedy potrafiliby sobie bardziej ufać?

- Być może, Summer Ale to zależy wyłącznie od nich. My jak na razie mamy dość własnych zmartwień. Widziałam, że dostałaś list od dziadka Larry'ego.

- Tak, dziadek zapraszał, żebym znów do nich przyjechała. Zaproponował, że opłaci mi przejazd.

- Nie napisałaś mu jeszcze o...

- Nie. Uważasz, że powinnam?

- Nie chcę, żebyś o tym myślała, ale boję się, że jeżeli tego nie zrobisz, dziadek będzie rozczarowany. Rodzina jest się na dobre i na złe.

- Dobrze, mam. Jeszcze dzisiaj napiszę do dziadka.

- Może to byłoby najlepsze wyjście, gdybyś spędziła resztę wakacji w Anglii - zastanawiała się mama na głos.

- Nie wiem, mam.

- Nie musisz niczego robić w pośpiechu, kochanie - uspokoiła mnie. - Podejmiesz decyzję, kiedy będziesz gotowa.

Opuściła głowę i zajęła się swoją robótką. Zastanawiałam się jeszcze chwilę, a potem także wróciłam do pracy.

Nie rozmawialiśmy długo, ale nie musiałyśmy używać słów, żeby się wzajemnie rozumieć. Z każdym ruchem, oddechem, spojrzeniem i uśmiechem coś przepływało między nami, łącząc nas więzią ścisłego porozumienia. Jaka ja jestem szczęśliwa, że mam mamę.

I wtedy pomyślałam o Harleyu. Był taki samotny. Nawet kiedy siedział w pokoju z matką i wujkiem Royem, przytłaczające milczenie było nieprzeniknione i głębokie jak najczarniejsza noc.

W gruncie rzeczy każde z nich było przeraźliwie samotne.

Dwa dni później rozpoczęły się straszliwe upały. Było gorąco i duszno. Noce także nie przynosiły najmniejszego ochłodzenia. Wszelkie życie zamarło, nawet ptaki siedziały skulone na gałęziach drzew, chroniąc się przed promieniami słońca.

Telewizja codziennie donosiła o ludziach, którzy zmarli wskutek odwodnienia. Szczerze współczułam Harleyowi i wujkowi Royowi, którzy musieli w takich warunkach pracować.

Natychmiast po powrocie z pracy Harley wskakiwał do wody. Kiedyś tak się śpieszył, że nawet się nie rozebrał. Po prostu zjechał na motocyklu nad wodę i dał nura z pomostu. Mama i ja byłyśmy zdania, że to bardzo śmieszne, zwłaszcza kiedy wyszedł na brzeg i zdjął buty, ale dla wujka Roya był to tylko kolejny idiotyczny wygłup.

Spędzaliśmy w jeziorze więcej czasu niż zwykle. Szczególnie lubiliśmy się kąpać wieczorem. Zwykle wychodziłam z domu koło ósmej. Harley siedział na tratwie albo po prostu pływał. Poza niewielką latarnią przy pomoście tylko księżyc i gwiazdy przyświecały nam podczas kąpieli. Kiedy niebo było zachmurzone, mama prosiła, żebym nie odpływała daleko od brzegu.

- Zanurz się dla ochłody, ale nie oddalaj się od przystani.

Ponieważ na dworze było za gorąco, żeby mama mogła nas pilnować, tata przychodził niekiedy nad wodę i pływał z nami. Wujek Roy rzadko się kąpał, a jeżeli już przychodził nad jezioro, to zwykle pływał przy drugim brzegu, bliżej swojego domu. Dopóki Harley był młodszy, wujek Roy starał się trzymać go z dala od nas i zrezygnował z tych prób, dopiero gdy mama jasno dała mu do zrozumienia, że jego przybrany syn zawsze jest w naszym domu mile widzianym gościem. Teraz Harley po prostu wskakiwał do wody i wkrótce był już po naszej stronie.

Pod koniec tygodnia, w piątek, odwiedziła nas niespodziewanie ciotka Alison. Babcia Megan rzadko wiedziała, gdzie jest jej córka, więc nie uprzedziła nas o jej wizycie. Po południu miałam lekcję muzyki. Gra na fortepianie wprowadziła mnie w melancholijny nastrój. Przypomniałam sobie szkołę. Tak wiele straciłam, zmuszona stamtąd wrócić. Byłam pewna, że Duncan jest teraz w lepszym humorze niż ja. Podstawowa różnica między nami polegała na tym, że jemu w najmniejszej mierze nie zależało, żeby się czegoś w Williamsburgu nauczyć.

Zapewne śmiał się teraz w kułak, opowiadając gdzieś tam komuś, jak na próżno usiłowałam narobić mu kłopotów.

Byłam taka zła, że miałam ochotę pójść do Harleya i powiedzieć mu wszystko, co wiedziałam o Duncanie, żeby go odnalazł i policzył się z nim za to, co mi zrobił. Ze zdenerwowania myliłam się wciąż podczas gry.

Po lekcji zjadłam lekką kolację, a potem przebrałam się w kostium i zeszłam nad jezioro. Było ciemniej niż zwykle, bo księżyc jeszcze nie wzeszedł. Z początku myślałam, że Harleya nie ma, ale kiedy mój wzrok przyzwyczaił się do ciemności, dostrzegłam, że leży na tratwie.

Z domu za jeziorem dobiegała łagodna muzyka, jakiś hymn religijny. Melancholijne tony harmonizowały z uśpionym w mroku nocy pejzażem. Wiedziałam, że mama wołałaby, żebym nie wypływała w taką noc na środek jeziora, więc zawołałam Harleya z brzegu. Nie zareagował. Nie mogłam sobie wyobrazić, że może mnie po prostu nie słyszeć albo kompletnie nie zwracać na mnie uwagi. Zawołałam jeszcze raz, ale gdy znów nie zareagował, postanowiłam do niego popłynąć. Nim jednak weszłam do wody, przed dom zajechał samochód. Dwa snopy światła omiotły jezioro i unosząc się na środku tratwę.

Harley usiadł na tratwie i spojrzał na brzeg, osłaniając oczy ręką.

Pomachałam, a on odpowiedział tym samym. Potem odwróciłam się, żeby zobaczyć, kto przyjechał. Usłyszałam trzaskanie drzwi i wysoki śmiech ciotki Alison.

Ciotka Alison szła w blasku reflektorów w stronę brzegu. Tuż za nią kroczył wysoki mężczyzna o tak jasnych włosach, że wydawały się niemal siwe. Alison miała na sobie bardzo obcisłe i skąpe szorty i krótką koszulkę, odsłaniającą pępek. W kąciku jej ust tkwił papieros.

- Jak się ma moja kochana siostrzenica?
- Dziękuję, ciociu Alison. Wszystko w porządku. Nie wiedziałam, że się do nas wybierasz.
- Ja też tego nie wiedziałam, ale byłam niedaleko, tylko

pięćdziesiąt mil stąd, i opowiadałam właśnie Harperowi o swojej rodzinie, o domu i całej posiadłości. Prawda, Harper?

Mężczyzna roześmiał się i wyjął z kieszeni na piersi paczkę papierosów. Miał na sobie kolorową koszulę z krótkimi rękawami i obcisłe dżinsy. Był bardzo szczupły.

- Harper jest pływakiem - powiedziała ciotka Alison. - Pływał na krajowych zawodach w barwach uniwersytetu stanowego Wirginii. Tak, Harper?

- W eliminacjach.

- Na jedno wychodzi - orzekła szybko ciotka Alison i rozejrzała się dookoła. - Gdzie są wszyscy? Spodziewałam się, że w taką noc jak ta twój tata będzie pławił moją siostrę w jeziorze.

- Mama potrafi pływać sama - odpowiedziałam ostro. - Pływanie jest częścią jej terapii.

- Jasne. Jak ci mówiłam, Harper, moja przyrodnia siostra porusza się na wózku inwalidzkim. Spadła z konia. Co ty na to? Ciekawa jestem, jaki z ciebie jeździec...

Te ostatnie słowa wypowiedziała z tak lubieżną miną, że aż się zarumieniłam. Na szczęście w ciemności nikt tego nie mógł zobaczyć.

- Jeśli dasz mi okazję do przejażdżki, sama się przekonasz.

Oboje roześmiali się głośno. Potem ciotka Alison obejrzała się na jezioro.

- Kto tam siedzi na tratwie? To Harley?

- Tak.

- I jak mu się powodzi od czasu twoich urodzin?

- Dobrze, ciociu Alison.

- Niech to diabli, co za upał. Powinniśmy byli pojechać na plażę.

- Mówiłem ci.

- Jutro się wybierzemy. Może... - Ciotka Alison wyciągnęła szyję i pocałowała chłopaka w kark. - Słodki jest, prawda, Summer? I pomyśleć, że taki skarb marnował się, pilnując dzieciaków w jakimś college'u. Co, Harper?

- No.

- Zakochał się we mnie od pierwszego wejrzenia, może nie, Harper?

- Po uszy.

- No, tak głęboko to mi się jeszcze nie zdarzyło - odpowiedziała ciotka Alison i oboje znów się roześmiali. - To co? - Alison odwróciła się do mnie. - Pływamy?

- Właśnie miałam zamiar to zrobić.

- No jak, Harper, pokażesz nam, jak się pływa?

- Jasna sprawa.

- No to wskakujemy.

Spodziewałam się, że ciotka Alison zabierze swojego przyjaciela do domu, przedstawi rodzicom, a potem przebiorą się w którymś z pokoi gościnnych. Tymczasem ona, w najmniejszej mierze nie przejmując się moją obecnością, ściągnęła szorty i koszulkę. Harper bez wahania poszedł w jej ślady. Zrzucił koszulkę, a potem zaczął rozpinąć pasek w spodniach.

- Chcecie się kapać nago?

- Tak jest najprzyjemniej, prawda, Harper?

- Jasna sprawa.

Serce waliło mi jak szalone. Obejrzałam się na dom. Harper zrzucił spodnie i ściągnął bokserki. Nie oglądając się więcej za siebie, dałam nura do wody. Chyba jeszcze nigdy w życiu nie płynęłam tak szybko. Kiedy dopłynęłam do tratwy, Harley nachylił się, wyciągnął do mnie rękę i pomógł mi wejść. Z przystani dobiegało pluskanie wody, śmiechy i krzyki.

- Co się dzieje?

- Przyjechała ciotka Alison ze swoim chłopakiem, Harperem. Kapią się nago.

- Żartujesz. Są zupełnie goli?

- Tak. Ciotka Alison to kompletna wariatka.

Wyciągnęłam się na deskach i spojrzałam na przystań. Harley położył się obok mnie. Widzieliśmy, jak ciotka Alison i Harper ochlapują się wodą. Potem objęli się ramionami i razem zanurzyli pod powierzchnię.

- Wygląda na to, że się świetnie bawią.

- Też mi zabawa. To takie wulgarne. Temu facetowi było

wszystko jedno, czy zobaczę go nago, czy nie. Ściągając bokserki, nawet nie poczekał, aż się odwróć.

- I co? Patrzyłaś?

- Nie - odpowiedziałam ostro. - Oczywiście, że nie.

- Moi koledzy ze szkoły też kąpią się nago w potoku.

- I co, kąpałeś się kiedyś z nimi?

Jego wahanie stanowiło dostatecznie wyraźną odpowiedź.

- Chciałem wiedzieć, jak to jest. Ale tylko raz tam byłem.

Tak naprawdę to nie przepadam za tymi chłopakami.

- A co z dziewczynami?

- Z dziewczynami? Jedna czy dwie nadałyby się na okładkę „Samochodu i Kierowcy” - odpowiedział ze śmiechem.

Szturchnęłam go w żebra.

- Nie drocz się ze mną, Harley. Jestem pewna, że są rzeczy, o których mi nigdy nie mówisz.

- Nieprawda. - Zanim zdążyłam coś odpowiedzieć, uniósł wzrok. - Płyną do nas.

- Nie!

Obejrzałam się. Harley mówił prawdę.

- Wracajmy na przystań. Nie mam ochoty na ich towarzystwo.

- To niezbyt grzeczne tak przed nimi uciekać - rzekł ze śmiechem.

Wstałam.

- Płyniesz ze mną czy nie?

- Spokojnie, tylko sobie żartuję.

Znów dobiegł nas krzyk ciotki Alison, tyle że tym razem nie był to bynajmniej kolejny wybuch radości, lecz rozpaczliwy wrzask śmiertelnego przerażenia.

- Co się tam dzieje?

Harper przestał płynąć.

- Twoja ciotka znikła pod wodą!

- Ratunku! - usłyszeliśmy krzyk Harpera.

Harley natychmiast skoczył do wody. Tuż przed tym, nim zrobiłam to samo, dobiegł mnie jeszcze jeden głośny plusk, gdzieś w ciemności, blisko brzegu. Nie wiem, jak długo trwało,

zanim dostrzegłam głowę pływaka, który szybko młócił wodę ramionami, płynąc kraulem w kierunku Alison. Wujek Roy! Zanurkował niedaleko kręcącego się bezradnie Harpera i po chwili wynurzył się, wlokąc za sobą bezwładne ciało. Dopiero teraz dogoniliśmy go z Harleyem.

- Wszystko w porządku? - rzucił Harley do wyraźnie przeżalonego Harpera, który dyszał ciężko.

- Tak, tak.

- Dasz sobie radę?

- Tak.

Popłynęliśmy razem w kierunku brzegu, ja przodem, Harley za mną, obok Harpera. Wujek Roy, który dotarł już na płytszą wodę, wziął Alison na ręce i wyniósł na przystań.

- Co z Alison? - spytałam, gdy go dogoniłam.

- Leć po ojca, Summer

Nie oglądając się za siebie, pobiegłam do domu. Gwałtownie otworzyłam frontowe drzwi.

- Tato! Tato!

Tata wyszedł z bawialni, gdzie oglądali z mamą telewizję.

- Co się dzieje?

- Ciotka Alison! Omal nie utonęła. Wujek Roy wyciągnął ją z wody. Chodź szybko!

Tata pobiegł w kierunku przystani. Chwyciłam rączki wózka i zwiozłam mamę po rampie. W świetle lampy na przystani widać było leżącą na wznak ciotkę Alison.

- Jak to się stało, Summer?

- Ciotka Alison przyjechała przed chwilą z jakimś facetem i chcieli się wykąpać na golasa. Nie wiem dokładnie, co się potem działo, bo popłynęłam do Harleya na tratwę. Nie miałam specjalnej ochoty na ich towarzystwo. Nagle ciotka Alison zaczęła krzyczeć i zaraz zniknęła pod wodą.

- O Boże! Musiał chwycić ją skurcz.

Gdy dotarliśmy na przystań, tata i wujek Roy robili ciotce sztuczne oddychanie i masaż serca. Alison leżała bez ruchu z zamkniętymi oczami. Wyglądała jak martwa.

Tata i wujek Roy nie dawali za wygraną. Wujek miał na

sobie ubranie. Biegając na pomoc mojej ciotce, zdążył tylko zrzucić buty. Obaj nieprzerwanie, metodycznie robili swoje, nie zwracając uwagi na otoczenie. Harper siedział obok, okrywając trzymanymi w garści spodniami przyrodzenie. Harley podszedł do nas.

- Austin? - nie wytrzymała w końcu mama.

Tata tylko pokręcił głową w odpowiedzi, nie przerywając wysiłków.

Ciałem ciotki Alison wstrząsnął dreszcz. Zaczęła kasłać, a z jej ust popłynęły strużki wody. Tata wreszcie uniósł głowę i uśmiechnął się do nas.

- Podaj mi ręcznik, Summer

Natychmiast zrobiłam, co kazał. Tata okrył Alison ręcznikiem. Ciotka odwróciła głowę i zwymiotowała. Potem jęknęła i przytuliła się do taty.

- Trzeba ją zanieść do domu.

Tata ostrożnie wziął Alison na ręce i ruszył w stronę domu. Wujek Roy spojrział na Harpera.

- Ubierz się! - rzucił. - Nie widzisz, że są tu młodzi ludzie?

Harper poruszał się najszybciej, jak mógł. Na jego twarzy wciąż malowało się przerażenie. Obróciłam wózek mamy i ruszyliśmy w ślady taty. Harley szedł obok nas.

- Nie miałam pojęcia, że Alison się do nas wybiera - mruknęła mama. - Coś okropnego. Tak mało brakowało, żeby zdarzyło się nieszczęście.

- Twój ojciec jest niesamowity - rzucił Harley. - Całe szczęście, że wiedział, co robić. Gdyby nie sztuczne oddychanie, byłoby już po twojej ciotce.

Uśmiechnęłam się do niego.

- Gdyby wujek Roy nie wyłowił jej z wody, pomoc mego taty nie na wiele by się zdała.

- To prawda. - Harley obejrzał się na wujka Roya, który stał jak strażnik nad Harperem. - Nie miałem pojęcia, że potrafi tak pływać. Jak to dobrze, że był na brzegu. A może... Harley spojrział na mnie. - Może to wcale nie był przypadek. Może Roy bywa na brzegu częściej, niż nam się wydaje?

Mama wzięła mnie za rękę i podniosła wzrok.

Wiedziałam, o czym myśli.

Wujek Roy wciąż nad nią czuwał.

A gdy ona była bezpieczna w domu, czuwał nade mną.

Pomyślałam, że powinnam dygotać ze strachu. Po tym, co przydarzyło się ciotce Alison, powinnam być śmiertelnie wystraszona.

Ale nie byłam.

Miałam wokół siebie tylu wspaniałych mężczyzn - tatę, wujka Roya i Harleya.

Tworzyli wokół mnie żywy mur, chroniący przed wrogiem i niebezpiecznym światem.

Harley odprowadził nas aż do drzwi domu.

- Pójdę się ubrać - powiedział.

- Ale wróć potem do nas.

Wciąż jeszcze byłam zbyt wstrząśnięta, żebym miała ochotę zrezygnować z jego towarzystwa.

- Jasne. - Harley uśmiechnął się do mnie ze zrozumieniem.

Odwrócił się i pobiegł jak strzała do domu.

- Nie wspomnę o tym w ogóle babci Megan. - Mama spojrzała na mnie z uśmiechem. - Nawet gdybym to zrobiła, ona i tak tylko zapisałaby to na kartce i zakopała gdzieś w okolicy. Boję się, że któregoś dnia wszystkie te nasiona nieszczęścia wzejdą i wyrosną z nich drzewa, które zamiast liści będą okrywały łązy.

- To byłoby okropne - wzdrygnęłam się.

Mama spoważniała.

- Nie da się pogrzebać przykrego wspomnienia i udawać, że nic się nie wydarzyło. Najpierw trzeba stawić mu czoło i pokonać je. Dopiero wtedy można się od niego naprawdę uwolnić... Tak zawsze robiłam i zawsze tak będę robić - dodała, jakby wiedziała, że to, co się dotąd wydarzyło, to jeszcze nie koniec nieszczęść.

OFIARA JEZIORA

Ciotka Alison nawet nie podziękowała wujkowi Royowi ani tacie za ratunek. Kiedy już została ułożona wygodnie na łóżku, zaczęła krzyczeć, że jest głodna.

- Nie wyobrażałam sobie, że oddychanie metodą usta-usta może być takie przyjemne. Masz prawdziwy talent, Austin. Zapewne łatwiej byłoby ci, gdybym nie miała piersi. Ale za to nie tak przyjemnie, co?

Tata nigdy nie rumienił się jak inni, na całej twarzy; czerwieniały mu tylko kości policzkowe i okolice oczu.

- Byłoby łatwiej, gdybyś nie poszła się kąpać - odpowiedziała za niego mama.

Ciotka Alison leżała w gościnnej sypialni. Pani Geary przyniosła jej rosół z makaronem, ale ciotka nawet go nie spróbowała. Domagała się za to czegoś mocniejszego i ostatecznie dostała wódkę z sokiem pomarańczowym. Potem tata zszedł na dół z Harperem, żeby też dać mu coś do zjedzenia i picia, a mama i ja zostałyśmy z ciotką na górze.

- Zdaje się, że znów się wygłupiłam. Cała rodzina będzie się teraz za mnie wstydzić, co?

- A jak myślisz, Alison? Jak mogłaś przyjechać tu z mężczyzną i kąpać się nago przy Summer i Harleyu? Royowi także bardzo się to nie podoba.

- Royowi nie podoba się to, co robię? A kto go pyta o zda-

nie? To nie on cudem przeżył tę kąpiel. Nie mówiąc już o tym, że sam nie jest aniołem.

- Nie masz prawa powiedzieć złego słowa na temat Roya. Gdyby nie on, najprawdopodobniej byś utonęła. Twojemu nowemu chłopakowi najwyraźniej zabrakło refleksu.

Ciotka Alison zrobiła nadętą minę, ale po chwili wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się do nas.

- W końcu nie przywozłam go tu po to, żeby mnie ratował. Inne rzeczy robi dużo lepiej. No, może tylko jedną, ale za to naprawdę dobrze - powiedziała ze śmiechem. - Jak długo mam tu tak leżeć?

- Austin ostrzegął, że choć możesz sobie z tego nie zdawać sprawy, twój organizm przeżył silny wstrząs. Uważa, że powinnaś się przespać.

- O nie! - Ciotka Alison usiadła w łóżku, nie zwracając najmniejszej uwagi na to, że kołdra opadła, odsłaniając jej piersi.

- Okryjże się, na miłość boską, Alison! - napomniała ją mama. - Jeśli nawet sama nie czujesz się zawstydzona, to możesz stanowić powód zakłopotania innych.

Ciotka Alison skrzywiła się i popatrzyła na mnie.

- Jak na to, co ci się przydarzyło, nie wyglądasz nawet tak strasznie, Summer

- Summer nie pokazuje po sobie, jak ją to boli, Alison.

- Och, ból. Co druga moja randka kończy się gwałtem. Albo ja gwałcę, albo mnie gwałcą - zaśmiała się ciotka.

Mama spojrzała na nią surowo.

- Jeżeli wydaje ci się, że mówiąc tak, jesteś zabawną skandalistką, to bardzo się mylisz, Alison. Summer ma dopiero szesnaście lat,

- Miałam czternaście, kiedy zrobiłam to po raz pierwszy - odpowiedziała niestropiona Alison. - Wcale mi się zresztą wtedy nie spodobało. Wydawało się zbyt bolesne, a na dodatek chłopak był głabem. Myślałam: cóż, jeżeli to tak wygląda, ja zostaję zakonnica. - Ciotka Alison roześmiała się i dokończyła drinka. Potem westchnęła i wsunęła się pod kołdrę, miaucząc

jak mały kotek. - Może Austin ma rację. Jestem chyba rzeczywiście bardziej zmęczona, niż mi się wydawało.

- Oczywiście, że Austin ma rację.

Ciotka Alison przeniosła wzrok na mnie.

- Nasza matka okropnie się nad nią trzęsie. O mnie nigdy się tak nie troszczyła. - Wciąż słyszę tylko: „Biedna mała Summer to, biedna mała Summer tamto”. Już mi to bokiem wyłaziło, więc musiałam się urwać z domu i spotkałam Harpera. Mmm... co za zdobycz!

Mama popatrzyła na mnie, a potem obie spojrzałyśmy na ciotkę Alison, która zamknęła oczy i natychmiast zapadła w sen. Poczekałyśmy jeszcze chwilę, a potem mama skinęła głową i ruszyłyśmy jak najciszej do drzwi.

Ciotka Alison jęknęła.

- Przyslijcie mi tu Harpera - mruknęła.

- Powinnaś teraz odpocząć, Alison.

- Do licha z odpoczynekim.

Mama pokręciła głową i opuściłyśmy pokój. W bawialni zastaliśmy prócz taty i Harpera również Harleya, który wciąż miał przerażoną minę.

- Jak się czuje? - spytał tata.

- Bez zmian - odpowiedziała mama, krzywiąc się lekko, i tata się roześmiał. Harper uniósł brwi z wyrazem zaskoczenia na twarzy. - Alison prosi cię do siebie. Jeżeli zjadłeś, możesz już do niej pójść.

- Och, jasne! - Harper zerwał się z kanapy. - Wielkie dzięki.

- Co za wieczór - westchnął tata, gdy zostaliśmy sami.

- Byłeś wspaniały, Austinie.

- Zrobiłem tylko to, czego mnie uczono. Każdy powinien umieć udzielić pierwszej pomocy - odparł tata, zwracając się do mnie i Harleya.

- Chętnie bym się tego nauczył.

- Dam ci w tym tygodniu kilka szybkich lekcji. Wpadnij, kiedy będziesz miał chwilę czasu.

- Dzięki.

- Gdzie Roy? Należałby mu się po tym wszystkim kieliszek czegoś mocniejszego.

- Roy jest w domu. Moja matka... jest ostatnio bardziej przygnębiona niż zwykle.

- Och, tak mi przykro - powiedziała mama - co się z nią dzieje, Harley?

- Właśnie na tym polega cały kłopot, że nic. Nic się z nią nie dzieje. Mama albo śpi, albo snuje się po domu jak lunatyczka. Kiedy Roy próbował ją karmić, zjadła tyle, co kot napłakał.

- Wybiorę się do was jutro. Może uda mi się ją namówić, żebyśmy wybrały się razem na zakupy.

Harley wbił wzrok w podłogę. Jego twarz wyraźnie mówiła, że miałyby nam coś więcej do powiedzenia, ale jest zbyt zakłopotany albo zbyt wystraszony, żeby o tym mówić, nawet z nami.

- Na mnie już pora. - Podniósł się nagle.

- Odprowadzę cię kawałek.

- Dzięki.

Harley spojrział na rodziców, uśmiechnął się i pożegnał się z nimi.

Nie rozmawialiśmy, dopóki nie znaleźliśmy się przed domem.

- Bałem się, że naprawdę utonęła, a ty?

- W pierwszej chwili tak, ale powtarzałam sobie, że ją uratują.

- Tak, twój ojciec wiele potrafi. To miłe, że możesz mu ufać.

- Ale prawdziwym bohaterem jest wujek Roy - przypomniałam mu.

Harley skinął głową.

- Pojawił się znikąd, jak Superman.

- Taki właśnie jest Roy.

Przez chwilę oboje milczeliśmy. Harley szedł ze spuszczoną głową.

- Co się dzieje z ciocią Glendą?

Stanął z dłońmi wbitymi w kieszenie dzinsów. Mimo

ciemności dostrzegłam, że w jego oczach błyszczą łzy. Harley zawsze starannie ukrywał uczucia. Pamiętam, że gdy jeszcze był dzieckiem, jego twarz często zmieniała się w nieprzeniknioną maskę. Dopiero z czasem nauczyłam się czytać w jego oczach.

- Chodzi we śnie. I to nie tylko nocą. Ostatnio, nawet gdy zapada w drzemkę w dzień, także wstaje i robi różne rzeczy.

- Co takiego robi ciocia Glenda?

- Szuka Latiszy, jakby moja siostra wciąż jeszcze żyła. Już nie tylko sprząta jej pokój, prasuje sukienki i spędza całe dnie nad jej grobem. Zaczęła do niej mówić, a ostatnio...

- Co?

- Godzinami kołysze się w fotelu na biegunach z rękami ułożonymi w taki sposób, jakby trzymała Latiszę w ramionach, i śpiewa jej kołysanki. Którejś nocy obudziłem się i usłyszałem ten śpiew. Wiesz, trochę to było straszne. Nie w takim sensie jak na horrorach. Ale po prostu straszne było być świadkiem jej kompletnie szalonego zachowania... Potem usłyszałem Roya, który namawiał ją, żeby wróciła do łóżka. Mama odpowiedziała, że musi najpierw usnąć Latiszę. Roy także zachowywał się tak, jakby widział ich dziecko. Powiedział: „Ona już śpi, Glendo. Połóż ją do kołyski”. Kiedy to usłyszałem, przez głowę zaczęły mi przepływać najdziwniejsze wspomnienia. Wydawało mi się, że śnię, że to jakiś koszmar... Rozumiesz, o co mi chodzi?

- Mogę to sobie wyobrazić.

- Wstałem z łóżka, zakradłem się i przyjrzałem się im. Roy przykucnął obok mojej matki, objął ją ramieniem i przemawiał do niej łagodnie, starając się ją doprowadzić do przytomności. Bez rezultatu. Stałem w drzwiach i przyglądałem im się długą chwilę. Nagle Roy się obejrzał i zobaczył mnie. Nic nie powiedział. Po prostu patrzył na mnie. Nigdy jeszcze nie widziałem u niego takiego spojrzenia. Był zły albo smutny. Albo może raczej...

- Raczej jaki, Harley?

- Wystraszony. I kiedy zobaczyłem, że Roy się boi, prze-

szedł mnie zimny dreszcz. „Co się dzieje z mamą?” - spytałem. „Wracaj do łóżka - odpowiedział. - Nic tu nie pomożesz”. „Mamo!” - zawołałem i... wtedy zaczęła płakać. Tak okropnie szlochała, cała się trzęsła... Roy powtórzył, żeby wracał do pokoju, więc wyszedłem. Leżałem w łóżku i nie mogłem zasnąć. Miałem wrażenie, że upłynęło kilka godzin, zanim usłyszałem, jak Roy prowadzi mamę do sypialni... Rano nie wstała, żeby podać nam śniadanie. Roy sam wszystko zrobił. Zajrzałem do niej, ale w ogóle nie zwróciła na mnie uwagi. Na nic nie zwracała uwagi. Bałem się zostawić ją samą w domu. Chciałem zadzwonić do twojej mamy, ale Roy się rozłościł i powiedział, że Rain ma dość własnych zmartwień. „To nie tylko twoje zmartwienie! - rzuciłem. - Jest moją matką”. „Wobec tego nie sprawiaj jej tyle kłopotów” - odpowiedział, jakbym był winien wszystkiemu, co się stało.

- Na pewno nie chciał, żeby to tak zabrzmiało.

- Hm, myślę, że powinien zadzwonić do twojej mamy. Czasem wydaje mi się, że martwi się o nią bardziej niż o własną żonę.

- Nie, to...

- Mówisz tak, bo nie masz pojęcia, co on do nas wygaduje. - Harley spojrzał mi w oczy. - Co mówi do mojej matki. Odkąd pamiętam, wciąż porównuje ją do Rain, wciąż sugeruje w mniej lub bardziej brutalny sposób, że matka do pięt jej nie dorasta pod żadnym względem. Jeżeli moja mama kiedykolwiek na coś narzeka, Roy odpowiada jej zawsze: „Powinnaś się cieszyć, że nie jesteś przykuta do wózka inwalidzkiego, Glendó”. Nieustannie stawia jej twoją mamę za wzór. „Czemu nie zadbasz o siebie jak Rain? Jest inwalidką, a mimo to dba o włosy, o twarz. Nie zaniedbuje się i uprawia tyle ćwiczeń gimnastycznych, ile tylko może”. Nie ma dnia, żeby mama nie usłyszała od niego czegoś w tym rodzaju.

- Nigdy nie słyszałam nic podobnego.

- Bo Roy nigdy nie mówi takich rzeczy przy ludziach.

- Może mu się wydaje, że będzie z tego jakiś pożytek? - zasugerowałam bez większego przekonania.

Harley popatrzył na mnie z krzywym uśmiechem.

- Daj spokój, Summer Wprawdzie jestem od ciebie o rok starszy, ale wiesz równie dobrze jak ja, że Roy uwielbia twoją matkę. Ona nie jest dla niego jedynie przybraną siostrą. Wystarczy, żeby na coś spojrzała, a on natychmiast po to leci.

Szybko odwróciłam wzrok.

- Nie chcę powiedzieć, że twoja matka nie zasługuje na jego poświęcenie. Wiele dla niego zrobiła, wiele zrobiła dla nas wszystkich. Ale tu chodzi jeszcze o coś innego. Wiem, że kiedyś Roy bardzo chciał zostać jej mężem.

- Co? - Odwróciłam się i spojrzałam na Harleya. - Skąd to wiesz? - spytałam zdumiona.

Harley nigdy dotąd nie wspomniał o tym nawet słowem.

- Słyszałem kiedyś ich rozmowę. Rain przysłała wtedy do nas. Myśleli, że jestem na górze. Twoja matka była bardzo powściągliwa, do niczego go nie zachęcała, ale jeszcze nigdy nie słyszałem, żeby Roy tak jęczał i narzekał na okrucieństwo losu, który kazał im wyrastać w przekonaniu, że są prawdziwym rodzeństwem.

- Wiem - przyznałam. - Mama mówiła mi o tym, ale to już przeszłość. Daleka przeszłość.

- Prawdziwa miłość nigdy nie staje się przeszłością - odpowiedział Harley. - Kiedy kochasz kogoś naprawdę mocno, na całe życie zostaje ci w sercu blizna, Summer Możesz robić, co chcesz, żeby zapomnieć o tej miłości, ale ona i tak wraca do ciebie jak fala, ilekroć masz spokojną chwilę.

- Skąd to wiesz? - spytałam zdumiona.

- Bo sam to czuję wobec ciebie - wyznał Harley. - Zawsze mnie pytasz o inne dziewczyny. No cóż, nigdy nie potrafiłem zachwycić się naprawdę żadną inną dziewczyną. Kiedy się z którąś z nich całuję, zawsze mam przed oczami ciebie. Pytałaś, więc ci odpowiadam, Summer

Nie wiedziałam, jak zareagować. Po prostu stałam i patrzyłam na Harleya, który odwrócił się ode mnie i spoglądał na jezioro.

- Muszę już wracać. Do zobaczenia jutro.

Ruszył szybkim krokiem w stronę domu.

- Harley!

- Co?

- Mam nadzieję, że będziesz dobrze spał.

Roześmiał się.

- Dopilnuj, żeby twoja ciotka trzymała się z dala od jeziora, to wszyscy będziemy spać spokojniej.

Patrzyłam za nim, gdy szedł przez mrok ku jeszcze głębszej ciemności, czekającej na niego w domu. Widok ten napełnił moje serce takim smutkiem, że po policzkach popłynęły mi gorące łzy. Gdy tylko wróciłam do naszego domu, pobiegłam na górę i zamknęłam się w swoim pokoju.

Spojrzałam na łóżko i nagle poczułam, że boję się zasnąć. Lękałam się koszmarnych snów.

Nagle dobiegł mnie śmiech ciotki Alison. Uchyliłam drzwi i wyjrzałam na korytarz. Ciotka, w szortach i bluzce, szła z Harperem w kierunku schodów. Otworzyłam drzwi szerzej.

- Dokąd się wybierasz, ciociu Alison? Czemu nie odpoczniesz, jak ci zalecił tata?

- Odpoczynek jest dobry dla starych ludzi. My jedziemy na plażę. Wuj Harpera ma mały hotelik nad oceanem. Już do niego zadzwoniliśmy i zamówiliśmy apartament dla nowożeńców.

- Dla nowożeńców?

Ciotka Alison roześmiała się i pogłaskała mnie po policzku.

- Summer, kochanie, nie trzeba brać ślubu, żeby móc spędzić razem miesiąc miodowy.

Harper parsknął śmiechem.

- Czy mama wie, że wyjeżdżasz?

- Właśnie idziemy jej to powiedzieć. Wiem, że będzie jej bardzo przykro, ale trudno. - Ciotka Alison przysunęła się do mnie bliżej. - Nie pozwól, żeby ten głupi incydent, który przydarzył ci się w szkole, zepsuł twoje życie seksualne, ani nie daj się zniechęcić moim niefortunnym wypadkiem do kąpieli na golasa. Zabierz kiedyś ze sobą Harleya. Ja w każdym razie tak bym na twoim miejscu zrobiła. - Roześmiała się i zeszli schodami na dół.

Wróciłam do pokoju i zamknęłam za sobą drzwi.

Najwyraźniej wspólna krew nie znaczy wiele, pomyślałam. W żyłach Alison i mamy płynęła ta sama krew, a mimo to były tak różne od siebie, jak wiosna i jesień. Jednakże słowa mojej ciotki wzbudziły we mnie niepokój. A co, jeżeli jestem do niej podobna bardziej, niż mi się wydaje?

Drzemiące w jej krwi demony mogą również spać w mojej, a przebudzone - wydostać się na powierzchnię w najmniej spodziewanej chwili. Być może największy lęk budzi w nas to, do czego sami jesteśmy zdolni. Może właśnie tego bał się wujek Roy.

I Harley.

I ja.

Pośpieszyłam w sen, jak u schyłku upalnego dnia śpieszyłam nad jezioro, szukając ulgi i zapomnienia.

Babcia Megan zakopywała swoje tajemnice wokół domu. Reszta z nas grzebała je we własnych sercach.

Kto z nas lepiej na tym wyjdzie?

Obudziła mnie syrena ambulansu. W pierwszej chwili przyszło mi do głowy, że to ciotka Alison znów zrobiła coś głupiego. Z dołu dobiegały mnie odgłosy krzątania. Przez chwilę siedziałam w łóżku i nasłuchiwałam, a potem wstałam i poszłam do okna. Ambulans jechał w stronę domu wujka Roya. Przy drodze zauważyłam jego, tatę, Harleya i dwóch robotników, pracujących w naszej posiadłości.

- Co się tu dzieje? - zapytałam na głos, choć nikt nie mógł mi odpowiedzieć.

Narzuciłam szlafrok i zeszłam na dół.

- Mamo? Pani Geary?

Stałam chwilę u stóp schodów. Nikt się nie odezwał. Przestraszona wybiegłam z domu i natknęłam się na mamę i stojącą obok niej panią Geary. Trzymały się za ręce i spoglądały w kierunku jeziora. Ambulans się zatrzymał i wyskoczyli z niego pielęgniarze.

- Mamo! - krzyknęłam. - Co się tu dzieje?
- Och, skarbie... - Po policzkach mamy płynęły strużki łez. - To ciocia Glenda.
- Ciocia Glenda? Co się stało?
- Nie jestem pewna, kochanie. Wujek Roy zadzwonił po tatę, a potem wezwali karetkę.
- Biedna kobieta - mruknęła pani Geary.
- Harley! - krzyknęłam i pobiegłam do ambulansu.
- Summer, zaczekaj!

Biegłam przed siebie, nie zwracając na nic uwagi.

Kiedy znalazłam się bliżej, zauważyłam, że Harley stoi tyłem do wszystkich, ze spuszczoną głową. Roy stał obok i coś do niego mówił, ale on tylko kręcił głową.

- Tato!

Przestałam biec. Szłam przed siebie szybkim krokiem.

Na noszach leżała ciocia Glenda. Jeden z pielęgniarzy nachylił się nad nią i... okrył ją prześcieradłem! Potem razem w kolegą unieśli nosze i wsunęli je do karetki.

- Nie podchodź bliżej, Summer

Tata chwycił mnie w ramiona i przytulił.

- Co się stało? - spytałam przez łzy.

- Jezioro w końcu jednak pochłonięto ofiarę.

Jeden z pielęgniarzy zatrzasnął drzwi ambulansu.

- Jak to się stało?

- Glenda wstała wcześniej rano i wyszła z domu. Potem poszła nad jezioro w samej tylko nocnej koszuli. Kiedy wujek Roy się zbudził, szukał jej w całym domu, potem poza domem, ale bez' skutku. Wreszcie zobaczył ją w jeziorze... - Tata urwał i wziął głęboki oddech. - Unosiła się na wodzie twarzą do dołu.

W oczach taty nie było widać łez, ale wiedziałam, że w głębi serca opłakuje los ciocie Glendy tak samo jak ja.

Lekarz podszedł do wujka Roya i rozmawiał z nim chwilę. Wuj słuchał i kiwał głową. Harley, który cały czas stał odwrócony tyłem, zrobił kilka kroków, a potem puścił się biegiem w stronę zagajnika.

- Harley! - krzyknęłam, ale on zamiast się zatrzymać, biegi jeszcze szybciej.

Wyrwałam się z objęć taty, który powiedział:

- Zostaw go teraz na chwilę samego, Summer

- Nie, tato - odparłam zdecydowanie. - To dla niego najgorsza chwila na samotność.

Pobiegłam za Harleyem. Tata nie próbował mnie już zatrzymać. Obejrzałam się jeszcze na wujka Roya i dostrzegłam na jego policzkach ślady świeżych łez. Harley znikł w lesie, ale nie zwolniłam. Kiedy weszłam pomiędzy drzewa, zawołałam go, lecz nie odpowiedział. Szłam przed siebie, kierując się trzaskiem gałęzi pod jego nogami. Wołałam i nasłuchiwałam na przemian. Harley nie odpowiadał, ale trzask gałęzi wskazywał mi kierunek.

Kiedy byliśmy mniejsi, często bawiliśmy się w lesie. Naszym ulubionym miejscem była polana, gdzie nad strumieniem leżało kilka ogromnych głazów. Czasem strumień wzbierał i pędził pośpiesznie, bulgocząc i szumiąc, kiedy indziej niemal zupełnie wysychał. Godzinami brodziliśmy w wodzie i zbieraliśmy błyszczące kamienie, udając przed sobą, że to prawdziwe, cenne klejnoty. O ile mogłam się zorientować w ciemności, Harley zmierzał właśnie w kierunku tamtej polanki. Miałam nadzieję, że nie powędruje nigdzie dalej.

W pierwszej chwili go nie zauważyłam. Potem dostrzegłam wystające zza wielkiego kamienia nogi w tenisówkach. Podeszłam powoli i stanęłam nad nim. Harley nie płakał. Siedział na ziemi, wpatrzony w migocący w blasku księżyca strumień, i bawił się patykiem. Nie uniósł głowy, ale wiedział, że przy nim jestem.

- Harley!

- To dziwne, że woda, bez której nie możemy żyć, może nas również zabić. Popatrz, jak pięknie wygląda, gdy płynie po lśniących kamieniach. Włóż do niej rękę, zobaczysz, jaka jest cudownie chłodna i kojąca. Ale kiedy zanurzysz się głębiej, pochłonie cię i odbierze ci życie... Czy nie wydaje ci się, że tak samo jest ze wszystkim innym, ze wszystkim, co nas pociąga i kusi?

- Nie.

Harley skinął głową. Jego wargi ułożyły się w dziwny uśmiech.

- Co się stało, Harley? Czemu twoja mama poszła się kąpać tak wcześnie rano, w nocnej koszuli?

- Kąpać się? - Harley zaśmiał się głucho. - Myślisz, że chciała pływać?

- Nie wiem. Tata i wujek Roy mówili...

- Mama nie chciała się kąpać. To bzdura. Kto może wiedzieć, co ujrzała w wodzie? Może zobaczyła Latiszę, która wzywała ją do siebie? Może pomyślała, że to najlepszy sposób, żeby połączyć się z nią na zawsze? Wydało jej się, że ma przed sobą najpiękniejszą drogę na tamten świat. A może po prostu pomyślał, żeby się utopić, podsunął jej wczorajszy wypadek twojej ciotki... Moja matka nigdy nie była zapaloną pływaczką. Wiesz o tym. Na palcach jednej ręki można policzyć, ile razy widzieliśmy ją, jak się kąpała. Zresztą nigdy nie pływała, zawsze się tylko taplała przy brzegu.

Harley urwał i opuścił głowę.

- Może znów chodziła we śnie. Nie wiem. Nikt nigdy nie będzie tego wiedział. Możemy tylko zgadywać.

- Co mówi wujek Roy?

Harley nie odpowiadał.

- Harley?

- Roy powiedział, że to jego wina, bo za mocno spał. Był zmęczony po całym dniu pracy, a na dodatek zużył resztę sił i energii na ratowanie twojej ciotki, więc nic nie słyszał. Kiedy się obudził, sądził, że mama jest gdzieś w domu, może w pokoju Latiszy, a może w kuchni na dole. Gdy jej tam nie znalazł, pomyślał, że poszła na grób. Dopiero potem zaczął się naprawdę obawiać, że mogło jej się coś stać, i wtedy... Poszedł nad jezioro... Tam ją zobaczył. - Harley ukrył twarz w dłoniach. - Obudził mnie krzyk - podjął po chwili. - To był najstraszniejszy krzyk, jaki w życiu słyszałem. Zerwałem się z łóżka, wciągnąłem spodnie, koszulę i tenisówki i zbiegłem po schodach na złamanie karku... Kiedy pędziłem nad jezioro,

Roy wracał już do domu, niosąc mamę w ramionach. „Zadzwoń po Austina!” - krzyknął, więc zawróciłem do domu i zatelefonowałem po twojego ojca. Zaraz do nas przybiegł. Kazał mi wezwać pogotowie, a sam próbował jeszcze razem z Royem ratować mamę, ale... Już było za późno. Resztę znasz.

Skinęłam głową i usiadłam obok niego.

- Może tak było dla niej najlepiej - mruknął.

- Nie mów takich rzeczy, Harley!

- A co mam powiedzieć? Mama czuła się ostatnio wciąż gorzej i gorzej. Coraz trudniej było do niej dotrzeć. Ale bywały chwile, kiedy przestawała płakać i mamrotać te swoje modlitwy, przestawała myśleć wyłącznie o Latishy i patrzyła na mnie tak, jakby naprawdę mnie widziała. - Uśmiechnął się. - Niekiedy miała taką minę, jakby właśnie się obudziła z długiego snu i dostrzegła, że jestem już dorosły. „Zrobił się z ciebie przystojny chłopak, Harley - mówiła wtedy. - Twój tata był bardzo przystojny. Zabójczo przystojny”. Mówiła „zabójczo przystojny”, bo wystarczyło, że się uśmiechnął, a kobietom ugięły się kolana. Błagałem ją, żeby opowiedziała mi o nim coś więcej, ale tylko kręciła głową i wpadała w ten swój pobożny nastrój. „Nie, nie, on był diabłem. Diabeł może mieć piękną postać, potrafi być bardzo pociągający. Nie myśl o nim więcej”. I znowu zaczynała się modlić i mamrotać do siebie: „Boże, wybacz. Nie powinnam była tego mówić. Boże, zmiłuj się nad nami...”. Ale zanim dochodziliśmy do tego tematu, mama rozmawiała ze mną jak normalna matka. Pytała mnie o szkołę, o to, co lubię robić. Jednak nigdy nie trwało to długo. Zawsze kończyło się na tym, że zaczynała rozpamiętywać swoje grzechy, modlić się i płakać. A potem znowu patrzyła na mnie, jakbym był tylko senną zjawą. Ostatnio zdarzało się to wciąż częściej i częściej. Coraz rzadziej rozmawialiśmy, coraz mniej się widywaliśmy. Byliśmy z mamą dla siebie nawzajem niczym duchy na długo przedtem, zanim się utopiła. A ja jestem sierotą, jak daleko sięgam pamięcią.

Harley cisnął patyk do strumienia. W brzasku dnia oboje widzieliśmy, jak unosi go woda.

- Och, Harley. Bardzo ci współczuję. To takie straszne.

- No - powiedział. - To straszne.

Nachylił się nad strumieniem i nabrał wody w dłoń.

- Teraz jesteś zadowolona? - krzyknął. - Jesteś zadowolona? Dopadłaś ją! Dopadłaś ją wreszcie! - Spurpurowiał na twarzy, a żyły na szyi mu nabrzmiały. Wyglądał, jakby miał eksplodować pod najlżejszym dotknięciem, ale mimo to objęłam go ramieniem.

- Harley!

Nagle zaczął płakać. Przyciągnęłam go do siebie, a on poddał się bez oporu jak dziecko. Trząśł się cały od płaczu. Oparł się czołem o moje czoło. Czułam na twarzy jego gorące łzy.

- Czemu tak mocno spałem? Czemu się nie obudziłem, kiedy wychodziła z domu? - jęknął.

- Pewnie była boso. Jak mogliście ją słyszeć? Ani ty, ani wujek Roy nie możecie się winić za to nieszczęście.

- Powinniśmy być czujniejsi. Mama... jej się wszystko pokręciło. Można się było spodziewać, że coś się stanie. - Harley wyprostował się i otarł oczy wierzchem dłoni. Potem pokiwał głową, wstał i rzekł zrezygnowany: - Chodź, Summer I tak nie da się uciec przed rzeczywistością.

Nie opierał się, kiedy wzięłam go za rękę. Milczeliśmy. Kiedy szliśmy przez las, zaczynały się właśnie ożywiać zbudzone przez wschód słońca ptaki. Wydawało się, że cały świat wokół nas nagle ożył.

Po chwili stanęliśmy na krawędzi lasu. Ambulans zniknął. Nigdzie wokół nie było nikogo widać.

- A-może to wszystko to tylko sen? - szepnęłam nieśmiało.

- Sen, który śnił się nam obojgu? Wykluczone.

Harley przyspieszył kroku.

- Co chcesz teraz robić?

- Pójdę do siebie.

- A może wpadłbyś na śniadanie? Albo przynajmniej napiłbyś się z nami kawy?

- Nie teraz. Teraz chcę być sam.

- A potem?
- Nie wiem jeszcze.
- Jeżeli nie przyjdiesz, to ja do ciebie zajrzę, dobrze?

Nie odpowiedział. Patrzyłam na niego, gdy wchodził do domu, zgarbiony, ze spuszczone głową. Potem odwróciłam się i poszłam w swoją stronę. Czułam się tak przeraźliwie pusta w środku, że chwilami nie mogłam uwierzyć, że jestem przytomna, a ta straszna tragedia wydarzyła się naprawdę.

Mama siedziała w kuchni z panią Geary i piła kawę. Kiedy weszłam, obie natychmiast podniosły na mnie wzrok.

- Jak się czuje Harley?

Pokręciłam głową i znów się rozpłakałam. Pani Geary objęła mnie pulchnymi ramionami.

- Czy powiedział ci, jak to się stało?

Opowiedziałam mamie wszystko, co usłyszałam od Harleya.

- Biedna kobieta - westchnęła mama.

- Gdzie jest tata?

- Pojechał z wujkiem Royem do szpitala. Wujek był tak strasznie przygnębiony, że nie mógł go zostawić samego. Może powinnaś zaprosić Harleya tu, do nas?

- Zrobiłam to, ale wołał być sam.

- Zadzwoń do niego - obiecała mama, ale osobiście wątpiłam, żeby Harley odebrał telefon, i powiedziałam jej to.

Tata wrócił blady i zmęczony. Ukląkł obok mamy i objął ją ramionami. Nigdy jeszcze nie widziałam, żeby tak długo siedzieli razem przytuleni. Potem tata usiadł i popatrzył na nas obie.

- Roy jest kompletnie załamany. Wini się o całe to nieszczęście. Mówi, że powinien pojechać z Glendą do lekarza. Być może należało ją umieścić w szpitalu.

- Glenda nie chciałyby iść do szpitala, wołałyby umrzeć tu, blisko Latishy, Austinie.

- Powiedziałem to Royowi, ale on wciąż powtarza, że jest wszystkiemu winny.

- Pojadę do niego.

Tata skinął głową.

- Zawiozę cię.
- Ja też się z wami wybiorę, tato.
- Dobrze, kochanie.
- Nie musisz mnie wieźć samochodem, Austinie. Summer poprowadzi wózek. Będzie z tym mniej zachodu niż z pakowaniem wózka do minibusu.

Kiedy wychodziłyśmy, tata obiecał, że za chwilę do nas dołączy. Na razie musiał zadzwonić w kilka miejsc.

Mimo że mama rzadko odwiedzała wujka Roya i ciocię Glendę, wujek zrobił niewielki podjazd, prowadzący do kuchennych drzwi. Pewnie miał nadzieję, że mama częściej będzie przyjeżdżała, pomyślałam, gdy znalazłyśmy się na miejscu.

Zapukałam.

- Wejdz, Summer!

Wujek najwyraźniej spodziewał się tylko mnie. Uchyliłam drzwi i wtoczyłam wózek do kuchni. Roy siedział na kanapie w bawialni. Kiedy zobaczył nas w drzwiach, zerwał się na równe nogi i szybko do nas podszedł.

- Och, Roy, tak mi przykro.

Mama wyciągnęła ręce, a on upadł przed nią na kolana i złożył jej głowę na piersi, jak chłopiec, który przytula się do matki. Mama głaskała go po włosach. Wujek Roy nie płakał. Po prostu przytulał się do niej, szukając pociechy w nieszczęściu. Mama spojrzała na mnie.

- Nastaw kawę i zrób coś do jedzenia, kochanie, dobrze?

Kiwnęłam głową i szybko wyszłam do kuchni. Po drodze zerknęłam na górę, na drzwi Harleya. Moja głośna krzątanina, a może także przyciszone głosy mamy i wujka Roya, dobiegające z bawialni, wyciągnęły go w końcu z sypialni. W pewnej chwili obejrzałam się za siebie i zobaczyłam, że stoi w progu.

- Przywiozłam tu mamę. Zrobiłam kawę. Może być coś zjadł? Grzanekę z dżemem... albo z serem?

- Wszystko jedno.

Harley opadł na krzesło. Kiedy robiłam grzanki, patrzył na

mnie pustym wzrokiem. Nalałam kawy do kubków. Wiedziałam, że wujek Roy lubi czarną, mamie dolałam odrobinę mleka.

- Zaraz wrócę, tylko im podam kawę.

Harley bez słowa skinął głową.

Idąc korytarzem, usłyszałam głos wujka Roya:

- To kara za mój grzech, Rain. To kara za to, że wciąż tak bardzo cię kocham.

- Daj spokój, Roy. Wiesz, że to nie ma sensu.

- Bóg zna mój grzech. Ukarał mnie, odbierając mi dziecko, a teraz żonę - upierał się wujek. - To ja jestem wszystkiemu winien. Wszystko to kara za moje grzechy.

- Przestań, Roy! - rzuciła ostro mama. - Nie chcę tego słuchać.

- Mama wiedziała. To był prawdziwy powód, dla którego tak bardzo jej zależało na tym, żeby cię usunąć z domu. Myślała, że jeśli znajdziesz się w tym bogatym świecie białych ludzi, nie będę miał do ciebie przystępu. Nie mogła przewidzieć wszystkiego, co się potem wydarzyło, i tego, że mnie tu sprowadzisz, ale wiedziała, a ja wiedziałem, że ona wie. Powiniennem zadośćuczynić jej woli i zapomnieć o tobie.

- Przestań, Roy. Proszę.

- To moja wina - powtarzał wujek Roy. - To wszystko moja wina.

Wzięłam głęboki oddech, odwróciłam głowę i zobaczyłam tuż za sobą Harleya. Nie miałam pojęcia, jak długo tam stał, ale wiedziałam, że podobnie jak ja, słyszał każde słowo.

- Kawa stygnie - rzucił, patrząc mi w oczy.

Szybko weszłam do bawialni, a Harley za mną. Mama wzięła go za rękę i łagodnie poprosiła, żeby starał się być dzielny.

- Musisz myśleć o przyszłości, Harley, i postępować tak, żeby mama mogła być z ciebie dumna.

Harley skinął głową i podziękował za te słowa. Wróciłam do kuchni i robiłam kanapki. Potem wszyscy przeszli do jadalni i zjedliśmy razem śniadanie. Później wrócił tata i zaczął omawiać z wujkiem Royem sprawę przygotowań do pogrzebu.

Zanim wyszliśmy, mama kazała Harleyowi obiecać, że przyjdzie do nas na obiad. Nie przyszedł. Zadzwoiłam do niego, ale powiedział, że czuje się zbyt zmęczony, i poprosił, żebym podziękowała mamie za troskę.

Tych kilka dni przed pogrzebem cioci Glendy minęło mi jak we śnie. Jedna chwila nie różniła się od drugiej. W przeddzień pogrzebu padało, ale w ciągu nocy wiatr przegnał chmury. Do kościoła przyszedli w komplecie ludzie, pracujący w firmie mamy i babci Megan. Śmierć cioci Glendy uznano za nieszczęśliwy wypadek, chociaż wszyscy, którzy ją lepiej znali, byli pewni, że prawdziwą przyczyną tragedii stało się jej szaleństwo.

Harley stał obok wujka Roya. W garniturze i krawacie wyglądał doroślej niż zwykle. Było trochę tak, jakby śmierć matki w jednej chwili uczyniła go dorosłym. Podczas nabożeństwa nie uronił ani jednej łzy. Patrzył przed siebie z kamienną twarzą, zatopiony w myślach, nie zwracając na nikogo uwagi.

Na życzenie wujka Roya ciocia Glenda została pochowana obok córki i w ten sposób połączyła się wreszcie z dzieckiem, za którym tak strasznie tęskniła. Po pogrzebie spotkaliśmy się w naszym domu przy wspólnym posiłku. Harley także przyszedł, ale wyraźnie nie czuł się dobrze między ludźmi. Kiedy składano mu kondolencje, w odpowiedzi mruczał coś pod nosem. W końcu usiadłam obok niego i zmusiłam go, żeby przełknął parę kęsów.

Wyszedł jednak przed końcem posiłku. Proponowałam, że go odprowadzę, ale powiedział, że chce się jak najszybciej położyć. Obiecał, że rano zadzwoni. Zadzwoił dopiero tuż przed-południem, ale i tak spędziliśmy resztę dnia razem, rozmawiając i pływając łódką. Zgodził się nawet przyjść na kolację, kiedy mama zagroziła, że w przeciwnym razie pošle panią Geary, żeby przygotowała mu coś w domu.

Nazajutrz wujek Roy poszedł do pracy. Nie potrafił dłużej zamartwiać się, gryźć i cierpieć. Harley został w domu. Zadzwoiłam do niego, ale nie chciał powiedzieć, co robi. Obiecał, że później się odezwie.

To „później” przeciągnęło się do późnego popołudnia. Mama zaprosiła Harleya i wujka Roya na obiad, ale tym razem wujek przyszedł sam. Harley powiedział mu, że potrzebuje trochę czasu dla siebie.

- Mam nadzieję, że za dzień lub dwa uda mi się go wyciągnąć do pracy. Dobrze mu zrobi, gdy znajdzie się między ludźmi.

Po obiedzie zadzwoniłam, ale Harley nie podniósł słuchawki. Chciałam iść do niego, żeby się przekonać, czemu nie odbiera, lecz mama powstrzymała mnie przed tym.

- Każdy potrzebuje czasem samotności, kochanie. Daj Harleyowi trochę spokoju. Musi na własny sposób opłakać stratę matki.

Poszłam do swego pokoju. Trochę czytałam, trochę oglądałam telewizję. Wszystko po to, żeby nie myśleć o Harleyu. Okazało się to strasznie trudne. Nie wiem, ile razy podchodziłam do okna i spoglądałam na brzeg jeziora, gdzie stał dom wujka Roya. Nie wiedziałam nawet, czy Harley w ogóle jest w domu. Nie słyszałam wprawdzie dudnienia jego motocykla, ale równie dobrze mógł wybrać się dokądś pieszo.

Co on może robić dzień i noc sam w pustym domu? Tak się o niego martwiłam, że wieczorem długo nie mogłam zasnąć. Leżałam pod kołdrą i nasłuchiwałam odgłosów domu. W pewnej chwili dobiegł mnie cichy szcęk klamki i drzwi mego pokoju się uchyliły.

Serce biło mi niespokojnie.

Zaraz potem do pokoju wsunął się Harley.

- Summer? - szepnął. - Summer?

- Harley! Co tu robisz?

Zanim odpowiedział, zamknął za sobą drzwi. Potem szybko podszedł do mnie i przysiadł na krawędzi łóżka.

- Co się dzieje?

- Przez cały dzień przetrząsałem rzeczy mojej mamy. Różne szpargały, które leżały w zakurzonych pudłach na strychu. Znalazłem mnóstwo starych zdjęć, dzienników i listów.

W jednej chwili wszystko zrozumiałam. To było takie oczy-

wiste, że Harley starał się ocalić pamięć o niej, szukając przedmiotów, które pozwoliłyby mu lepiej poznać jej życie.

- Znalazłem! - oznajmił podniecony.
- Co znalazłeś?
- List od ojca! Wiem już, jak on się nazywał!
- Jak?

- Fletcher Victor. Mam na nazwisko Victor! - powiedział z taką dumą, jakby właśnie odkrył, że pochodzi z królewskiego rodu, ale ja wcale mu się nie dziwiłam.

- Wiesz o nim coś więcej?
- Tak, ale nie z listów. Zadzwoiłem do Timmy'ego Grossa, kolegi ze szkoły. Timmy jest geniuszem komputerowym. Wszyscy uważają go za wariata, bo opowiada o Internecie, jakby to był kosmos, ale ja go akurat bardzo lubię. No i Timmy poszperał w komputerze i wyszukał w nim czterestu Fletcherów Victorów. Ośmiu od razu wykluczaliśmy, bo byli za starzy albo nigdy nie wyjeżdżali poza granice stanów, gdzie mieszkają. Ostatecznie wytypowałem jednego i zadzwoniłem do niego. Wysłuchał mnie i powiedział: „Tak, to ja”.

- Nie!
- Tak! Mało tego, wiesz, co mi zaproponował, kiedy się dowiedział, że mama nie żyje?
- Co?
- Zaprosił mnie do siebie. Powiedział, że jeżeli zechcę, będę mógł z nim zamieszkać. W stanie Nowy Jork, w Center-ville!

- I co chcesz zrobić?
- Chcę do niego jechać. Przynajmniej na jakiś czas.
- Co na to wujek Roy?
- Nie mówiłem mu o tym. Nie mam zamiaru. Zresztą kiedy mu zniknę z oczu, na pewno tylko odetchnie z ulgą. Zwłaszcza teraz.

- Ja nie.
- Wiem i dlatego tu jestem.
- Jak to?

- Chcę, żebyś pojechała ze mną. Pragnę mieć przy sobie kogoś, komu mógłbym zaufać. Mam tylko ciebie, Summer

- Tata nigdy mnie nie puści.

- To będzie jedynie krótka wizyta. Zrób to, co ja. Zostaw rodzicom list. Zrobisz to dla mnie, Summer? Proszę! To dla mnie tak wiele znaczy!

Czułam się tak, jakby ktoś oblał mnie lodowatą wodą, a potem wsadził do gorącego pieca.

- Strasznie mi zależy na tym, żebyś była przy mnie, kiedy go zobaczę.

Harley szepnął to tak błagalnym tonem, że po prostu nie mogłam mu odmówić. Równie dobrze mogłabym próbować nie oddychać.

- Dobrze - zgodziłam się pod wpływem impulsu. - Pojadę z tobą.

Po jego wyjściu nie mogłam zasnąć prawie do rana.

Co ja mu obiecałam?

I co teraz zrobię?

W DRODZE

Przed południem wpadł do mnie Harley. Powiedział, że jedzie do banku, żeby podjąć pieniądze.

- Co tydzień odkładałem forsę na college.
- Więc powinieneś ją zachować na ten cel, Harley.
- To dla mnie dużo ważniejsze, Summer Poza tym słyszałem, jak twój ojciec rozmawiał z Royem o ubezpieczeniu na życie, które miała mama. Z tego, co zrozumiałem, wynika, że teraz powinno być dość pieniędzy na szkołę. Mam zresztą nadzieję, że nigdy nie będę musiał ich tknąć. Wolałbym, żeby skorzystały z nich dopiero moje dzieci. Jeżeli wszystko ułoży się dobrze z moim ojcem...

Gdzieś na samym dnie mego serca rozległ się ostrzegawczy dzwonek. Mama zawsze mi powtarzała, żebym nie pokładała wszystkich swoich nadziei w jednym człowieku, chyba że będę go naprawdę znała na wylot. A przecież Harley nie wiedział dosłownie nic o swoim ojcu. Ale nie powiedziałam tego, bo nie chciałam podcinać mu skrzydeł. Ten wyjazd mógł Harleyowi pomóc wydobyć się ze smutku i przygnębienia, w jakim trwał od śmierci matki. Okrucieństwem byłoby odbierać mu teraz nadzieję.

- Roy kładzie się spać jakiś kwadrans po jedenastej. Wy-mknę się z domu o wpół do dwunastej i przyjdę po ciebie. Do szosy poprowadzimy motocykl, nie zapuszczając silnika, żeby nikt nas nie usłyszał. Spakuj się w miękką torbę podróżną. Weź tylko najpotrzebniejsze rzeczy.

- Mam trochę pieniędzy w szufladzie. Nie wiem dokładnie ile, ale myślę, że będzie tego ze dwieście dolarów.

- Super! - ucieszył się Harley. Potem popatrzył na mnie oczami rozpromienionymi szczęściem. - Jesteś najmilszą osobą, jaką znam, Summer Nie wiesz, jak wiele dla mnie znaczy to, że gotowa jesteś narazić się na gniew rodziców, żeby ze mną jechać. Niczym sobie nie zasłużyłem na to, co dla mnie robisz.

- Robię to, bo tak chcę, i już, Harley.

- Wiem. - Skinął głową. - Dzięki, Summer

Mama powiedziała kiedyś, że mam twarz jak wystawa sklepową - wszystko na niej od razu widać. Rzeczywiście nie potrafiłam nigdy kłamać, dlatego przez cały dzień starałam się unikać mamy i pani Geary. Na szczęście tego dnia wypadła moja lekcja gry na fortepianie, więc miałam dwie godziny z głowy. Potem poszłam do swojego pokoju i ćwiczyłam na klarncie. Czas ciągnął się niczym miód ciekący z naczynia o wąskiej szyjce. Zeszłam na dół.

- Jesteś dziś jakaś niespokojna, Summer - zauważyła mama. - Czy coś się stało?

- Nie. Po prostu nie mogę sobie znaleźć miejsca.

- Rozumiem. Ja też. Nie mogę się doczekać, kiedy tata wreszcie będzie mógł zabrać nas na wakacje. Mam nadzieję, że stanie się to już niedługo - powiedziała mama i pojechała do kuchni, żeby omówić z panią Geary sprawę wieczornego menu.

Oczywiście było mi po tej rozmowie strasznie głupio. Nie-nawidzę kłamstwa i bardzo trudno było mi się zdecydować na to, żeby oszukać rodziców. Postanowiłam wyjaśnić im najlepiej, jak potrafię, dlaczego zdecydowałam się wyjechać z Harleyem. Miałam nadzieję, że zrozumieją powód tej decyzji i nie wezmą mi za złe mojego postępowania.

Usiadłam przy biurku i zabrałam się do pisania, ale już po pierwszym zdaniu podarłam kartkę i zaczęłam od nowa. Dopiero za czwartym razem udało mi się wyrazić wszystko tak, jak chciałam - prosto i uczciwie.

*Droga mamo i tato,
Kilka dni temu Harley dokonał zdumiewającego odkrycia. Dowiedział się, jak się nazywa jego ojciec i gdzie mieszka. To, że go odnalazł, dodało mu sił i ożywiło w nim na nowo nadzieję. Chce poznać ojca i poprosił, żebym z nim pojechała na to spotkanie. Jest ogromnie przejęty, myślą, że w głębi serca boi się, że może go spotkać rozczarowanie. Ponieważ sadzą, że mnie naprawdę potrzebuje, postanowiłam z nim pojechać.*

Wiem, że bądźciecie z tego niezadowoleni, wiem, że bądźciecie się o mnie martwić, ale mam nadzieję, że zrozumiecie i wybaczą mi mój postępek. Gdy tylko znajdziemy się na miejscu, zadzwonią do Was i powiem, gdzie jesteśmy i co zamierzamy dalej robić.

Mimo nieszczęść, jakie na Ciebie spadły, zawsze dawałaś z siebie mnóstwo innym, mamo, i nauczyłaś mnie tego samego. Nie znam człowieka zdolnego do głębszego współczucia niż Ty, tato, więc mam nadzieję, że także mnie zrozumiesz-

*Kocham Was -
Summer*

Złożyłam kartkę i wsunęłam do koperty, którą zamierzałam zostawić na stole w jadalni. Potem się spakowałam i usiadłam na łóżku. Znow nie miałam nic do roboty. Siedziałam i liczyłam minuty. Wyobraziłam sobie, co się będzie działo rano, kiedy rodzice zejdą do jadalni i znajdą mój list. Na samą myśl o tym poczułam się okropnie. Wiedziałam, że źle zrobiłam, zgadzając się jechać z Harleyem, ale nie miałam pojęcia, jak mogę się wycofać ze swojej obietnicy. Harley byłby załamany, gdybym teraz zmieniła zdanie.

Kiedy nadeszła pora, żeby zejść na dół, nogi się pod mną uginały ze zdenerwowania. Byłam pewna, że spadnę ze schodów i narobię takiego hałasu, że wszyscy domownicy wyskoczą z łóżek, a tymczasem zaledwie raz skrzytnął pod moimi nogami jakiś stopień. Skradając się przez korytarz do drzwi, miałam wrażenie, że cały dom wstrzymuje oddech razem ze mną. Nacisnęłam klamkę i znalazłam się pod

portykiem, potem zbiegłam po schodach i ruszyłam szybkim krokiem do garażu. Harley już na mnie czekał.

- Cześć - powitał mnie.
- Cześć.
- Wszystko w porządku?
- Tak mi się wydaje.

Obejrzałam się za siebie.

- Wobec tego jedziemy!

Moje serce wskoczyło na wysokie obroty, jak silnik wyścigowego samochodu.

Harley pchał motocykl, dopóki nie wyszliśmy przez bramę na szosę. Wtedy pomógł mi włożyć i zapiąć kask.

- Jedziemy. Po prostu obejmij mnie w pasie albo, jeśli wolisz, trzymaj się ramy. Będę jechał powoli - obiecał.

Z wrażenia nie mogłam wykrztusić słowa. Pokiwałam głową, choć i tak nie mogłam tego zobaczyć. Harley zapalił silnik i ruszyliśmy.

- Nie porwie cię wiatr? - krzyknął po chwili.

- Wszystko w porządku! - odpowiedziałam, ale objęłam go mocno w pasie, oparłam głowę o jego plecy i zamknęłam oczy.

Droga była pusta, lecz Harley mimo to jechał niezbyt szybko i co kwadrans pytał mnie, czy na pewno czuję się dobrze.

Planował, że będziemy jechać pięć lub sześć godzin, a potem zatrzymamy się w jakimś motelu, prześpiemy i wstaniemy przed południem. Gdybyśmy jechali przez cały następny dzień, wczesnym wieczorem powinniśmy się znaleźć w pobliżu Nowego Jorku. Wkrótce Harley uznał jednak, że nocna jazda jest dla mnie zbyt męcząca, i zatrzymaliśmy się na rucleg już po trzech godzinach.

Stosunkowo tani motel napotkaliśmy tuż za Baltimore. Miejsce to nie wyglądało szczególnie obiecująco - neon świecił tylko do połowy, a elewacje parterowych pawilonów wyglądały jak w przeddzień generalnego remontu. Najchętniej pojechalibyśmy dalej, ale nie wiedzieliśmy, jak długo by trwało, nim byśmy dotarli do następnego motelu.

Kiedy zsiadłam z motocykla, zachwiałam się na nogach,

prawie jakbym zeszła z pokładu statku na stały ląd. Harley rozeźmiął się i podtrzymał mnie lekko.

- Trochę inaczej niż po jeździe konnej, co?
- Czuję się, jakbym wciąż jechała.

Harley wziął pokój z dwoma oddzielnymi łózkami. W nieprzytulnym wnętrzu było duszno, załatywało kurzem i pleśnią. W słabym świetle żarówek ściany wydawały się jeszcze brudniejsze, niż były w rzeczywistości. Na podłodze leżał poprzecierany dywan, spod którego wзираło linoleum. Bałam się, że pościel będzie nie lepsza, ale byłam tak zmęczona, że usnęłam, gdy tylko przyłożyłam głowę do poduszki.

Czułam się zmęczona nieustannym napięciem. Ilekroć podczas jazdy pojawił się za nami jakiś samochód, odwracałam głowę, próbowałam przeniknąć oślepiające światła reflektorów i rozpoznać jego markę. Bałam się, że tata jakimś cudem odnalazł już mój list i wyruszył za nami w pogoń. Oczywiście nie miał pojęcia, dokąd pojechaliśmy, ale i tak za każdym razem serce skakało mi do gardła.

Gdy już się położyłam do łóżka, Harley poszedł wziąć prysznic. Ostatnim odgłosem, jaki słyszałam, był szum wody w łazience. Rano obudziły mnie promienie słońca, które przedarły się przez szczelinę między ciężkimi zasłonami.

W pierwszej chwili nie miałam pojęcia, gdzie jestem i skąd się tu wzięłam. Przez jakiś czas leżałam bez ruchu, wpatrując się w smugę światła, w której wirowały drobiny kurzu. Potem przewróciłam się na drugi bok i zobaczyłam Harleya, który już wstał i właśnie się golił w łazience. Kiedy napotkał mój wzrok, uśmiechnął się do mnie.

- Jak się czujesz?
- Sama nie wiem. Jak daleko zajechaliśmy?
- W najlepszym razie jakieś sto dwadzieścia mil. Mamy przed sobą jeszcze kawał drogi - ze trzysta pięćdziesiąt.

Usiadłam z jękiem na łóżku. Byłam niewyspana i wszystko mnie bolało. Nie zdawałam sobie sprawy z tego, że jadąc wczoraj z Harleyem na motocyklu, napinałam nienaturalnie wszystkie mięśnie.

- Pysznic dobrze ci zrobi, ale uważaj, bo kiedy ktoś obok odkręca wodę, gwałtownie się zmienia temperatura i można się nieźle poparzyć. Zbieraj się do drogi, a ja zobaczę, czy da się tu zjeść jakieś znośne śniadanie.

- Dobrze.

Wstałam z łóżka i chwiejnym krokiem, ziewając, powlokłam się do łazienki.

Pysznic rzeczywiście dobrze mi zrobił. Kiedy trochę oprzytomniałam, wyszczotkowałam włosy i szybko się ubrałam. W pewnej chwili zerknęłam na zegarek i uświadomiłam sobie, że rodzice już przed kilkoma godzinami znaleźli mój list. Nie chciałam o tym myśleć, ale byłam pewna, że siedzą teraz razem z wujkiem Royem i zastanawiają się, co zrobić i gdzie nas szukać. Właśnie sznurowałam tenisówki, gdy do pokoju wrócił Harley.

- Od śniadania dzieli nas około dziesięciu mil. Nie ma sensu jeść tutaj.

- A kto by chciał to robić?

Roześmiał się.

- Jeżeli jedynka jest najdroższa, dwójka tańsza i tak dalej, im więcej lokatorów, tym taniej, to za pokój, w którym jest pełno karaluchów, powinno się płacić grosze, nie?

- Karaluchów?

Rozejrzałam się wokół i szybko powrzucałam swoje rzeczy do torby.

Włożyliśmy kaski i wyruszyliśmy w drogę. Po ujechaniu dziesięciu mil natknęliśmy się na przydrożny zajazd. Ku swemu zaskoczeniu, poczułam się głodna i zamówiłam sok pomarańczowy, jagodziankę i kawę. Harley wypił sok i zjadł trochę płatków z zimnym mlekiem.

- Z pustym żołądkiem lepiej mi się jedzie - wyjaśnił.

- Czy twój ojciec się nas spodziewa?

- Tak. W nocy wpadłem na pewien pomysł. - Harley wyjął mapę i pokazał mi, dokąd mamy dojechać. - Wybierzemy boczne drogi. Tam będziemy się mniej rzucać w oczy.

- Czemu?

Uśmiechnął się do mnie.

- Nie spodziewałaś się chyba, że twój ojciec i Roy nie zawiadomią policji?

- Policji?

- Jasne.

- Czy Roy wie, w którą stronę jedziemy?

- Nie, ale spodziewam się, że roześlą nasze rysopisy do wszystkich patroli w promieniu kilkuset mil. Uwierz mi. - Mówił to takim tonem, jakby przez całe życie nie robił nic innego, tylko uciekał przed policją. - Ale nie martw się, damy sobie radę.

- Czy ojciec opowiadał ci coś więcej o sobie?

- Powiedział, że jest malarzem pokojowym, że ma dużo pracy. Mieszka z jakąś kobietą, ona nazywa się Suze i pochodzi z Haiti. Miejscowość, gdzie mieszkają, jest mała i na pewno poznamy dom, bo to zabytkowy oktagon z 1869 roku.

- Naprawdę? A co to takiego oktagon?

Harley sięgnął po serwetkę i naszkicował zarys domu.

- Dom na planie ośmioboku. Jest takich bardzo mało - kilkaset, głównie w okolicach Nowego Jorku, Massachusetts i na Środkowym Zachodzie.

- Tak wiele wiesz o architekturze, Harley. Musisz to wykorzystać, nie wolno ci zmarnować swoich zamiłowań.

Harley wzruszył ramionami.

- Nie będę udawał, że to wszystko wiedziałem. Po rozmowie z ojcem zajrzałem do książki i tam wyczytałem to, co ci teraz powiedziałem. Domy oktagonalne spopularyzował Orson. S. Fowler, który twierdził, że mają korzystniejszy stosunek powierzchni mieszkalnej do powierzchni ścian zewnętrznych niż domy zbudowane na planie prostokąta. Nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę ten dom.

Wytrzeszczyłam oczy. Twarz Harleya, zwykle prezentująca zblazowaną minę, tym razem promieniała entuzjazmem.

- To cudowne, że tak kochasz architekturę, Harley.

Uśmiechnął się.

- W gruncie rzeczy jestem bardzo uczuciowym facetem.

Kelnerka przyniosła nam jedzenie. Dopiero teraz poczułam

się naprawdę głodna. Harley śmiał się z apetytu, z jakim pochłaniałam śniadanie.

- Co? Aha! Zachowuję się jak prosię, tak?

- Nie. Lubię ci się przyglądać, cokolwiek robisz, Summer Zarumieniłam się.

- Gdy przy mnie jesteś, niczego się nie boję - dodał Harley.

- Ale kiedy już dojedziemy na miejsce, zadzwonię do rodziców.

- Jasne. Tylko najpierw dojedźmy na miejsce, zgoda?

Skinęłam głową.

Po śniadaniu wyruszyliśmy w dalszą drogę. Był kolejny gorący, wilgotny dzień, ale jazda na motocyklu zapewniała przyjemny przewiew. Na dodatek przyzwyczaiałam się do jazdy i nauczyłam się poruszać zgodnie z ruchami Harleya. Wkrótce czułam się tak, jakbyśmy byli ze sobą zrośnięci, a moje ciało reagowało na każdy skręt i nachylenie jego ciała.

Zjechawszy z autostrady, mijaliśmy piękne wiejskie domy. Niekiedy ludzie przyglądali się nam z zainteresowaniem, czasem jednak nie zwracali na nas w ogóle uwagi. Myślę, że zależało to od tego, jak często widywali motocyklistów. Jechaliśmy dobrych kilka godzin, zanim się zatrzymaliśmy, żeby coś zjeść, tuż przed granicą stanu Nowy Jork. Kupiliśmy kanapki i zimne napoje i zjechaliśmy z drogi, żeby spożyć ten spóźniony lunch w spokojnym miejscu. Harley skręcił na polankę i zatrzymał motocykl pod rozłożystym dębem, nad płynącym pośród kamieni i głązów potokiem.

- To zabawne. - Wyciągnął się na plecach i popatrzył w niebo. - W domu tak rzadko nam się zdarza coś podobnego. Nie myślę o popołudniowym grillu z gośćmi. Chodzi mi o coś takiego jak tu - spokojny lunch, może nad jeziorem. To takie miłe... Takie relaksujące.

Uśmiechnęłam się i rozpakowałam kanapki. Podałam jedną z nich Harleyowi i przez chwilę oboje jedliśmy w milczeniu, słuchając bulgotania rozbijającego się o kamienie potoku.

- Wciąż się zastanawiam, jak będę się czuł, kiedy już stanę oko w oko z ojcem. Myślisz, że jesteśmy do siebie podobni?

- Musisz być do niego podobny.
- No tak, ale czasem ludzie są bardziej podobni do swoich rodziców, czasem mniej, czasem do ojca, czasem do matki. Na przykład Amber wygląda jak klon swojej matki.

- A ja?

Harley odwrócił się do mnie.

- Ty jesteś bardzo podobna do matki, ale masz po ojcu oczy... i piegi - dodał ze śmiechem. Potem na powrót zapatrzył się w płynącą wodę i spoważniał. - Myślę, że jeżeli w żyłach ludzi płynie wspólna krew, to muszą być do siebie chociaż trochę podobni. To nie może być jak zwyczajne spotkanie z kimś obcym, nie?

- No chyba - odpowiedziałam, ale Harley wciąż miał niepewną minę.

- Sam zaproponował, żebym do niego przyjechał. Chyba musiał o mnie czasem myśleć, nie? Pewnie po prostu zaczął nowe życie i nie wiedział, jak do nas wrócić. Może mam przyrodnie rodzeństwo - siostrę albo brata... A może dwójkę?

- Niewykluczone. A twój ojciec nic o tym nie wspomniał?

- Nie. Ale też go o to nie pytałem.

- Powiedziałaś, że mieszka z tą Suze, ale, jak rozumiem, nie nazwał jej żoną.

- Mógł się rozwieść, mógł... Sam nie wiem. Tyle rzeczy może się w życiu zdarzyć. Malarz pokojowy - mruknął Harley. - To znaczy, że pracuje własnymi rękami. Jest robotnikiem, tak jak ja.

- Ty jesteś bardzo inteligentny, Harley. Nie jesteś zwykłym robotnikiem.

Harley uniósł brwi i pokręcił głową.

- Zdałem końcowe egzaminy wyłącznie dzięki twojej pomocy, Summer

- Ale to ty je zdałeś. A następne zdasz już beze mnie.

Harley roześmiał się i na powrót zabrał do jedzenia. Potem popatrzył na zbierające się nad horyzontem ciemne chmury.

- Mam nadzieję, że burza nas ominie. Na razie mamy całkiem niezły czas. Byłbym wściekły, gdybyśmy teraz musieli zwolnić.

- Może w takim razie nie powinniśmy za długo odpoczywać? - powiedziałam, gdy Harley znów położył się na trawie i przymknął oczy.

- Jeszcze trochę. Tylko chwilkę...

Dokończyłam kanapkę. Kiedy wstałam, dostrzegłam na drugim brzegu potoku kosa. Przypomniała mi się mama i natychmiast poczułam okropne wyrzuty sumienia.

- Harley?

Nie odpowiedział, więc odwróciłam głowę i popatrzyłam na niego. Oddychał równo i spokojnie, miał zamknięte oczy. Chciałam zadzwonić do mamy, ale na myśl, że mogłaby zacząć płakać, ogarnęło mnie przerażenie. Co ja jej powiem?

Wstałam i zesłam nad potok. Woda szumiała i bulgotała, pędząc przed siebie niepowstrzymanym nurtem. Była taka świeża, chłodna i czysta! Miałam ochotę zanurzyć się w niej, żeby zmyć z siebie cały brud i ciemność, jakie skalały mnie w samochodzie Duncana Fieldsa.

Może to także był powód, dla którego wybrałam się w tę podróż z Harleyem. Może chciałam uciec przed rodzicami i wreszcie zostawić za sobą niewinną, zranioną dziewczynę, która wciąż cierpiała z powodu nieszczęścia, jakie na nią spadło. Wiedziałam, że wszyscy chcą mi pomóc, ale ilekroć patrzyłam w oczy taty, mamy czy pani Geary, zawsze widziałam w nich współczucie. W rezultacie czułam się, jakbym była naprawdę napiętnowana, naznaczona na zawsze. Jak na ironię, tylko ciotka Alison pozostawiła mnie z poczuciem, że to, co mi się przydarzyło, to nie więcej niż lekkie zadrapanie. Ale wybór, jakiego dokonała ciotka Alison, dla mnie nie wchodził w grę.

Kiedyś ludzie traktowali seks i miłość jak dwie połówki tego samego cudownego doświadczenia, doświadczenia najważniejszego w życiu, być może wręcz najgłębszej racji ludzkiego istnienia. Jednak dla ludzi w rodzaju ciotki Alison czy Duncana Fieldsa seks stał się grą, zabawą, przyjemnością, z której można do woli korzystać, by porzucić ją, gdy zbrzydnie. Ludzie nauczyli się poprzestawać na powierzchownej rozkoszy, zupełnie zapominając o miłości. Po co zawracać

sobie nią głowę, po co myśleć o czymś, co tak trudno osiągnąć i zdobyć? Miłość wymaga przede wszystkim osobistych poświęceń i prawdziwej troski o drugą osobę. Po drugie, każe zaryzykować i zaufać, a przecież niczego się nie boimy bardziej niż tego, że ktoś mógłby zranić nasze uczucia.

Takim jak Duncan Fields wydaje się, że są bardzo sprytni, kiedy codziennie wyruszają na nowe podboje. Myślą o sobie, że spijają nektar z kwiatów i gromadzą wyjątkowo cenne skarby doświadczenia, ale prędzej czy później odkryją, że są samotnymi, nieszczęśliwymi ludźmi, którym życie przeciekło między palcami jak woda.

Spojrzałam w stronę zakrętu, za którym zniknął potok, i zastanawiałam się, jaki może być jego kres. Czy czeka nań jakieś piękne jezioro? Czy potok musi najpierw pokonać urwiste wodospady? Czy rozdziela się na coraz mniejsze i mniejsze strumyki, aby wreszcie zniknąć bez śladu? W każdym razie nikt nie może powstrzymać jego nurtu. On zawsze znajdzie drogę ku swemu przeznaczeniu.

Powinniśmy zrobić z Harleyem to samo, jeśli chcemy dotrzeć do celu.

Gdzieś w głębi serca poczułam, że mama mnie zrozumie.

- Hej, Summer! - Harley stanął obok mnie. - Czemu mnie nie zbudziłaś? Gdyby nie pewna ciekawska wiewiórka, która omal na mnie nie weszła...

- Wydawało mi się, że krótki odpoczynek dobrze ci zrobi.

- Owszem, już mi zrobił. Możemy ruszać w dalszą drogę. Harley popatrzył na potok.

- Jest taki piękny i spokojny - powiedziałam.

- To prawda. Może podobny spokój czeka nas u kresu podróży - odparł z uśmiechem.

- Może.

Wsiedliśmy na motocykl. Włożyliśmy kaski i chwilę później znaleźliśmy się na autostradzie. Żadne z nas nie próbowało nawiązać rozmowy. W uszach świszczwał wiatr, świat mijał nas w takim pędzie, że przypominał mi się potok, nad którym przed chwilą odpoczywaliśmy.

Godzinę później Harley zauważył w lusterku, że jedzie za nami wóz policyjny.

- Nie oglądaj się na nich, Summer! - krzyknął. - Na najbliższej krzyżówce zjadę z autostrady!

Wstrzymałam oddech. Czy policjanci pojedą za nami? Czy tata i wujek Roy zrobili tak, jak spodziewał się Harley, i zawiadomili policję? To byłoby dla niego okropne rozczarowanie, gdyby nie udało mu się dotrzeć do celu i spotkać z ojcem. Nie oglądałam się za siebie. Wjechaliśmy na wiadukt. Harley dał znak i skręcił w lewo, szybko i pewnie, jakby jechał drogą, którą zna na pamięć. Dopiero po chwili obejrzałam się za siebie. Widząc, że policjanci nie skręcili za nami, oboje odetchnęliśmy z ulgą. Ujechaliśmy jeszcze kawałek i Harley zatrzymał motocykl.

- Byłem pewien, że będą nas chcieli zatrzymać, ale powiedziałem sobie, że jeśli włączą koguta, spróbuję ich zgubić.

- Co teraz zrobimy? A jeżeli zaczęli coś podejrzewać i będą na nas czekać gdzieś dalej?

Harley wyjął mapę i uważnie ją przestudiował.

- Znów pojedziemy bocznymi trasami. To już niedaleko. Nawet jeśli nałożymy drogi, za parę godzin będziemy na miejscu.

Ruszyliśmy dalej. Domy, które teraz mijaliśmy, były mniejsze, starsze, biedniejsze. Skończyły się miasteczka, teraz pozostawialiśmy za sobą przydrożne osady, w których można było zobaczyć najwyżej stację benzynową z warszatem, sklep i małą knajpkę. Jechaliśmy tak przez kwadrans, gdy z bocznej drogi wyskoczył czerwony pick-up, zmuszając Harleya do ostrego hamowania. Usłyszałam, jak zaklął pod nosem. W szoferce siedziało dwóch młodych mężczyzn, pasażer miał na głowie czapkę baseballową. Jechali powoli, więc Harley wyprzedził ich i przyśpieszył. Kiedy ich wyprzedzaliśmy, kierowca - szczupły, łysiejący mężczyzna koło trzydziestki - wychylił głowę z szoferki i coś wrzasnął. Zauważyłam, że brak mu kilku zębów.

Nie zrozumiałam, co do nas krzyknął kierowca pick-upa, ale Harley nie zwrócił uwagi na jego słowa, tylko dodał gazu.

Myślałam, że na tym się wszystko skończy, ale chwilę później czerwony pick-up przyśpieszył i zaczął pędzić niebezpiecznie blisko nas. Obejrzałam się i tuż za sobą zobaczyłam masywny zderzak i maskę, pod którą dudnił silnik. Na dodatek kierowca zaczął na nas trąbić.

- Harley!

- Wiem. Co za idioci!

Harley zjechał nagle na lewą stronę i zwolnił. Pick-up minął nas i znikł za zakrętem.

- Co oni robią?

- Bawią się, jak potrafią.

Jechaliśmy powoli dalej. Kiedy minęliśmy zakręt, pick-upa nigdzie nie było widać.

- Gdzie oni są?

Harley nie odpowiedział. Przyśpieszył. Trzymałam się go z całych sił. Nagle pick-up znów wyjechał na szosę z polnej drogi, niewidocznej spoza kukurydzy. Po chwili nasi prześladowcy z powrotem siedzieli nam na karku, ogłuszając wściekłym trąbieniem klaksonu. Minęło nas kilka samochodów jadących w przeciwnym kierunku, ale nikt nie zwrócił uwagi na to, co się dzieje. Wokół nas aż po horyzont nie było widać żadnych domów, tylko lasy i pola.

Serce waliło mi jak szalone. Czułam, jaki napięte jest całe ciało Harleya. Tym razem, gdy motocykl zjechał na lewą stronę, pick-up zrobił to samo, nie pozwalając nam zwolnić.

- Rozjadą nas w końcu! - krzyknęłam przerażona.

Wiedziałam, że Harley boi się hamować. Zamiast tego próbował przyśpieszyć, żeby uwolnić się od prześladowców. Przestraszyłam się, bo nie znaleźliśmy drogi i gnać tak na złamanie karku było szaleństwem.

- Harley!

- Trzymaj się, Summer!

Zbliżaliśmy się do kolejnego zakrętu. Teraz już kierowca pick-upa nieustannie naciskał klakson. Szum powietrza, ryk silnika i wycie klaksonu składało się na ogłuszającą kakofonię. Miałam ochotę puścić Harleya i zakryć uszy dłońmi.

- Muszą być pijani albo zwariowali! - krzyknął Harley.

Na końcu zakrętu od szosy odchodziła w bok żwirowa droga. Harley podjął nagłą decyzję i zjechał na tę właśnie boczną drogę. Zrobił to, nie zwalniając, bo bał się, że pick-up na nas wpadnie. Nasi prześladowcy popędzili szosą, ale Harley stracił kontrolę nad motocyklem, który okręcił się bokiem i przewrócił. Na szczęście oboje wylądowaliśmy na trawie, więc wyszliśmy z wypadku bez szwanku. Tyle że, tocząc się po ziemi, poczułam nagle przenikliwy ból w kostce prawej nogi. Krzyknęłam.

Motocykl znieruchomiał. Harley zerwał się błyskawicznie, a ja przekręciłam się na plecy i chwyciłam za kostkę.

- Co ci się stało, Summer?

Harley opadł na kolana obok mnie.

Czekałam chwilę, czy ból nie odezwie się w jakimś innym miejscu mego ciała. Nic więcej mnie nie bolało, ale kostka wystarczała w zupełności. Jęknęłam. Z oczu popłynęły mi łzy.

- Moja kostka!

Harley pochylił się nade mną i delikatnie nacisnął kość.

- Nie wygląda na złamaną. Pewnie ją skręciłaś.

- Co to byli za ludzie?

Harley obejrzał się na szosę.

- Jacyś idioci, szukający sobie zabawy naszym kosztem. - Oboje nasłuchiowaliśmy chwilę, ale nic nie wskazywało, żeby prześladowcy zawrócili. - Musimy jak najszybciej zdobyć trochę lodu, żeby obłożyć nim twoją kostkę. Czy boli cię coś jeszcze?

- Nie.

- Strasznie mi przykro, Summer. Niech to diabli, wydawało mi się, że to najlepsze, co mogę zrobić.

- Bo prawdopodobnie to było najlepsze, co można było zrobić w tej sytuacji. Inaczej nigdy byśmy się od nich nie uwolnili.

Zacęłam się podnosić, chcąc usiąść. Harley podtrzymał mnie.

- A co z twoim motocyklem?

- Nie wiem.

Podszedł do motocykla, podniósł go i uważnie obejrzał.

- Nie wygląda na to, żeby cokolwiek zostało uszkodzone.

Po kilku próbach udało mu się uruchomić silnik. Mechanizm pracował bez zakłóceń.

- Mogę pojechać po pomoc.

- Och nie, Harley! Nie zostawiaj mnie tu samej! - krzyknęłam. - Wolę jechać z tobą.

- Jesteś pewna, że tego chcesz?

- Absolutnie.

- Dobrze.

Harley pomógł mi wstać. Oparłam się na nim i pokuśtykałam do motocykla, oszczędzając skręconą nogę.

- Może znajdziemy po drodze jakiś szpital czy coś.

- Nic mi nie będzie, Harley. Po prostu trzeba przyłożyć trochę lodu i owinać nogę w kostce bandażem elastycznym.

- Jasne, pani doktor. Zapomniałem, że jesteś specjalistką od pierwszej pomocy.

Wsiadliśmy na motor i ruszyliśmy w dalszą drogę. Oboje rozglądaliśmy się niespokojnie dookoła. Czy nasi prześladowcy nie czają się gdzieś przy drodze, żeby na nowo nas zaatakować? Byłam tak przestraszona, że nawet nie zwracałam uwagi na pulsujący ból w kostce. Oddychałam głęboko i trzymałam się mocno Harleya. Po chwili zaczęliśmy jechać trochę szybciej i niedługo potem ujrzelśmy po lewej stronie szosy stację benzynową i warsztat samochodowy.

Zjechaliśmy z drogi. Na stacji stała szafa z napojami chłodzącymi, ale nie było lodu. Harley oparł motocykl na nóżkach, kazał mi na nim siedzieć, dopóki nie wróci, i znikł w środku. Po chwili wrócił ze szmatką, w której miał zawinięte kostki lodu.

- Na szczęście facet ma lodówkę. Kiedy mu opowiedziałem, co się nam przydarzyło, powiedział, że chyba zna tych dwóch idiotów.

Z warsztatu wyszedł krępy mężczyzna koło czterdziestki w szarym kombinezonie. Otarł ręce o jego przód i popatrzył w kierunku, skąd przyjechaliśmy.

Harley sięgnął do bagażnika i wyciągnął taśmę. Przyłożył mi zawiniątko z lodem do kostki i ściśle okręcił taśmą.

- I jak?

- No i kto tu jest specjalistą od pierwszej pomocy? - Mimo bólu uśmiechnęłam się do Harleya.

- To powinno zmniejszyć obrzęk, prawda?

- Prawda. Chyba po prostu naciągnęłam ścięgno.

Harley podszedł do mechanika i spytał go o drogę do celu naszej podróży.

- Powiedział, że od Centerville dzieli nas już niewiele więcej niż godzina drogi. Tyle że będziemy musieli wrócić na autostradę. Trudno, mam nadzieję, że się nam uda.

- Wszystko jest lepsze niż spotkać jeszcze raz tych idiotów, Harley.

- Racja. Przepraszam - powtórzył.

- To nie była twoja wina. Świetnie się spisałeś.

Kiedy ruszyliśmy, łód zaczął mrozić mi nogę. Wytrzymałam to tak długo, jak mogłam, ale potem poprosiłam Harleya, żeby się zatrzymał, bo muszę zdjąć okład.

- Spuchła jak diabli - powiedział. - Nie wiem, czy nie pękła ci kość. Powinniśmy poszukać szpitala.

- Najpierw dojedźmy na miejsce, Harley. Kiedy odpoczniemy, poczuje się lepiej.

Skinął głową, ale był wyraźnie zmartwiony. Mimo że noga okropnie mnie bolała, uśmiechnęłam się do niego. Podczas jazdy było jeszcze gorzej. Ostatni kwadrans dłużył się nieznośnie, ale wreszcie zjechaliśmy z autostrady na boczną drogę, która doprowadziła nas do Centerville, i wkrótce znaleźliśmy się na głównej ulicy miasteczka.

- Wiesz, gdzie szukać ojca?

- Tak.

Centerville było jednym z tych typowych miasteczek z prostą, szeroką główną ulicą, którą przecinają prostopadłe przecznice. Wszystkie sklepy, bary i restauracje znajdowały się obok siebie, czasem tylko jakieś szyldy pojawiały się w przecznicach. Minęliśmy ratusz, remizę strażacką i posterunek policji.

Tu i tam dało się zauważyć przechodniów, ale ruch był nieduży. Niektóre sklepy wyglądały na zamknięte, mimo wczesnej pory. Najjaśniejszą witrynę i neon miał bar „The Pit Stop”.

- To wszystko budynki z końca dziewiętnastego wieku. - Harley wskazał gestem głowy jednopiętrowe domy po obu stronach ulicy. - W ciągu ostatnich stu lat niewiele tu zbudowano.

To było małe miasteczko, zapomniane przez świat. Obok prowadzącej do niego drogi ciągnęła się niska rampa, wskazująca, że kiedyś przebiegała tędy linia kolejowa. Tyle że tory już dawno rozebrano, a rampa zarosła trawą. Poza tartakiem nie minęliśmy po drodze żadnego większego zakładu. Pomyślałam, że w opuszczonych domach kryją się duchy, czekając na chwilę, gdy wreszcie całe miasto znajdzie się w ich rękach. Z pewnością nie było to miejsce, do którego wracaliby pochodzący stąd młodzi ludzie po ukończeniu szkoły w większym mieście. Kolejne sklepy i warsztaty będą znikać ze świata razem ze swoimi właścicielami, niemal niezauważalnie, niby gasnące punkty na monitorze radaru. Wszelkie wspomnienie o nich szybko rozwieje wiatr.

Centerville w jakimś sensie pasowało mi do ojca Harleya. Tu, pośród ludzi, o których zapomniał świat, można było szukać schronienia przed przeszłością. W pewnej chwili Harley skręcił w boczną ulicę. Myślałam, że dotarliśmy do domu jego ojca, ale tymczasem zatrzymaliśmy się przed domem z tabliczką „Doktor Richards, lekarz rodzinny”. Nic nie wskazywało na takie przeznaczenie budynku, przed którym się znaleźliśmy. Dopiero po chwili uświadomiłam sobie, że doktor Richards po prostu przyjmuje pacjentów we własnym domu.

Harley oparł motocykl na nóżkach.

- Przyjedźmy tu później, Harley.
- Nie, niech najpierw lekarz obejrzy twoją kostkę, Summer
- Nie boisz się, że wpakujemy się w kłopoty? Jeżeli szuka nas policja...

- Jesteśmy na miejscu. Wszystko będzie w porządku. Chwila krócej, chwila dłużej, to już nie ma znaczenia. Chwyć mnie za szyję, Summer

Kiedy zsiadłam z siodła, Harley po prostu wziął mnie na rękę i poniósł dróżką przecinającą trawnik, na którym rosły ozdobne krzewy i rabatki kwiatowe. Pchnął drzwi i wniósł mnie do niewielkiej poczekalni. Drzwi na drugim końcu pomieszczenia otworzyły się i wyszła z nich drobna kobieta koło pięćdziesiątki, o siwych włosach upiętych w kok na czubku głowy. Miała na sobie biały fartuch, nie całkiem taki sam jak pracownicy służby zdrowia, ale podobny.

- Och, co się wam przytrafiło?! - wykrzyknęła, jakby znała nas od lat.

- Mieliśmy wypadek na motocyklu. Summer stało się coś w kostkę. Chcielibyśmy się upewnić, czy to nie złamanie.

- Oczywiście, oczywiście. Tutaj, proszę. - Starsza pani uchyliła przed nami drzwi gabinetu. - Wnieś ją tu i posadź na stole zabiegowym. Zaraz przyprowadzę doktora.

- To się nazywa natychmiastowa pomoc. Nawet nie spytała, czy jestem ubezpieczona.

Harley roześmiał się i posadził mnie na stole zabiegowym. Oboje rozejrzeliśmy się po gabinecie. Na ścianach wisiał dyplom. Doktor Richards skończył nowojorską akademię medyczną.

- No i co my tu mamy?

Do gabinetu wszedł niski, siwowłosy mężczyzna. Przeżuwał jeszcze kęs jedzenia i pulchne policzki śmiesznie drgały mu przy każdym ruchu. Choć był siwy, brwi wciąż miał ciemne. Na perkatym nosie widniały okrągłe okulary w drucianych oprawkach. Uśmiechał się przyjaźnie, nawet jego oczy promieniały pogodą ducha i życzliwością dla świata.

Kobieta, która nas przywitała, weszła razem z lekarzem.

- Jestem doktor Richards, a to moja żona Anna. No więc, co się stało?

- Mieliśmy wypadek - zaczął Harley. - Goniło nas dwóch facetów w pick-upie. Wciąż siedzieli nam na karku. Bałem się, że na nas wjadą. Skręciłem w boczną drogę, ale jechaliśmy szybko i wywróciłem się.

- Uhm. - Doktor Richards pokiwał głową, jakby takie rzeczy były na porządku dziennym.

- Summer zwichnęła nogę w kostce. Albo złamała, nie wiemy tego na pewno. Właśnie dlatego przyszliśmy.

- Bardzo boli?

Kiwnęłam głową.

- Wobec tego usiądź trochę głębiej na stole i wysuń nogę. Przyjrzymy się lepiej tej twojej kostce. Nie widzę już tak dobrze jak kiedyś i muszę się przyglądać wszystkiemu z bliska - ciągnął doktor Richards z uśmiechem.

Harley pomógł mi wsunąć się głębiej na stół. Podciągnęłam nogawkę. Doktor Richards rozsznurował moją tenisówkę i bardzo delikatnie zsunął ją ze stopy. Poczułam ulgę i dopiero teraz zrozumiałam, że noga spuchła tak bardzo, że stopa ledwo mieściła się w bucie. Doktor Richards ściągnął skarpetkę.

- Poruszaj palcami.

Zrobiłam, co powiedział.

- Nie boli?

- Trochę.

Doktor Richards obejrzał uważnie moją kostkę.

- Czy upadłaś na nią?

- Nie, ale skręciłam ją sobie, kiedy toczyłam się po ziemi.

- Rozumiem.

- Kiedy tylko się dało, przyłożyliśmy lód - wyjaśnił Harley.

- Bardzo rozsądnie - pochwalił doktor Richards.

Potem rozpoczął oględziny nogi. Trzymając mnie delikatnymi palcami za stopę, poruszał nią lekko w różne strony, obserwując przy tym wyraz mojej twarzy.

- Niewykluczone, że kość jest pęknięta, ale osobiście nie sądzę, żeby tak było - orzekł w końcu. - Najbardziej prawdopodobne wydaje się, że masz naciągnięte ścięgno.

- Summer też tak sądzi - wtrącił Harley.

- Widzę, że znasz się na medycynie, co? - Doktor Richards uśmiechnął się do mnie.

- Nie, panie doktorze.

- Jej ojciec jest fizjoterapeutą. To dzięki niemu Summer zna się na udzielaniu pierwszej pomocy.

- Och. To dobrze. - Doktor Richards skinął głową. - Dobrze

znać się trochę na wszystkim. Inna sprawa, gdy ludzie, którzy sami ledwo co wiedzą, myślą, że mogą wywieszać takie same szyldy jak mój. No cóż... - doktor Richards zaśmiał się bezgłośnie - ...takie nastały czasy. Trzeba będzie zrobić zimny okład i unieruchomić nogę w kostce. Co najmniej przez tydzień nie powinnaś obciążać tej nogi. Najlepiej byłoby, gdybyś przez ten czas po prostu leżała. Czy mieszkacie u kogoś w Centerville?

Harley rzucił mi niepewne spojrzenie. Doktor Richards dostrzegł to.

- Czy tylko przejeżdżacie przez Centerville w drodze do wyżej rozwiniętych form cywilizacji?

- Nie, panie doktorze. Przyjechaliśmy tu do Fletchera Victora - powiedział Harley.

- Fletchera? - spytała żona doktora.

- Widać Buzz ma tak na imię - odpowiedział doktor Richards.

Pani Richards uśmiechnęła się, jakby jej mąż powiedział coś kompletnie niedorzecznego.

- Zawsze mi się wydawało, że nazywa się Ed. No cóż, znamy tu wszystkich, ale oni zawsze trzymali się na uboczu. Szczerze mówiąc, nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek spytał go, jak ma na imię - przyznał doktor Richards.

- Pewnie i tak by ci nie powiedział - mruknęła Anna. - Swoją drogą, dziwię się, że was tu przysłał - dodała. - Czemu nie oddał cię w ręce tej swojej haitańskiej czarownicy?

- Czarownicy?

- Jeszcze nie byliście u Victora? - spytał doktor Richards.

- Nie, panie doktorze. Dopiero co przyjechaliśmy do Centerville. Zobaczyłem pańską tabliczkę i od razu się zatrzymaliśmy.

- Miło słyszeć, że stary szyld jeszcze się na coś przydał. No dobrze, zajmijmy się twoją kostką.

Doktor owinał mi nogę elastycznym bandażem, a potem dał proszki przeciwbólowe i kulę.

- Używaj jej, dopóki tu będziesz. A przy okazji, długo tutaj zamierzacie zostać?

Spojrzałam na Harleya.

- Jeszcze nie jesteśmy pewni.

- Okay. Nie ma problemu.

- Jakie masz ubezpieczenie? - spytała żona doktora Richardsa.

Miałam przy sobie rodzinną legitymację ubezpieczeniową. Tata zawsze mi przypominał, żebym nosiła ją w portfelu. Dałam legitymację pani Richards. Obejrzała ją dokładnie, jakby chciała się upewnić, czy nie jest fałszywa.

- Czy mamy coś zapłacić?

- Nie, to mi w zupełności wystarczy. Zaraz wrócę.

Pani Richards wyszła z moją legitymacją.

- Wpadnij do mnie jutro, to obejrzę twoją kostkę - powiedział doktor Richards.

Podziękowaliśmy mu. Wróciła pani Richards i oddała mi legitymację.

- Opieraj się na kuli - przypomniał doktor Richards, gdy wyszliśmy na ganek.

Harley podtrzymawał mnie, gdy szliśmy przez trawnik. Usiadłam na motocyklu, trzymając kulę pod pachą.

- Będziemy jechać powoli - zapewnił mnie Harley. - To już bardzo blisko.

- Ładnie wyglądam. Twój ojciec ucieszy się, kiedy mnie zobaczy - jęknęłam. Dopiero teraz, gdy byliśmy na miejscu, poczułam niepokój. - Co mogła mieć na myśli żona doktora, kiedy mówiła o haitańskiej czarownicy?

- Skąd mam wiedzieć? Ale myślę, że trochę czarów może nam teraz tylko wyjść na dobre - mruknął Harley.

Trudno byłoby się z nim nie zgodzić.

TWARZĄ W TWARZ

Kiedy jechaliśmy ulicą, przy której mieszkał ojciec Harleya, jego ciało stężało z napięcia jak kamień. Zatrzymał motocykl przed dziwnym ośmiobocznym domem i przez chwilę oboje siedzieliśmy i przyglądaliśmy mu się bez słowa.

Dom stał na samym końcu ulicy, z dala od innych domów, ogrodzony wysokim płotem z drucianej siatki. Dziwnie to wyglądało - zabytkowy dom i płot, który bardziej pasował do jakiejś fabryki niż do dzielnicy mieszkalnej.

Pierwsze, co przyszło mi do głowy, to to, że najwyższa pora wypielić trawnik, na którym pełno było mleczy i chwastów. Przed domem rosły krzewy rododendronów. Po obu stronach wyłożonej płaskimi kamieniami ścieżki - niskie krzaczki. Na prawo stał rozłożysty dąb, po lewej stronie drugi - uschnięty. Wyglądał, jakby przed wielu laty uderzył w niego piorun. Większość konarów przycięto, zapewne po to, żeby któryś z nich nie spadł komuś na głowę. Kora miała szary odcień. Nie mogłam zrozumieć, czemu ojciec Harleya nie zetnie tego ponurego memento. Być może zachował dąb właśnie jako ostrzeżenie przed niszczycielską potęgą natury.

Dom, przed którym staliśmy, był szalowany brązowymi deskami, a drzwi, ramy okien, poręcze i okiennice miał kiedyś białe. Wyglądał, jakby nikt nie malował go od chwili, gdy ukończono budowę. Wyblakła farba łuszczyła się i obłaziła, jedno z okien na piętrze zabito dyktą.

- Mówiłeś, że twój ojciec jest malarzem pokojowym?
- Tak.
- Wygląda to jak ilustracja przysłowia o szewcu, który sam chodzi bez butów.
- Rzeczywiście.

Harley wziął głęboki oddech i wjechał na podjazd. Obok domu nie było garażu. Z tyłu stała zdezelowana ciężarówka, która zapewne należała do ojca Harleya. Tylny zderzak przywiązano drutem. Obok domu stała również psia buda, ale nie było widać psa. Za to część działki zajmował ogródek. Stały w nim własnej roboty strachy na wróble, sklecone z aluminiowych puszek, starych szmat i zardzewiałych blach. Wśród upraw dostrzegłam pomidory i kabaczki, kukurydzę i coś, co wyglądało na nieznaną mi odmianę groszku.

Sam dom sprawiał ponure, mroczne wrażenie. We wszystkich oknach zaciągnięte były zasłony. Harley zgasił silnik i przez chwilę siedzieliśmy na motocyklu, nasłuchując i patrząc na frontowe drzwi, w których wisiały sznury paciorków. Ich delikatne podzwanie i dobiegający od czasu do czasu z daleka dźwięk klaksonu było wszystkim, co słyszeliśmy.

- Może nikogo nie ma w domu - mruknął Harley niepewnie.

- Twój ojciec wiedział, że dziś przyjedziemy, prawda?

Harley skinął głową, ale wciąż nie zsiadał z motocykla.

- Co robimy?

- Nie pozostaje nam nic innego, jak zastukać do drzwi i przekonać się, czy ktoś na nas czeka.

Zsiadliśmy z motocykla.

- Uważaj - rzucił Harley, gdy szliśmy wąską dróżką.

Starałam się opierać na kuli, żeby jak najmniej obciążać bolącą nogę. Weszliśmy na ganek i stanęliśmy przed drzwiami. Przez okno na prawo od drzwi widziałam lampę z zielonym kloszem, stojącą na stoliku. Najwyraźniej była to bawialnia. Nigdzie nie było ani dzwonka, ani kołatki. Harley wzruszył ramionami i zastukał lekko w drzwi. Odczekał chwilę i zapukał ponownie, tym razem mocniej.

Minęło co najmniej pół minuty, zanim usłyszeliśmy szcęk zamka. Drzwi się uchyliły i z mrocznego korytarza wyrzała wysoka, ciemnoskóra kobieta. Włosy miała zebrane na czubku głowy. Ubrana była w purpurową suknię z rękawami do łokci. Choć w jej włosach dostrzegłam pasemka siwizny, na twarzy kobiety niemal nie było widać zmarszczek. Nigdy w życiu nie widziałam natomiast równie przenikliwych oczu. Czarne jak heban źrenice wpatrywały się we mnie badawczo przez chwilę, a potem kobieta spojrzała na Harleya. Miała wydatne kości policzkowe i wąską brodę, ale wargi pełne i miękkie. Kiedy je rozchyliła, zobaczyłam nieskazitelnie białe, równiutkie zęby.

- *Oui?*

Harley popatrzył na mnie, jakby chciał się przekonać, czy rozumiem, co to znaczy. Pokręciłam głową.

- Jestem Harley. Przyjechałem do Fletchera Victora.

Kobieta przyglądała się przez chwilę to Harleyowi, to mnie, a potem odwróciła się bez słowa i ruszyła korytarzem, zostawiając otwarte drzwi.

Weszliśmy do środka. Chwilę później wróciła w towarzystwie mężczyzny, który - jak się należało spodziewać - był ojcem Harleya. Wyglądał, jakby właśnie wstał z łóżka. Bujne włosy, trochę ciemne, lecz bardziej siwe, miał tak zmierzwione, jakby przez ostatnich dziesięć minut ktoś czochrał go po głowie. Był w ogrodniczkach upstrzonych plamami niebieskiej, białej, czerwonej i zielonej farby i w wypłowiałym podkoszulku, bosy. Na wielkim palcu prawej nogi miał zasiniaczony, stłuczony paznokieć.

Oboje z Harleyem po prostu staliśmy i patrzyliśmy. Oboje szukaliśmy podobieństw. Harley i jego ojciec mieli podobne nosy i takie same orzechowe oczy. Harley miał inne usta, węższe i łagodniej zarysowane, ale mieli identyczne brody i uszy. Obaj mierzyli ponad sześć stóp, ale ojciec Harleya był tęższy i miał grubszy kark, choć trochę się garbił.

Najbardziej zaskakujące było jednak to, że wyglądał strasznie staro. Czy trudne warunki życia mogły sprawić, że tak

szybko się posunął? Czy może, kiedy spotkał mamę Harleya, był starszy, niż to sobie wyobrażaliśmy?

Ojciec Harleya potarł energicznie policzki, żeby zetrzeć z twarzy resztki snu, i uśmiechnął się do nas.

- Miło mi was widzieć. To mój chłopak - powiedział do swojej ciemnoskórej towarzyszki.

Patrzyła na nas, jakby była głucha. Na jej twarzy nie pojawił się najmniejszy cień zainteresowania.

Ojciec Harleya podszedł do nas.

- Chodź, chodź, niech ci się przyjrzę, mój chłopcze.

Wyciągnął ręce i ujął Harleya za ramiona. Przez chwilę wpatrywał się w niego w milczeniu. Na koniec pokręcił głową.

- Przyjrzyj mu się tylko, Suze. Chłopak wygląda, jakby zdarli ze mnie skórę. Co ty na to?

Ojciec Harleya odwrócił głowę do swojej towarzyszki, wyraźnie oczekując odpowiedzi.

- *Oui.*

Więc to po prostu znaczy „tak”, pomyślałam.

- A zatem dojechaliście. - Ojciec wciąż trzymał Harleya za ramiona. - Jak się wam jechało? Wszystko w porządku?

- Tak. - Harley spojrzał na mnie. - No, może nie wszystko. Mieliśmy mały wypadek godzinę drogi od Centerville. Dwóch facetów w pick-upie tak długo siedziało nam na karku, że w końcu zjechałem w boczną drogę, ale wpadłem w poślizg na żwirze i wywróciłem się z motocyklem. Summer zwichnęła nogę w kostce. Byliśmy u lekarza, tu, w Centerville, u doktora Richardsa. Założył Summer opatrunek i dał nam kulę. Możemy jej używać, dopóki tu jesteśmy...

- Żartujesz? - Ojciec wypuścił Harleya z uścisku i odwrócił się do mnie, opierając ręce na biodrach. - Jak on cię nazwał... Summer?

- Tak, proszę pana.

- Kto to? - zwrócił się ojciec do Harleya.

- Summer to moja najlepsza przyjaciółka - odpowiedział szybko Harley. - Wychowaliśmy się razem.

- Aha, rozumiem. Na szczęście mamy kupę czasu, żeby się

bliżej poznać. Suze zrobiła na twój przyjazd coś ekstra. Wiedziała, kiedy przyjedziecie. - Ojciec Harleya popatrzył na nas porozumiewawczo. - Suze ma swoje sposoby - szepnęła i zmrużyła oko. - Gdzie wasze rzeczy?

- Wszystko mam w bagażniku motocykla.

- To przynieś. Suze pokaże wam wasze pokoje. Domyślam się, że chcecie mieć osobne? - dodał z dwuznacznym uśmiechem.

- Tak - odpowiedział szybko Harley. - Jeśli to nie kłopot.

- Żaden kłopot, nie. Suze?

- *Pas de probleme.*

- Co takiego? - zdziwił się Harley.

- Och, Suze tak mówi: „Nie ma problemu”. Mówiłem ci, że jest Haitanką. Ale kiedy chce, potrafi całkiem dobrze gadać po angielsku. - Ojciec Harleya rzucił Suze lekko karcące spojrzenie. - Widać chce was najpierw bliżej poznać. No to idź po rzeczy, chłopcze, a ty, Summer, chodź ze mną do bawialni. Suze i tak będzie potrzebowała chwili na to, żeby przyszykować drugi pokój.

Kobieta skinęła głową i ruszyła schodami w górę. Harley spojrzął na ojca, który skierował się do bawialni, a potem na mnie.

- Zaraz wrócę.

Skinęłam głową i pokuśtykałam za jego ojcem do bawialni.

- Siadaj, siadaj. - Ojciec Harleya wskazał mi oklapniętą kanapę, obitą mocno zużytą, poplamioną skórą.

Zrobiłam, co polecił, i zapadłam się głęboko w siedzenie. Kanapa wyglądała na równie zabytkową jak cały dom.

Wszystko zresztą było w tym wnętrzu stare, zużyte i wyblakłe. Chodniki rozłożone na ściemniałych deskach miały wystrzępione krawędzie i dziurki, które wyglądały jak wypalane żarem z papierosów. Spod jasnobrązowej farby na ścianach przeświecała jaśniejsza. Nad murowanym z kamieni kominkiem i między dwoma oknami od frontu wisały tanie reprodukcje w byle jakich ramach. Na podłodze obok ogromnego fotela leżała sterta gazet i czasopism. Ojciec Harleya

zanurzył się w nim, oparł nogi na stołeczku i sięgnął na stojący obok stolik po fajkę z morskiej pianki i puszkę z tytoniem. Nabił fajkę, rozsypując przy tym tytoń na spodnie i na podłogę.

- To skąd ty jesteś?

- Harley i ja mieszkamy w tej samej posiadłości.

- Posiadłości? - Ojciec Harleya ubił tytoń palcem. - W Wirginii?

- Tak, proszę pana.

Do bawialni wrócił Harley z naszymi bagażami.

- Spokojnie, chłopcze, daj Suze chwilę. Jak ją znam, na pewno będzie chciała, żeby wasze pokoje były klinicznie czyste. Może przez bałagan, jaki tu wiecznie robię, nie widać tego na pierwszy rzut oka, ale Suze bardzo poważnie traktuje sprawy higieny. Siadaj, chłopcze.

Harley postawił nasze torby na podłodze i usiadł obok mnie.

- Więc mieszkacie sobie razem w jakiejś posiadłości...

Harley spojrział na mnie.

- Twój ojciec pytał, gdzie mieszkam.

- Ach, tak. Rodzice Summer mają wielką posiadłość. Kiedy moja matka wyszła za mąż za Roya, zamieszkali na jej terenie we własnym domu.

- Twoja mama była piękną kobietą. Jestem pewien, że do końca świetnie się trzymała.

Harley milczał chwilę.

- Tak.

- Wiele mamy do nadrobienia. - Ojciec Harleya przyłożył płonąca zapałkę do główki fajki. Zaciągnął się kilka razy głęboko, wypuszczając kłęby dymu. Potem się wyprostował i przez długą chwilę patrzył na nas bez słowa, paląc fajkę.

- Naprawdę szczerze się cieszę, że zadzwoniłeś, Harley. Często się zastanawiałem, co słyhać u Glendy. Cieszę się, że ci o mnie opowiedziała. Chociaż zaskoczyło mnie, że po tylu latach wciąż wiedziała, gdzie mnie znaleźć.

- Nie wiedziała. Kiedy odkryłem, jak się nazywasz, sam cię znalazłem.

- Ach tak. W jaki sposób?
- Przez Internet.
- No tak. Internet. Muszę przyznać, że nie mam o tym zielonego pojęcia. Pod tym względem jestem całkowicie staroświecki. To co, masz siedemnaście lat, tak?

- Tak.

Czułam rozczarowanie w głosie Harleya. Ojciec mógłby przynajmniej wiedzieć, ile lat ma jego syn.

- Tak, tak. A zdawałoby się, że to było nie dalej jak wczoraj. - Ojciec Harleya wypuścił wielki kłęb dymu. - Nie masz żadnych moich zdjęć z tamtych czasów, nic takiego?

- Nie. Mama nie chciała o tobie wiele mówić. Tyle razy ją o ciebie pytałem...

- Tak, jasne. - Ojciec Harleya zrobił zamyśloną minę. - Naprawdę bardzo mi przykro z powodu Glendy. Na świecie więcej jest kłopotów i rozczarowań niż słodkich czereśni - dodał, zerkając w moją stronę.

Harley skinął głową i przez chwilę siedział ze spojrzeniem wbitym w podłogę.

- To niezwykły dom. Jak stałeś się jego właścicielem?

- Och, ten dom należy do naszej rodziny od dawna. Jakies dziesięć lat temu zjawił się tu konserwator okręgowy i wciągnęli budynek na listę zabytków. - Ojciec Harleya roześmiał się, wypuszczając przy tym kłęb dymu. - Dzięki temu nie muszę płacić podatku od nieruchomości. To spora oszczędność, dopóki nie sprzedam domu. Zresztą z tego samego powodu nie mogę go sprzedać.

Nie wytrzymałam.

- Nie może go pan nawet pomalować?

Ojciec Harleya roześmiał się i pokręcił głową.

- Owszem, mógłbym go pomalować, ale po prostu mi się nie chce. Wiesz, jak to jest. Człowiek zajmuje się tym, za co mu płacą, i zapomina o własnym domu. Któregoś dnia będę się tym musiał zająć. Ale to sporo roboty. Dom jest duży.

- Takich oktagonów powstało zaledwie kilkaset na przeło-

nie dziewiętnastego i dwudziestego wieku - podjął temat Harley.

- To prawda - przyznał jego ojciec. - A ty skąd o tym wiesz?

- Harley mnóstwo wie na temat architektury. Któregoś dnia sam zostanie architektem.

- Naprawdę?

- Na to wygląda. - Harley uśmiechnął się do mnie. - Czuję, że w przeciwnym razie grożą mi wielkie kłopoty.

- Jasne, chłopcze, świetnie wiem, co masz na myśli. My, Victorowie, mamy we krwi coś takiego, że trzeba nas do wszystkiego popychać. Nie mamy tego, co ludzie nazywają ambicją czy pragnieniem, żeby się w górę. Zbyt łatwo poprzestajemy na tym, co posiadamy. Niewiele nam trzeba, żebyśmy byli z siebie zadowoleni. Ale dzięki temu dłużej żyjemy - zakończył.

- Lekarz pytał nas, do kogo przyjechaliśmy - podjął Harley. - Powiedziałem mu, że do ciebie, a on na to, że zawsze znał cię jako Buzza

- Naprawdę? No, racja. Tak zawsze mnie wołali, jeszcze jak byłem, o, taki... - Ojciec Harleya pokazał ręką. - Ledwo chodziłem. Zobaczyłem kiedyś pszczołę i powiedziałem: buzz, buzz. Tak mi przynajmniej opowiadali rodzice. Stąd się wzięło przydomek, które przyłgnęło do mnie na całe życie. Oczywiście nigdy o tym nie powiedziałem twojej matce - dodał szybko.

Przez chwilę wszyscy milczeliśmy. Potem rozległy się ciche kroki i w drzwiach stanęła Suze.

- Wszystko gotowe, Suze?

- *Oui*. Pokażę wam wasze pokoje. Chodźcie.

- Idźcie z Suze. Zjemy obiad i będziemy gadać, dopóki wszyscy nie padniemy na twarz... - Ojciec Harleya zaśmiał się, po czym spojrzał na mnie. - Czy można w inny sposób nadrobić siedemnaście lat?

Uśmiechnęłam się.

W inny sposób? - pomyślałam. Trzeba było nie uciekać od syna albo przynajmniej pozostać z nim w kontakcie. Można było nie tracić tych siedemnastu lat. Oczywiście

nie powiedziałam ani słowa. Po prostu pokiwałam głową z uśmiechem i poszłam za Haitanką i Harleym.

Pokoje były małe, ale schludne. W każdym znajdowało się starannie zaślane wielkie łóżko. Przy łóżkach stały nocne stoliki z lampkami.

Na swojej poduszce zobaczyłam zwiniętą w kulkę różową szmatkę, obwiązaną sznurkiem.

- Co to jest?
- To *gris-gris*. Dzięki niemu będziesz miała słodkie sny.
- Co w tym jest?
- Zaklęcia, zioła, obcięte paznokcie.
- Paznokcie?

Spojrzałam na Harleya. Uniósł brwi i pokręcił głową.

- Zobaczysz, że to działa - upierała się Suze. - Po drugiej stronie korytarza jest łazienka. Jedna dla obojga, dobrze?

- Tak, oczywiście - odpowiedziałam szybko.

Harley postawił moją torbę na podłodze obok łóżka i zaniósł swoją do drugiego pokoju.

- Ręczniki, i tak dalej, są w szafie w korytarzu - dodała Suze, wskazując gestem głowy drzwi ściennej szafy. - Chwila. Tam. W łazience znajdziecie mydło i szampon.

- Dziękuję.
- *Merite* - odpowiedziała Suze i na jej twarzy pojawiło się coś, co można było uznać niemal za uśmiech. - Witam miło - wyjaśniła.

- *Merite* - powtórzyłam.

Teraz Suze naprawdę się uśmiechnęła.

- A jak się mówi „dziękuję“?

- *Merci*.

- *Merci*.

- Co wy wygadujecie? - spytał Harley, stając w drzwiach.

- Uczę się haitańskiego.

Ból w kostce sprawił, że się skrzywiłam.

- Twoja stopa? Bardzo boli?

- Tak.

- Poradzę ci coś na to.

- Och, dostałam już proszki przeciwbólowe od doktora Richardsa.

Suze uśmiechnęła się wyrozumiale.

- Dam ci takie lekarstwo, które działa szybciej.

Harley uniósł brwi i spojrzał na nią wielkimi oczyma. Potem wzruszył ramionami.

- Idę zrobić obiad. Będzie gotowy za dziesięć minut.

Odwróciła się i zeszła schodami na dół. Patrzyliśmy za nią z Harleyem, a potem spojrzeliśmy po sobie i wymieniliśmy uśmiechy.

- Na mojej poduszce też znalazłem takie zawiniątko. Jak ona to nazwała?

- *Gris-gris*. Nie rozumiem, o co w tym chodzi, ale mam nadzieję, że to działa.

- A co myślisz o moim ojcu?

- Jest starszy, niż się spodziewałam.

- Ja też myślałem, że będzie młodszy.

- Ale wydaje się miły.

- Zobaczymy, co będzie dalej. Cóż, trzeba przyznać, że coś tu smakowicie pachnie.

- Odświeżę się i przebiorę.

- Jasne. Ja zejdę na dół, pogadam z ojcem.

- No pewnie. Powiedz im, że muszę zadzwonić do domu.

- Dobrze. Widzę po twojej minie, że kostka nie daje ci spokoju.

- Owszem, boli, ale chyba poczekam z tymi proszkami przeciwbólowymi, aż będziemy się kładli spać.

Harley skrzywił się boleśnie. Wiedziałam, że wciąż czuje się winny temu, co się wydarzyło.

- To nie była twoja wina, Harley. Zrobiłeś, co mogłeś, żeby nas ratować. Niewykluczone, że ocaliłeś nam życie.

Skinął głową, a potem się uśmiechnął.

- Może lekarstwo Suze naprawdę zadziała cuda.

- Szczerze mówiąc, wolę się trzymać tabletek doktora Richardsa.

- Wiem. Do zobaczenia na dole.

Teraz, kiedy już znaleźliśmy się na miejscu i nie musiałam myśleć o niczym więcej, noga zaczęła mi porządnie doskwierać. Pokuśtykałam do łóżka i wyjęłam z torby sukienkę i kosmetyczkę. Dopiero kiedy przejrzałam się w lustrze, uświadomiłam sobie, jak bardzo odbiły się na mnie trudy całego dnia, a przede wszystkim incydent z prześladowcami z pick-upa. Miałam zmierzwiłone włosy i zaczerwienione od słońca policzki, a nawet szyję. Trzeba było posmarować twarz kremem do opalania, ale po prostu o tym nie pomyślałam. Przystąpiłam energicznie do wklepywania kremu w skórę, a potem wyszczotkowałam włosy.

Do pokoju zastukał Harley, który przyszedł, żeby mi powiedzieć, że obiad już jest gotowy.

- Czekamy na ciebie, Summer
- Zaraz schodzę.

Krzątałam się po pokoju w pośpiechu. Noga coraz bardziej mnie bolała i w końcu zaczęłam się zastanawiać, czyby jednak nie połknąć jednego z proszków przeciwbólowych, które dostałam od doktora Richardsa. Nie chciałam skrzywioną miną psuć nastroju wszystkim wokół. W końcu to miał być w życiu Harleya pierwszy wspólny obiad z ojcem.

- Chyba połknę jedną z tych tabletek od doktora Richardsa.

Popiłam pigułkę wodą i ruszyliśmy na dół. Harley promieniał. Dawno nie widziałam go tak szczęśliwego.

- Wiesz, co jutro zrobimy? - spytał, pomagając mi zejść po schodach.

- Co?

- Pojadę z ojcem do pracy. Powiedział, że bardzo mi pomoże, bo w ubiegłym tygodniu stracił pomocnika.

- Co się stało?

- Facet był strasznym pijakiem. Policja zatrzymała go, jak prowadził po pijanemu samochód, i trafił do aresztu.

- Och!

- Nie ma lepszego sposobu, żeby kogoś poznać. Szczególnie ojca, którego się nigdy nie widziało.

Stół w jadalni musiał być niegdyś pięknym meblem, ale po latach blat z wiśniowego drewna był podrapany i poplamiony. Suze nie nakryła go jednak obrusem, lecz tylko zapaliła stojącą na środku świecę. Nogi mojego krzesła były tak rozchybotane, że wciąż się bałam, że lada chwila któraś z nich wypadnie. Jeszcze nigdy nie siedziałam przy stole równie spokojnie.

Czy nam się to podobało, czy nie, czekał nas haitański obiad. Ojciec Harleya zapowiadał kolejne potrawy, które podawała Suze. Zaczęliśmy od zupy z dyni. Jak na mój gust, była bardzo pikantna. Z miny Harleya wywnioskowałam, że i dla niego zupa jest zbyt ostra. Potem dostaliśmy główne danie - *griots*. Jak wynikało z wyjaśnień udzielonych mi przez Suze, była to wieprzowina, najpierw gotowana, a potem smażona. Suze podała mięso z czymś, co określała jako *riz pois colles*, a co było po prostu ryżem z czerwoną fasolą.

Na deser dostaliśmy *pain patate*, czyli pudding z patatów i orzechów kokosowych z rodzynkami. Muszę przyznać, że *pain patate* było wyśmienite. Zresztą nawet gdy składniki dań były znajome, i tak przyprawione zostały w nieznanym nam dotąd sposób. Harley uprzątnął talerz do czysta.

- Czułem się naprawdę głodny, a to wszystko było bardzo smaczne - powiedział, jakby chciał usprawiedliwić swoje zachowanie.

Podczas obiadu zauważyłam, że ojciec Harleya nieustannie wpatruje się w syna. Trudno się temu dziwić, mówiłam sobie. Zrozumiałe, że szuka śladów rodzinnego podobieństwa, przeżywa na nowo stare wspomnienia, myśli o cioci Glendzie. A może po prostu czuje się dumny, patrząc na zgrabnego, prostego jak strzała chłopaka, który jest jego synem. W końcu po raz pierwszy siedzieli razem przy jednym stole.

Harley mówił więcej niż zwykle; gwoli prawdy, nigdy jeszcze nie słyszałam, żeby był tak rozmowny. Opowiadał o naszej posiadłości, o jeziorze, o pracy z Royem i o architekturze. To było tak, jakby chciał w ciągu tego jednego posiłku opowiedzieć ojcowi siedemnaście lat życia. Kiedy mówił, widziałam w jego oczach nadzieję.

Ojciec słuchał, od czasu do czasu zadawał jakieś pytanie, spoglądał na Suze, uśmiechał się i jadł. Zaskakująco mało mówił o sobie. Ponieważ wydawało mi się, że Harley krępuje się wypytywać ojca, sama próbowałam coś z niego wyciągnąć.

- Od dawna pan tu mieszka?
- Kawał czasu.

Kiedy Suze poszła do kuchni, zauważyłam, że to niezwykle, żeby ktoś z Haiti trafił do Centerville w stanie Nowy Jork. Ojciec Harleya kiwnął głową, ale nie odezwał się ani słowem.

Do picia Suze podała sok owocowy. Był trochę za słodki, ale kiedy ojciec Harleya zaczął opowiadać, jakie skomplikowane jest jego przyrządzenie, pomyślałam, że lepiej zrobię, jeśli wychylę szklanekę do dna. Nim skończyliśmy deser, Suze spojrzała na mnie i pokiwała głową.

- To ci dobrze zrobi.
- Słucham?
- Suze chce powiedzieć, że dała ci coś, co złagodzi ból.
- Dała mi coś? Kiedy? - zapytałam nerwowo.
- W soku - roześmiał się ojciec Harleya. - Nie bój się.

Suze podtrzymuje mnie już tyle lat... Przy moim trybie życia to prawdziwy cud. Jej matka była prawdziwą czarownicą wudu. Od dziesięciu lat nie byłem u lekarza. Nawet u dentysty!

- Może Suze nie powinna była tego robić - zauważył ostrożnie Harley. - Summerjuż wzięła jeden proszek przeciwbólowy przed posiłkiem.

- Nie ma się o co martwić. Suze używa wyłącznie naturalnych składników.

Może to była kwestia sugestii, ale nagle zaczęło mnie okropnie wiercić w żołądku. Poczułam, że robię się biała.

- Coś nie w porządku, Summer? - spytał Harley.

Pokręciłam głową.

- Chyba muszę iść do łazienki.

Sięgnęłam po kulę i wstałam z krzesła.

- Tu, przy kuchni, jest łazienka.

Spojrzałam na Harleya.

- Chyba lepiej będzie, jeżeli pójde na górę.

- Jak sobie życzysz.

Ojciec Harleya sięgnął po fajkę. Suze zaczęła sprzątać ze stołu.

- Przepraszam, że nie mogę pomóc przy sprzątaniu, ale...

- Nie ma problemu. Ja pomogę - powiedział Harley.

Szybko weszłam po schodach. Wpadłam do łazienki w ostatniej chwili. Wszystko, co zjadłam, dosłownie przeleciało przeze mnie. Łykanie pigułki przed pikantnym posiłkiem nie było najlepszym pomysłem, choć niewykluczone, że winę za moje dolegliwości należało przypisać ziołowym specyfikom Suze.

Siedziałam w łazience tak długo, że Harley przyszedł zobaczyć, czy coś mi się nie stało.

- Summer?

- Przepraszam, Harley. Bardzo źle się poczułam. Nie wiem, co mi się stało.

- Nie ma sprawy. Daj znać, jeśli będziesz czegokolwiek potrzebowała.

- Zaraz przyjdę - obiecałam, ale kiedy wyszłam z łazienki, tak okropnie kręciło mi się w głowie, że omal się nie przewróciłam.

Musiałam uderzyć o ścianę i narobić sporo hałasu, bo na górę wbiegł Harley, a za nim jego ojciec.

- Przepraszam, zrobiło mi się słabo.

Harley objął mnie w pasie.

- Niech się na chwilę położy - powiedział ojciec Harleya. - Za godzinę czy dwie na pewno poczuje się lepiej.

- Tak, na pewno zaraz przyjdę do siebie.

Moje powieki były przeraźliwie ciężkie. Harley dosłownie doholował mnie do łóżka. Zdjął mi tenisówki i nakrył kołdrą pod brodę.

- Jak się czujesz, Summer?

- Jestem... zmęczona.

- Odpocznij chwilę. Za parę minut do ciebie zajrzę - obiecał.

Skinęłam głową, ale na to, żeby unieść powieki, już nie starczyło mi sił.

Kiedy otworzyłam oczy, oślepiło mnie jaskrawe światło poranka. Przez chwilę nie mogłam sobie przypomnieć, gdzie jestem i skąd się tu wzięłam. Czemu boli mnie noga, dlaczego mam obandażowaną kostkę. Ogarnęło mnie przerażenie. Zaczęłam płakać. W końcu zapanowałam nad sobą, usiadłam na łóżku i skupiłam uwagę. Powoli zaczęły do mnie wracać wydarzenia poprzedniego dnia.

- Harley!

Wyteżałam słuch. Wszystko, co słyszałam, to szum spływającej w łazience wody.

- Harley!

Szum wody ucichł.

- Harley! Harley!

Rozległy się kroki na schodach. Drzwi się uchyliły i do pokoju weszła Suze. W rękach trzymała szklanekę soku i talerzyk, na którym leżał kawałek ciasta.

- *Bonjour!* Przyniosłam ci *matin...* śniadanie. *Comment ca val*

- Słucham?

- Jak się masz?

- Okropnie.

Suze skinęła głową.

- Wypij to i zjedz. Dobrze ci zrobi na żołądek.

Wręczyła mi szklanekę. Pokręciłam głową.

- Gdzie jest Harley?

- Poszedł do pracy.

- Poszedł do pracy? Która godzina?

- Wpół do jedenastej.

- Wpół do jedenastej! Spałam do wpół do jedenastej!

Próbowałam wstać. Pokój zawirował wokół mnie, więc czym prędzej usiadłam z powrotem na łóżku, z trudem chwytając powietrze.

- Wypij! - Suze wcisnęła mi w rękę szklanekę. - To ci doda sił.

- Co to jest?

- Sok z owoców i wywar z ziół. Wypij!

Niechętnie uniosłam szklankę do ust. Zapach nie był nieprzyjemny, więc skosztowałam. Poczułam smak banana i mleczka kokosowego.

- Wypij wszystko. Poczujesz się lepiej. Zobaczysz.

Wypiłam. Suze zabrała szklankę i podała mi talerzyk z ciastem.

- Teraz zjedz ciasto. Śmiało.

Zaczęłam ostrożnie, ale ciasto było naprawdę smaczne. Pomyślałam, że być może Suze ma rację, chyba powinnam coś zjeść, żeby się lepiej poczuć. Suze stała nade mną, dopóki nie zjadłam, jakby się bała, że jeśli odejdzie, wyrzucę ciasto zamiast je zjeść.

Jedząc, przyjrzałam się towarzyszce życia ojca Harleya. Włosy zebrała, jak wczoraj, na czubku głowy, ale dziś włożyła jasnobrązową suknię i sandały. Miała też naszyjnik, który wyglądał, jakby był zrobiony z kości, z kryształowym wisiosem.

Nagle uświadomiłam sobie, że wciąż jeszcze nie zadzwoniłam do rodziców, żeby ich uspokoić. Zbyt szybko zasnęłam poprzedniego wieczoru. Zrobiło mi się gorąco z przerażenia. Suze popatrzyła na mnie wielkimi oczami. Być może pomyślała, że znów zareaguję na jej leki równie gwałtownie jak wczoraj.

- Zapomniałam zadzwonić do rodziców! - krzyknęłam. - Muszę z nimi natychmiast porozmawiać! Czy jest tu na górze telefon?

Suze pokręciła głową i odebrała ode mnie talerzyk.

- Gdzie jest telefon?

- W kuchni. - Odwróciła się i ruszyła do drzwi. - Och! - Zatrzymała się, sięgnęła do kieszeni sukni i wyjęła z niej kartkę. - Chciał, żebym ci to dała, kiedy się obudzisz.

Podeszła z powrotem do łóżka i podała mi kawałek papieru.

- Dziękuję - powiedziałam. - *Merci*.

- *Merci* - odpowiedziała z uśmiechem i skinęła głową.

Rozłożyłam kartkę.

Droga Summer,

musze, jechać teraz z ojcem do pracy. Zaglądałem do Ciebie w nocy, ale spałaś tak mocno, że nie chciałem Cię budzić. Tak samo było, kiedy zjrzałem rano. Powinniśmy wrócić koło czwartej. Wiem, że będziesz dziś dzwonić do rodziców. W związku z tym mam do Ciebie wielką prośbę. Nie mów jeszcze dokładnie, gdzie jesteście. Chciałbym spędzić ten dzień z ojcem, a wiem, że jeżeli twoja mama dowie się, gdzie jestem, na pewno powie o tym Royowi i albo zawiadomią policję, albo przyjadą po nas i wszystko zepsują. Wiem, że to podłe żądać od Ciebie, żebyś tak postąpiła, ale proszę Cię, zrób to, daj mi jeszcze tylko ten jeden dzień. Jeżeli nie możesz, trudno, nie bądą Ci miał tego za złe.

*Ściskam Cię i całuję -
Harley*

Pomyślałam, że Harley ma rację co do mamy, a przede wszystkim co do wujka Roya, ale wiedziałam, jak trudno będzie mi odmówić jej tej podstawowej informacji. Liczyłam jednak, że uda mi się ją przekonać, ile to znaczy dla Harleya. Oby tylko nie była na mnie zła. Pokuśtykałam do łazienki. Na koniec toalety przemyłam twarz lodowatą wodą. Potem zeszałam po schodach. Słyszałam, jak Suze nuci haitańską piosenkę, sprząając gdzieś w domu. Poszłam prosto do kuchni i podniosłam słuchawkę. Powitała mnie głucha cisza. Daremnie naciskałam widełki. W słuchawce wciąż nic nie było słyhać, więc pokuśtykałam na poszukiwanie Suze.

Odkurzała bawialnię.

- Przepraszam.

Suze przestała nucić i sprząać. Odwróciła się do mnie.

- Telefon nie działa. Czy jest zepsuty?

Suze zacisnęła usta i ruszyła do kuchni. Pokuśtykałam za nią. Uniosła słuchawkę i trzymała ją przez chwilę przy uchu. Spróbowała wykręcić numer operatora, lecz bez rezultatu. Wreszcie zrezygnowała, odłożyła słuchawkę na widełki i pokręciła głową.

- Znowu nie działa. Coś się zepsuło. To pewnie przez tę burzę ostatniej nocy.

- Kiedy ktoś to naprawi?

- Może niedługo. A może nie.

Suze odwróciła się, chcąc przejść do bawialni.

- Czy jest tu gdzieś w okolicy czynny telefon?

- W sklepie spożywczym na rogu. Ale płatny.

- Dobrze.

Oddechnęłam głęboko i ruszyłam do drzwi.

- Powinnaś odpocząć.

- Odpocznę, gdy tylko zadzwonię. *Merci*.

Suze pokręciła głową i znów zajęła się sprzątaniami. Otworzyłam drzwi i wyszłam z domu. Niebo zaciągnęło się chmurami, wiał silny wiatr. W powietrzu czuło się nadciągającą zawieruchę. Wyglądało na to, że lada chwila można się spodziewać gwałtownej burzy. Trudno, pomyślałam, niech się dzieje, co chce, me mogę pozwolić, żeby mama dłużej się zadreczęła niepokojem o mój los.

Opierając się na kuli, pokuśtykałam przed siebie najszybciej, jak mogłam. Musiałam bardzo uważać, bo gdy tylko stąpnęłam nie dość ostrożnie, natychmiast czułam w kostce przeszywający ból. Na szczęście do sklepu było niedaleko. Automat telefoniczny wisiał na ścianie, tuż obok drzwi. Podniosłam słuchawkę i przyłożyłam do ucha. Niech to diabli! Kolejny głuchy telefon! Ogarnęła mnie rozpacz. Przecież muszę się skontaktować z rodzicami. Muszę!

Weszłam do środka. Prócz siedzącego za ladą właściciela - tęgiego, niskiego mężczyzny o bujnych bokobrodach - w sklepie nie było nikogo. Mężczyzna spojrział na mnie przez okulary z grubymi soczewkami, za którymi jego oczy wydawały się wyłupiaste niczym oczy ryby.

- Czym mogę służyć?

Na okrągłej jak księżyc twarzy malowała się ciekawość. Nic dziwnego, ostatecznie ile osób dziennie mógł oglądać w swoim zapyziałym sklepiku?

- Muszę zadzwonić w bardzo ważnej sprawie. Telefon

w domu jest zepsuty, więc przyszedłam tu, żeby skorzystać z automatu, ale on także nie działa.

Sprzedawca skrzywił się, jakby coś uwierało go w bucie.

- Mieliśmy cholerną burzę nad ranem. Wszystkie telefony przestały działać.

- A kiedy zostaną naprawione?

- Nie mam pojęcia. Czasem naprawiają szybciej, czasem wolniej.

- I nie ma tu nigdzie czynnego telefonu?

- Nie wiem. Chyba nie. A u kogo mieszkasz?

- U pana Victora.

- Och. - Sprzedawca znów się skrzywił. - Może Buzz po prostu znowu nie zapłacił rachunku. Dość już mam tych telefonów do niego. Możesz mu powiedzieć, że tyle ma mu do przekazania Stuart.

- Jeżeli pański telefon także nie działa, to znaczy, że telefon Victora nie został wyłączony za niepłacenie rachunków.

- Być może - zgodził się obojętnym tonem mężczyzna za ladą. - Od jak dawna nie działa telefon Victora?

- Wiem tylko tyle, że jeszcze kilka dni temu działał.

Poczułam pulsujący ból w skroniach. Po co tu stoję i spieram się z tym gburowatym facetem? W tonie sprzedawcy było coś irytującego, co nie pozwalało mi po prostu przyznać mu racji.

- No widzisz, sama mówisz, że kilka dni temu. Od tej pory z powodzeniem mogli wyłączyć telefon. Kiedyś mu już nawet wyłączyli prąd. A ty co, jesteś jakąś jego krewną? Kuzynką?

- Jestem przyjaciółką jego krewnego.

- To masz szczęście.

Sprzedawca przestał się mną interesować i opuścił wzrok, zagłębiając się w lekturze pisma, które trzymał na kolanach. Wyglądało to na „Playboya” czy coś w tym rodzaju.

- Dzięki. Przepraszam, że panu przeszkodziłam.

Mężczyzna chrząknął w odpowiedzi, a ja wyszłam ze sklepu.

Kiedy kuśtykałam ulicą, na ziemię spadły pierwsze wielkie krople. Zanim skręciłam na dróżkę prowadzącą przez trawnik do domu, rozpadało się na dobre. Strumyczki wody spływały

mi po twarzy, ściekały za kołnierz. W pewnej chwili czubek kuli poślizgnął się na mokrym kamieniu i mimo woli oparłam się na prawej nodze. Przeszył mnie ból, bezwiednie ugięłam nogę, straciłam równowagę i upadłam na pośladki. Poczułam silny wstrząs i na chwilę zrobiło mi się ciemno przed oczami. Z nieba dosłownie waliły strugi wody.

Jęcząc z bólu, znów stanęłam na nogi. Zanim doszłam do ganku, byłam przemoczona do suchej nitki. Zaczęłam szarpać za kłamkę. Drzwi okazały się zamknięte. Byłam tak obolała i zrobiło mi się tak zimno, że waliłam pięściami, dopóki drzwi się nie otworzyły.

- No widzisz - powitała mnie Suze. - Mówiłam, że tak będzie. Musisz się teraz szybko przebrać. I nie nanieś do domu tego całego błota. Dopiero co umyłam podłogę.

Haitanka zatrzasnęła za mną drzwi.

- Zaczekaj - rzuciła i znikła.

Chwilę potem wróciła z ręcznikiem, którym zaczęła energicznie wycierać mi głowę. Robiła to tak szorstko, wręcz brutalnie, że dosłownie wyrwałam się z jej rąk.

Zaczęłam się rozbierać. Suze odbierała ode mnie kolejne sztuki odzieży. Kiedy zostałam w samej bieliźnie, nie ruszyła się z miejsca, tylko wciąż stała i patrzyła na mnie wyczekująco. Szybko zdjęłam stanik i majtki, podałam jej i owinęłam się ręcznikiem. Potem, najszybciej jak mogłam, pokuśtykałam schodami na górę. Weszłam do pokoju, wyjęłam z torby suche ubrania i poszłam do łazienki.

Odkręciłam kran i podczas gdy do wanny lała się woda, usiadłam na sedesie i odwinęłam bandaż. Czułam się okropnie. Im bardziej próbowałam zrobić coś dobrego, tym bardziej żałosne przynosiło to rezultaty. Byłam bliska płaczu, ale kiedy zanurzyłam się w cieplej wodzie, natychmiast poczułam się lepiej. Gorąca kąpiel jest taka kojąca. Nawet ból w kostce przestał być tak dojmująco bolesny. Zamknęłam oczy i po prostu cieszyłam się kąpielą, wyobrażając sobie, że jestem w swojej własnej luksusowej łazience. Zaraz zejść na dół i pani Geary poda mi pyszny lunch. Nie otwierałam oczu. Jeśli

będę dostatecznie przekonująco udawać, pomyślałam, być może okaże się to prawdą.

Oczywiście nic podobnego się nie zdarzyło, ale i tak poczułam się lepiej. Deszcz w końcu przestanie padać. Prędzej czy później naprawią uszkodzoną linię telefoniczną i będę mogła zadzwonić do mamy i taty. Na pewno mnie zrozumieją. Będą szczęśliwi, że mnie słyszą w słuchawce. A Harley pozna wreszcie swego ojca. Wszystko będzie dobrze.

Tylko czemu to wszystko mnie samej wydawało się bajką? Już niedługo miałam się dowiedzieć dlaczego.

ŚWIĘTY POKÓJ

W końcu dotarło do mnie, że zachowuję się zupełnie idiotycznie. Leżę w wannie i snuję marzenia zamiast coś zrobić, a tymczasem wciąż tkwię w tym samym miejscu, gdzieś na końcu świata!

Przyjrzałam się starej, odrapanej wannie. Niezależnie od tego, jak bardzo się wysilałam, nie mogłam zakręcić kranów, woda wciąż ciekła. Linoleum na podłodze było wyblakłe i popękane. Wszystkie ściany wokół wołały o farbę, niby goluteńkie dzieci w zamieci śnieżnej, potrzebujące ciepłych okryć, lecz przede wszystkim miłości i troski.

Ojciec Harleya mieszkał w tym domu, a jednak nie okazywał mu najmniejszej miłości czy choćby szacunku należnego zabytkowi. Nie był z niego nawet w połowie tak dumny jak Harley, który przecież wczoraj zobaczył to miejsce pierwszy raz w życiu.

Mimo że leżałam w ciepłej kąpieli, zrobiło mi się zimno. Harley nie będzie w tym domu szczęśliwy, pomyślałam. Jadąc tu. wyobrażał sobie, że spotka nigdy niewidzianego ojca, który powita go radośnie, gdy tylko on stanie w progu. W tym dziwnym, ośmiobocznym domu był wprawdzie próg, ale nikt nas nie witał tak, jak się tego spodziewałam.

Miałam nadzieję, że Harley uświadomi sobie to wszystko i po powrocie z pracy sam przyjdzie do mnie i przepaszającym tonem powie: „Wracajmy do domu, Summer Wracajmy zaraz”.

Ten stary dom był zbyt dziwnym miejscem, żeby w nim dłużej zostać. Ojciec Harleya ledwie pamiętał jego matkę, a Suze była naprawdę z innego świata, mówiła obcym językiem i w niczym nie przypominała znanych mi kobiet. Byłam pewna, że Harley będzie się tutaj czuł obco.

Nie miałam wątpliwości, że niedługo zadzwonię do mamy z jakiegoś przydrożnego automatu i będę jej mogła spokojnie powiedzieć, że już wracamy. „Po prostu musieliśmy się sami przekonać - powiem. - Wiedziałam, że mnie zrozumiesz. Teraz Harleyowi będzie łatwiej żyć z nami”. Byłam pewna, że kiedy wrócę, mama będzie ze mnie dumna. Będzie dumna, że mu pomogłam. „Wystraszyłaś nas, Summer - powie. - Ale zachowałaś się bardzo ładnie wobec kogoś, o kim wiem, że jest ci bliski, więc nie mogę cię za to winić”.

Znów rozpływałam się w rojeniach, wyobrażając sobie, że wszystko skończy się szczęśliwie bez najmniejszego wysiłku z mojej strony.

Moje sny na jawie przerwało stukanie do drzwi. Natychmiast uniosłam powieki. Nagle drzwi do łazienki się otworzyły i w progu stanęła Suze.

- *Excusez moi* - mruknęła. - *Pardonnez moi*, ale potrzebuję wody.

W rękach trzymała wiadro i szczotkę do mycia podłóg.

- Przepraszam - powiedziałam. - Zaraz wyjdę. Już się wykapałam.

Suze nie ruszyła się z miejsca. Stała w drzwiach i przyglądała mi się, kiedy wstawałam i wychodziłam z wanny. Szybko sięgnęłam po ręcznik i owinęłam się. Nie uważam siebie za osobę szczególnie wstydliwą, ale czuję się trochę zakłopotana, zwłaszcza kiedy ktoś przygląda mi się takim badawczym wzrokiem. Miałam wrażenie, że Haitanka dosłownie prześwietla mnie na wylot swoimi czarnymi oczami.

- Nie będziesz mieć dużo dzieci. - Suze pokręciła głową.
- Czemu?

Suze odstawiła szczotkę i przesunęła dłonią po swoim brzuchu i miednicy.

- Niedobre na to, żeby rodzic dużo dzieci.
- Nie chcę mieć dużo dzieci. Tylko dwoje.
- *Bon.* - Suze skinęła głową.

Najwyraźniej w ogóle nie zamierzała wychodzić, więc zaczęłam się wycierać, zerkając na nią spod oka.

- A ty? Masz dzieci?
- *Oui.*
- Ile?

Suze pokazała mi palec.

- Chłopca czy dziewczynkę?
- Chłopca.
- I gdzie on teraz jest?

Zapięłam stanik i wsunęłam ręce w rękawy bluzki.

- Na dole.
- Na dole?

Byłam pewna, że Suze mnie nie zrozumiała. Pokręciłam głową.

- Pytam, gdzie teraz mieszka?
- Na dole - powtórzyła.

Milczałam chwilę.

- Na dole? Gdzie na dole?
- W świętym pokoju. Pokażę ci, kiedy się ubierzesz.

Usiadłam na sedesie i zaczęłam owijać nogę bandażem. Suze wyjęła zatyczkę z wanny i wstawiła wiadro pod kran, żeby napełnić je wodą.

Święty pokój? O czym ona gada?

Włożyłam tenisówki, zawiązałam sznurowadła i sięgnęłam po kulę. Suze odstawiła wiadro na podłogę i ruszyła w kierunku schodów, przyzywając mnie gestem ręki. Poszłam za nią, ale czułam się bardzo niepewnie.

Jakie lichy mnie podkusiło, żeby w ogóle pytać ją o dzieci?

Haitanka poprowadziła mnie do kuchni, gdzie otworzyła drzwi prowadzące do następnego pomieszczenia. Spodziewałam się, że zobaczę spiżarnię, a tymczasem od tego, co ujrzalam, zjeżyły mi się włosy na głowie.

Przez długą chwilę stałam w progu, wpatrując się w niesa-

mowite wnętrze. Przez szczelnie zasłonięte okna nie wpadał najmniejszy promień światła. Pokój oświetlało wyłącznie pół tuzina czarnych świec. Niewielkie wnętrze pełne było amuletów i talizmanów, dziwacznych zawiątek, z których sterczały pióra, laleczki, kości i włosy. W jednym miejscu zobaczyłam coś, co wyglądało jak węzowe skóry. Na stole leżała ludzka czaszka, a obok na krześle stał wielki słoń. Na pokrytej dziwnymi wzorami podłodze zobaczyłam także świece i dwie skrzyżowane miotły.

- Nie rozumiem. - To było wszystko, co zdołałam wykrztusić.

- Mój syn umarł. Tu mieszka jego dusza.

- Gdzie?

- W słoju. Jeżeli chcemy, żeby naszym zmarłym było dobrze, musimy się troszczyć o ich dusze. Musimy je chronić i strzec ich przed demonami. Krzesło, na którym stoi słoń, należy do Legby.

- Do kogo?

- Do Legby. Legba to bóg mrocznych korytarzy, prowadzących do świata zmarłych.

- Chcesz powiedzieć, że twój syn jest w tym słoju?

Ku memu zaskoczeniu Suze skinęła głową.

- Ale to... to nie jest jego czaszka?

Przerażona czekałam na odpowiedź. Haitanka pokręciła głową.

- To czaszka przodka-opiekuna. Pilnuje duszy mego syna.

- Jak umarł twój syn?

- Na płuca. - Suze położyła dłoń na piersi.

- Ile miał lat?

- Pięć.

- Pięć? To okropne. Tak mi przykro.

Suze kiwnęła głową.

- Muszę teraz posprzątać na górze.

Zamknęła drzwi.

Patrzyłam to na nią, to na drzwi świętego pokoju. Co mogło być w słoju? Na samą myśl o tym przeszedł mnie dreszcz.

Nalałam sobie szklankę wody i raz jeszcze spróbowałam zadzwonić. Tak strasznie chciałam porozmawiać wreszcie z mamą! Telefon wciąż był głuchy, za to deszcz walił nieustannie w okiennice i dach z głuchym łomotem, jakby chciał się wdrzeć do środka. Nie mając nic lepszego do roboty, obezszłam cały dom, zaglądając do wszystkich pokoiów po kolei. Wszystkie były równie obskurne i zaniedbane jak te, które już znałam, mroczne i ponure.

Telewizor także nie działał. Co za dziwaczne i nieprzyjemne miejsce, pomyślałam. Wszystko wokół mnie wyglądało, jakby miało się za chwilę rozsypać i zawalić. Nie miałam pojęcia, co ze sobą zrobić do powrotu Harleya. Liczyłam tylko na to, że Harley i jego ojciec nie będą mogli przy tej pogodzie pracować i wrócą do domu wcześniej, niż zamierzali. Modliłam się w duchu, żeby tak się stało.

Wracając korytarzem do bawialni, zauważyłam, że obok ciężkiego kredensu znajdują się jeszcze jedne drzwi. Drzwi były wąskie, a korytarz tak mroczny, że wcześniej ich nie zauważyłam. W pierwszej chwili sądziłam, że to po prostu szafa ścienna, ale i tak uchyliłam drzwi. Ku swemu zaskoczeniu, zobaczyłam prowadzące w dół schodki. Pomyślałam, że to piwniczka na wino, i chciałam zamknąć drzwi, kiedy dostrzegłam na ścianie kontakt.

Nacisnęłam go. W bladym świetle wiszącej pod sufitem żarówki zobaczyłam kilka stopni i betonową posadzkę, na której leżały jakieś kartonowe pudła. Już chciałam wyjść, gdy zauważyłam, że na ścianie naprzeciwko wejścia wisi fotografia młodego mężczyzny. Jego podobieństwo do Harleya było tak wyraźne, że zdjęcie natychmiast całkowicie zaprzątnęło moją uwagę.

Przez chwilę nasłuchiwałam, czy nie zbliża się Suze, ale z góry dobiegały tylko odgłosy sprzątanania i melodia jakiejś haitańskiej pieśni. Powoli zeszłam po kilku drewnianych stopniach, żeby uważnie obejrzeć fotografię. Co za niezwykle podobieństwo, pomyślałam. Więc tak wyglądał w młodości ojciec Harleya? Mężczyzna na zdjęciu był w garniturze i miał

krótko ostrzyżone włosy, jakby właśnie wyszedł z wojska. Co ciekawsze, miał takie same uszy i usta jak Harley. Był dużo bardziej podobny do mego przyjaciela niż...

Niż jego własny ojciec? Jak to możliwe. Czy to możliwe, żeby ludzie aż tak zmieniali się z wiekiem? Zresztą co za różnica? - pomyślałam. I tak w niczym to nie zmieniało mego stosunku do ojca Harleya. Buzz mi się nie podobał i już.

Chciałam wyjść, ale moją uwagę przyciągnęły kartonowe pudła. Niektóre były otwarte i wypełnione po brzegi jakimiś szmatami i starymi dokumentami, w jednym wszakże dostrzegłam kolejne fotografie. Przykucnęłam i zaczęłam je przeglądać.

Na zdjęciach widać było dwoje młodych ludzi w wesołym miasteczku. Na większości zdjęć kobietę trzymał ze ręką mały chłopiec, wyglądający na jej syna. Chłopiec był bardzo podobny do Harleya. Kobiety nie znałam. Uznałam, że jest piękna, ale było w niej coś dziwnego. Po chwili zastanowienia wiedziałam już, co to takiego. Zawsze spoglądała gdzieś w bok, unikając obiektywu. Na kilku zdjęciach wręcz zasłaniała się ramieniem albo odwracała twarz.

W końcu natrafiłam na zdjęcie, na którym mogłam się jej dobrze przyjrzeć. Miała piwne oczy, jasnobrażowe włosy i niemal idealne, subtelne rysy. Na tej fotografii była równie poważna jak na wszystkich innych. Ale patrzyła prosto w obiektyw, wyglądała niemal jak zahipnotyzowana.

Na większości zdjęć widać było w tle jakiś dom. Wiedziałam jedno - na pewno nie był to dom, w którym się w tej chwili znajdowałam. Szybko przeczuciłam resztę zdjęć. Kilka z nich najwyraźniej zrobiono podczas urodzin chłopca.

Niezbyt szanują te fotografie, pomyślałam. Niektóre miały pozaginane rogi, inne niszczały od wilgoci. Całe pudło wyglądało zresztą tak, jakby miało się lada chwila rozpaść. Odłożyłam zdjęcia na miejsce, a potem zajrzałam do sąsiedniego pudła. Na wierzchu leżała stara gazeta. Po co ktoś przechowywał takie dziwne rzeczy? Czy w gazecie mogło być coś ważnego? Spojrzałam na pierwszą stronę. Gazeta pochodziła sprzed dwunastu lat. Nagłówek głosił:

*Tutejszy mieszkaniec ginie podczas pościgu policji
Fletcher Victor, trzydziesto siedmioletni syn Eda „Buzza”
Victora i Francine Marie Victor zginął wczoraj, uciekając
przed policyjnym pościgiem. Pół godziny wcześniej Victor
dokonał zuchwałego napadu na bank Towarzystwa Rolniczego
w Sandburgu. Podczas pogoni stracił panowanie nad kierow-
nicą i zjechał z nabrzeża do rzeki Sandburg Creek, gdzie
utonął. Policja wydobyła samochód, który znajdował się na
głębokości sześciu metrów, odnajdując przy tym zwłoki Flet-
chera i zrabowane przez niego pieniądze.*

Dalszy ciąg historii znajdował się na piętnastej stronie, gdzie zobaczyłam również zdjęcie. Nie było żadnych wątpliwości. W artykule była mowa o ojcu Harleya.

A to znaczyło, że człowiek, u którego mieszkaliśmy, był jego dziadkiem!

Przeszedł mnie lodowaty dreszcz. Odruchowo rozejrzałam się dookoła, jakbym się spodziewała, że ujrzę go w uchylonych drzwiach. Byłam przerażona.

Dlaczego udawał własnego syna? Czemu nie powiedział Harleyowi prawdy?

Usłyszałam na schodach kroki Suze. Czym prędzej odłożyłam wszystko na miejsce i wspięłam się po schodkach. Spotkałyśmy się w korytarzu. Zaskoczona Suze przyjrzała mi się podejrzliwie. Przez chwilę czułam się tak, jakby była czarownicą i czytała w moich myślach. Unikając jej wzroku, pokuśtykałam do bawialni.

Udawałam spokojną, ale dosłownie trzęsłam się cała ze zdenerwowania. Nie wiedziałam, czy czekać na Harleya, czy wyjść z domu i uciekać. W końcu uznałam, że nie grozi nam niebezpieczeństwo. Bądź co bądź, mężczyzna, do którego trafiliśmy, jest dziadkiem Harleya. To zresztą mogło być rozsądne wyjaśnienie całego sekretu. Może dziadek Harleya wstydził się syna i nie chciał, żeby Harley poznał okoliczności jego śmierci? Czy powinnam to zrobić za niego? A może chce trochę zaprzyjaźnić się z wnukiem, przygotować go jakoś na okropną wiadomość?

Do bawialni weszła Suze, przerywając moje rozmyślania.

- Idę do sklepu. W kuchni na stole leży ser, krakersy, ciasto i owoce. Chcesz, to jedz.

- Dziękuję. *Merci* - powiedziałam szybko.

Suze skinęła mi głową i wyszła z domu.

Byłam trochę głodna, więc poszłam do kuchni. Choć noga wciąż mnie bolała, nie chciałam łykać środków przeciwbólowych. Bałam się zasnąć. Siedziałam przy stole, pogryzałam krakersy z serem i wpatrywałam się w drzwi świętego pokoju Suze. Zastanawiałam się, czy Harley także o nim wie. Czy Haitanka opowiedziała mu o zmarłym synku i pokazała swoje dziwaczne relikwie, zanim wyszedł do pracy?

Strasznie mnie korciło, żeby zobaczyć, co kryje w sobie słów. Czy syn Suze został poddany kremacji? Czy słów zawiera jego prochy? A może kości? Wstałam i podeszłam do drzwi. Nacisnęłam klamkę i zajrzałam do środka. Świece wciąż się paliły. Na skutek podmuchu powietrza płomienie zamigotały. Puste oczodoły zabłyśły na moment, jakby uniosły się czarne powieki, odsłaniając oczy. Stałam bez ruchu i nasłuchiwałam. Słyszałam tylko poskrzypywanie belek i szum deszczu, który wyraźnie zelżał.

Może to była odwaga, może głupota, lecz weszłam do środka i podeszłam do słoja. Wyciągnęłam rękę, żeby podnieść pokrywę, gdy nagle zatrzasnęły się za mną drzwi świętego pokoju. Serce skoczyło mi do gardła. Skąd w tym szczelnie zamkniętym pokoju taki nagły przeciąg? A może to duchy zmarłych? W tym dziwnym sanktuarium, gdzie na ścianach wisały kości i wężowe skóry, każdy poczułby się nieswojo.

Miałam wrażenie, że czaszka obserwuje mnie i czeka na mój kolejny ruch. Stałam z wyciągniętą ręką, nie mogąc się zdecydować na podniesienie pokrywy słoja. Widziałam, jak drżą mi palce. Nagle nie dalej niż metr ode mnie rozległo się ciche popiskiwanie. Spojrzałam w tamtym kierunku i zobaczyłam biegnącego pod ścianą ogromnego szczura. Kiedy się poruszyłam, zwierzak stanął słupka i zaczął węszyć. Uniosłam kulę. Szczur czmychnął pod stół i dopadł dziury w kącie pokoju.

Na widok wstrętnego stworzenia zrobiło mi się niedobrze. Postanowiłam dać sobie spokój ze zgłębianiem tajemnic świętego pokoju i niesamowitego słoja. W końcu cóż mnie to wszystko obchodzi? W tej chwili myślałam tylko o tym, żeby doczekać się powrotu Harleya i jak najszybciej stąd wyjechać. Pokuśtykałam do drzwi. Nacisnęłam klamkę, ale drzwi ani drgnęły. Oblał mnie zimny pot. Dopiero po chwili zorientowałam się, że mechanizm jest zdezelowany ze starości i trzeba umiejętnie manipulować klamką. Wreszcie mi się to udało i drzwi ustąpiły. Zatrzasnęłam je za sobą i poszłam do bawialni. Odechciało mi się jeść.

Od chodzenia rozboleła mnie okropnie kostka. Siedziałam na kanapie i nie mogłam myśleć o niczym prócz pulsującego bólu. Rozpaczliwie broniłam się przed pokusą powrotu do pokoju i sięgnięcia po tabletki przeciwbólowe. Zamknęłam oczy i starałam się myśleć o czymś przyjemnym. Sama nie wiem, kiedy zasnęłam. Obudził mnie śmiech i męskie głosy. Do bawialni wszedł Harley z mężczyzną, który - jak teraz wiedziałam - był jego dziadkiem, a którego on wciąż uważał za ojca.

- Cześć! - powitał mnie. - Jak się czujesz?

Usiadłam na kanapie i spróbowałam się uśmiechnąć.

- Boli cię, co?

- Na drugi dzień zawsze jest najgorzej - orzekł dziadek Harleya. - Dostałaś dziś coś od Suze? Ja wciąż łykam jakieś jej leki i nic mnie nie boli.

- Nie - odpowiedziałam szybko.

- A gdzie ona jest?

Dziadek Harleya nasłuchiwał chwilę, ale w domu panowała cisza.

- Nie wiem. Zanim zasnęłam, wybierała się do sklepu. Ale nie mam pojęcia, jak długo spałam ani czy Suze już wróciła.

- Aha, pewnie znów szykuje jakieś haitańskie specjały. - Oczy Buzza pojaśniały. - Może robi *lambi en sauce*.

- Co to takiego? - spytał Harley.

- Małże w sosie. Uwielbiam je. Cała Suze, nic nie mówi,

ale wciąż coś obmyśla. Rozejrzę się za nią. Może zmawia swoje wieczorne modlitwy.

Gdy Buzz wyszedł, Harley usiadł na kanapie obok mnie.

- Ale mieliśmy dzień - oznajmił wyraźnie zadowolony. - Cały czas gadaliśmy. Ojciec wciąż mnie o coś pytał. Naprawdę mu zaimponowałem swoją znajomością architektury. Powiedział, że dopóki mu nie wyjaśniłem, nie miał pojęcia, na czym właściwie polega wartość tego domu. Chyba dlatego, że usta nam się nie zamykały, czas pracy szybko minął.

- Myślałam, że podczas takiego deszczu nie można malować.

- Na zewnątrz by się nie dało, ale malowaliśmy w środku. Ojciec powiedział, że beze mnie robiłby to dwa dni. Dzięki mnie zaoszczędził sporo czasu i pieniędzy.

- Opowiedział ci coś o sobie? - spytałam ostrożnie.

- O tak, mnóstwo rzeczy. Wiesz, on służył w marynarce. Pływał na krążowniku jak prezydent Kennedy! Zobaczył kawał świata. Też bym tak chciał... Wiesz, kiedyś w Hongkongu pobili się z miejscowymi handlarzami narkotyków. Zdemolowali całą knajpę i spędzili noc w areszcie... Potem opowiedział mi, jak pływał na regatach w Gibraltarze. Brakuje mu morza, ale nie martwi go to szczególnie, bo przeżył mnóstwo rzeczy godnych zapamiętania. Mówi, że to jest cenniejsze od oszczędności w banku. Wszystko masz tutaj. - Harley postukał się palcem w skroń. - I nikt prócz ciebie nie może dokonać wypłaty. Dziwacznie to ujął, ale jak się o tym pomyśli, to nie jest takie głupie... No, a na dodatek dowiedziałem się tego i owego o malowaniu. Mogłoby się здаwać, że to nic trudnego. Zanurzyć pędzel w farbie i tak ciągnąć, żeby równo rozprowadzić ją po ścianie. Tymczasem to wcale nie jest takie proste. Malarze znają mnóstwo sztuczek i sposobów, które ułatwiają im pracę. Ojciec pokazał mi, jak malować futryny. Potem przyjrzał się, czy mi to dobrze wychodzi, i powiedział, że widać, że mam smykałkę. - Harley uśmiechnął się i wyprostował ramiona, najwyraźniej dumny z siebie. - Wypiliśmy parę piw. Ojciec powiedział, że przy niewielkiej ilości piwa wiek nie ma zna-

zenia, zwłaszcza gdy człowiek i tak pracuje jak dorosły... Aha, no i pytałem go o Suze - dodał Harley, przerywając na chwilę tylko po to, żeby zaczerpnąć tchu. - Opowiedział mi, jak ją poznał. Mieszkał wtedy w Nowym Jorku. Byli sąsiadami. Ojciec wprowadził się do kumpla, a Suze mieszkała tuż obok. Słyszał przez ścianę, jak śpiewa jakieś dziwne pieśni. Kiedyś spotkał ją na korytarzu i zapytał, czym się zajmuje. Roześmiała się tylko i zaprosiła go na kolację. W pierwszej chwili trochę się wystraszył, ale okazało się, że zioła, które parzyła, bardzo dobrze mu robią. Poza tym w ogóle zaczęło mu się lepiej wieść, bo wcześniej miał trudny okres... Ale o tym nie chciał mówić. Nie dziwię mu się. W każdym razie zamieszkali tu po śmierci dziadka, żeby zająć się domem...

- Nie wygląda na to, żeby im się to udało.

- No... może rzeczywiście nie za bardzo... - przyznał Harley ze śmiechem. Potem spoważniał i spojrzał na mnie. - Rozmawiałaś z rodzicami?

- Nie. Telefon od rana jest nieczynny. Poszłam do sklepu na rogu, ale stamtąd też się nie udało zadzwonić. To okropne, Harley. Muszę się skontaktować z rodzicami. Na pewno szaleją z niepokoju.

- Jasne. Zaraz coś z tym zrobimy. Deszcz przestał padać. Może telefon już jest czynny. Suze dała ci mój list? Mam nadzieję, że rozumiesz, czemu cię prosiłem, żebyś nie podała zbyt wielu szczegółów.

- Tak, rozumiem cię, Harley, ale uważam, że musimy jak najszybciej wrócić do domu.

- Wiem, Summer Zastanawiałem się nad tym. Przepraszam, że cię w to wszystko wciągnąłem. Nie powinienem był tego robić.

- W nic mnie nie wciągnąłeś. Przyjechałam tu z własnej woli i nie mam do ciebie z tego powodu żadnych pretensji.

- Dzięki, Summer Jutro wsadzę cię do autobusu albo odwożę na samolot i wrócisz spokojnie do domu.

- A ty?

- Ja tu jeszcze zostanę. Dopiero poznałem ojca, nie chcę tak nagle wyjeżdżać.

- Posłuchaj, Harley, nic nie rozumiesz. Kiedy byłam sama w domu, rozejrzałam się trochę i...

- Tak jak mówiłem - usłyszałam głos dziadka Harleya. - Dokładnie tak, jak mówiłem. Suze poszła po składniki do *lambi en sauce*. Czekaj was prawdziwa uczta. Chcesz teraz zobaczyć tę hondę hawk z osiemdziesiątego drugiego, którą mam w szopie? - zwrócił się do Harleya. - Mamy jeszcze chwilę czasu przed obiadem. Tylko żebyśmy się nie spóźnili. Suze nie lubi, gdy się lekceważy jej sztukę kulinarną, zwłaszcza kiedy stara się tak jak dziś.

- Jasne. - Harley zerwał się z kanapy. - Z rozkoszą obejrzę motor!

- Gdyby przy nim trochę podłubać, pewnie dałoby się go wyszykować, tak że śmigałby jak złoto.

Harley uśmiechnął się do mnie, ale nie odpowiedziałam na jego uśmiech. Starałam się zatrzymać go wzrokiem, skłonić, żeby usiadł i porozmawiał ze mną, ale on myślał tylko o motocyklu. Przypomniał sobie natomiast o telefonie.

- Summer musi zadzwonić do rodziców.

- Nie ma problemu. Telefon jest w kuchni.

- Ale nie działa - powiedziałam.

- No cóż, zdarza się. Spróbuj jeszcze raz, a ja w tym czasie pokażę Harleyowi motocykl. Można powiedzieć, że to prawdziwy antyk.

- Wspaniale. - Harley ruszył za dziadkiem do drzwi. - Zaraz wrócimy, Summer

Zrezygnowana patrzyłam, jak wychodzą. Potem wstałam z kanapy i poszłam do kuchni. Było dla mnie jasne, że dziadek nie ma zamiaru powiedzieć Harleyowi prawdy. W ciągu dnia miał dość czasu, żeby z nim o wszystkim spokojnie porozmawiać. Uznałam, że czymkolwiek się kieruje, nie ma prawa oszukiwać wnuka. Wiedziałam, że prawda będzie dla Harleya bolesna, ale pomyślałam, że później będzie jeszcze gorzej.

Wróciłam do kuchni. Zajęta gotowaniem Suze nie zwracała na mnie uwagi. Podniosłam słuchawkę i kilka razy nacisnęłam widełki. Żadnego sygnału.

- Czemu telefon wciąż nie działa?

Kobieta przerwała pracę i odwróciła się. Przez chwilę patrzyła na mnie, a potem pokręciła głową.

- Czasem Buzz zapomina zapłacić rachunek.

- Co takiego? Chcesz powiedzieć, że to nie jest tylko sprawa burzy? - Przypomniałam sobie słowa sprzedawcy ze sklepu. - Czemu nie płaci rachunków? - spytałam, nim Suze zdążyła odpowiedzieć na moje pierwsze pytanie.

- Buzz robi to, co musi i kiedy musi - odpowiedziała takim tonem, jakby podobne drobiazgi nie miały dla niej najmniejszego znaczenia.

Zirytowana ruszyłam do frontowych drzwi. Musiałam jak najszybciej odnaleźć Harleya i powiedzieć mu o wszystkim. Nie mogłam ani chwili dłużej trzymać mamy w napięciu.

Zanim, kuśtykając, obeszłam dom dookoła, upłynęło trochę czasu. Potem musiałam kilka razy wołać Harleya, bo robili z dziadkiem straszny hałas, usiłując uruchomić silnik. Wreszcie usłyszeli mnie i wyszli z szopy.

- Co się dzieje, Summer?

- Telefon wciąż nie działa, Harley. Suze mówi, że to może być z powodu niezapłaconego rachunku.

- Ależ skąd! - zaprotestował dziadek Harleya. - Przecież najlepiej wiem, czy zapłaciłem za telefon, czy nie. To musi być skutek burzy. Po prostu monterzy to straszni lenie. Kiedyś po wielkiej ulewie trwało aż dwa dni, zanim naprawili wszystkie telefony w mieście.

- Więc może chociaż telefon przy sklepie będzie czynny.

- Jeżeli nasz telefon nie działa, to tamten też - upierał się dziadek Harleya. - To jest jedna linia. Powiem ci coś, Summer. Po obiedzie zawiozę cię do Hurleyville. Tam jest inna linia, więc bez problemu dodzwonisz się, dokąd zechcesz.

- Ale ja muszę zadzwonić zaraz! - krzyknęłam zniecierpliwiona.

- To tylko godzinka czy dwie. Może w tym czasie nas podłączą. - Dziadek Harleya z obojętną miną wzruszył ramionami.

Naraz zaczął od nowa padać deszcz, szybko przybierając na sile.

- Cholera, następne oberwanie chmury - rzucił niespokojnie dziadek Harleya. - Wracajmy do domu, zanim wszyscy zmokniemy.

Złapali mnie pod ręce i ze śmiechem ponieśli z powrotem dookoła domu. Ledwo schroniliśmy się na ganku, lunęło jak z cebra.

- Nienawidzę tego deszczu! - wrzasnęłam, rozłoszczona swoją bezradnością.

- Ale rolnicy go potrzebują. - Dziadek Harleya roześmiał się. - Do wczoraj panowała straszna susza. Chodźcie, umyjemy ręce i siadamy do obiadu.

Otworzył drzwi i czekał, aż wejdziemy do środka. Spojrzałam na Harleya.

- Przepraszam, Summer, ale obiecuję, że jeszcze dziś zawiozę cię do telefonu.

- No jasne. Przecież to żaden kłopot - dorzucił jego dziadek.

Kiedy tylko znajdziemy się sami, powiem Harleyowi o wszystkim, postanowiłam.

Przed wizytą w łazience Harley poszedł po czyste ubranie. Udałam się za nim do jego pokoju.

- Miałam dziś trochę czasu, żeby rozejrzeć się po domu - zaczęłam, gdy już miałam pewność, że nikt nas nie będzie słyszał.

- Zadziwiający, prawda? Jestem zaskoczony, że pewne innowacje w zakresie konstrukcji, jakie tu wprowadzono, nie przyjęły się szerzej.

Harley odwrócił się do mnie tyłem, uklęknął na podłodze i wyciągnął z torby czystą koszulę, bieliznę i skarpetki.

- Nie mówię o domu, Harley. Chodzi mi o twój... Mówię o jego mieszkańcach.

- Och! - Harley wstał, odwrócił się do mnie i skinął głową,

jakby dokładnie wiedział, o co mi chodzi. - To prawda, że mój ojciec nie ma za wiele pieniędzy. Sam mi dzisiaj powiedział, że w jego wieku człowiek przestaje myśleć o forsie i skupia się na tym, co w życiu naprawdę ważne...

- Czy mówił ci, jak to się stało, że mężczyzna w jego wieku poderwał taką młodą dziewczynę jak twoja matka?

- Nie. - Harley pokręcił głową. - Nie chciałem go o to wypytywać. Zresztą nawet starsi faceci miewają młode dziewczyny. Niektóre kobiety wolą dojrzałych mężczyzn, bo podświadomie szukają ojca.

- Odkąd to jesteś znawcą kobiecej psychiki?

Harley uśmiechnął się zakłopotany.

- Przecież wiesz, że nie jestem.

- Nie chodzi mi o te rozchwierutane meble ani o poprzecierane dywany, Harley. Natrafiłam na drzwi do piwnicy i znalazłam tam pudła z różnymi starociami...

- To bardzo ciekawe - przerwał mi Harley szeptem. - Jeśli nie masz nic przeciw temu, wezmę najpierw prysznic. Słyszałaś, jak ojciec mówił, żeby nie spóźnić się na obiad.

Minął mnie, chcąc wyjść do łazienki.

- Harley!

- Chodźcie! Zaraz będzie obiad! - dobiegł nas z dołu głos Buzza.

- No widzisz. Pozwól mi się umyć. Jeszcze będziemy mieli mnóstwo czasu na rozmowy.

- Harley, zaczekaj!

Ale on wszedł do łazienki i zamknął za sobą drzwi.

Stałam rozczarowana i wściekła, słuchając szumu wody. Chciałam poczekać, aż Harley skończy i wyjdzie, ale na schodach pojawił się jego dziadek. Wszedł na górę i zaczął czegoś szukać w jednym z pokoi, więc wróciłam do siebie i udawałam, że również szykuję się do obiadu. Potem usłyszałam kroki i dziadek Harleya stanął w drzwiach.

- Założę się, że w życiu nie jadłaś nic podobnego. Kiedy Suze pierwszy raz podała mi *lambi en sauce*, pomyślałam, że jestem w niebie. Po czymś takim człowiekowi robi się błogo

na całym ciele. Wiem, że to brzmi głupio, ale być może przyznasz mi jeszcze rację. Twoja matka dobrze gotuje?

- Mama sama nie gotuje, ale mamy irlandzką gospodynię, która jest świetną kucharką.

- Aha. - Dziadek Harleya w zadumie pokiwał głową.

Z łazienki wyłonił się Harley. Był starannie uczesany i gładko ogolony.

- Przystojniak z ciebie, synu - pochwalił go dziadek, po czym odwrócił się do mnie. - Ty też, Summer, jesteś bardzo zgrabną dziewczyną. Widać to, mimo zwichniętej kostki.

- Chodźmy jeść! - wykrzyknął Harley, zacierając ręce.

Buzz roześmiał się. Obaj popatrzyli na mnie, czekając jak dżentelmeni, aż pójde przodem. Z ociąganiem ruszyłam na dół, słuchając po drodze, jak rozmawiają o pracy.

Podczas obiadu dziadek Harleya opowiadał o najróżniejszych zajęciach, jakich się imał w życiu. Słuchałam uważnie, czekając na chwilę, gdy Harley podejmie tematy ściśle związane z sekretami własnej egzystencji. Jeśliby wierzyć słowom jego dziadka, ten odwiedził wszystkie kontynenty i pracował we wszelkich zawodach - od elektryka po kelnera. Jak znalazł się w Wirginii i poznał ciocię Glendę, nie sposób było dociec. Miałam nadzieję, że Harley również zwróci uwagę na ten dziwny fakt.

- Prowadziłeś bardzo ciekawe życie - zauważył za to mój przyjaciel.

- Głód jest prawdziwym ojcem wynalazku, synu - oznajmił w odpowiedzi Buzz. - Szkoła przetrwania to najlepszy rodzaj edukacji. Skok na głęboką wodę, chłopcze. Potem człowiek jest gotów na wszelkie trudy i rozczarowania. Dziś dzieciaki mają zbyt łatwe życie. Palcem nie muszą kiwnąć - dodał, patrząc na mnie. - Rodzicom się zdaje, że dając dzieciom więcej pieniędzy, zrobią z nich lepszych ludzi. Nie wierz w to. Wartość ma tylko to, na co człowiek zapracuje w pocie czoła.

- Jasne. - Harley popatrzył na mnie i uśmiechnął się. - Jeśli ci o to chodzi, to żadne z nas nie jest zepsutym dzieckiem.

- Ależ skąd! Wystarczy jeden rzut oka, żeby wiedzieć, co jesteście warci. Czy to nie pyszne?

- Egzotyczne. Nie znałem dotąd tych zapachów i smaków. A ty co o tym sądzisz, Summer?

- Egzotyczne.

Podczas całego posiłku Suze dosłownie nie odrywała ode mnie oczu. Czułam to i starałam się unikać jej spojrzenia, ale byłam coraz bardziej zdenerwowana. Dziadek Harley zwrócił na to uwagę.

- Coś mi się zdaje, że Suze pokazała ci swój święty pokój, co? Spojrzałam na Harleya.

- Tak.

- Mnie pokazała rano - powiedział Harley.

- Jestem pewny, że jej wierzenia wydają ci się dziwne, ale nasza religia wydaje się komuś z Haiti równie dziwaczna. Wszystko się sprowadza do tego, jaki człowiek przyjmie punkt widzenia. Nauczyłem się tego na morzu.

Harley uśmiechnął się do dziadka. Wpatrywał się w niego oczarowany, wyglądał wręcz na zahipnotyzowanego. Czułam, że z każdym słowem, jakie padło z ust Buzza, z każdą chwilą, którą tu spędzi, trudniej mu będzie pogodzić się z prawdą, kiedy już w końcu będzie musiał stawić jej czoło. Miałam wręcz ochotę wyjechać, nie mówiąc Harleyowi o niczym. Wiedziałam, że to nie jest dobre wyjście, ale strasznie trudno było mi podjąć jakąś decyzję. To wszystko okazało się tak okropnie skomplikowane.

Zaproponowałam, że pomogę zmywać, ale dziadek Harleya nalegał, żebym poszła do bawialni i odpoczęła.

- Gdy tylko skończymy ze zmywaniem, zawiozę cię do Hurleyville, żebyś mogła zadzwonić do rodziców - obiecał.

- Wspaniale - powiedział Harley. - Dzięki... - spojrzał na mnie, a potem odwrócił się z powrotem do dziadka i dodał: - ...tato.

Buzz promieniał. Musiałam szybko odwrócić spojrzenie.

- Nie musisz mi pomagać - wtrąciła Suze, wpatrując się we mnie nieprzyjemnym wzrokiem. - Zawieź ją do telefonu.

- Dobrze. Słyszeliście sami. - Dziadek Harleya nachylił się do nas. - Z Suze nie ma żartów. Zna się na wudu i potrafi rzucić na człowieka prawdziwe czary.

Harley się roześmiał, ale mnie strach ścisnął za gardło. Miałam nadzieję, że zdołam porozmawiać z Harleyem na osobności, ale Buzz ani na chwilę nie zostawił nas samych. Towarzyszył mi, kiedy schodziłam ze schodków przed domem i kuśtykałam do samochodu. Kulę położyliśmy z tyłu, a sami ścisnęliśmy się w ciasnej szoferce.

Po drodze, dość wyboistej, dziadek Harleya cały czas opowiadał o swojej pracy i wskazywał domy, które malował.

- Jakies pięć lat temu, gdy zaczęli się tu budować przyjezdni, chciałem wykorzystać okazję i nabrałem więcej robót, niż mogłem wykonać. Na szczęście Suze wybiła mi to z głowy i z części umów się wycofałem. Ona naprawdę o mnie dba. Nic lepiej nie wychodzi mężczyźnie na zdrowie niż dobra kobieta w domu.

Skręciliśmy w lepszą drogę. Dziadek Harleya zerknął na mnie.

- Harley powiada, że jesteś najlepszą przyjaciółką, jaką ma. Nic w końcu złego w tym, żeby facet miał za przyjaciela kobietę. Liczy się zaufanie. Harley wie, że nie zrobisz mu żadnej przykrości, i on też ci nie wyrządzi krzywdy - dodał.

Popatrzyłam na niego. Wydawało mi się, że wpatruje się we mnie, jakby chciał mi coś przekazać. Już wcześniej byłam zdenerwowana, ale teraz czułam się tak, jakby moje nerwy miały zaraz zacząć pękać z trzaskiem, niczym naciągnięte do granic wytrzymałości druty. Serce mi waliło. Harley ścisnął mnie za rękę. Kiedy na niego spojrzałam, odpowiedział mi uśmiechem. Chyba jeszcze nigdy nie był równie szczęśliwy jak w ciągu ostatnich kilku godzin, a ja tymczasem miałam na końcu języka słowa, które przekreślą wszystkie jego nadzieje. Jakbym jednym gestem miała przekreślić słowa „kocham cię”, wypisane kredą na tablicy.

Patrzyłam przed siebie, starając się myśleć tylko o tym, co mam powiedzieć mamie.

Zatrzymaliśmy się przed warsztatem samochodowym. Dziełek Harleya wskazał mi wiszący na ścianie automat.

- Jeżeli ten nie będzie działał, to znaczy, że w całej okolicy nie ma czynnego aparatu - uprzedził.

Harley wyskoczył z szoferki, sprawdził, czy telefon działa, i z uśmiechem na twarzy przywołał mnie gestem.

Jego dziadek wysiadł z samochodu, obszedł go dookoła, pomógł mi wysiąść i podał kule.

- Dziękuję.

- Drobiazg.

Pokuśtykałam do telefonu. Harley wręczył mi słuchawkę. Przez chwilę patrzyliśmy sobie w oczy.

- Chcę wracać jutro do domu, Harley.

Kiwnął głową.

- Jasne. Tylko proszę cię, nie mów im, gdzie jesteśmy, dobrze? Proszę cię, Summer

Było mi tak strasznie ciężko na sercu! Obejrzałam się na Buzza, który stał obok samochodu, nie odrywając od nas wzroku. Mogłam wyrzucić teraz z siebie wszystko, co mnie niepokoiło, ale co stałoby się potem? Bałam się o nas oboje.

Skinęłam głową i wykręciłam numer. Zaraz potem usłyszałam głos taty.

- Gdzie jesteś, Summer? Co się z dzieje?

- Wszystko w porządku, tato. Naprawdę. Jesteśmy u... rodziny Harleya - powiedziałam szybko. - Ale już jutro wrócę do domu. Przylecę samolotem do Richmondu.

- Twoja matka umiera z niepokoju. To było szaleństwo, czyste szaleństwo.

- Wyjaśnię wam całą sprawę po powrocie, tato.

- Na pewno wszystko jest w porządku, Summer?

- Tak, tato.

Pomyślałam, że łatwiej mi będzie opowiedzieć im, co się stało z moją kostką, kiedy już będę w domu.

- Mama chce z tobą porozmawiać - powiedział tato i zaraz usłyszałam w słuchawce głos mamy.

- Wszystko w porządku, mamó. Proszę cię, nie płacz -

błagałam. - Nie chcieliśmy nikogo zranić. Musiałam to zrobić dla Harleya, ale teraz już sprawy się wyjaśniły i jutro wrócę do domu.

- Gdzie jesteś?

- Wszystko ci opowiem, kiedy się zobaczymy.

- Wujek Roy bardzo się o was martwi, kochanie. Nie wiedziałam go jeszcze w takim stanie. Nie chodził nawet ostatnio do pracy. Siedzi tu teraz z nami. Możesz poprosić Harleya do telefonu?

- Nie wiem, mamó.

- Roy naprawdę okropnie się o niego martwi, skarbie. Bardzo cierpi z powodu tego, co się wydarzyło, i jest strasznie smutny.

- Wiem, mamó. - Pod powiekami czułam piekące łzy. - Porozmawiam z nim o tym. Obiecuję.

- O której będziesz w domu?

- Zadzwoń rano z lotniska, mamó.

- Nie wiem, co o tym wszystkim myśleć, Summer. Po prostu nie wiem...

Głos mamy załamał się i usłyszałam w słuchawce jej cichy szloch. Czułam się okropnie.

- Jutro się zobaczymy, mamó. Powiedz tacie, że go kocham. Ciebie też kocham.

- Wracaj jak najszybciej, Summer!

Odłożyłam słuchawkę. Po moich policzkach jedna za drugą płynęły gorące łzy.

Harley objął mnie ramieniem.

- Dzięki, Summer. Z samego rana zawiozę cię na lotnisko. Obiecuję.

Nie mogłam wydobyć z siebie głosu. Skinęłam głową i Harley zaprowadził mnie z powrotem do samochodu.

- Summer wraca jutro do domu, tato.

- No cóż, skoro tak chce. W każdym razie jesteś u nas mile widzianym gościem, Summer.

- Będę musiał zawieźć ją rano na lotnisko. Spóźnię się do pracy.

- Nic nie szkodzi. Po tym, co dziś zrobiliśmy, jutro spokojnie możemy sobie pozwolić na dzień przerwy. I tak zdążymy na czas.

Harley roześmiał się z wyraźną ulgą. Trzymał mnie za rękę i kiedy jego dziadek się odwrócił, nachylił się pocałował mnie w policzek.

- Dziękuję, Summer - szepnął jeszcze raz.

Jak komuś, komu się wydaje, że jest w niebie, powiedzieć, że w rzeczywistości wszystko wokół jest jednym wielkim kłamstwem?

A droga do prawdy może okazać się długa i bolesna?

UKRYTY POKÓJ

Kiedy wróciliśmy, Suze czekała na nas w korytarzu. Stała, podparta pod boki, i przyglądała się nam po kolei, gdy wchodziliśmy, mrużąc oczy. Czułam, że pod naszą nieobecność, przetrząsnęła cały dom, szukając zapowiedzi nieszczęścia. Nie ruszając się z miejsca, patrzyła na nas, a przede wszystkim na mnie.

- Co się stało, Suze?

- Zostawiłeś w piwnicy zapalone światło - zwróciła się do dziadka Harleya.

Serce uwięzło mi w krtani. Uciekając w pośpiechu z piwnicy, zapomniałam zgasić światło.

- Ja? Nie przypominam sobie, kiedy tam ostatnio byłem. A zresztą co za różnica. To słaba żarówka, nie zużywa wiele prądu. No i co powiesz, Suze? W Hurleyville wszystko działa, jak należy.

Suze uśmiechnęła się krzywo, nie odrywając ode mnie spojrzenia.

- Wszyscy wyjeżdżają?

- Tylko Summer Mój chłopak posiedzi z nami jeszcze trochę i pomoże swojemu starszemu w robocie, prawda, Harley?

- Tak jest, szefie.

- Słyszysz, Suze? „Tak jest, szefie”. To mi się podoba. Tego się spodziewałem po synu. Ponieważ trzeba będzie od-

wieźć Summer na lotnisko, zrobimy sobie jutro wolne. Przejedziesz się z nami do miasta?

Zastanawiałam się, gdzie ją zamierza ulokować. W bagażniku?

- Nie. Mam robotę. Nie każdy może mieć co drugi dzień wolny.

Dziadek Harleya burknął w odpowiedzi coś niezrozumiałego, kręcąc głową. Suze odwróciła się i poszła do kuchni albo do swojego świętego pokoju.

- Zobaczmy, może chociaż telewizor działa - zaproponował dziadek Harleya.

- Jestem zmęczona, Harley.

- Może powinnaś zażyć jeszcze jedną pigułkę, Summer? Dobrze by było, żebyś się dziś wyspała.

Skinęłam głową. Miałam nadzieję, że Harley wkrótce przyjdzie na górę i wreszcie będziemy mogli spokojnie porozmawiać, ale on zwlekał, najwyraźniej nie mogąc się rozstać z człowiekiem, którego uważał za swego ojca. Pomyślałam, że cieszy się każdą chwilą, jakby chciał możliwie najszybciej nadrobić stracone lata.

- Może tak zrobię.

- W takim razie dobrej nocy, Summer. Jutro z samego rana odwieziemy cię na lotnisko - obiecał jeszcze raz dziadek Harleya.

- Nie wiemy nawet, o której mam samolot - zauważyłam.

- Nic się nie bój, wszystko będzie dobrze. Nie warto martwić się z góry. Nigdy nie martwię się dziś o to, co mam zrobić jutro - dodał ze śmiechem.

Harley zawtórował dziadkowi.

Jakie to nieodpowiedzialne, pomyślałam. Wujek Roy nigdy nie zachowałby się w ten sposób. Zawsze wszystko miał dokładnie zaplanowane. Czy Harley nie widzi różnicy? Czy tak bardzo potrzebuje miłości, że jest mu wszystko jedno, czy ta miłość jest prawdziwa, czy nie?

W pierwszej chwili byłam na niego zła, ale potem przyszło mi do głowy, że nie mam prawa być dla niego taka surowa.

W końcu kilka dni temu stracił matkę. To on jest sierotą i on wyruszył w świat w poszukiwaniu miłości.

- Dobrze - powiedziała i ruszyła w stronę schodów.

Kiedy przechodziłam przez korytarz, z kuchni wyszła Suze. Trzymała w rękach garnek i ścierkę do naczyń. Wpatrywała się we mnie badawczo, jakby chciała zajrzeć mi do głowy i poznać moje myśli.

- Coś nie w porządku?

- Kto cię tu przysłał? - rzuciła szeptem, wpatrując się we mnie wielkimi oczami.

- Co takiego? - zdumiałam się. - Nikt mnie nie przysłał. Przyjechałam z Harleyem.

- Po co? - spytała natychmiast.

- Przecież wiesz po co.

Hebanowe źrenice rozszerzyły się na chwilę tak bardzo, że przypomniały mi się puste, czarne oczodoły czaszki w świętym pokoju. Z trudem powstrzymałam okrzyk przerażenia i szybko pokuśtykałam schodami na górę. Może lepiej nie czekać do jutra, przyszło mi do głowy. Może namówić Harleya, żeby zawiózł mnie na lotnisko jeszcze dzisiaj, albo przynajmniej poprosić go, żeby wezwał taksówkę. Usiadłam na łóżku i zaczęłam się zastanawiać, co mam zrobić. Czy Harley nie będzie mi miał za złe, jeżeli wyjadę, nie powiadamiając go o swoich odkryciach?

W pewnej chwili poczułam mdłości i zawroty głowy. Sama nie umiałabym powiedzieć, czy był to skutek bólu, czy późnego posiłku, ale w każdym razie musiałam się położyć. Miałam wrażenie, że spod podłogi dobiega mnie dziwny, monotony śpiew Suze. Było to tym dziwniejsze, że jednocześnie byłam absolutnie pewna, że Haitanka jest w swoim świętym pokoju. Jak mam w takich warunkach zasnąć? Powinnam była zostać na dole z Harleyem.

Zamknęłam oczy i zaczęłam się zastanawiać, co zrobiłaby na moim miejscu mama. Na pewno nie wyjechałaby, nie mówiąc Harleyowi o niczym, to było oczywiste. Ostrzegłaby go, że prawda może być trudna do przełknięcia, ale trzeba ją poznać, jeżeli nie chce się pozostawać w błędzie.

- Muszę mu wszystko opowiedzieć - wymamrotałam z trudem. - Muszę.

Dlaczego moje powieki zrobiły się nagle takie ciężkie? Ledwo mogłam utrzymać oczy otwarte. Tak chciałam usłyszeć wreszcie kroki Harleya na schodach! Postanowiłam nie rozierać się i czekać, aż przyjdzie na górę i będziemy mogli spokojnie porozmawiać.

Trochę odpocznę, pomyślałam i wyciągnęłam się na łóżku z niezłomnym zamiarem czuwania. Okazało się to jednak trudniejsze, niż przypuszczałam. Moje powieki stawały się coraz cięższe, aż wreszcie, sama nie wiem kiedy, zamknęłam oczy i przeniosłam się w krainę koszmarów.

Z ciemności wyłoniła się twarz Suze. Jej oczy błyszczały metalicznie, czarne źrenice wwierały się w moją duszę niczym świdry. Usłyszałam własny krzyk i Suze pękła jak mydlana bańka, a na jej miejscu pojawił się straszny szczur, którego widziałam w świętym pokoju. Szczur rósł i rósł, aż zmienił się w ogromną szarą kulę, która zaczęła się toczyć w moim kierunku.

Zaczęłam biec, utykając na prawą nogę, która z każdym krokiem coraz bardziej mnie bolała. Ból promieniował w górę, sięgając do uda, bioder i wreszcie skupiając się w żołądku. Jęknęłam. Ziemia pod moimi nogami zmieniała się w rozmiękłe błoto. Z każdym krokiem zapadałam się w nie głębiej i głębiej, aż wreszcie pochłonęło mnie całą. Moje nozdrza i usta wypełniła płynna maź.

Otworzyłam oczy i rozejrzałam się wokół siebie, próbując przeniknąć wzrokiem ciemności. Czy naprawdę się obudziłam? Czy to już koniec koszmarów? Wstrzymałam oddech i wytężyłam słuch. W domu panowała głucha cisza. Nachyliłam się i w strudze księżycowego blasku przyjrzałam się tarczy zegarka. O mój Boże, pomyślałam, minęło kilka godzin, Harley na pewno już dawno śpi.

Usiadłam na łóżku. Czułam się okropnie. Łamało mnie w krzyżu, prawa noga była odrętwiała z bólu, a na dodatek okropnie coś wierciło w żołądku. Czemu znów zjadłam to

dziwaczne, ciężkostrawne haitańskie danie? Sięgnęłam po kulę i wstałam z łóżka. W korytarzu było ciemno, ale moje oczy przyzwyczyły się już na tyle do mroku, że bez trudu trafiłam do łazienki.

Kiedy wstałam z sedesu, czułam się jeszcze słabsza i jeszcze bardziej chora. Myślałam, że wymiotuję, ale zapanowałam nad mdłościami i wróciłam do pokoju. Długo leżałam na łóżku zwinięta w kłębek, pojękując cicho i przeklinając własną głupotę. Kiedy tylko dowiedziałam się o tych wszystkich kłamstwach, które spowijały nas jak sieć, powinnam była wykrzyzczyć je na cały głos. Ja tymczasem siedziałam cicho, pozwalając, co gorsza, żeby ta czarownica karmiła mnie swoimi paskudztwami.

Miałam nadzieję, że Harley usłyszał, jak kręcę się po korytarzu, ale on najwyraźniej usnął po kolacji kamiennym snem. Pomyślałam, że pewnie dziadek dał mu więcej piwa i Harley wypił za dużo.

Nie mogłam powtórnie zasnąć. Martwiłam się, że rano nie będę miała okazji, żeby porozmawiać z Harleyem, a na dodatek niepokoiło mnie to, co się ze mną dzieje. Ilekroć próbowałam usiąść, zaczynał mnie boleć brzuch i, co gorsza, także cała prawa noga i kręgosłup. Chwilami ból był tak silny, że nie mogłam oddychać. Nie pozostawało mi nic innego, jak leżeć i czekać, aż wreszcie nadejdzie ranek.

Sekundy ciągnęły się jak minuty, minuty jak godziny. W pewnej chwili zasnęłam na chwilę. Obudził mnie nagły dreszcz. Ostrożnie uniosłam głowę, przekręciłam się na bok i usiadłam, opierając się na ręce. Żołądek wciąż mnie bolał, ale już mniej. Mrugając oczami, usiadłam na krawędzi łóżka, postawiłam stopy na podłodze i sięgnęłam po kulę. Skradałam się przez korytarz najciszej, jak mogłam.

Drzwi do pokoju Harleya były zamknięte. Uchyliłam je powoli i zajrzałam do środka. Leżąca na poduszce głowa Harleya była skąpana w księżycowym blasku. Po raz pierwszy od bardzo, bardzo dawna mój przyjaciel wyglądał na spokojnego, zadowolonego, ba, wręcz szczęśliwego. Pomyślałam, że

śni o tym wszystkim, co chciałby robić razem z człowiekiem, którego uważa za ojca. Ta myśl sprawiła, że wahałam się przez chwilę. Wiedziałam, że posłaniec przynoszący złe wieści często staje się równie nienawistny, jak nowiny, które przyniósł.

Ale z drugiej strony, pomyślałam, gdyby dziadek naprawdę kochał Harleya, nie okłamywałby go. Jeśli czegoś się nauczyłam z opowieści o trudnym dzieciństwie i młodości mojej mamy, to tego, że kłamstwa rozrastają się niczym rak i zatruwają życie uwikłanych w nie ludzi jak arsenik. Nie mogłam pozwolić na to, żeby kłamstwo zatruło życie mojego najbliższego przyjaciela.

Podeszłam do łóżka, pochyliłam się nad Harleyem i dotknęłam jego ramienia. Mruknął coś przez sen, ale nie otworzył oczu.

- Harley - szepnęłam. - Harley.

Potrząsnęłam go za ramię. Tym razem uchylił powieki.

- Co? Co się dzieje? - Popatrzył na mnie i w jego oczach pojawiło się zdumienie. - Summer! Co się stało? Coś jest nie w porządku?

- Wszystko.

- Źle się czujesz?

- Tak, ale nie to jest najgorsze.

Usłyszałam skrzypnięcie, jakby ktoś skradał się na palcach przez korytarz.

- Co?

- Cicho! - szepnęłam i wyteżyłam słuch.

- Co ty robisz, Summer? - Harley usiadł na łóżku.

Nic więcej nie usłyszałam, więc odwróciłam się z powrotem do Harleya.

- Muszę ci coś powiedzieć, Harley. Wiem, że sprawię ci ból, ale nie mogę cię tu zostawić, dopóki nie powiem ci wszystkiego, co wiem.

- Co to takiego?

Harley oprzytomniał i patrzył na mnie wielkimi oczami. Odetchnęłam głęboko i usiadłam obok niego na łóżku.

- Kiedy nie było cię w domu, kręciłam się, zaglądając do różnych pokoi.

- I trafiłaś do świętego pokoju Suze. Wiem o tym.

- Nie o to mi chodzi. Święty pokój sama mi pokazała. To kompletne szaleństwo, ale chodzi mi jeszcze o coś innego.

- O co?

- Mówiłam ci, że odkryłam drzwi do piwnicy. Zajrzałam do środka i...

- Ach, to ty zostawiłaś tam zapalone światło!

- Tak.

- Więc czemu się do tego nie przyznałaś?

- Pozwól mi skończyć, Harley.

- Nie mogę się doczekać, aż to zrobisz - powiedział, wyraźnie zniecierpliwiony przedłużającą się rozmową. - Jest środek nocy i jestem śpiący. No więc, co tam znalazłaś, woskowe laleczki z powbijanymi szpilkami, czy co?

- Gorzej, Harley. Znalazłam gazetę z artykułem o twoim ojcu.

- O moim ojcu? - Oczy Harleya rozjaśniła radość, a na jego twarzy pojawił się uśmiech.

- Zginął ścigany przez policję po dokonaniu napadu na bank. Uśmiech znikł z twarzy Harleya.

- Co ty wygadujesz, Summer? Przecież to jakaś bzdura. Musiało ci się to przyśnić.

- Byłabym bardzo szczęśliwa, gdyby to był tylko sen.

- Nie rozumiem. Jak to możliwe, żeby mój ojciec zginął i jednocześnie mieszkał sobie spokojnie w tym domu? Myślisz, że jest upiorem, którego ta haitańska czarownica przywróciła do życia?

- Nie, Harley. Buzz nie jest twoim ojcem. Jest twoim dziadkiem. To jasno wynika z artykułu.

Harley patrzył na mnie przez chwilę bez słowa. Potem odwrócił na chwilę głowę, jakby miał nadzieję, że kiedy znów spojrzy w moją stronę, wszystko to okaże się tylko złym snem.

- Musiało ci się coś pomylić, Summer. Może chodziło o jakiegoś krewnego czy kuzyna o tym samym imieniu, albo...

- Wszystko dokładnie przeczytałam, Harley. Poza tym w piwnicy są zdjęcia twojego dziadka, babci i ojca, gdy był dzieckiem. Jest tam też jego zdjęcie z późniejszych czasów, już dorosłego. Wciąż nie rozumiesz? To wyjaśnia, czemu Buzz jest taki stary.

- Nie! - Harley pokręcił energicznie głową. - Jesteś w błędzie, Summer Musisz się mylić. Buzz opowiadał mi o matce. Wszystko o niej wiedział.

- Zapewne od twego ojca.

- Po co miałyby to robić? Przecież to nie ma najmniejszego sensu, Summer

- Nie wiem, dlaczego to robi. Może wstydzi się za syna. A może tęsknił za nim, czuł się samotny i kiedy się zjawiłeś, pomyślał, że będzie wam razem dobrze. Możliwe też, że Suze przekonała go, żeby to zrobił. Kto to może wiedzieć? W każdym razie nie chciałam wyjechać, dopóki ci o tym nie powiem.

- Wciąż nie mogę w to uwierzyć. - Harley kręcił głową, ale jego głos nie brzmiał już tak pewnie.

- Być może któregoś dnia sam wyznałby ci prawdę, ale czułam, że nie byłoby w porządku z mojej strony, gdybym cię nie uprzedziła. Potem wciąż bym się o ciebie martwiła.

Harley spojrział w ciemność za oknem. Później zdecydowanym ruchem odrzucił kołdrę.

- Chcę to zobaczyć. Teraz. Jestem pewien, że coś ci się pomyliło. Jestem tego absolutnie pewien.

- Dobrze, Harley. Chodź.

Harley wstał z łóżka, wciągnął spodnie, ale nie włożył butów ani koszuli.

- Chodźmy. Ale zachowujmy się jak najciszej, bo nie chciałbym, żebyśmy ich obudzili.

- Ja też wcale tego nie chcę.

Wyszliśmy z pokoju i krok za krokiem podkradliśmy się do schodów. Zatrzymaliśmy się na chwilę i nasłuchiwalismy, ale wokół panował kompletny spokój. Czasem coś skrzypiało, burczało w rurach albo rozlegało się stukanie targanej wiatrem okiennicy, ale to było wszystko.

W kuchni na stole płonąła gruba świeca. Na ścianach wokół tańczyły i drżały niespokojnie cienie. Nerwy miałam napięte jak struny. Kiedy spojrzałam na Harleya, zauważyłam, że zaciska zęby, a jego oczy płoną gniewem. Czułam, że na razie jego złość kieruje się przeciw mnie. Wiedziałam, że z całego serca życzy sobie, żeby się okazało, iż jestem w błędzie. Niemal żałowałam, że opowiedziałam mu o wszystkim.

- Lepiej zostawię kulę tu na górze. Przytrzymam się poręczy i jakoś zejść.

Harley skinął głową i ruszyliśmy w dół. Za każdym naszym krokiem stare schody boleśnie skrzypiały i jęczały. Po każdym głośniejszym hałasie przystawaliśmy i wyęźaliśmy słuch, żeby się przekonać, czy kogoś nie zbudziliśmy.

Wreszcie dotarliśmy na dół. Zakradliśmy się do drzwi piwnicy. Harley popatrzył na mnie, a potem nacisnął klamkę. Gdy uchylił drzwi, wymacałam w ciemności kontakt i zapaliłam światło. Przez chwilę oboje mrużyliśmy oczy, oślepieni wątlym blaskiem żarówki.

- Wszystko jest w tych kartonowych pudłach.

Zeszliśmy do piwnicy. Harley przyglądał się przez chwilę wiszącemu na ścianie zdjęciu.

- Myślę, że to jest twój prawdziwy ojciec.

Popatrzył na mnie, a potem znów spojrzął na fotografię.

- Nie widzę wielkiej różnicy.

- Jak uważasz, Harley. - Zrozumiałam, że nie uwierzy mi, dopóki go do tego nie zmuszę. - Zajrzyj do pudła. Tego po prawej. Na samym wierzchu.

Harley przykucnął nad pudłem. Podeszłam i pochyliłam się nad nim. Czytał przez chwilę, a potem uniośł brwi i pokręcił głową.

- Wciąż nic z tego nie rozumiem. Po co mój dziadek miałby udawać, że jest moim ojcem?

- Już ci mówiłam, że nie wiem. Może...

Drzwi do piwnicy nagle się zatrzasnęły. Zerwaliśmy się na równe nogi. Usłyszeliśmy głośne szuranie, a potem głuchy łoskot.

- Co się dzieje?

Harley wbiegł po schodkach, nacisnął klamkę i pchnął drzwi. \ni drgnęły.

- Ktoś je zatrzasnął i czymś zastawił.

- To niemożliwe. Może to był po prostu przeciąg albo...

Harley kiwnął głową i zaczął dobijać się do drzwi.

- Hej! - krzyknął. - Otwórzcie drzwi! Hej!

Czekaliśmy, nasłuchując. Wydawało mi się, że w korytarzu rozległy się kroki, a potem zapadła głucha cisza.

Harley jeszcze raz spróbował otworzyć drzwi, napierając na nie ramieniem. Bez skutku.

Wygląda na to, że ktoś je zastawił szafą.

- To musiała zrobić Suze. Ona jest nienormalna, Harley. To prawdziwa wariatka. Wierzy, że dusza jej synka mieszka w słoju!

Harley kiwnął głową i zaczął walić w drzwi pięściami. Po chwili przestał i znowu oboje wyężyliśmy słuch, ale na darmo.

- To niemożliwe, żeby się nie zbudził.

Harley na nowo zaczął tłuc pięściami w drzwi.

- Czemu on się nie zbudzi i nas stąd nie wypuści?! - krzyknął. - Co mu się, u licha, stało?

Poczułam, że ogarnia mnie przerażenie.

- Co oni z nami robią, Harley?

Patrzył na mnie, jakby zastanawiał się nad moimi słowami. Potem na jego twarzy także pojawił się lęk.

- Nie wiem. Ale masz rację, Summer, to jakieś szaleństwo.

Znów tłukł pięściami w drzwi, dopóki obie jego ręce się nie zaczerwieniły. Kiedy to nic nie pomogło, usiadł obok mnie na stopniu schodów.

- Po co oni to robią? - wymamrotał. - Czego od nas chcecie?! - krzyknął w kierunku drzwi.

Spojrzałam na niego. Gdy podniósł na mnie wzrok, zdałam sobie sprawę, że jest nie tylko zdezorientowany i wystraszony, lecz także najwyraźniej znów czuje się wszystkiemu winny.

- Czemu cię w to wciągnąłem, Summer?

Bezradnie pokręcił głową.

- To moja wina, Harley. Powinnam ci to była powiedzieć wcześniej.

- Czemu tego nie zrobiłaś?

- Byłaś taki szczęśliwy. Wszystko układało się tak, jak sobie wymarzyłaś. Okropnie się czułam na myśl, że cię rozczaruję, ale w końcu postanowiłam powiedzieć ci prawdę, zanim wyjadę. Czekałam, aż przyjdiesz na górę, ale od tego haitańskiego jedzenia albo od czegoś jeszcze, co Suze dodała mi do potraw, dostałam strasznych zawrotów głowy, zrobiłam się senna i nim przyszedłeś, już spałam. Tak mi przykro, Harley. Powinnam była powiedzieć ci wszystko od razu, jak tylko wróciłeś do domu. Przepraszam. To moja wina, że się w to wpakowaliśmy.

- Na pewno masz mniej powodów, żeby czuć się winna niż ja, Summer Zresztą żadne z nas nie jest niczemu winne. Kto mógłby się spodziewać czegoś takiego? O co im chodzi? Czego od nas chcecie?! - ryknął w kierunku drzwi. - Nie macie prawa nas tu więzić! Czemu? Dlaczego?

Potem spojrzął na mnie. Przez chwilę patrzyliśmy na siebie. Oboje czuliśmy lodowaty strach, który pojawił z wraz z pytaniami ciężącymi nad nami niczym burzowa chmura. Odpowiedź mogła być nawet okropniejsza, niż potrafilismy to sobie wyobrazić, a jednak wiedzieliśmy, że musimy je zadać.

Dlaczego?

Wszystko wokół było szaleństwem - dziadek udający ojca, święty pokój Suze, wreszcie to, że nas zamknęli w piwnicy.

A my byliśmy więźniami tego szaleństwa.

- Pewnie mu się wydaje, że w ten sposób da nam nauczkę - uznał w końcu Harley.

Usiadł obok mnie na schodach. Skinęłam głową - wszystko było lepsze od przerażających wizji, jakie zawładnęły moją wyobraźnią.

- A tak miło nam ten dzień upłynął! - Harley pokręcił głową, a na jego ustach pojawił się lekki uśmiech. - Kiedy

pokazywał mi, jak malować, był taki cierpliwy, a gdy mi się coś udało, wyglądał na naprawdę dumnego ze mnie i szczęśliwego... Roy także pokazywał mi, jak robić różne rzeczy, ale dziś to było co innego. Jemu naprawdę zależało na tym, żeby mnie czegoś nauczyć. Czułem się tak, jakby przekazywał mi cząstkę własnego doświadczenia. Dobrze mi z tym było. Naprawdę dobrze.

- Myślę, że on ma straszny zamęt w głowie, Harley. To, co zrobił jego syn, musiało nim okropnie wstrząsnąć. A poza tym ta Suze! Bóg jeden wie, co ona mu wmawia. Wiesz, co zrobiła, kiedy szłam spać?

- Co?

- Spytała, kto mnie tu przysłał.

- Kto cię tu przysłał?

- Tak. Uznała chyba, że nasz przyjazd jest skutkiem jakiegoś szatańskiego planu, jakbym tu przyjechała z tobą wyłącznie po to, żeby ukraść ze słoja duszę jej syna. Skąd możemy wiedzieć, co jeszcze kłębi się w jej głowie? - Rozejrzałam się po niewielkim wnętrzu. - Musimy się stąd wydostać. To jedno jest pewne.

Harley skinął głową i wstał.

- Niemożliwe, żeby piwnice pod tym domem były takie małe. To pomieszczenie wygląda mi na coś w rodzaju magazynu.

Zaczął się rozglądać i po chwili zatrzymał się przed ścianą po prawej.

- Ta część musiała powstać stosunkowo niedawno.

Rozejrzył się wokół, a potem wysypał wszystko, co było w pudłach. Cierpliwie przetrząsał stertę gazet, papierów i śmieci, aż w końcu znalazł nożyczki. Popatrzył na mnie i w jego oczach natychmiast pojawiła się troska.

- Jesteś zmęczona, prawda?

- Tak - musiałam przyznać. - Zaszkodziła mi wczorajsza kolacja. Do tej pory czuję się osłabiona.

- Musisz odpocząć.

Harley krążył przez chwilę po piwnicy i wrócił do mnie

z jakimiś workami i stertą gazet. Rozłożył gazety na ziemi, rozesał na nich jeden worek, a drugi złożył, robiąc z niego coś w rodzaju poduszki.

- Na razie połów się na tym, Summer Wiem, że to nie jest szczyt luksusu, ale może uda ci się trochę odpocząć, a ja postaram się znaleźć stąd jakieś wyjście.

- Może rano sami nas wypuszczą. Przecież nie mogą nas tu trzymać w nieskończoność. Muszą coś zrobić, bo w końcu umarlibyśmy z głodu, a na to chyba nie pozwolą, no nie?

- Nie zamartwiał się tym, Summer Na razie połów się i odpocznij. Znajdę jakieś wyjście, obiecuję.

- Nic mi nie jest.

- Proszę cię, odpocznij.

Wstałam ze schodów i podeszłam do prowizorycznego łóżka. Ułożyłam się na boku, kładąc głowę na poduszce z brudnego worka. Harley nakrył mnie kolejnym workiem.

- Może tak być?

- Jasne.

Zamknęłam oczy.

A może to wszystko tylko sen? - przemknęło mi przez głowę. Może za chwilę się obudzę i będę się z tego wszystkiego śmiała?

Poczułam na policzku wargi Harleya. Zdumiona uniosłam powieki.

- Dzięki za troskę o mnie, dzięki za to, że przyjechałaś tu ze mną... Dzięki za wszystko, co dla mnie zrobiłaś, Summer Nie wiesz, jak się cieszę, wiedząc, że jest ktoś, komu nie jestem obojętny.

- Więc nie jesteś na mnie wściekły?

- Żartujesz? Nie potrafię sobie nawet wyobrazić, że mógłbym być na ciebie wściekły. No, może przez moment - przyznał.

Uśmiechnęłam się, a on znowu mnie pocałował, tym razem w usta. Nawet w tej okropnej chwili mogłam patrzeć mu w oczy i zobaczyć w nich prawdziwą miłość.

- Spij - szepnął i ucałował moje powieki.

Kiedy wstał i znów zaczął szukać wyjścia z pułapki, w którą wpakowałam jego i siebie, nie otworzyłam oczu. Trochę dlatego, że byłam straszliwie zmęczona, a trochę ze wstydu. W końcu, cokolwiek mówiłby Harley, to ja byłam wszystkiemu winna.

Chociaż starałam się pozostać przytomna, ból, zmęczenie i strach, wszystko to razem sprawiło, że bardzo szybko zasnęłam. Na swoją obronę mogę powiedzieć, że właściwie nawet nie tyle zasnęłam, ile raczej straciłam przytomność. Kiedy otworzyłam oczy, Harley spał wyczerpany obok mnie. Spojrzałam na ścianę. W miejscu, gdzie się trudził, widniała szczelina, najwyraźniej prowadząca do jakiegoś innego pomieszczenia w piwnicach domu.

Popatrzyłam na zegarek. Była szósta. Słońce już wzeszło, ale do naszego więzienia nie dobiegał najmniejszy promień światła. Tak czy siak, dziadek Harleya powinien się wkrótce obudzić. Kiedy wstanie i uświadomi sobie, co zrobili, chyba nas stąd wypuści.

Oblizyłam wargi. Strasznie chciało mi się pić. Po nocy przespanej na betonowej posadzce bolały mnie wszystkie kości i mięśnie. Z jękiem usiadłam na pościeli. Harley leżał nieruchomo, tylko jego wargi poruszały się lekko z każdym oddechem. Wreszcie wstałam i rozejrzałam się po piwnicy.

Na schodach stało kartonowe pudło. Byłam pewna, że kiedy zasypiałam, nie było go tam.

Podeszłam do schodów i zajrzałam do pudła. W środku zobaczyłam dwie butelki wody, bułeczki upieczone przez Suze, ser i paczkę wędzonej wołowiny. Obok leżała kartka. Sięgnęłam po nią i przeczytałam:

Wiem, że jesteście teraz źli- Ja też jestem zły. Nie powinniście byli wtykać nosa we wszystkie kąty i węszyć. Suze odczytała znaki i powiedziała mi, że nawiedził Was zły duch Fletchera, który chce powrócić na świat. Oczywiście nie wierzę we wszystko, co mówi Suze, ale muszę, przyznać, że na ogół ma rację.

Teraz Suze powiada, że musicie siedzieć w piwnicy, dopóki nie opuści was zły duch. Ale to na szczęście nie potrwa długo. Suze robi, co w jej mocy, żeby go z Was jak najprędzej wypędzić. Nie rozumiem, czemu musieliście wszystko zepsuć. Tak dobrze się przecież układało.

Może Suze ma rację, może to nie Wasza wina. Podobnie jak ja, nie mogliście zapobiec temu, co się wydarzyło.

Domyślam się, że wiecie już, kim jestem, więc z powodzeniem mogę to napisać.

Dziadek

To naprawdę kompletne szaleństwo, pomyślałam. Czyste szaleństwo. Tych dwoje wariatów chce nas więzić, dopóki Suze nie wygna z nas czarami wudu jakichś duchów?

- Summer?

Harley podniósł się i przetarł oczy.

- Co się dzieje? Otworzyli drzwi? Wypuszczą nas wreszcie?

- Wręcz przeciwnie. Jest gorzej, niż nam się wydawało. Kiedy spaliliśmy, wstawili pudło z jedzeniem, a twój dziadek napisał list. Tyle dobrego, że w końcu przyznał otwarcie, kim jest naprawdę.

Harley podszedł do schodów, zajrzał do pudła, a potem wziął ode mnie list i przeczytał. Kiedy skończył, skrzywił się i pokręcił głową.

- Suze chce z nas wypędzać złego ducha?

Wspiął się po schodach i pchnął drzwi ramieniem. Kiedy to nie przyniosło żadnego skutku, zaczął bębnić w nie pięściami.

- Dziadku! Otwórz! Wypuść nas stąd! Wiem, że mnie słyszysz!

Czekaliśmy chwilę, ale nikt nie odpowiedział.

- Myślisz, że możemy się napić tej wody? Strasznie chce mi się pić.

Harley przyjrzał się butelkom i pokręcił głową.

- Nie mam pojęcia.

- Może lepiej zrobię, jeśli jeszcze trochę poczekam.

- Za ścianą jest jakieś pomieszczenie. Myślę, że Kieuys ?yły tam drzwi, ale zostały zabite deskami. Może uda się nam stamtąd wydostać na zewnątrz.

Harley zbiegł ze schodów i na nowo zaczął się zmagać z grubymi deskami. Odłupywał nożyczkami wielkie drzazgi, a potem wyskubywał je i odrywał rękami. Pracował bez słowa, w szaleńczym napięciu, jakby ogarnęła go gorączka. Podeszłam do niego. Miał połamane paznokcie i pokaleczone palce.

- Daj spokój, Harley. To nie ma sensu.

Nie odpowiedział. Zaciskając zęby, wyszarpywał i wydierał drzazgi z desek, a czasem, gdy nie były szczególnie odporne, kopał je z wściekłością. Walczył z deskami niby z jakimś podziemnym potworem, broniącym dostępu do najważniejszego miejsca na świecie. Po twarzy spływał mu pot, a z prawej ręki ściekała krew.

- Przestań, Harley. Tak się tylko szybciej zmęczysz. Prawie nie spałeś i nic nie jadłeś.

- Muszę nas stąd wydostać! - Przekrwione z niewyspania oczy Harleya zaszkliły się łzami bezsilnego gniewu. - Musisz wrócić do domu, Summer! Oboje musimy wracać do domu!

- Wrócimy, Harley. Prędzej czy później, ale na pewno wrócimy.

Harley uspokoił się trochę. Odstąpił od ściany i popatrzył na wyrwę, jaką zdołał zrobić.

- Widzisz cokolwiek?

- Nie, jest ciemno. Najwyraźniej tam też nie ma okien. Ale cokolwiek znajdziemy po drugiej stronie, może się dla nas okazać zbawieniem. Ponieważ piwnice zwykle użytkowano jako magazyny, w tych starych domach często bywają wyjścia prowadzące z piwnicy na dwór, po schodach zamkniętych od góry metalową kłapą. Ale będę pracował rozsądniej - obiecał i uśmiechnął się do mnie.

Podczas gdy Harley dalej robił swoje, przetrząsnęłam piwnicę w poszukiwaniu czegoś, co mogłoby mu posłużyć jako narzędzie. W ciemnym kącie pod schodami znalazłam długą na metr, grubą dechę.

- Harley?

Odwrocił się i na jego twarzy pojawił się uśmiech zadowolenia.

- To będzie świetne. Dobra robota, Summer

Wsunął grubą dechę w szczelinę i zaczął miarowymi ruchami wyważać deski zasłaniające otwór. Już po chwili rozległ się trzask i wkrótce deski ustąpiły na tyle, że można było przecisnąć się na drugą stronę.

- Uważaj, żebyś nie stąpnął na coś ostrego, Harley. Jesteś boso.

- Dobrze, Summer, nie martw się o mnie.

Harley wcisnął się w wąski otwór i znikł w ciemności. Przez chwilę spoza szczeliny nie dobiegał żaden dźwięk. Ogarnęło mnie przerażenie.

- Harley?

- Wszystko w porządku, Summer To jakieś dziwne miejsce. Chodzę tu po dywanie, wyobrażasz sobie? Szukam kontaktu, ale na razie wpadłem na zakurzoną kanapę i... stolik - dodał po chwili. - Poczekaj...

Rozległo się pstryknięcie i w szczelinie zrobiło się jasno.

- Mamy tu prąd!

Wetknęłam głowę w wąski otwór. Miałam wrażenie, jakbym trafiła do staroświeckiej bawialni. Pośrodku zobaczyłam obitą pluszem kanapę i stolik, obok stojącą lampę z kloszem malowanym w kwiaty. Pod ścianą ujrzałam stolik i komodę, za którą znajdowały się drzwi prowadzące do następnego pomieszczenia. Harley natychmiast tam zajrzał.

- Mamy tu nie tylko salon, Summer! Jest tutaj maleńka kuchnia... i łazienka. Mamy wodę!

Wcisnęłam się przez szczelinę do bawialni. Starając się oszczędzać prawą nogę, pokuśtykałam do kanapy. Kiedy opadłam na siedzenie, w powietrze wzbily się tumany kurzu. Wszystko śmierdziało stęchlizną. Nic dziwnego, na ścianach wokół nas widać było zacieki wilgoci.

Ktoś próbował tu kiedyś stworzyć sobie iluzję prawdziwego mieszkania. Poczułam się, jakbym znalazła się na opuszczonej

od lat scenie jakiegoś starego teatru. Na ścianie zawieszono nawet zasłony, które miały markować nieistniejące okno. Teraz zwisały jak bure od kurzu szmaty, jedna oberwana do połowy. Na ścianach wisały tanie reprodukcje jakichś sielskich pejzaży. Na komodzie stał rzeźbiony zegar, schowany w szwajcarskim domku, przed którym stały figurki pasterzy i dojarek. W chatce były drzwiczki. Domyślałam się, że otwierały się z wybiciem godziny. Byłam pewna, że zegar już dawno zardzewiał, lecz kiedy przekreśliłam wetknięty z tyłu klucz, mechanizm ożył i z wnętrza dobiegło tykanie.

Na stoliku przed kanapą leżał niedokończony niebieski sweter, torba z wełną i druty. Najbardziej zdumiało mnie znalezione, na jakie natknęłam się na małym stoliku obok kanapy - staroświecki adapter z czarnymi płytami. Wiedziałam, że takich płyt słuchała moja prababcia, mieliśmy je nawet w domu, ale sama ich nigdy dotąd nie słuchałam.

Harley zapalił drugą lampę, stojącą w kącie, na szafce obok łóżka z metalowych prętów, na którym do tej pory leżała kołdra i poduszki w zszarzałych od kurzu powłoczkach. Pod łóżkiem dojrzelśmy wielką walizę. Harley wyciągnął ją i otworzył.

- To pościel.

Pokuśtykałam do komody, oparłam się o nią i wysunęłam górną szufladę. W środku były kobiece rzeczy. W innych szufladach także. Pod ścianą stały damskie pantofle.

- Wiesz, kto tu mieszkał?

- Dziadek ani słowem nie wspomniał mi o tym miejscu. - Harley podszedł do mnie ze szklanką wody. - Napij się, Summer. To woda z kranu, więc nie może być przyprawiona żadnymi haitańskimi specjami.

Sama byłam zdumiona tym, jak bardzo chciało mi się pić. Wypiłam duszkiem dwie szklanki i dopiero przy trzeciej zwolniłam tempo. Potem zaczęliśmy metodycznie przeszukiwać pokój. Obok łóżka znalazłam stosik książek, w które ktoś wetknął stare fotografie, przedstawiające mężczyznę i kobietę. Mężczyzna miał poważną, wręcz surową twarz. Kobieta była

bardzo ładna. Na niektórych zdjęciach była poważna, na innych miała na ustach tajemniczy uśmiech, na podstawie którego nie sposób byłoby uznać, czy jest szczęśliwa, czy pogrążona w głębokim smutku.

- Nie ma stąd żadnego wyjścia - oznajmił rozczarowany Harley, który tymczasem dokonał szczegółowych oględzin ścian piwnicy. - Widać wchodziło się tu tylko przez sąsiednie pomieszczenie.

- Kto chciał mieszkać w takim okropnym miejscu?

- Nie mam pojęcia. Gdyby nie te wszystkie rzeczy, które tu ściągnięto, powiedziałbym, że ktoś sobie urządził schron w latach zimnej wojny, kiedy ludzie bali się ataku atomowego.

- Okropne! - Wzdrygnęłam się.

Nagle zegar, który wprawiłam w ruch, wydzwonił godzinę. Drzwiczki chatki otworzyły się i ze środka wyjechała para tancerzy. Przez chwilę wirowali przy dźwiękach kuranta, a potem schowali się na powrót we wnętrzu. Harley roześmiał się i złożył ręce na nagiej piersi.

- Rozchorujesz się, jeśli będziesz chodził po wilgotnej piwnicy boso i bez koszuli, Harley.

Wróciłam do komody i wygrzebałam z szuflady jasnyniebieski sweter. Uniosłam go, żeby mu się lepiej przyjrzeć.

- Będzie trochę ciasny, ale lepsze to niż nic.

- Chyba żartujesz, Summer To damski sweterek.

- Posłuchaj mnie, Harley. Ostatnia rzecz, jakiej nam teraz trzeba, to żebyś dostał zapalenia płuc. W tej chwili wkładaj ten sweter!

Harley niechętnie wziął go ode mnie, przyglądał mu się przez chwilę, po czym wciągnął sweter przez głowę. Patrząc na mnie krzywo, wyjął z tylnej kieszeni džinsów nożyczki i obciął przykrótkie i ciasne rękawy.

- W ten sposób przynajmniej będę mógł oddychać. Ale na buty mnie nie namówisz. Ostatnia rzecz, jakiej nam teraz trzeba... - dodał, przedrzeźniając mnie... - to żebym złamał sobie nogę, chodząc na wysokich obcasach.

- Więc przynajmniej włóż skarpetki.

Niechętnie wziął ode mnie parę skarpet, usiadł na kanapie i wciągnął je na nogi.

- Poszukajmy, może znajdziemy coś, co nam się przyda.

Znów zaczęliśmy przeszukiwać piwnicę. Pokuśtykałam do kuchenki i zaczęłam grzebać w kredensie.

- Szkoda, że tu nie ma telefonu!

- Jeśli twój dziadek nie zapłacił rachunku, to telefon i tak nic by nam nie pomógł.

- Racja. Hej, Summer, znalazłem pod łóżkiem pudło z jakimiś papierami.

Wróciłam do pokoju. Harley otworzył pudło i wyjmował z niego książki, zdjęcia, wreszcie wyciągnął szmacianą lalkę.

- Dziwne. Myślisz, że było tu jakieś dziecko?

- Nie. Myślę, że to raczej należało do kobiety, która tu mieszkała. Dziewczyny często zachowują lalki z dzieciństwa.

- Aha. - Harley zamyślił się na chwilę. - Kto tu mógł mieszkać?

Rozejrzałam się wokół i dostrzegłam, że na półce stolika z adapterem leży oprócz płyty i książek jeszcze jakieś pudełko. Pokuśtykałam do kanapy, usiadłam i sięgnęłam po nie. W środku znalazłam szkolny zeszyt. Podczas gdy Harley opukiwał ściany, żeby sprawdzić, czy nie znajdzie jakiegoś ukrytego wyjścia, zaczęłam przeglądać poźółtkę ze starości stronice.

- Harley! - zawołałam po chwili.

- Co?

- Już wiem, kto tu mieszkał.

- Kto?

- Twoja babcia. Ta piękna, smutna pani ze zdjęć - to twoja babcia. A to... - uniosłam zeszyt... - jest jej dziennik. Musiała go pisać, kiedy tu mieszkała.

- Skąd wiesz?

- To wynika już z pierwszego zdania.

Harley stał bez ruchu i patrzył na mnie w napięciu. Opuściłam wzrok i zaczęłam głośno czytać.

Po śmierci Fletchera powiedziałam Edowi, że piwnica jest jedynym miejscem, do którego głosy nie mają dostępu. Z początku słyszałam je tylko nocą ale potem zaczęły mnie drążyć także za dnia, więc zmusiłam Eda, żeby zrobił mi tu kryjówkę. Mam nawet kuchnię i łazienkę, więc w ogóle nie muszą już wchodzić na górę.

Urwałam i popatrzyłam na Harleya. Wpatrywał się we mnie wielkimi oczami, czekając, co będzie dalej.

Powiedział: „Możesz stąd wyjść, kiedy tylko zechcesz, Francis”. Uśmiechnęłam się do niego i pokradłam głowę. Wiedział. Świetnie wiedział, co mu odpowiem. „Już nigdy stąd nie wyjdą, Ed”.

Popatrzyliśmy na siebie.

A my? Czy my także już nigdy stąd nie wyjdziemy?

DZIENNIK BABCI

- Nie jesteś głodna?

Po mękach, jakie przeżyłam nocą, wciąż nie chciało mi się jeść.

- Na razie nie. Myślę, że mojemu żołądkowi dobrze zrobi mały post. Zresztą nie mam najmniejszej ochoty na jedzenie od Suze.

- A ja jestem głodny. - Harley westchnął. - Nic na to nie poradzę. Ale wołowina jest paczkowana, więc ta czarownica nie mogła jej zatruć. Przyniosę jedzenie, a przy okazji sprawdzę, może dziadek już otworzył drzwi.

- Znalazłam w kuchni puszkę z herbatą. Jeżeli kuchenka elektryczna działa, to moglibyśmy się napić.

- Świetny pomysł.

Harley przecisnął się przez szczelinę, a ja pokuśtykałam do kuchni. Kuchenka działała. Nastawiłam czajnik. Potem zmoczyłam ścierkę i starłam kurz ze stolika przed kanapą. Kiedy woda się zagotowała, zaparzyłam herbatę. Po chwili wrócił Harley z jedzeniem i usiadł obok mnie na kanapie.

- Te bułki nie są złe. Myślę, że to niemożliwe, żeby chcieli nas otruć. Ty też powinnaś coś zjeść, Summer Nie możesz się odzywiać wyłącznie herbatą.

- No dobrze - zgodziłam się niechętnie, sięgnęłam po bułkę i zaczęłam ją pogryzać, popijając gorącym płynem.

- Drzwi są wciąż zamknięte - zameldował Harley. - Na-

słuchiwałem, ale w domu nie słysząc żadnych odgłosów życia. Niewykluczone, że dziadek pojechał do pracy. Stukałem, waliłem, ale nikt nie odpowiadał.

Skinęłam głową i sięgnęłam po dziennik.

- Czytać dalej?

- Jeśli chcesz. Na razie i tak nie mamy nic innego do roboty. Otworzyłam zeszyt.

Wiem, że Ed jest na mnie coraz bardziej zły. Nie może zrozumieć, czemu nie chcę wychylić nosa z piwnicy. Wciąż, mówi, że ktoś się o mnie pytał, chociaż wiem, że wcale tak nie jest. Ludzi, którzy, jak twierdzi Ed, dopytują się o mnie, nigdy nie obchodziło, co się ze mną dzieje.

Mimo to nie zaprzeczam. Ed musi udawać. Zawsze udawał więcej ode mnie. Na każdym kroku. Przez lata opowiadał wszystkim, jak znakomicie radzi sobie Fletcher. Wszystko to były tylko fantazje. Czasem sam zapominał, co nazmyślał, a potem wiktał się w sprzeczności, z których nie potrafił wybrnąć.

Kiedyś opowiadał, że Fletcher pracuje jako elektryk w Arabii Saudyjskiej, kiedy indziej, że zaciągnął się do wojska i wysłano go do Brazylii. Myślą, że większość tych opowieści to jego własne marzenia i fantazje.

Tymczasem prawda jest taka, że nasz syn wałęsał się po Stanach i rzadko kiedy udało mu się zaczepić na dłużej w jakiejś pracy. Albo z każdej odchodził, albo go wyrzucali.

Nie mówiłam tego Edowi, ale uważam, że sam jest odpowiedzialny za los Fletchera. Przez lata wmawiał mu, że potrafi więcej od innych i zasługuje sobie na to, żeby wszystkimi wokół rządzić. W rezultacie Fletcher wciąż pakował się w kłopoty w szkole, aż w końcu go wyrzucili i wtedy zaczął się włóczyć po kraju.

Ed jest prawdziwym czarodziejem słowa. Latami snuł tkaninę swych rojeń i marzeń, roztaczając przede mną i Fletcherem fantastyczne wizje przyszłości. W końcu nasz syn na własnej skórze poznał, ile warte są wymysły ojca, i odszedł. Ja zostałam, bo i cóż innego mogłam zrobić?

Ale z czasem coś zaczęło się psuć takie między nami. Czuję, że dekoracje wokół mnie zaczynają się walić, a przez dziury wdzierają się te straszne stworzenia, które na swój użytek nazwałam Realiami. Nigdy nie zapomnę chwili, gdy coś takiego stało się po raz pierwszy.

Właśnie skończyliśmy kolację. Ed był zmęczony. Pracował wtedy pięćdziesiąt mil od domu i codzienne dojazdy do pracy dawały mu porządnie w kość. Schudł, miał podkrążone oczy. Po kolacji jak zwykle poszedł do bawialni i wyciągnął się na kanapie przed telewizorem. Kiedy pozmywałam, poszłam do niego, ale ponieważ już spał, usiadłam w fotelu i wzięłam się do swojej robótki.

Nie wyłączyłam telewizora, chociaż niemal nie podnosiłam oczu na ekran. Muzyka i gadanie w niczym mi nie przeszkadzając kiedy coś robię na drutach, nawet to lubię. Setki, tysiące, miliony twarzy migocących przez moment na ekranie jedna po drugiej to moje jedyne towarzystwo. Dzięki nim nie czuję się tak strasznie samotna.

Czasem Eda denerwuje głupi uśmiech, z jakim gapię się w telewizor.

- Co cię tak śmieszy? - pyta z irytacją w głosie. - Przecież to tragiczne wiadomości.

- Słucham? Ach tak, oczywiście. Ale ja tego nie widzę ani nie słucham.

- Wobec tego czemu się uśmiechasz, Francis?

Wtedy odkładam robótkę i zaczynam się zastanawiać. Czy ja rzeczywiście się uśmiechałam?

- Nie wiem, Ed - mówią w końcu. - Me zdawałam sobie sprawę z tego, że się uśmiecham.

- Niech to diabli! - złości się wtedy Ed.

Wiem, że ma mnie coraz bardziej dosyć. Gdy pierwszy raz kazałam mu iść do sklepu, strasznie się rozżłościł. Musiałam mu wytłumaczyć, że kiedy ostatnio poszłam do supermarketu, to moja głowa po prostu nagle zrobiła się kompletnie pusta. Zapomniałam, co mam kupić, i wróciłam do domu z pustymi rękami.

- Nie dość, że tyram cały dzień, to teraz jeszcze mam robić zakupy, bo nie możesz wyjść z tego cholernego domu!

Nie płakałam ani się z nim nie spierałam. Po prostu stałam i patrzyłam na niego tak długo, aż w końcu skapitulował i poszedł po zakupy. Nawet nie czułam się winna, chociaż wiedziałam, że to niesprawiedliwe, żeby musiał wszystko sam robić.

- Przepraszam, Ed. - Tylko tyle potrafiłam powiedzieć.

- Dużo mi przyjdzie z twojego „przepraszam”!

Potem przyzwyczaił się do tego jak do gorzkiej pigułki i przestał narzekać. Rano brał listą i robił zakupy po drodze z pracy.

Na początku dzwoniły do mnie jakieś kobiety, ale po pewnym czasie przestały. Pewnie dlatego, że nie podnosiłam słuchawki, ajeśli nawet, to mówiłam tylko „tak” albo „nie”, nic więcej. Czasem nawet się z nimi nie żegnałam, tylko po prostu odkładałam słuchawkę, nie pamiętam.

Ale dzięki temu wiedziałam, że Ed znowu kłamie, kiedy mówił, że ktoś o mnie pytał. Nikt nigdy o mnie nie pytał.

Wracając do Realiów. Siedziałam w fotelu i robiłam na drutach. Od czasu do czasu spoglądałam na Eda. Leżał na kanapie i pochrapywał lekko. Za którymś razem uniosłam wzrok i było - Reaktium. Siedziało u jego stóp, skulone niczym wynądzniały starzec, zgarbione, z rakami i nogami cienkimi jakpajacze nóżki, z wielką głową. Miało wychudłą przeraźliwie pomarszczoną twarz i wielkie oczy, które patrzyły na mnie z wyrzutem. Zamiast ust wykrzywiały się do mnie nabrzmiąte krwιά żyły.

Ono, czy może powinnam powiedzieć raczej To, nie przemówiło. Nie musiało. Jego oczy były aż zanadto wymowne. Mówiły - wiesz, Że wszystko, co on opowiada, to kłamstwa, wiesz, że twój syn nie jest żadnym bohaterem, żadnym śmiałkiem przemierzającym wszystkie kontynenty w poszukiwaniu przygód. Wiesz, Że na zewnątrz jest ciemno i zimno, a ty nikogo nie obchodzisz, nikt nawet nie wie, że żyjesz. Potem się roześmiało.

Oczywiście narobiłam strasznego krzyku. Jeszcze nigdy w życiu tak się nie bałam.

Ed zamrugał powiekami i usiadł na kanapie.

- Co cią znów, do diabła, napadło? Czemu wrzeszczysz?

Realium spojrzało na niego, a potem po prostu pękło jak bańka mydlana i znikło. Później pojawiło się w korytarzu i znów zrobiło tą okropną miną.

Powiedziałam Edowi, co się stało, a on tylko popatrzył na mnie, a potem pokręcił głową i położył się z powrotem na kanapie. Nie minęła bodaj minuta, a on już znowu spał.

Czasem Realia pojawiały się po dwa albo trzy naraz. Zwykle wchodziły do domu przez drzwi, więc starałam się ich nie otwierać. Potem przestałam otwierać także okna. Jeżeli Ed za długo guzdrał się w otwartych drzwiach, gdy wracał do domu, nie mogłam się opanować i pędziłam z krzykiem, żeby zamknąć. Zawsze było za późno.

Napływało ich coraz więcej i więcej, każde przypominało mi o jakimś złym, smutnym wydarzeniu, o którym nie chciałam pomyśleć. To były takie zdarzenia, jak wtedy, gdy ojciec uderzył mamą albo kiedy ciocia Elsie umarła na atak wyrostka, czemu można było przecież łatwo zapobiec. Ale jej matka nie ufała lekarzom i zamiast wezwać pogotowie, przykładała jej do brzucha butelką z gorącą wodą. Ciocia Elsie miała dopiero dwadzieścia dziewięć lat. Kiedy zobaczyłam ją w trumnie, nie mogłam uwierzyć, że naprawdę umarła. Sama miałam wtedy dziewięć lat.

Kto by chciał, żeby przypominać mu o takich zdarzeniach? Zwłaszcza, kiedy przypomina mu o tym takie wstrętne Realium?

W końcu doszło do tego, że nasza bawialnia była pełna Realiiów. Wciąż je słyszałam, na każdym kroku. Często się śmiały, ale ich śmiech brzmiał bardziej jak gdakanie niż jak śmiech. Zawsze, kiedy spojrzałam w drzwi, wracały do mnie wspomnienia z najwcześniejszego dzieciństwa, niczym stary film, który wielokrotnie powtarzają w telewizji.

Chodziłam po domu ze spuszczoną głową. Realia pchały się za mną wszędzie, do spiżarni, do sypialni, nawet do łazienki.

Po śmierci Fletchera zrobiło się jeszcze gorzej. Realia wciskały się do domu wszystkimi szparami, a każde miało mi do opowiedzenia historią któregoś z jego złych uczynków. Uwielbiały opowiadać o śmierci Fletchera, lubowały się w najstraszniejszych, najbardziej przerażających szczegółach. Dokładnie relacjonowały, jak samochód zapalił się, zanim spadł do wody, i jak Fletcher krzyczał, zanim zginął, jak wołał mnie do siebie.

Któregoś dnia zeszłam do piwnicy i odkryłam, że to miejsce jest dla Realiów z jakiegoś niezrozumiałego dla mnie powodu niedostępne. Nie mogą tu wchodzić. Tutaj jestem bezpieczna.

Wtedy jeszcze piwnica nie nadawała się do zamieszkania. Było w niej zupełnie pusto. Przyniosłam sobie krzesło i siedziałam na nim całymi dniami. W końcu odkrył to Ed. Kiedy mu powiedziałam, jaka jest tego przyczyna, pokręcił głową z westchnieniem, ale któregoś dnia zaczął urządzać piwnicą dla mnie.

Z początku niekiedy tu ze mną siadywał, potem zdarzało się to coraz rzadziej. Wychodził z domu wcześniej rano i tylko wstawiał mi do piwnicy kartonowe pudło zjedzeniem. Czasem nie zjawiał się nawet przez kilka dni, ale o tym wiedziałam tylko dlatego, że mam tu mój zegar. Zresztą było mi wszystko jedno. Najważniejsze, że jestem wreszcie bezpieczna.

Pewnego dnia Ed przyznał mi się do czegoś.

- Nikt już o ciebie nie pyta, Francis.

Od razu wiedziałam, że Realia wciąż siedzą w domu, tyle że teraz każą mu mówić prawdę.

- Powinienem cię zabrać do lekarza — powiedział innym razem, ale nigdy tego nie zrobił.

Było dla mnie jasne, że to Realia dyktują mi, co ma powiedzieć, ale na szczęście na tym się kończyło. Zresztą nigdzie bym nie poszła i on o tym dobrze wiedział.

Wiele się zdarzyło, odkąd tu zamieszkałam, i być może rzeczywiście powinnam odwiedzić lekarza, a przede wszystkim dentystę. Kiedyś strasznie rozboleł mnie ząb. Nic nie pomagało i w końcu poprosiłam Eda, żeby mi go wyrwał. Najpierw nie chciał tego zrobić i poszedł na górę, ale po dziesięciu minutach

Realia przysłały go z powrotem. Wrócił ze szczypcami do gięcia drutu i wyrwał mi ten zab.

Wprawdzie zemdlałam przy tym, ale kiedy przyszłam do siebie, poczułam się lepiej.

- *Niech to będzie dla ciebie lekcją—powiedziałam Edowi. — Jeżeli wiesz, że coś musisz zrobić, to nie udawaj przed sobą, że jest inaczej.*

Ed tylko pokręcił jak zwykle głową i poszedł na górę. Tym razem nie było go prawie tydzień. Pod koniec nie miałam już co jeść. Wtedy zrozumiałam, że dopóki trzyma się z dala od domu, może unikać prawdy. Kiedy jeździ po farmach i maluje ludziom domy, znów może być, kim tylko zechce, może zmyślać te swoje opowieści i chełpić się Fletcherem, choć nasz syn już od dawna nie żyje.

Któregoś dnia usłyszałam oprócz kroków Eda jeszcze inne. Przyszedł wtedy z ciemnoskórą kobietą którą nazywał Suze. Powiedział, że Suze będzie się zajmowała domem, a może nawet uda jej się zaradzić jakoś obecności Realiów w domu i będę mogła wrócić na górę.

- Zaczekaj chwilkę, Summer - Harley siedział tak cicho, że zupełnie zapomniałam o jego obecności. - Buzz opowiedział mi o tym inaczej; mówił, że poznał Suze, gdy mieszkał w Nowym Jorku.

- To była tylko jego kolejna fantazja, Harley. Sądząc z tego dziennika, on ma poważny kłopot z odróżnianiem rzeczywistości od swoich życzeń. Przecież najwyraźniej wierzy, że Suze utrzymuje go swoimi haitańskimi sposobami przy życiu. Przykro mi to mówić, ale twój dziadek jest równie zwariowany jak ona.

Harley pokiwał głową.

- Czytaj dalej.

- Na pewno tego chcesz?

- Tak.

- No dobrze - powiedziałam, ale wcale nie byłam pewna, czy ja sama bym chciała słuchać takich historii o moich dziadkach. Bałabym się potem chyba, że też zwariuję jak oni.

Od początku nie lubiłam Suze. Miała w oczach coś niedobrego, ale dopiero po jakimś czasie zrozumiałam, co to jest. Jedno z Realiów zamieszkało w niej i posługiwało się niejako narzędziem, które pozwoliło mu dobrać się do mnie w piwnicy. Mówiłam o tym Edowi, ale nie chciał mi wierzyć. Wciąż powtarzał, że Suze jest potężniejsza od Realiów i że mnie od nich uwolni. Twierdził, że ona jest jak lekarz, ale ma dużo większą moc od zwykłych lekarzy, bo potrafi leczyć także duszą. Zapewniał mnie, że sam czuje się o wiele lepiej, odkąd ją poznał, bo przestał wciąż myśleć o Fletcherze.

Suze gotowała, sprzątała dom, robiła wszystko, co trzeba, więc Ed coraz rzadziej mnie odwiedzał. Czytałam, robiłam na drutach i słuchałam muzyki, aż pewnego dnia spostrzegłam, że jestem coraz chudsza. Chociaż jadłam więcej, wciąż chudłam. Suze ciągle wymyślała coś nowego, niektóre dania były takie pyszne, że nie mogłam się powstrzymać i jadłam.

Któregoś dnia zrozumiałam, że znikam. Wtedy pojąłam, w jaki sposób Suze zamierza sprawić, że będą mogła wyjść z powrotem na światło dzienne. Jeśli staną się niewidzialna, Realia przestaną mnie drączyć i nie będą musiały słuchać przykrych prawd.

Odkąd to wiem, nie narzekam. Zresztą prawdą mówiąc, od kiedy uwolniłam się od Realiów, schodząc do piwnicy, chyba na nic nie narzekałam.

Dziś postanowiłam zanotować wszystkie rzeczy, jakie lubiłam w życiu robić, wszystko, co dawało mi poczucie szczęścia. Będą dopisywała kolejne pozycje, w miarę jak będą mi się przypominać.

Na pierwszym miejscu jest pierwszy krzyk Fletchera. Dla kobiety nie ma słodszy dźwięku niż głos życia, które wydała na świat. Gdy zamykam oczy, widzę maleńką buzią i drobniutkie paluszki i ożywa we mnie na nowo zdumienie faktem, że z mojego ciała zrodziło się nowe życie.

Wspomnienie tej chwili do dziś mi wystarcza, żeby godzinami siedzieć z uśmiechem, choć trudno to zauważyć, bo zrobiłam się taka chuda, że kiedy dotykam dłonią policzków, tuż pod

skórą wyczuwam kości, a kości nie mogą się uśmiechać. Ale i tak wiem, że ten uśmiech tam jest, i to mi wystarcza.

Zauważyłam, że coraz łatwiej się męczy. Budzą się i wkrótce znów jestem senna. Czasem całymi dniami w ogóle nie wstają z łóżka.

Czują się coraz gorzej. Wiem o tym, ale nie narzekam. W końcu i tak tylko tu jestem bezpieczna.

- I co dalej? Czytaj dalej, Summer - zaczął gorączkowo nalegać Harley, kiedy skończyłam. - Co się potem stało?

- Nie wiem. - Przerzuciłam pozostałe strony zeszytu. - Tu już nic... Poczekaj, chyba coś jest, ale... bardzo trudno to odczytać. Okropne bazgroły. Nie wiem, Harley, to wygląda tak, jakby twoja babcia na koniec próbowała zapisać imię twojego ojca.

- Pokaż.

Harley wpatrywał się przez chwilę w litery rozpluwające się w nieczytelne gryzmoły. Kiwnął głową.

- Jak myślisz, co się stało? Wygląda na to, że odkąd pojawiła się Suze, stan mojej babci szybko się pogarszał.

- Tak. - Popatrzyłam na bułeczki od Suze. - Obawiam się, że ta czarownica podawała jej w jedzeniu jakąś truciznę. Może nawet sama wierzyła, że wypędza z twojej babci złego ducha, Bóg jeden raczy wiedzieć, co ona ma w głowie, ale zamiast pomóc tej kobiecie doprowadziła ją do śmierci.

- To samo może zrobić z nami. - Harley uniósł wzrok na pudło z resztkami jedzenia i pełnym złości gestem strącił je ze stolika. - Zobaczysz, Summer, że coś wymyślę. Wydstaniemy się stąd.

Zerwał się z kanapy i zaczął od nowa przeszukiwać wszystkie kąty. Potem poszedł do kuchni. Po chwili wrócił z zadowoloną miną, ściskając w dłoni nóż do chleba.

- Co chcesz zrobić?

- Zamierzam rozwalić drzwi w drzazgi, choćbym nawet miał to robić cal po calu. Spróbuję wydłubać zawiasy z futryny.

Wróciliśmy razem do pierwszego pomieszczenia i Harley zaczął się zmagać z wyschniętym na kamień drewnem. W pewnej chwili nóż się złamał. Wprawdzie znaleźliśmy w kuchni inne noże, ale były tępe i trudno było za ich pomocą coś zdziałać. Siedziałam na schodach, przyglądając się, jak Harley cierpliwie żłobi wątłym ostrzem dębowe futryny. Chciałam mu pomóc, ale mi nie pozwolił, bo się bał, że mogłabym się skaleczyć. Chwilami tracił cierpliwość, kopał w drzwi, tłukł pięściami i krzyczał.

Po całym dniu spędzonym na takich wysiłkach rezultaty jego pracy przedstawiały się bardzo mizernie.

- Zawiasy są strasznie głęboko osadzone, Summer To potrwa. Zwłaszcza, że za narzędzia mam tylko tępe noże i nożyczki.

- Przerwij pracę i odpocznij trochę, Harley. Prawie nic dziś nie jedliśmy. Musimy oszczędzać siły.

Dyszając ciężko, skinał głową.

- Och, żeby tak któreś z tych okropnych Realiów mojej babci dopadło teraz tę piekielną Suze.

Uśmiechnęłam się do niego.

- Jeszcze ją kiedyś dopadną, Harley.

Wróciliśmy do podziemnej kryjówki babci Harleya i usiedliśmy na kanapie. Harley popijał wodę.

- Burczy mi w brzuchu. Chyba nie wytrzymam i zjem jeszcze plasterek tej wołowiny. A ty, Summer?

- Nie chce mi się jeść.

- Kobiety jakoś łatwiej znoszą głód - oświadczył Harley tonem pełnym wyrzutu. - Nawet sobie nie potrafię wyobrazić, że mógłbym być na diecie, a niektóre dziewczyny sprawiają wrażenie, jakby żyły powietrzem. Jeśli przybiorą piętnaście deka na wadze, wpadają w panikę. Ja w każdym razie nie wytrzymam dłużej.

- Nie bój się, jeszcze zgłodnieję. Po prostu to, co przeżyłam ostatniej nocy, na razie odebrało mi apetyt.

- Aha. - Harley zaczął przeżuwać plaster wędzonej wołowiny, spoglądając łakomym wzrokiem na bułeczki. - Chyba

nie mogła do nich nic wsadzić. A poza tym czy wysoka temperatura nie spowoduje rozkładu trucizny?

- Nie wiem. Nie znam się na tym, Harley.

- Są naprawdę smaczne. Ser też. Trudno, zaryzykuję. - Harley rozerwał bułkę, włożył do środka plasterki sera i pochłonał wszystko łączywie. Mnie też proponował, ale mu podziękowałam.

- Napiję się jeszcze herbaty.

- Rozchorujesz się, jeżeli nie będziesz nic jadła, Summer

- Nie obawiaj się, Harley. W końcu nie będziemy tu już długo siedzieć - zapowiedziałam optymistycznie.

- Jasne.

- Ostatecznie Buzz jest twoim dziadkiem. Niemożliwe, żeby się o ciebie nie martwił.

Harley popatrzył na mnie, jakbym kompletnie zwariowała.

- Ona była jego żoną - powiedział, wskazując dziennik swojej babci. - Nic jej to nie pomogło.

- Może nie wiedział, co się dzieje. Myślę, że stracił kontakt z twoją babcią, zanim jeszcze zjawiała się tutaj Suze.

Mówiłam to, bo czułam, że musimy podtrzymywać w sobie nadzieję, żeby starczyło nam sił na to, co nadejdzie.

Harley pokiwał głową.

- Nie mogę pojąć, jak ona tu wytrzymała. Wyobraź sobie, jakie to okropne nigdy nie widzieć słońca, gwiazd, księżycy. Nigdy nie odetchnąć świeżym powietrzem, czuć zapachu kwiatów, nie słyszeć śpiewu ptaków. O rany! Ona nie słyszała nawet trąbienia samochodów. Ściany są tu grube jak w schronie przeciwlotniczym.

- Tak, trudno to sobie wyobrazić. Ale zdaje się, że Francis właśnie tego chciała - ukryć się przed całym światem.

- Ja bym tak nie chciał. Nie zniósłbym samotności. To znaczy, lubię być sam, ale od czasu do czasu każdy szuka towarzystwa innych ludzi. Chyba masz rację, moja babcia musiała się strasznie wstydzić wszystkiego, co się działo - niepowodzeń i wybryków syna, kłamstw męża, własnej depresji. To ją w końcu wpędziło w kompletne szaleństwo.

- Ale przynajmniej miała na pociechę wspomnienia. Sama o tym napisała w dzienniku.

- Oboje wiemy, że wspomnienia to za mało. Ja już zaczynam wariować od siedzenia w tym lochu. Wszystko we mnie trzęsie się ze złości.

- Owszem, ale my mamy powody, żeby się stąd wyrwać. Ona przeciwnie, chowała się tu z własnej woli.

Harley zastanawiał się przez chwilę.

- Chowała się, ale ze strachu. - Rozejrzył się po pokoju. - Chcesz posłuchać tych starych płyt?

- Tak, chętnie.

Pomyślałam, że jeśli oderwiemy się od naszej ponurej rzeczywistości, trochę się odprężymy i zrobi się nam lżej na duszy.

Harley wstał i wybrał jakąś płytę. Melodia była ładna, ale piosenkarka śpiewała tak wysokim głosem, że aż się uśmiechnęłam.

- W tamtych czasach ludzie słuchali innej muzyki niż dziś, prawda?

- Tak, ale słowa są bardzo ładne.

Potem Harley nastawił inną płytę. Nie rozumieliśmy treści piosenki, bo była śpiewana po francusku, ale bez wątpienia mówiła o czymś smutnym.

- Kto to śpiewał? - spytałam, kiedy piosenka się skończyła.

Harley spojrział na okładkę.

- Edith Piaf.

- Puść to jeszcze raz - poprosiłam.

Harley wzruszył ramionami, ale spełnił moją prośbę. Potem usiadł obok mnie na kanapie. Objął mnie ramieniem, a ja oparłam mu głowę na piersi i słuchałam. Kiedy pocałował mnie w czoło, otworzyłam oczy. Może z powodu muzyki, a może ze zgryzoty, w jaką wpędzało go nasze położenie, oczy Harleya wypełniał smutek i ból.

Nie mogłam tego spokojnie znieść, więc wyciągnęłam rękę i przesunęłam opuszkami palców po jego wargach. Harley przytrzymał moją dłoń i zaczął całować moje palce i jej wnętrze. Przez przedramię popłynął mi do serca ciepły dreszcz.

- Jesteś naprawdę cudowna, Summer, nawet teraz, nawet po tym wszystkim, co się stało. Kiedy na ciebie patrzę, jestem taki szczęśliwy, że przestaję myśleć o tych okropnościach, jakie się tu wydarzyły, i o tym, co nam grozi. Zawsze tak było.

- Harley - szepnęłam.

Harley pomógł mi ułożyć się tak, żeby mógł mnie pocałować w usta. Ten łagodny, delikatny pocałunek był jak klucz, który otworzył przed nim moje serce i duszę. Leżałam na kanapie.

- Gryzie mnie ten sweter - mruknął Harley i ściągnął pulower przez głowę.

Uśmiechnęłam się do niego, a serce zaczęło mi bić mocniej. Harley wyciągnął się obok mnie i znów mnie pocałował. Tym razem jego pocałunek był śmielszy i trwał dłużej. Objęłam Harleya ramieniem i przytuliłam się do niego. On całował moje oczy, nos, szyję.

- Nasza miłość jest dość silna, żeby uchronić nas przed każdym niebezpieczeństwem.

Ja też tak czułam. Pomyślałam, że przynajmniej na kilka chwil mogłabym ukryć się przy nim przed całym światem. To byłoby tak, jakbym przemoczona do suchej nitki i zmarznięta wróciła do domu i zanurzyła się w ciepłej kąpieli.

Nie otwierałam oczu, kiedy Harley rozpinał moją bluzkę, a potem stanik. Poczułam jego wargi na piersiach, czubek języka delikatnie muskał moje naprężone sutki. Spokój i delikatność, z jaką Harley mnie pieścił, była taka kojąca. Jęknęłam cicho i wtedy nakrył wargami moje usta i wsunął mi język między zęby. Od tej chwili całowaliśmy się coraz bardziej namiętnie, coraz szybciej, coraz mocniej. Serce waliło mi jak młotem, na twarz wystąpiły rumieńce.

- Powiedz mi, żebym przestał, Summer - szepnął Harley, odpinając guzik moich dżinsów. - Powiedz mi, żebym przestał - powtórzył.

Wiedziałam, że powinnam mu to powiedzieć, ale nie miałam na to najmniejszej ochoty. Jeszcze nie teraz. Jeszcze trochę. Jeszcze chwilę. Jeszcze tylko chwilę. To było takie cudowne, a ja tak się bałam, że od czasu, gdy zgwałcił mnie Duncan

Fields, nie będą potrafiła się pieścić spokojnie z żadnym mężczyzną.

Harley objął mnie w talii, opuścił głowę i zaczął całować mój brzuch. Co kilka chwil ściągał dżinsy niżej, żeby móc dalej wędrować ustami po moim nagim ciele. Po chwili zsunął mi spodnie do kolan.

- Tak bardzo cię kocham, Summer
- Ja też cię kocham, Harley.
- Powiedz mi, żebym przestał - poprosił znowu, ale jednocześnie zsunął mi dżinsy do kostek.

Uniosłam nogi, żeby ułatwić mu zadanie. Potem Harley odsunął się na chwilę, żeby rozpiąć i ściągnąć własne spodnie.

- Za daleko się posuwamy, Summer
- Zabrzmiało to tak, jakby ostrzegwał raczej siebie samego niż mnie.

- Wiem - szepnęłam.

Świat wirował wokół mnie, całe ciało wypełniało miłe ciepło, przebiegały cudowne dreszcze. Czułam się, jakby pieściły mnie niewidzialne dłonie, sięgając w miejsca, w których dotykałam się dotąd tylko we śnie.

Od pewnego punktu już nie ma odwrotu, pomyślałam, czując, że właśnie ten punkt osiągam. Harley ściągnął mi figi. Sam także był już nagi. Trzymaliśmy się nawzajem w ramionach, niepewni, oszołomieni i onieśmieleni tym, co się z nami dzieje, ale namiętność brała górę nad wszystkim.

- Powiedz mi, żebym przestał - dosłownie błagał mnie teraz Harley.

Może musiałam sobie udowodnić, że Duncan nie okaleczył mnie emocjonalnie na całe życie, może tak bardzo kochałam Harleya, że odrzuciłam wszelką ostrożność i wszystkie inne względy, które mogłyby mnie jeszcze powstrzymać. A może po prostu uległam zwierzęcej żądzy, potrzebie bliskości i ciepła, które pozwoliłyby mi zapomnieć o niepewności i strachu. Jakkolwiek było, nie powiedziałam „przestań”. Zamiast tego przywarłam ustami do ust Harleya, a on wszedł we mnie powoli i delikatnie. Jęknęłam, ale nie był to jęk bólu. Za-

czeliśmy poruszać się we wspólnym niespiesznym rytmie. Wznosiliśmy się coraz wyżej i wyżej, wzbijając się na latającym dywanie miłości w chmury, ponad lęk i ból, do krainy rozkoszy.

Nie wiem, jak długo to trwało, wiem tylko, że stanowczo za krótko. Mimo że oboje osiągnęliśmy spełnienie, nie wypuszczałam Harleya z objęć, chcąc jak najdłużej nacieszyć się jego ciepłem i bliskością. Leżał przytulony do mnie, oddychając coraz ciszej, coraz spokojniej. Świat wokół nas zaczął powoli wracać na swoje miejsce, a wraz z nim świadomość tego, co zrobiliśmy.

W pewnej chwili Harley wyswobodził się z moich objęć, usiadł i zaczął się ubierać. Nie protestowałam. Przewróciłam się na brzuch i ukryłam twarz w zagłębieniu zgiętego ramienia. Dopiero teraz usłyszeliśmy szum adaptera, na którym wciąż kręciła się płyta. Harley nachylił się i wyłączył urządzenie, a potem poszedł do łazienki.

Zanim wrócił, ja także się ubrałam. Popatrzył na mnie w milczeniu, a potem oznajmił obojętnym na pozór głosem, że wraca do pracy. Z jego oczu wyzierało rozpaczliwe poczucie winy.

- Harley! - krzyknęłam za nim, ale się nie odwrócił.

Z opuszczoną głową przemaszerował szybko przez pomieszczenie i wcisnął się przez szczelinę do piwnicy.

Pokuśtykałam do łazienki i przejrzałam się w lustrze nad umywalką. Znalazłam grzebień, umyłam go i wypłukałam, a potem doprowadziłam włosy do porządku. Zanim skończyłam, zawołał mnie Harley, który wrócił z kolejnym pudłem pełnym żywności.

- Znów dostaliśmy jedzenie, Summer Jest także woda i coś, co wygląda na deser. Nie mogę pojąć, jak ona otwiera i zamyka te drzwi, nie robiąc hałasu. Jedyne wyjaśnienie, jakie przychodzi mi do głowy, jest takie, że Buzz pomaga jej odsuwać ten cholerny kredens. Jak myślisz?

Skinęłam głową.

Harley położył pudło na stoliku. Oboje zajrzeliśmy do środka.

- Nie możemy tego zjeść, Harley.
- Wiem, Summer A szkoda, bo pięknie pachnie.
- Jak przynęta w pułapce.

Skinał głową, ale widziałam, że jedzenie nie daje mu spokoju.

- Gdyby chciała nas otruć, zrobiłaby to już za pierwszym razem, nie sądzisz, Summer?

- Nie wiem, ale się jej boję.
- Jasne. Masz rację.

Harley wrócił do pracy.

Godziny ciągnęły się bez końca. Zasnęłam, a kiedy się obudziłam, Harley siedział obok mnie. Wciąż miał skruszoną minę, ale tym razem z zupełnie innego powodu.

Mój wzrok natychmiast padł na kartonowe pudło.

Harley nie oparł się pokusie.

- Od tego wysiłku zrobiłem się głodny. - Wzruszył ramionami. - I czuję się całkiem nieźle, Summer Możesz wsuwać bez obaw. Jestem twoim testerem żywności.

- Nie chce mi się jeść, Harley - odpowiedziałam, choć mój żołądek zaczynał się już skręcać z głodu.

- Cokolwiek Suze dodała do ciasta, było palce lizać! - Harley uśmiechnął się na samo wspomnienie. - Dyrektor naszego więzienia jest najwyższej klasy kucharką.

- To wcale nie jest śmieszne.

- Wiem. Po prostu staram się jakoś trzymać - odpowiedział bez uśmiechu.

W pierwszej chwili wytrzeszczyłam na niego ze zdziwienia oczy, ale po krótkim namyśle przyznałam mu rację.

- Tata mówi, że gałąź, która się nie ugnie, w końcu się złamie.

- To prawda. Posłuchaj, co wymyśliłem, Summer Będę siedział na schodach przy drzwiach, a kiedy usłyszę, że odsuwają kredens, żeby podrzucić następną porcję jedzenia, zmuszę ich, żeby nas stąd wypuścili.

Harley wstał.

- Pójdę z tobą.

- Nie, Summer Tu będzie ci dużo wygodniej. Poza tym nie ma żadnego sensu, żebyśmy oboje przez całą noc nie spali. Chyba się z tym zgodzisz?

Harley popatrzył na łóżko.

- Wyciągnij sobie pościel z tej walizy i kładź się spać.

- Chcę być z tobą, Harley.

Pokręcił głową.

- Nie pozwolę, żebyś się rozchorowała.

- No dobrze, powiem ci, co zrobimy - poszłam na kompromis. - Ty pierwszy idź czuwać, a ja się prześpię, ale za cztery godziny się zmienimy - ty wrócisz tutaj, a ja pójde na schody. Kiedy ich usłyszę, szybko przyjdę i cię obudzę. Będziemy się zmieniać na warcie.

- Koniecznie musisz mnie obudzić, Summer Sama nie dasz sobie z nimi rady - ostrzegł mnie.

- Myślisz, że tego nie wiem, Harley? Poza tym za bardzo się ich boję.

Harley przyglądał mi się przez chwilę, jakby chciał ocenić, czy mówię szczerze.

- A co z twoją kostką?

- Nie przeszkodzi mi dostać się do ciebie. O nic się nie bój.

- No dobrze. - Skinął głową. - Ale po następnych czterech godzinach znowu się zmienimy. No jak, zgadzasz się?

- Tak - odpowiedziałam z uśmiechem.

Pocałował mnie.

- Wszystko będzie dobrze, kochanie. Już niedługo będziemy to mieli za sobą. Obiecuję.

Lekko ścisnął moją dłoń i wrócił do pierwszego pomieszczenia, żeby czatować przy drzwiach.

Pościeliłam łóżko, położyłam się i zamknęłam oczy, ale sen nie chciał przyjść. Wciąż mi się zdawało, że zza ściany dobiega hałas, ale to były tylko odgłosy z góry.

Co oni tam robią? Jak mogą tak się nad nami znęcać? Czy dziadek Harleya jest naprawdę do tego stopnia szalony, że wierzy w tajemne moce Suze? Jak można tak dać się opanować zabobonom, żeby krzywdzić innych ludzi, a nawet własnego

wnuka, nie wspominając już o kłopotach, jakimi takie postępowanie grozi samemu człowiekowi?

Wykręty i kombinacje, do jakich uciekają się ludzie, żeby nie dopuścić do siebie prawdy i nie przyznać do winy, są zadziwiające, pomyślałam. Niektórzy gotowi są posunąć się do tworzenia własnych światów, zamykania się w nich i traktowania rzeczywistości i innych ludzi, jakby byli tylko iluzją.

Co jest prawdą? Co nią nie jest? To zasadnicze pytanie w każdym okresie życia. I najtrudniejsze.

W końcu zapadłam w sen, ale wcale nie przyniósł mi ulgi. Rzuciałam się i wierciłam na łóżku, śniąc mroczne koszmary, uciekając przez niekończące się korytarze przed chmurą pochłaniającej wszystko ciemności. Kiedy się obudziłam, dosłownie czując na karku lodowate tchnienie pustki, byłam złana potem i z trudem chwytałam oddech.

Usiadłam na łóżku i przycisnęłam rękę do piersi, żeby uspokoić oszalałe ze strachu serce. Powoli ochłonełam i uspokoiłam się trochę. Popatrzyłam na zegarek. Spałam pół godziny dłużej, niż powinnam, a Harley nie przyszedł mnie obudzić. Wiedziałam, że tego nie zrobi, więc tym bardziej czułam się zła na siebie, że zasnęłam.

Usiadłam na łóżku. Na górze było teraz cicho. Pewnie śpią sobie wygodnie w swoich łóżkach, pomyślałam ze złością. Cholerni wariaci! Pokrzepiona i ożywiona przez gniew, wstałam z łóżka i najszybciej, jak mogłam, pokuśtykałam do szczeliny łączącej obie części piwnicy.

Zajrzałam do środka. Harley leżał zwinięty u stóp schodów z głową na betonowej posadzce.

Kiedy się obudzi, będą go bolały wszystkie kości, pomyślałam.

- Harley! - krzyknęłam i przecisnęłam się przez szczelinę. Nawet nie drgnął. - Podeszłam bliżej i nachyliłam się nad nim. - Harley!

Uklękałam przy nim i zaczęłam go szarpać. Powieki mu zatrzepotały, ale nie otworzył oczu.

- Harley!

Przewróciłam go na plecy i zaczęłam nim potrząsać ze wszystkich sił, powtarzając drżącym głosem jego imię. Trzęsłam się ze zdenerwowania, ale wciąż próbowałam go cucić. Widziałam, że jego gałki oczne poruszają się pod powiekami, ale wciąż nie otwierał oczu.

- Harley! Co się z tobą dzieje? Harley!

Kiedy zrozumiałam, że jego stan został wywołany spożyciem jakiejś trucizny, dodanej przez Suze do jedzenia, zrobiło mi się zimno z przerażenia. Harley najwyraźniej zjadł za dużo. Przeszedł mnie zimny dreszcz.

- Pomocy! - krzyknęłam z całych sił. - Pomóżcie nam! Harleyowi stało się coś złego! Pomocy! Pomocy!

Chwycałam go w ramiona i położyłam sobie jego głowę na kolanach. Po moich policzkach spływały strumieniem łzy.

- Harley... Harley... - mamrotałam bezradnie, a potem nasłuchiwałam, czy nie zbliżają się odgłosy pomocy.

W domu panowała kompletna cisza. Musieli mnie słyszeć. Musieli. A mimo to albo było im obojętne, co się z nami dzieje, albo nie wierzyli, że coś się stało.

Co mam teraz zrobić?

Nie mogłam zostawić Harleya na betonie, więc ujęłam go pod pachy i zaczęłam wlec do dalszej części piwnicy. Ponieważ kostka wciąż mnie bolała, zajęło mi to mnóstwo czasu i wymagało wiele samozaparcia. Harley przez cały ten czas nie odzyskał przytomności.

Najtrudniejszą część zadania stanowiło przeciągnięcie Harleya przez szczelinę, zwłaszcza jeśli nie chciałam zrobić mu przy tym krzywdy. Sama nie wiem, skąd wzięłam siły, ale dźwignęłam Harleya na tyle wysoko, że udało mi się przeciągnąć go na drugą stronę. Resztką sił dowlokłam go do łóżka i jakoś umościłam z głową na poduszce. Potem pokuśtykałam do łazienki, zmoczyłam ścierkę w zimnej wodzie i położyłam mu na czole.

- Harley, proszę, ocknij się! Harley!

Krzyczałam, prosiłam, błagałam. Potrząsałam nim i kołysałam go w ramionach, ale wciąż był nieprzytomny. W końcu ułożyłam się obok, objęłam go i przytuliłam się do niego.

- Mamo - szepnęłam. - Tato. Proszę, pomóżcie nam. Proszę, niech ktoś nam pomoże.

Kurant wydzwonił godzinę, tancerze zawirowali na swojej maleńkiej estradzie i schowali się do górskiej chatki.

Wokół zapanowała głucha cisza.

Wszystko, co słyszałam, to własne jęki i modlitwy, szeptane drżącymi ze strachu wargami.

WDZIERA SIĘ CIEMNOŚĆ

Z ust Harleya wyrwał się jęk. Potrząsnęłam nim łagodnie i powtórzyłam jego imię. Harley poruszał gwałtownie oczami, jakby się za czymś gorączkowo rozglądał, ale nie unosił powiek.

Kiedy przyłożyłam usta do jego policzka, poczułam, że jest gorący jak piec. Harley musiał mieć wysoką gorączkę. Przez chwilę zastanawiałam się, co zrobić, a potem przyniosłam szklankę zimnej wody. Lekko uniosłam głowę Harleya, przytknęłam mu krawędź szklanki do warg i wlałam wodę do ust. Pocięło mu wprawdzie po brodzie, trochę jednak przełknął. Jęknął, ale rozchylił usta, więc wlewałam mu w nie wodę dalej. Zakaształ i uchylił powieki.

Miał zamglone gorączką, nieprzytomne oczy. Patrzył na mnie tak, jakby mnie nie poznawał.

- Harley? Co się z tobą dzieje? Boli cię coś?
- Mamo - wymamrotał. - Źle się czuję, mamo.
- Harley, to ja, Summer Powiedz mi, co się dzieje?
- Pali mnie w brzuchu, jakbym połknął żarzący się węgiel z grilla, mamo. Znowu za szybko zjadłem swojego hot doga. Roy pewnie jest na mnie wściekły.

Majaczył. Czy był to skutek gorączki, czy też Suze dodała do jedzenia jakiś środek odurzający?

- Trzymaj mnie w ramionach, mamo, trzymaj mnie! — błagał. - Nie złość się na mnie. Już nigdy tego nie zrobię. Przyrzekam.

Położyłam się obok niego na łóżku, objęłam ramieniem i przytuliłam jego twarz do piersi. Był taki gorący, że mogłam to wyczuć nawet przez bluzkę i stanik.

- Wszystko w porządku, Harley. - Pocałowałam go w czoło. To było tak, jakbym przytknęła usta do szyby stojącego na słońcu samochodu. Kołysałam go w ramionach jak dziecko. - Nikt się na ciebie nie złości.

- Mamo... mamoo... - powtarzał, nie unosząc powiek. - Nie złość się na mnie, że jestem chory.

Wiedziałam, że od śmierci Latishy ciocia Glenda zawsze strasznie się denerwowała, ilekroć Harley chorował, choćby to było tylko zwykłe przeziębienie. Teraz jednak sama zaniepokoiłam się jego gorączką.

Przypomniałam sobie, ile wycierpiała z tego powodu mama. Ona także niekiedy majaczyła. Tata wytłumaczył mi, że wskutek urazów, jakich doznała, jest bardziej niż większość ludzi podatna na infekcje. Lekarze starali się nie zapisywać jej zbyt często antybiotyków, żeby nie osłabiać układu immunologicznego i nie wyhodować w organizmie szczepów bakterii odpornych na ich działanie. W tej sytuacji tata często starał się obniżyć gorączkę mamy za pomocą chłodnych kąpielii, otulania wilgotnym prześcieradłem lub obmywania zanurzoną w wodzie gąbką.

Tym ostatnim sposobem sama mogłam się teraz posłużyć. Poszłam do kuchni i nabrałam wody do garnka. Potem wypłukałam ściereczkę i wróciłam do Harleya. Wyglądał na pogrążonego w głębokim śnie. Ostrożnie zdjęłam mu przez głowę sweter i ściągnęłam z niego spodnie. Nie uchylił powiek, nie wydał najłżejszego jęku, niczym człowiek w śpiączce. Przesuwałam po jego ciele mokrą ściereczką i przemawiałam do niego, jakby mógł mnie słyszeć. Robiłam tak, bo się bałam. Tak strasznie chciałam usłyszeć jego głos.

Wreszcie Harley otworzył oczy i poprosił o więcej wody. Przytknęłam mu kubek do ust. Wypił trochę i niemal natychmiast na powrót zapadł w omdlenie. Mówił przez sen, przyzywając matkę, a nawet - co mnie szczerze zaskoczyło -

Roya. Zwilżałam jego ciało wodą, dopóki nie zaczął oddychać spokojniej. Potem przyglądałam mu się przez chwilę.

Ileż razy zdarzało mi się przypatrywać śpiącej mamie, gdy była chora. Zawsze tak bardzo się bałam, że mogłabym ją stracić. Przez to, że siedziała w wózku inwalidzkim, wydawała się taka krucha i wątła, podatna na wszelkie choroby, ból i zagrożenia. Nic nie pomagał fakt, że ilekroć napotkała mój wzrok, starała się robić dobrą minę.

Kiedy się budziła, uśmiechała się i siadała, opierając się o poduszki. Podbiegałam wtedy do niej, a ona obejmowała mnie i przytulała.

- Wszystko będzie dobrze, Summer - zapewniała mnie. - To nic. Po prostu muszę trochę odpocząć.

Niezależnie od tego, ile razy to powtarzała, nigdy nie mogłam zapomnieć, jak budziłam się w środku nocy i słyszałam tatę wzywającego przerażonym głosem pogotowie. W korytarzu paliły się światła. Pani Geary szybko dreptała po schodach w górę i w dół. Czasem przyjeżdżał lekarz, czasem zawożono mamę do szpitala. Wszystko to budziło we mnie taki lęk, że nie miałam odwagi wyjść z pokoju. Stałam tylko w uchylonych drzwiach i wyglądałam na korytarz. Kiedy widziałam, jak znoszono mamę na noszach po schodach, serce ścinało mi się w lód.

Dzień czy dwa później tata zabierał mnie ze sobą do szpitala. Nawet tam, nawet pośród śnieżnobiałych szpitalnych prześcieradeł, mama potrafiła uśmiechać się do mnie ciepłym, szczęśliwym uśmiechem.

- Przy takiej opiece, jaką zapewnia mi twój ojciec, będę żyła wiecznie, Summer, więc możesz się o mnie nie martwić. Tata tak dokładnie mnie obserwuje, że wie nawet, ile biorę oddechów na minutę.

Wcale nie było to dużą przesadą. Tata często opiekował się mamą jak lekarz, obserwował jej ruchy, spojrzenie i wsłuchiwał się w ton głosu. Poświęcenie, z jakim to robił, najlepiej dowodziło jego miłości. To było dla mnie wielką pociechą. Nikt nie potrafił tak znakomicie i fachowo zająć się tym wszystkim jak tata. Nigdy nie okazał przy tym lęku, jeżeli w ogóle mu

się poddawał. Zawsze był równie spokojny i opanowany jak wtedy, gdy ratował ciotkę Alison. Okazywał się niezawodny w trudnych sytuacjach.

Starałam się więc zachować spokój i zastanawiałam się, co zrobiłby tata na moim miejscu.

W pewnej chwili się zdrzemnęłam, ale już po paru minutach obudził mnie jęk Harleya. W chwilę potem zaczął szcząkać zębami.

- Zimno. Zimno mi, mammo.

Szybko wciągnęłam na niego sweter i spodnie. Potem nakryłam go jeszcze kołdrą. Mimo to dygotał i jęczał, wciąż szcząkając zębami, więc wpełzłam do niego pod kołdrę i objęłam go mocno. Miałam nadzieję, że trochę go w ten sposób ogrzeję. Całowałam go po twarzy, głaskałam po głowie i przytulałam z całych sił. Z czasem dreszcze osłabły i Harley znów zapadł w sen.

Co się z nim dzieje? - zastanawiałam się. Czemu tak szybko robiło mu się na przemian to zimno, to gorąco? Czy dostał jakiejś okropnej grypy, czy wahania temperatury miały coś wspólnego z jedzeniem? Ja także zjadłam bułkę, a mimo to nie odczuwałam żadnych niepokojących objawów.

Zostawiłam Harleya w łóżku i wróciłam do drzwi.

- Proszę, pomóżcie nam! - błagałam. - Harley okropnie się rozchorował. Dostał wysokiej gorączki. Boję się o niego. Trzeba wezwać lekarza. Proszę, zróbcie coś.

Czekałam i nasłuchiwałam, aż nagle usłyszałam śpiewne mamrotanie Suze. Wyglądało na to, że stoi tuż za drzwiami.

- Suze, pomóż nam! - krzyknęłam, a potem waliłam dłońmi w deski, dopóki dłonie nie zrobiły się czerwone i nie zaczęły mnie boleć.

Haitanka mamrotała coraz głośniej. Na powrót rzuciłam się do drzwi, ale zaraz musiałam się cofnąć, bo przez wąską szczelinę pod nimi zaczęła się wlewać do piwnicy jakaś czarna maź. Patrzyłam na to przerażona. Przez szparę napływały kolejne porcje dziwnego paskudztwa.

- Przestańcie! Przestańcie w tej chwili. Pomóżcie nam!

Jeżeli tego nie zrobicie, wpakujecie się w poważne kłopoty. Nasi rodzice wiedzą, gdzie jesteście! Będą nas tu szukać! - Czekałam. Drzwi ani drgnęły. - Pomóżcie nam, proszę! Harley zachorował. Ma wysoką gorączkę. Może umrzeć!

Mamrotanie ucichło, a czarna maź przestała napływać do piwnicy. Czekałam z nadzieją, ale mijała minuta za minutą, a drzwi wciąż były zamknięte. Zacisnęłam pięści i znów zaczęłam w nie walić, prosiłam, błagałam, schlebiałam Suze i znów zaczynałam krzyczeć. W końcu wróciłam do pokoju i usiadłam obok Harleya. Jęczał i wiercił się przez sen. Gorączka chyba spadła, ale i tak położyłam mu na czole chłodny kompres. Wyglądał bardzo źle, jego skóra przybrała odcień starej gazety.

Słyszałam tykanie zegara. Zmęczona skłoniłam głowę na poduszkę i zamknęłam oczy. W jednej chwili zasnęłam. Śniło mi się, że po mojej głowie biega ogromny szczur, drapiąc mnie i przedzierając się przez moje włosy. Obudziłam się z krzykiem.

Harley miał szeroko otwarte oczy. Położył mi dłoń na głowie i poruszał palcami, próbując mnie obudzić.

- Jak się czujesz, Harley?

- Boli mnie.

- Co cię boli?

- Wszystko. Każdy mięsień. I głowa. W gardle mi strasznie zaschło. Mdli mnie. Przewraca mi się wszystko w żołądku.

- Przyniosę ci wody.

Zerwałam się z łóżka i pokuśtykałam do kuchni.

Czemu bolą go mięśnie? Czy to grypa? Gdybym tylko miała dla niego cokolwiek prócz wody!

Wypił wodę powoli, ale widziałam, że nawet te małe łyżki sprawiają mu ból przy przełykaniu.

- Dzięki.

Zamknął oczy.

- Harley, musimy się stąd wydostać. Musimy -jęknęłam. - Proszę cię, pomóż mi coś wymyślić. Słyszałam za drzwiami Suze. Krzyczałam, ale nie odpowiedziała. Nie wiem, może mnie nawet nie słyszała.

Czekałam chwilę, żeby się przekonać, czy Harley mnie słyszy i rozumie, lecz on nawet nie uniósł powiek. Leżał bez ruchu, zlany zimnym potem. Niemal nie oddychał.

Mimo wysiłków nie potrafiłam być taka jak tata. Ogarnęła mnie panika.

- Harley! - Zaczęłam go szarpać. - Harley, obudź się! Harley! Ocknij się, postaraj się nie spać! Harley!

Nie otworzył oczu. Chwycałam go za rękę. Puls miał słaby, ledwie wyczuwalny.

Umrze! Harley umrze! Tama puściła i zalała mnie fala przerażenia. Wrzasnęłam co sił w piersi i rzuciłam się z powrotem do drzwi. Za bardzo się śpieszyłam i nie byłam dość ostrożna. W pewnej chwili zbyt mocno obciążyłam prawą nogę i poczułam przeszywający ból. Musiałam się zatrzymać, żeby nabrać tchu. Wtedy dotarł do mnie smród. Przepisnęłam się przez szczelinę w ścianie i powoli kuśtykałam do drzwi. Tam gdzie przedtem rozlała się czarna maź, teraz wszystko wyglądało jak wypalone. Czymkolwiek było to świństwo, Suze musiała je podpalić. Straszliwy smród zaparł mi dech w piersi. Zaczęłam kasnąć i pośpiesznie się cofnęłam.

Nie pozwala mi nawet błagać o pomoc, pomyślałam ze złością. Rozejrzałam się wokół i zauważyłam porzuconą dechę, którą Harley dokonał wyłomu w ścianie. Podeszłam bliżej i z całych sił cisnęłam deską w drzwi. Rozległ się huk, a potem deska upadła z łoskotem na schody i zsunęła się na betonową posadzkę.

Czekałam, nasłuchując, ale nikt w korytarzu nie zareagował na hałas. W domu panowała martwa cisza. Było tak cicho, że bicie własnego serca wydawało mi się głośne niczym łoskot werbla.

Nie pomogą nam, pomyślałam. Po prostu mają nas w nosie. Umrzemy tu, nic nas nie uratuje.

Pokonana i przybita wróciłam do Harleya. Jego twarz znów była zaczerwieniona. Dotknęłam policzka. Gorączka wróciła, jeszcze wyższa niż przedtem. Przyniosłam z kuchni garnek z wodą i zaczęłam chłodzić Harleya mokrą ściereczką. Spie-

szylałam się, jak mogłam. Czułam się, jakbym wybierała szufelką wodę wdzierającą się do „Titanica”. Nie mogłam zapobiec tragedii. Wkrótce będzie po nas.

Mamo, pomyślałam z rozpaczą, popełniłam straszny błąd. Wiem, że wybaczysz mi wszystko, ale moje postępowanie było tak głupie, że nic nie może go usprawiedliwić. Nie powinienam zostawić ciebie i taty i zniknąć w tak nieodpowiedzialny sposób.

Ja sama nigdy sobie tego nie wybaczę. Może gdybym nie zgodziła się z nim jechać, Harley zostałaby w domu. Nie trafilibyśmy w to przerażające miejsce. Nie przydarzyłoby się nam to wszystko.

Wyczerpana i osłabiona, położyłam się na łóżku. Czułam się okropnie. Bolała mnie noga, bolały mnie poobijane, posiniaczone dłonie, bolało mnie całe ciało. Wyciągnęłam się obok Harleya i przytuliłam jego głowę do piersi.

- Harley? Co teraz zrobimy? Och, Harley!

Po moich policzkach spływały łzy. Były takie gorące i obfite. Otarłam policzki i zamknęłam oczy.

Leżeliśmy obok siebie, cicho, jak dwie dusze czekające, aż zostaną wezwane do domu.

Nie wiedziałam, czy to tylko sprawa pobudzonej przez niepokój wyobraźni, czy naprawdę coś się ze mną dzieje, ale nagle poczułam w dole brzucha przeszywający ból. Ból szybko się nasilał. Po chwili z trudem chwyciłam powietrze. Usiadłam na łóżku, żeby zaczerpnąć tchu, ale coś zablokowało mnie w piersiach tak strasznie, że zgięłam się wzdłuż. Ból narastał falami, sięgając coraz wyżej i wyżej do piersi. Jednocześnie poczułam, że robi mi się zimno w stopy. To było tak, jakby ktoś opuszczał mnie powoli do wody w naszym jeziorze. Nogi drętwiały mi coraz wyżej, a jednocześnie zaczęły mi sztywnieć palce u rąk. Przerażona opadłam z powrotem na łóżko obok Harleya. Dotknęłam czubkami palców jego twarzy. Rozchylił usta i zatrzepotał rzęsami.

- Harley!

Wydawało mi się, że krzyczę, ale z moich ust dobył się tylko cichy szept. Przysunęłam się do niego bliżej i przytknęłam usta do jego policzka. Zamknęłam oczy.

Na powrót byliśmy dziećmi. Graliśmy w minigolfa na trawniku koło naszego domu. Z uchylonych okiem bawialni płynęła słodka melodia Chopina. Obojgu nam udało się trafić piłkami do bramek, za co dorośli nagrodzili nas brawami i okrzykami zachęty. Harley nie zwracał na nie uwagi. W skupieniu mierzył do ostatniej bramki, a potem machnął kijem i posłał do niej piłkę.

Roy śmiał się głośno. Tata poklepał Harleya po plecach. Mnie udało się ukończyć grę dopiero po kilku próbach. Spojrzałam na mamę. Jej twarz jaśniała jak słońce. Mama uśmiechnęła się do mnie ciepło. Byłam uszczęśliwiona. Czułam się, jakbym w każdej chwili mogła unieść się w powietrze i popłynąć do niej niby chmurka.

Potem wszyscy staliśmy się aniołami, rodziną aniołów. Było ciepłe wiosenne popołudnie, a niebo błękitne jak porcelanowe filiżanki do herbaty, które tak lubiła mama. Zapomnieliśmy o wszystkim, ciesząc się nawzajem swoją obecnością. Była nawet Latisha, lecz ciocia Glenda przyciskała ją mocno do piersi, jakby nawet teraz obawiała się zagrożenia ze strony złowrogich demonów.

Na wspomnienie szczęśliwych chwil na moich ustach pojawił się błogi uśmiech. Czułam go na wargach, słodki jak miód. Tak łatwo było nie myśleć o niczym i po prostu zagłębić się w szczęśliwych wspomnieniach! Zapomniałam o bólu i łzach.

Czy nie możemy zacząć wszystkiego od początku? Czy nie powinniśmy otrzymać od losu jeszcze jednej szansy? Czy nie potrafimy unieruchomić wskazówek zegara i powstrzymać upływu czasu? Jeśli chodzi o rozstanie z najbliższymi, najgorsza była wiedza, że będą tak strasznie nieszczęśliwi, kompletnie zdruzgotani i załamani. Błagam, niech czas się zatrzyma, modliłam się w duchu. Nie pozwól, Boże, żeby poniósł nas

w przyszłość, która czeka na nas z rozwartą paszczą niczym żarłoczny demon.

Ciałem Harleya wstrząsnął głęboki jęk. On także starał się pozbierać, walczył z całych sił o to, by odzyskać przytomność, bronił się przed usiłującą go wciągnąć czarną dziurą. Chwycałam Harleya za rękę. Zdawało mi się, że jesteśmy parą rozbitków, którzy resztkami sił trzymają się zbawczej tratwy.

Na powrót zapadłam w sen. Nie wiem, jak długo spaliśmy. Musiałam dostać gorączki, bo gdy uchylałam powieki i rozglądałam się wokół, widziałam wszystko niby przez mgłę, jakby otoczyła mnie gęsta chmura. Realny świat rozpływał się w niej i tracił kontury. Nie mogłam nawet rozpoznać cyfr na zegarku. O dziwo, było mi to w tej chwili zupełnie obojętne. Co za różnica, która godzina? Upływ czasu przypomniiał mi tylko o tym, że wkrótce przyjdzie pora rozstania.

Uśnij, powiedziałam sobie. Uśnij i zapomnij o wszystkim.

Nagle rozległ się ogłuszający łoskot. Hałas był taki, jakby cały dom się walił. Uniosłam głowę i spojrzałam w kierunku, skąd dobiegał ten odgłos. W miejscu szczeliny ział szeroki otwór, jakby ktoś wyrwał deski, którymi zabito drzwi. Niewyraźnie widziałam jakąś potężną postać, która zbliżała się do nas szybko, pomrukując niczym rozjuszony niedźwiedź. Potężne ramię objęło mnie i uniosło w powietrze, a zaraz potem druga łapa dźwignęła z posłania Harleya. Kolos niósł nas z taką łatwością, jakbyśmy byli małymi dziećmi.

Zamknęłam oczy. Słyszałam ciężkie kroki unoszącego nas olbrzyma i jego gniewne pomruki. Potem wspiał się z nami po schodach. Wokół zrobiło się jaśniej. Uchyliłam powieki i zobaczyłam wyrwane z zawiasami drzwi do piwnicy. Minęliśmy korytarz i wydostaliśmy się przez frontowe drzwi na zewnątrz.

Dopiero gdy poczułam w płucach świeże powietrze, oprzytomniałam i otworzyłam oczy na dobre. Piekiły mnie, a powieki ciążyły, jakby ktoś je skleił, ale musiałam się dowiedzieć, co się właściwie dzieje.

Spojrzałam na niosącego nas olbrzyma.

Wujek Roy.

Wyglądał przerażająco.

Jeszcze nigdy nie widziałam, żeby był tak rozjuszony i wściekły jak w tej chwili. I jeszcze nigdy nie ucieszyłam się równie mocno na jego widok.

Poczułam ogromną ulgę i na powrót opuściłam ciężkie powieki. Teraz już nie bałam się zasnąć.

Nie pamiętam, jak znaleźliśmy się w szpitalu. Kiedy otworzyłam oczy, wujek Roy siedział na krześle przy moim łóżku ze spuszczoną głową.

- Wujku - szepnęłam. - Wujku!

Wujek Roy powoli uniósł głowę i uśmiechnął się do mnie.

- Jak się masz, księżniczko?

Rozejrzałam się wokół.

- Gdzie ja jestem?

- W szpitalu.

- A Harley?

Wstrzymałam oddech, czekając w napięciu na odpowiedź. Wujek Roy patrzył na mnie przez chwilę, marszcząc brwi, a potem wskazał ruchem głowy ścianę po prawej.

- W sąsiednim pokoju. Był w gorszym stanie niż ty i wciąż jeszcze nie odzyskał przytomności.

- Co oni z nami zrobili?

- Lekarz powiedział, że musieliście zjeść jakieś trujące grzyby. Gdybym znalazł was dzień później, mogłoby być już po wszystkim.

- To znaczy, że wyzdrowiejemy?

- Tak mówią lekarze. Taką przynajmniej mam nadzieję - poprawił się Roy, nie chcąc się mijać z prawdą.

- Jak nas znalazłeś?

- Kiedy obiecałaś Rain, że wrócicie, a tymczasem wciąż was nie było, przeszukałem pokój Harleya. Znalazłem kartkę z nazwiskiem i adresem tego faceta i po prostu przyjechałem. Zanim zastukałem do drzwi, zajrzałem za dom i zobaczyłem

motocykl Harleya. To mi zostało z wojska... - zaśmiał się krótko wujek Roy. - Przed akcją zawsze należy rozpoznać teren... W każdym razie kiedy ten stary powiedział mi, że już wyjechaliście, wiedziałem, że to kłamstwo. Odepchnąłem go i wszedłem do domu. W korytarzu przed drzwiami do piwnicy stała jakaś wariatka z płonącą świecą w ręku. Machała tą świecą, jakby dawała jakieś tajemne znaki. Popatrzyłem na starego, a potem na nią. Wyraz jego twarzy powiedział mi, że lepiej zrobię, nie tracąc czasu. „Gdzie oni są?” - spytałem. Stary zrobił minę, jakby miał się zaraz rozpłakać. Odwróciłem się do kobiety i pytam ją o to samo, a ona: „Diabeł ich opętał!”. Chciałem otworzyć drzwi, ale były zamknięte na klucz, więc w nie kopnąłem i wpadły do środka. Stary po prostu poszedł do bawialni i usiadł w fotelu, jakby nic nadzwyczajnego się nie stało... Resztę znasz. Oczywiście zawiadomiłem o wszystkim policję. Teraz oboje siedzą w areszcie. Okazało się, że ten stary jest dziadkiem Harleya. - Wujek Roy pokręcił głową. - Dziadkiem! Możesz to sobie wyobrazić?

- Wiedzieliśmy, kim on jest. Z początku udawał, że jest jego ojcem. Potem się okazało, że ojciec Harleya zginął, uciekając przed policją, która ścigała go za napad na bank.

- Wiem, policja zapoznała mnie ze szczegółami tej historii rodzinnej.

- A co z moimi rodzicami, wujku?

- Już tu jadą. Za parę godzin będą na miejscu.

- Narobiłam okropnego zamieszania.

- Ty? Dlaczego tak uważasz?

- Nie powinnam była zgodzić się na ten wyjazd. Może wtedy Harley także zostałby w domu.

- Mylisz się - oznajmił wujek Roy gromkim głosem. - Pojechałby i bez ciebie. Po śmierci Glendy nie mógł sobie znaleźć miejsca w domu, a ja nie umiałem go pocieszyć. Harley przyjechałby tu sam i wtedy być może nikt nie zdołałby go uratować. Nie masz powodu, żeby się o cokolwiek obwiniać, Summer Osobiście myślę raczej, że uratowałaś mu życie.

Chciałam uwierzyć w słowa wujka Roya. Wiedziałam, że mówi to wszystko, żeby mnie podnieść na duchu, ale myślałam, że może jest w tym trochę prawdy.

Później przyjechali moi rodzice. Płakałam i powtarzałam, że okropnie się wstydzę swojego głupiego postępowania, ale oni po prostu cieszyli się, że mnie widzą, i nawet do głowy im nie przyszło winić mnie o cokolwiek. Tata poszedł, żeby porozumieć się z lekarzami, a mama została ze mną.

Rodzice zamieszkali w motelu i przez następne dwa dni odwiedzali mnie codziennie w szpitalu. Harley odzyskał przytomność drugiego dnia. Był bardzo osłabiony, ale powoli zaczął zdawać sobie sprawę, gdzie się znajduje, i przypomniał sobie wszystko, co się wydarzyło.

Drugiego dnia wieczorem, kiedy rodzice poszli do motelu, wstałam z łóżka. Nie powinnam tego robić, ale chciałam zobaczyć Harleya. Odczekałam chwilę w uchylonych drzwiach, a gdy na korytarzu zrobiło się pusto, pokuśtykałam do sąsiedniego pokoju.

Ostrożnie nacisnęłam klamkę i uchyliłam drzwi, ale nie weszłam do środka. Stałam w progu jak skamieniała.

Na krześle przed łóżkiem siedział wujek Roy. Siedział pochylony, z łokciami wspartymi na kolanach i twarzą ukrytą w dłoniach.

Płakał.

Wujek Roy, ten potężny, szorstki w obejściu olbrzym, który żelazną ręką trzymał swoją brygadę i nigdy nie potrafił okazać Harleyowi uczuć, szlochał bezradnie jak dziecko.

Harley uchylił powieki i odwrócił głowę. Popatrzył na wujka Roya, a potem wyciągnął rękę i dotknął jego głowy. Wujek opuścił ręce i popatrzyli na siebie.

- Dzięki, że po nas przyjechałeś.

- Aleś się wygłupił, chłopcze. Niech to diabli.

- Wiem.

- Twoja mama znienawidziłaby mnie za to na całe życie... - Wujek Roy urwał, jakby wzruszenie ścisnęło go za gardło. Dopiero po chwili zdołał zapanować nad głosem. - Nie musisz

szukać ojca po całym kraju, Harley. Masz mnie na miejscu. Obaj wiele straciliśmy, ale wciąż jeszcze mamy siebie... jeśli chcesz.

Harley wciąż był bardzo osłabiony, ale uśmiechnął się ciepłym, pewnym uśmiechem.

Roy wstał i uściśnął Harleya.

Płakałam tak strasznie, że nie potrafiłam dłużej tłumić szlochu. Zamknęłam drzwi i szybko pokuśtykałam z powrotem do swego pokoju.

Są jeszcze tęcze, pomyślałam. Wciąż jeszcze są tęcze.

Oboje wracaliśmy do sił. Tata powiedział, że grzyby, których dodała do jedzenia Suze, mogły spowodować nieodwracalne uszkodzenia wątroby i nerek. Całe szczęście, że wujek Roy odnalazł nas dostatecznie szybko, by lekarze mogli nas uratować. Podczas przesłuchania Suze powiedziała policji, że miały wypędzić z nas złego ducha. Szaleństwo Haitanki, zrodzone z paranoicznego lęku, że ktoś będzie chciał wykraść ze słoja duszę jej syna, można było jeszcze od biedy zrozumieć, ale postępowanie dziadka Harleya było zupełnie niepojęte.

- To okropny samolub - powiedział tata. - Gotów był poświęcić własnego wnuka, żeby tylko mieć spokój. Bardzo prawdopodobne, że tych dwoje doprowadziło także do śmierci jego żonę. Harleyowi trudno będzie się z tym wszystkim pogodzić. Nikt nie chciałby żyć z poczuciem, że dźwiga na karku brzemię szaleństwa.

- Harley nie jest szalony, tato - zaprotestowałam gwałtownie. - W niczym nie przypomina swojego dziadka.

- Wiem, ale jemu i tak niełatwo będzie się uwolnić od poczucia, że ciąży nad nim rodzinna klątwa. Będziemy musieli mu pomóc, Summer

Wujek Roy już to zaczął robić. Siedział z Harleyem i opowiadał mu o zaletach jego matki, mówiąc przy tym, że to po niej Harley odziedziczył charakter.

Zanim wypisano nas ze szpitala, mieliśmy okazję trochę porozmawiać ze sobą sam na sam. Siedziałam przy Harleyu

i patrzyłam, jak je grzanek z dżemem i popija herbatą. W pewnej chwili przestał jeść i spojrzał na mnie.

- Roy mi powiedział, że wciąż się obwiniasz o to, co się stało, Summer Nie powinnaś czuć się niczemu winna. Przeciwnie, gdyby nie ty, prawdopodobnie już bym nie żył. Zapewne nikt by nawet nie odnalazł mego ciała. Po prostu zniknąłbym bez śladu i tyle. Zapamiętaj to sobie i nie waż się nigdy więcej niczego sobie zarzucać.

Uśmiechnęłam się do niego.

- Dobrze, Harley.

- I nie zachowuj się tak, jakbyśmy mówili ci to wszystko tylko po to, żebyś się czuła lepiej.

- Dobrze.

- Co zamierzasz zrobić po wyjściu ze szpitala? Ja wyczyszczę i wypoleruję motocykl.

Roześmiałam się i wzięłam go za rękę. Harley był zmęczony i śpiący. Pocałowałam go, a potem poszłam do siebie, obiecując, że odwiedzę go znów za parę godzin. Kiedy wróciłam, czytałam mu gazety i oglądaliśmy razem telewizję.

Minął kolejny dzień i lekarze zdecydowali, że mój stan jest już na tyle dobry, by można mnie wypisać ze szpitala. Harleya chcieli zatrzymać jeszcze kilka dni na obserwacji, żeby upewnić się, iż nie doznał trwałych uszkodzeń narządów wewnętrznych.

- Trzymaj się. Nie będę się mogła ciebie doczekać.

Roy został z Harleyem, a ja wróciłam z rodzicami do domu.

Nigdy jeszcze nie czułam się równie szczęśliwa jak wtedy, gdy wreszcie przekroczyłam próg domu. Wszystko mnie cieszyło - mój pokój, widok jeziora, kwiaty na łące, ba, zrządzenie pani Geary, która nie mogła mi darować mojego głupiego postępu. Cieszyłam się nawet, gdy swoim zwyczajem zmuszała mnie do zjedzenia wszystkiego do ostatniego kęsa.

Mama troszczyła się o mnie bardziej niż kiedykolwiek dotąd. Śmieszyło mnie nawet, jak bardzo trzęsie się nade mną, przejmując się każdym moim kasznięciem czy kichnięciem. Przynajmniej na jakiś czas zamieniłyśmy się rolami.

Potem przyjechali z wizytą dziadkowie. Pokazała się nawet ciotka Alison. Po raz pierwszy, odkąd sięgam pamięcią, patrzyła na mnie z nieskrywanym uznaniem.

- Nigdy nie sądziłam, że masz taki silny charakter. Zawsze mi się wydawało, że wciąż jesteś córeczką swojego tatusia.

- Nie trzeba wielkiego charakteru, żeby zrobić coś głupiego.

- Potraktuj to, co się zdarzyło, jako przygodę - doradziła mi swoim przemądrzałym tonem. - Ja tak robię.

- I doprawdy czujesz się szczęśliwa?

Ciotka Alison rzuciła mi gniewne spojrzenie.

- Wiesz co, Summer? Jesteś taka sama jak twoja matka.

- Dziękuję

- Och, dość mam tej rozmowy! - Ciotka Alison wyrzuciła ręce w górę w geście oburzenia i zaczęła mi opowiadać o jakimś młodym lekarzu, z którym się ostatnio spotykała.

Kiedy ją spytałam, czy go kocha, posmutniała.

- Nawet gdyby tak było, nie umiałabym tego poznać.

Po raz pierwszy zrobiło mi się jej naprawdę żal. To było trochę tak, jakby ktoś nie czuł wiosną słodkiego zapachu kwiatów albo nie słyszał zachwycającej muzyki. Pomyślałam, że biedna Alison po prostu nie może się czuć naprawdę, do głębi szczęśliwa. Czegoś jej brakowało i choć nie wiedziała czego, odczuwała ten brak i cierpiała z jego powodu. Pomyślałam też, że pewnie dlatego bywa czasem taka okropna.

Mama ma sparaliżowane nogi, a jednak jest dużo szczęśliwsza od swojej przyrodniej siostry. Nie ma w niej goryczy, żalu ani złości wobec świata, które zatruwają życie Alison.

Tak, dziękuję ci. Dziękuję za to, że porównałaś mnie do niej, ciociu Alison.

Po kilku dniach wrócił Harley. Lekarze kazali mu wypoczywać i nie przejmować się niczym, ale on nie mógł wprost usiedzieć na miejscu.

- Dość się należałem w szpitalu - odpowiadał, kiedy ktoś robił mu z tego powodu wyrzuty.

Wujek Roy próbował czasem udawać szorstkiego twardzie-la, ale odkąd przyznał się w szpitalu, że kocha Harleya jak

własnego syna, nie potrafił być już dłużej surowy i twardy. Wystarczyło, żeby Harley się do niego uśmiechnął, a wujek miękł niczym wosk.

- Ten chłopak jest strasznie uparty - powiedział kiedyś mamie. - Nawet ta cała historia niczego go nie nauczyła.

- Jest bardziej podobny do ciebie, niż chciałbyś przyznać - odparła mama. - Istnieje na świecie coś silniejszego niż więzy krwi.

Wujek Roy popatrzył na mamę.

- Co takiego, Rain?

- Miłość - powiedziała mama. - Miłość.

Ich oczy się spotkały. Tak wiele mieli wspólnych wspomnień - dobrych i złych, szczęśliwych i nieszczęśliwych. Łączyły ich wspólne zmagania z losem i przelane łzy, ale też wspólny śmiech w radosnych chwilach. Byłam pewna, że musiały być w ich życiu także i lepsze momenty. Wystarczyło ich posłuchać, kiedy wspominali mamę Arnold, żeby zyskać pewność, że tak było.

Lato szybko dobiegło końca. Harley otrzymał odpowiedzi z kilku szkół, do których wysłał papiery. Szczególnie spodobał mu się college na Rhode Island z czteroletnim programem nauki, w tym także z zajęciami z architektury, na których mu najbardziej zależało. Po naradzie z tatą wujek Roy zgodził się na jego wyjazd.

W dniu, kiedy mieliśmy się rozstać, długo zastanawiałam się nad swoimi uczuciami. Powinnam być dumna z Harleya, powinnam się cieszyć, że jego sprawy tak znakomicie się ułożyły, a tymczasem moje serce wypełniał smutek. Zamiast myśleć o wszystkich dobrych rzeczach, jakie miały się wydarzyć, trapiłam się, że tak długo nie będziemy się widzieć.

- Przyjadę na Święto Dziękczynienia - obiecał Harley. - Poza tym będę do ciebie dzwonił i pisał. Ale... nie zakochaj się w kimś nowym, gdy tylko zaczniesz naukę.

- A co z tymi wszystkimi dziewczynami, które poznasz w college'u?

- Nie będę miał czasu, żeby się z nimi spotykać.

- Racja.

Staliśmy na pomoście i spoglądaliśmy na jezioro. W pewnej chwili z gałęzi drzewa zerwał się kos i szybko pofrunął nad wodą ku przeciwnemu brzegowi.

- Szybko, Harley, pomyśl sobie jakieś życzenie!

Harley roześmiał się w odpowiedzi.

Zamknęłam oczy i pomyślałam o tym, czego sama najbardziej pragnęłam w tej chwili.

- Pomyślałeś sobie coś?

- Nie mogę ci powiedzieć co, bo się nie spełni.

- Nie musisz mi mówić. Sama słyszałam.

Uśmiechnął się i pocałował mnie.

Zawróciliśmy do domu. Zanim tam dotarliśmy, wyszli nam naprzeciw rodzice i wujek Roy. Harley pocałował mamę na pożegnanie i uścisnął dłoń taty. Potem odwrócił się i wszedł do samochodu. Stałam obok rodziców i patrzyłam na niego. Byłam pewna, że ciocia Glenda także obserwuje swego syna. Stała tuż przy mnie. Czułam to.

Samochód ruszył, ale zaraz się zatrzymał. Harley wysiadł.

- Summer

- Słucham?

- Ja też słyszałem twoje życzenie. Tam, nad jeziorem. Ponieważ oboje tego chcemy, to musi się spełnić - powiedział i wszedł z powrotem do auta.

Spoglądałam za nim, dopóki samochód nie zniknął nam z oczu. Obejrzałam się na rodziców. Trzymali się za ręce i patrzyli na mnie z troską i miłością.

Odetchnęłam głęboko i uśmiechnęłam się do swoich myśli.

Nie mam powodów, żeby się martwić. Wszystko będzie dobrze.

Nie ma pożegnań.

Nie dla takich ludzi jak my.

EPILOG

Przez całe życie bałam się obietnic. Obietnica zmusza człowieka, by obnażył serce, niezależnie od tego, czy sam coś obiecuje, czy też przyjmuje cudzą obietnicę. „Gdybyśmy nie składali sobie nawzajem obietnic, nie przysparzalibyśmy sobie nawzajem rozczarowań” - mówiłam chłopakom, z którymi spotykałam się w szkole.

Korespondowaliśmy z Harleyem przez cztery lata jego nauki w college'u. Potem ojciec mamy, dziadek Larry, zaprosił mnie do Londynu. Dostałam od niego list z propozycją, żebym studiowała w Anglii. Długo rozważałam to z rodzicami. Mama opowiedziała mi, jak cudownym doświadczeniem były dla niej samej studia w szkole teatralnej w Londynie. Brzmiało to bardzo obiecująco.

- Choćby to był tylko rok czy dwa, i tak wiele na tym skorzystasz, Summer - zapewniała mama.

Wiedziałam, jak trudno jej będzie rozstać się ze mną na tak długo, więc tym bardziej wierzyłam w szczerść tych zapewnień. Mama chciała dla mnie wszystkiego, co dobre. Pragnęła, żebym poznała nowe smaki, usłyszała o rzeczach, o jakich nigdy dotąd nie słyszałam. Doświadczenie - pełne, cudowne doświadczenie świata, było w jej oczach niezwykle ważne, niezwykle wiele warte.

Może była taka dlatego, że sama wcześniej straciła moż-

liwość cieszenia się różnymi aspektami życia. Może chciała, abym przeżyła pewne rzeczy niejako w jej zastępstwie. Czymkolwiek się kierowała, była bardzo przekonująca, i ostatecznie zdecydowaliśmy, że pojedą do Europy.

Harley studiował wtedy architekturę. Przez wiele lat pisywaliśmy do siebie, ale gdy wyjechałam do Anglii, nasza korespondencja nagle się urwała. Myślałam, że spotkał kogoś innego. Wysłałam do niego jeszcze kilka listów, a potem i ja przestałam pisać.

Oddaliliśmy się od siebie. Kiedy spotkaliśmy się latem następnego roku, oboje byliśmy zakłopotani i rozplýwaliśmy się w usprawiedliwieniach i przeprosinach. Pod koniec roku szkolnego poznałam w Londynie bardzo sympatycznego młodego Anglika. Jego ojciec zasiadał w Parlamencie, dzięki czemu miałam okazję zobaczyć z bliska dwór królewski, co w innym wypadku na pewno nie byłoby możliwe.

Gdy wróciłam znów do Londynu po wakacjach, okazało się, że mój chłopak poznał nową dziewczynę i praktycznie rzecz biorąc, już się z nią zaręczył. Nie zmartwiło mnie to szczególnie. Czułam, że tak właśnie miało być. Żadnych obietnic, złamanych serc i łez.

Po drugim roku studiów wróciłam dość wcześnie, żeby wybrać się razem z resztą rodziny na uroczystość wręczenia dyplomów w uczelni Harleya. Okazało się, że ukończył studia z wyróżnieniem, dzięki czemu natychmiast otrzymał propozycję pracy od renomowanej firmy architektonicznej w Richmondzie. Miałam wrażenie, że od czasu naszego ostatniego spotkania wyrósł, zmężniał i dojrzał. Wujek Roy był z niego bardzo dumny. Naprawdę byli teraz jak ojciec i syn.

Pod koniec lipca mama znów dostała infekcji. Tym razem była tak bardzo chora, że omal nie umarła. Troska i niepokój sprawiły, że tata wyglądał, jakby w ciągu kilku tygodni przybyło mu dobrych parę lat. Choroba mamy uświadomiła mu, jak bardzo jest ona krucha i jak łatwo śmierć może wyrwać ją spośród nas. Ona jednak nie poddawała się przygnębieniu i nie pozwalała tacie pogrążyć się w czarnych myślach.

- Nigdzie się nie wybieram, Austinie - zapewniała tatę - więc przestań traktować mnie, jakbym była filiżanką z chińskiej porcelany. Lepiej weź się do swojej roboty.

Po południu gawędziłyśmy z mamą, czytałyśmy książki albo po prostu patrzyłyśmy na jezioro, słuchając świergotania ptaków i ciesząc się łagodnym wietrzykiem. Jako przedmiot letnich kursów wybrałam literaturę francuską, więc częstym tematem naszych rozmów były książki.

Kilka razy umawiałam się z kolegami, ale nigdy nie wynikło z tych spotkań nic poważniejszego. Niekiedy zastanawiałam się, co ze mną dalej będzie.

Pod koniec sierpnia zadzwoniła babcia Megan z wiadomością, że ciotka Alison zamieszkała z pewnym maklerem giełdowym z Wall Street i podjęła pracę w dziale finansowym ogromnego nowojorskiego hotelu. Kiedyś przyjechali do nas razem na weekend.

Nowy narzeczony mojej ciotki nazywał się Brad Richards i wydał mi się na tle jej wcześniejszych przyjaciół zaskakująco trzeźwym i praktycznym człowiekiem.

- Może Alison w końcu dorośnie - powiedziała mama po ich wizycie. - A może po prostu jest już zmęczona i wystraszona.

Wszyscy jesteśmy wystraszeni, pomyślałam. Chwalimy się swoimi sukcesami i udajemy dzielnych, ale w głębi serca wszystkich nas dręczy lęk.

Postanowiłam dokończyć studia w kraju i przeniosłam się na uniwersytet stanowy Wirginii. Na tydzień przed moim wyjazdem na uczelnię pojawił się Harley.

Zajechał przed dom sportowym samochodem. Od naszego ostatniego spotkania znowu zaszła w nim ogromna zmiana. Był teraz młodym, przystojnym mężczyzną, mającym na koncie poważne sukcesy zawodowe. W pierwszej chwili ledwo go poznałam. Siedziałam na ławce nad jeziorem i czytałam jakąś francuską powieść.

Niebo było trochę zachmurzone, wiał lekki wiatr. To był jeden z tych naprawdę cudownych dni, które nauczyłam się

ogromnie cenić. Słyszałam, że przed domem zatrzymuje się samochód, ale nie miałam pojęcia, że to przyjechał Harley. Odwróciłam głowę i zobaczyłam, że macha do mnie ręką jakiś przystojniak. Ja także mu pomachałam. Potem Harley zszedł nad jezioro i przywitaliśmy się serdecznym uściskiem. Harley miał na sobie sportową marynarkę i eleganckie spodnie, lecz bez chwili wahania usiadł obok mnie na trawie.

- Co słysząc?

- Mam mnóstwo pracy. Budujemy centrum handlowe w Richmondzie.

- Ho, ho.

- Kieruję realizacją projektu. To bardzo absorbujące. Ledwo mam czas coś przegryźć. Wciąż jestem w biegu.

- Ale cieszysz się każdą chwilą, prawda?

- Prawda - przyznał z uśmiechem. - No, może niemal każdą.

- Czemu?

- Wciąż tylko praca i praca. Praca to nie wszystko, czego oczekuję od życia.

- Nie masz czasu na rozrywki?

- Obudziłem się dziś rano i leżałem w łóżku, gapiąc się w sufit. „Popatrz na siebie, chłopie - powiedziałam sobie. - Gonisz za amerykańskim marzeniem”.

- I co w tym złego?

- Nic. - Harley zerwał źdźbło trawy. - Mam wrażenie, że to było tak strasznie dawno, kiedy staliśmy tu razem nad tym jeziorem i pomyśleliśmy sobie życzenia na przyszłość. Żadne z nas nie powiedziało wtedy drugiemu, czego sobie życzy. Pamiętasz to, Summer?

- Tak.

- Od tamtej pory przebyliśmy długą i krętą drogę. Przynajmniej w moim życiu wiele zaszło. A teraz jestem tu z powrotem.

Harley rozejrzył się dookoła.

- I co? - spytałam z uśmiechem.

- Nigdy ci nie powiedziałem, czemu przestałem do ciebie pisać.

- Nie musiałeś. Nie mieliśmy wobec siebie żadnych zobowiązań.

- Owszem, mieliśmy, i właśnie dlatego przestałem pisać.

- Nie rozumiem.

- Pomyślałem sobie: Harleyu Arnold, nie masz prawa pisać do Summer, nie masz prawa do niej dzwonić, nie masz prawa udawać, że potrafisz się o nią zatroszczyć, że jesteś mężczyzną, jakiego jej trzeba, więc przestań udawać, przestań snuć marzenia na jawie i weź się do roboty... Od tamtej pory upłynął jakiś czas. Ty poznałeś innych chłopaków. Ja spotykałem młode kobiety... ale wciąż nie mogłem się od tego uwolnić.

- Od czego, Harley?

- Od wspomnienia twojej twarzy. Zawsze byłaś przy mnie, Summer

Moje serce drgnęło, jakby wyrwane z długiego, głębokiego snu. Jakby dopiero teraz miało poznać świat naprawdę.

- O czym ty mówisz, Harley?

- Mówię, że teraz czuję się pewny. Wiem, ile potrafię, wiem, ile jestem naprawdę wart. Mam nadzieję, że nie zapomniałaś jeszcze, czego oboje pragnęliśmy wtedy nad jeziorem. Wiem, że nie jesteś z nikim poważnie związana, Summer Roy był moim szpiegiem - dodał z uśmiechem.

- Naprawdę? Teraz rozumiem, dlaczego stale go spotykam, kiedy się dokądś wybieram z jakimś chłopakiem.

Harley roześmiał się.

- Oczywiście nigdy się do tego nie przyznał, ale zawsze, kiedy dzwonił, miał mi coś do opowiedzenia o tobie.

- Będę musiała z nim o tym pogadać - zapowiedziałam tonem pogrózki.

Harley pokiwał głową. Odetchnął głęboko i sięgnął do kieszeni.

- Nie myśl, że to przyszło mi do głowy tak ni stąd, ni zowąd. Nie należę do ludzi, którzy podejmują poważne decyzje bez należytego namysłu. Już od dawna noszę to przy sobie.

- Co takiego?

Harley rozchylił dłoń i pokazał mi pierścionek zaręczynowy.

- Należał do mojej mamy. Roy dał mi go kiedyś i powiedział, że kiedy przyjdzie pora...

Wydawało mi się, że wiatr ucichł, że cały świat wokół nas znieruchomiał, a chmury przestały płynąć po niebie, choć tak naprawdę to tylko ja wstrzymałam oddech.

- Jesteśmy dla siebie stworzeni, Summer To było nam pisane. Nie potrafiłbym pokochać nikogo innego. Mam nadzieję, że ty czujesz to samo. Powiedz mi, czy tak?

Spojrzałam w bok. Wszystko było tak, jak powinno. Nagle wszystko było dokładnie tak, jak być powinno.

- Oczywiście - odparłam. - Oczywiście, że czuję to samo. Zawsze tak było.

Harley ujął moją dłoń i wsunął mi pierścionek na palec. Pocałowaliśmy się. Potem oboje wstaliśmy. Żadne z nas nie mogło wykrztusić choćby słowa. Harley wziął mnie za rękę i ruszyliśmy do domu, żeby powiedzieć o wszystkim rodzicom. Domyślałam się, że wujek Roy już wie.

Właśnie doszliśmy do ścieżki, gdy usłyszałam znajomy świst kosa. Oboje odwróciliśmy się w stronę jeziora.

To jedyne życzenie, które się naprawdę liczy, pomyślałam.

Życzenie zrodzone z naszych najgłębszych pragnień.

Życzenie, które się spełniło.